

ANTROPOLOGIA KULTUROWA
I ETNOLOGIA

Krystyna Piątkowska

Estetyczne i etyczne aspekty współczesnej antropologii



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Estetyczne i etyczne aspekty współczesnej antropologii



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Krystyna Piątkowska

Estetyczne i etyczne aspekty współczesnej antropologii

Krystyna Piątkowska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Zakład Antropologii Kulturowej
90-131 Łódź, ul. Lindleya 3/5

RECENZENT

Zbigniew Libera

REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Bogusław Pielat

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Na okładce wykorzystano obraz pt. *Trójkąt Pławniański* autorstwa Dariusza Milińskiego

© Copyright by Krystyna Piątkowska, Łódź 2017

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2017

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie
niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07509.16.0.M

Ark. wyd. 16,2; ark. druk. 18,0

ISBN 978-83-8088-317-8

e-ISBN 978-83-8088-318-5

<https://doi.org/10.18778/8088-318-5>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

Spis treści

Wstęp	7
Część I. Antropologia wizualna w kontekście codzienności	19
1. Antropologia wizualna – wobec ikonosfery	21
2. Antropologiczne spojrzenie na codzienność	33
a) Kategoria codzienności w kontekście ikonosfery	33
b) Kody nieprzystające: przykład dużego miasta	38
3. Antropologiczne analizy wybranych przykładów ikonosfery codzienności	69
a) Lokalność – globalność	69
b) Kontekst małych miasteczek	73
c) Upodobania estetyczne mieszkańców wsi i małych miast	83
Część II. Antropologia zaangażowana – etyka współczesności	117
Studium przypadku: Nieestetyczność wykluczenia wobec iluzji instytucjonalnej etyki	
Wprowadzenie	119
1. Metodologia i narzędzia badawcze	125
2. Przedstawienie problemu: cel badania	129
3. Przestrzeń	133
4. Wykluczenie	173
5. Projekt platformy dobra społecznego	209
6. Praca – analiza zjawiska	243

Aneks 1. Relacje z wywiadów i obserwacji, które nie zostały umieszczone w tekście	253
Zakończenie	271
Aneks 2. Dokumentacja fotograficzna	273
Bibliografia	275
Nota o Autorce	287

Wstęp

Tradycja myślenia antropologicznego upowszechniła przekonanie, że badana kultura musi być gruntownie powiązana z określonym miejscem. Jeśli takie zakotwiczenie zrywa się bądź zasadniczo słabnie, autorytet kultury (rozumiany w sensie antropologicznym) traci na wartości. Oczywiście tej tezy komplikuje się w odniesieniu do zglobalizowanej kultury współczesnej, w której dokonuje się szczególny proces dewaluacji, przenoszenia znaczeń w nieznane dotąd konteksty. Dominującą rolę odgrywa tu – jak w ostatnich dekadach podkreśla wielu badaczy – kultura wizualna (*visual culture*). Obecnie ma być ona dla człowieka podstawowym źródłem informacji o świecie, a także zmieniać jego rozumienie rzeczywistości (rzeczywistości) i widzialności – różnorakie manifestacje wizualne wpływają bowiem na postrzeganie i doświadczanie otaczającego świata. Nie da się jej zatem zamknąć tylko w obszarze kultury popularnej.

U schyłku ubiegłego wieku wiele dyscyplin zajmujących się kulturą (np. antropologia kultury, socjologia, studia kulturowe czy studia nad mediami i fotografią) skierowało swe zainteresowanie na ten nowy obszar badawczy, generując subdyscypliny o specyfikacji wizualnej. W pierwszym rzędzie zaakceptowano praktyczne zastosowanie różnego rodzaju obrazów i technologii wizualnych (fotografii, filmów, wideo) we własnych badaniach i przedstawieniach, adaptując je do swego dziedzictwa teoretycznego i metodologicznego, a następnie coraz częściej poczęto traktować treści uzyskane za tym pośrednictwem jako teksty kulturowe, których sens jest nieoczywisty, poddawano je więc interpretacji. Wśród wielu badaczy narastała też świadomość zacierania się granic między dyscyplinami, a także wzajemnego przenikania się tekstów, obrazów, przedmiotów i technologii w codziennym życiu współczesnych społeczeństw i tworzeniu tożsamości ludzi. Sara Pink komentując ten proces z perspektywy etnograficznej zauważyła, że „w latach dziewięćdziesiątych pojawiły się innowacje w technologii wizualnej, krytyczne koncepcje teoretyczne i »postmodernistyczne« na temat

subiektywności, doświadczenia, wiedzy i przedstawiania, a także refleksyjne spojrzenie na metodologię etnograficznych badań terenowych oraz rosnący nacisk na interdyscyplinarność”. Podejmowane badania nie miały na celu tylko interpretowania „społecznych działań ludzi albo odczytywania kulturowych przedmiotów czy czynności jak tekstów, lecz raczej eksplorację sposobów, w jakie wszystkie rodzaje materialnych i niematerialnych, mówionych i wykonywanych (*performed*) narracji i dyskursów wzajemnie się przeplatają i stają się znaczące w odniesieniu do relacji i praktyk społecznych oraz indywidualnych doświadczeń” (Pink 2009: 12, 16). Nowy, XXI wiek przyniósł niesamowity przyrost literatury na ten temat, powstało wiele studiów szczegółowych i prac praktycznych wykorzystujących metody wizualne i odwołujących się do różnych koncepcji kultury wizualnej, także w antropologii (np. Ruby 2000; Banks 2001; Grimshaw 2001; El Guindi 2004; Pink 2005; MacDougall 2005 i wiele innych).

Punktem odniesienia i szczególnym „tłem” dla tego rodzaju przedsięwzięć jest więc rozmaicie rozumiana kultura wizualna. Kłopot jednak w tym, że to pojęcie jest nadal problematyczne¹, mało precyzyjne, uwikłane w rozmaite konteksty dyscyplinarne, teoretyczne i metodologiczne. Odnoszą się do niego wszelkie wątpliwości, jakie wysuwali badacze w odniesieniu do szerokiego, niewartościującego rozumienia kultury ujmowanej w sensie antropologicznym, np. braku wyraźnego rozróżnienia między jej poziomem ontologicznym, kiedy jest traktowana jako realny przedmiot badań, a epistemologicznym, kiedy staje się kategorią poznawczą, analityczną. Inaczej to pojęcie rozumieli także tradycyjni badacze czerpiący inspiracje z dyscyplin zajmujących się areałem sztuki; nadawali mu mianowicie wąskie, wartościujące rozumienie, obejmujące tylko wytwory sztuk pięknych, czyli ograniczali to rozumienie do artystycznego fragmentu kultury elitarnej (wysokiej). Ponadto nasz uzus językowy skłania do rozumienia zakresu pojęcia *visual culture* jako ograniczonego tylko do doświadczeń dostarczanych nam przez zmysł wzroku; nie ma powodu, by pomijać w tej kwestii relacje wielozmysłowe, tak istotne w kształtowaniu obrazu życia społecznego i kultury. Wreszcie, z perspektywy antropologii kultury winniśmy być ostrożni

¹ W stosunkowo niedługiej polskiej historii używania pojęcia „kultura wizualna” obok niego funkcjonują także: kultura wizualności, wizualność, kultura obrazu, ikonosfera – można je traktować, mimo różnych zastrzeżeń, synonimicznie; wydaje się to lepszym wyjściem od tworzenia kolejnych rozgraniczeń, definicji, hierarchii itp. Sama od ponad dwóch dekad używam pojęcia ikonosfera (Piątkowska 1994) wprowadzonego do naszego dyskursu naukowego przez Mieczysława Porębskiego (Porębski 1972: 18).

co do możliwości nadwartościowania znaczenia przedstawień wizualnych we współczesnym życiu codziennym, jak i w dyskursie naukowym – wszak modne stało się tutaj mówienie o zwrocie obrazowym czy ikonycznym bądź o okocentryzmie (por. Boehm, Mitchell 2012: 94–117; Boehm 2014: 275–316; Bachmann-Medick 2012: 390–451; Jenks 1995).

Antropologia kultury podsuwa mnóstwo przykładów na to, że tak dawnej, jak i obecnie, każda kultura demonstrowała i demonstrowała swą stronę wizualną. Można zatem powiedzieć, że „mieliśmy i mamy do czynienia z wielością kultur wizualnych” (Olechnicki 2013: 9). Ta dyscyplina prezentuje nam także tezę mówiącą, że w każdej kulturze kształtują się pewne sposoby widzenia elementów własnej ikonosfery, różnych obrazów. John Berger ujął to tak: „Obraz to widok, który został odtworzony lub zreprodukowany. Obraz to wygląd rzeczy lub zbiór wyglądown, wyrwany z pierwotnego kontekstu, w którym powstał, i utrwalony – na kilka sekund lub kilka stuleci. Każdy obraz ucieleśnia jakiś sposób widzenia” (Berger 1997: 9–10). A więc kultura wizualna i różne sposoby widzenia są w praktyce funkcjonalnie powiązane: to, jak coś jest postrzegane, co jest widziane, jakie nadaje się temu znaczenie – ma swoje uwarunkowania w konkretnym kontekście społeczno-kulturowym.

Współczesna ikonosfera jest także zjawiskiem płynnym, dynamicznym, gdzie ciągle konstruuja się nowe przedstawienia wizualne, stymulowane przede wszystkim przez politykę i konsumpcjonizm – z własną estetyką i etyką obrazowania. „Nigdy wcześniej nasz odbiór obrazów nie był aż w takim stopniu odbiorem konsumenta z wszystkimi tego konsekwencjami, a zwłaszcza z nastawieniem na ich przyjemnościowy charakter. Nigdy też wcześniej widzenie nie było tak silnie sprzężone z pozostającymi poza naszą kontrolą technologiami obrazu. Wreszcie, nigdy wcześniej obrazy nie były aż tak globalnie umasowione i nie doświadczały w konsekwencji aż takiej inflacji znaczenia” (Olechnicki 2013: 14). Powinnością antropologii wizualnej jest więc analityczna, ale i krytyczna refleksja nad tak postrzeganą kulturą wizualną.

Ważne są tu także aspekty estetyczne, od kilku dekad coraz częściej mówi się o estetyzacji czy nawet swoistej stylizacji wizualnego otoczenia, a od takich przekazów nikt nie jest odizolowany. Nie uniknie się więc kwestii odniesień do sztuki, która, niezależnie od nadawanego jej sensu, niewątpliwie nie mieści się obecnie w ludzkim codziennym rozumieniu świata².

² Sztuka współczesna raczej pozwala nabierać dystansu do świata (rzeczywistości), odkrywać jego jakby inne wymiary, stała się bowiem wolna i bezcelowa (por. Działowski 2009: 11). Ujawnia się także etyczny wymiar dzisiejszej sztuki, zwłaszcza tzw. sztuki krytycznej, kiedy artyści stawiają się w roli aktywistów społecznych, a ich

Jeszcze u schyłku wieku XX sztukę i kulturę wizualną traktowano niemal synonimicznie. Wtedy to sztuki plastyczne miały wpływ na kształtowanie języków komunikacji wizualnej (różne koncepcje znajdziemy u wielkich teoretyków tamtego czasu (np. Cassirer 1977; Hauser 1970; Panofsky 1971; Gombrich 1990 czy Białostocki 1980; 1982). Sama sztuka zachodnia w takich ujęciach była traktowana jako język obrazowy, wyrażający podstawowy w danej kulturze system symboliczny, waloryzowała także hierarchicznie różne sposoby życia w niej. Zmiany zachodzące w ostatnich dziesięcioleciach, o których wspominałam na początku, związane głównie z postępem technologicznym i globalnością komunikacji, odmieniły tę sytuację. W społeczeństwie ponowoczesnym kultura wizualna poczęła się wyraźniej dystansować od sztuki jako takiej, od której już przestano wymagać, aby przedstawiała świat uporządkowany symbolicznie (por. Działowski 2002). Kres osiągnęła też sytuacja, w której dominowała jedna, uniwersalistyczna wizja sztuki, przyjmowana z perspektywy tylko kultury zachodniej, obecnie akceptuje się w tej kwestii raczej partykularny, lokalny punkt widzenia. Z perspektywy antropologicznej relacja areału nowej sztuki i kultury wizualnej zaktualizowała się przy pełnej suwerenności obu stron.

Kultura wizualna jako przedmiot badań stała się także obszarem interdyscyplinarnym, jej badanie obejmuje rozmaity zestaw zjawisk, nie tylko media i typy praktyk wizualnych, ale również wizualne manifestacje i doświadczenia człowieka. Jest to skutkiem wszechobecności obrazów, intensywności procesów wizualizacji, zmieniających otaczające ludzi środowisko w świat obrazów estetycznie i ideologicznie zróżnicowanych. Społeczną aktywność w tym zakresie można nazwać społecznym konstruowaniem wizualności, a u jej podstaw leży kulturowo kształtowana zdolność widzenia. Coraz częściej dotyczy ona „odcieleśnionych obrazów” (*disembodied images*), które niekoniecznie „są przypisane do konkretnych materialnych nośników, lecz mogą je łatwo zmieniać. Rewolucja cyfrowa wzmaga to odcieleśnienie i wystawia obrazy na nieustanny proces przekształcania, transkodowania” (Działowski 2009: 21). Kultura wizualna nie jest jakimś monolitem w sensie ideowym, wykorzystuje także anonimowe, bezosobowe przekazy. Estetyczna, a więc nieoczywista, strona tej kultury w praktyce może być analizowana za pomocą metod wykorzystywanych we współczesnej antropologii.

artystyczne działania zmierzają do tworzenia warunków sprzyjających nawiązywaniu często zerwanych społecznych więzów, a co za tym idzie, wyrażania sprzeciwu wobec postępującej społecznej atomizacji, specjalizacji, ucieczki w prywatność, rzekomo rekompensowaną za pośrednictwem przez media elektroniczne komunikacją.

Dzisiejsza antropologia i sztuka wspólnych korzeni mogą poszukać w krytycznym stosunku do nowoczesności (*modernity*), w której się same zawierają. Ciekawie na tę kwestię patrzy Hal Foster, zauważając wzajemne przenikanie dyskursów między nimi (Foster 2010: 199–233).

Z krytyki rzeczywistości bierze się też wrażliwość etyczna. Ważnym aspektem dzisiejszej praktyki antropologicznej wydają się właśnie kwestie etyczne, które w szczególny sposób korespondują z kwestiami estetycznymi. Epistemologia współczesnej antropologii w naturalny sposób spleta się z etyką – w sensie **powinności** dostarczania argumentów na rzecz nieoczywistości świata, ta powinność jest właśnie zasadą etyczną. Wszak powołaniem antropologii jest przeciwstawianie się jednoznacznym formułom porządkującym świat, kontestowanie narzucanej jednej wizji rzeczywistości. Etycznym zaś działaniem jest zaangażowanie w świat, próby zmieniania go. Uprawiając swoistą „etnografię publiczną”, występuje się przeciwko różnym niesprawiedliwościom społecznym. Mobilizuje się przy tym rozmaite siły społeczne do przeprowadzania pozytywnych zmian, a badacz poszerza „wspólnotę doświadczenia” o relacje dotąd mu być może nieznane, bo opresyjne czy wykluczone. Przyjmuje się wtedy otwarty model uprawiania dyscypliny. Służy to także przeprowadzeniu ewaluacji tego, co zostało dotąd zrobione w tym zakresie.

Problemy i dylematy etyczne są też – jak wiadomo – nieodłącznym aspektem prowadzenia badań terenowych w antropologii. Wydaje się, że dziś należy już odrzucić przekonania o hegemonicznej roli badacza i eksploatacyjnej funkcji tychże. Badania winny być prowadzone z ludźmi, a nie nad ludźmi (Puschor 2008). Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku możemy obserwować w literaturze antropologicznej krytykę autorytarnej roli badacza (np. Rabinow 1977; Dumont 1978; Clifford, Marcus 1986; Marcus, Fischer 1986). Przeniesiono na grunt metodologii tezy Michela Foucaulta o przemocy epistemologicznej (Foucault 1993), piętnowano asymetryczne relacje władzy między badaczem a badanym, krytycznie oceniano także tradycyjny realizm prowadzonych badań. Założony krytycyzm ma być wolny od wszelkich autorytatywnych paradygmatów, prezentuje „krytyczny i refleksyjny pogląd na przedmiot badania, otwartość na różnorodne wpływy przejawiana wobec wszystkiego, co może mieć znaczenie praktyczne oraz tolerancyjne traktowanie względności wyników analiz terenowych i pewnych projektów badawczych” (Marcus, Fischer 1986: X)³.

³ W polskiej literaturze dyskusje na temat etyczności w antropologii stały się zauważalne dopiero po roku 2000: np. dyskusja w czasopiśmie „(op.cit.)” (2004–2006);

Przeglądając się z innej strony literaturze antropologicznej można także odnieść wrażenie niejakiej minoderyjności czy narcyzmu naszej dyscypliny, która tak lubi się w siebie wpatrywać – a konkretnie antropolodzy lubią się przeglądać w swojej praktyce zawodowej. Dywagują, co powinni, a czego nie, jakby ciągle pragnęli potwierdzać swą „niewinność”. Czyżby to refleksy kompleksu „mitu założycielskiego” antropologii, która niegdyś sprzyjała polityce kolonizacyjnej we wszystkich jej aspektach?

Kwestie etyczne we współczesnych badaniach antropologicznych sprowadzają się nie tylko do uwarunkowań badań i relacji z badanymi. Wszak wypracowaliśmy szlachetną postawę, która ma jawnie dla wszystkich stron uczestniczących w procesie badawczym określać cel badań, a w nich przyjmujemy postawę „poznawczo naiwną” i uznajemy w pełni podmiotowość badanych (Wyka 1993). Badany jest więc kompetentnym informatorem, a badanie traktuje się jako swoistą wymianę (wzajemność międzyludzką). Porzuca się „hermeneutykę podejrzliwości”, którą zastępuje otwarta wymiana oparta na umowie, zaufaniu i wzajemnym szacunku. Badania jako całość stają się więc wspólną drogą, w której badani znają swoje życie, a my mamy swoje różne dyspozycje badawcze – i żadne z tych narzędzi nie jest sztywne i może być modyfikowane w trakcie procesu badawczego (Wyka 1993). Natomiast wszystkie ukryte działania badacza będą oceniane moralnie nagannie jako manipulacje badawcze (Shils 1984). Przyjmuje się zatem podejście dialogowe.

Kwestie etyczne to także – i to zwłaszcza – będę starała się potwierdzać w swej pracy – wejście we współczesną rzeczywistość, a zwłaszcza w tzw. sprawy trudne, które są interesujące i warte podjęcia. Owo wejście to (chcąc nie chcąc) także wywieranie jakiegoś wpływu na tę rzeczywistość. Badacz staje się zaangażowany w naprawę rzeczywistości, zostaje stronnikiem odrzuconych czy pokrzywdzonych (Silverman 2008: 287–289). Należy sobie zdawać sprawę, że we współczesnym społeczeństwie funkcjonują grupy uprzywilejowane względem innych i choć różne mogą być przyczyny owego uprzywilejowania (np. wynikające z kapitalistycznych czy politycznych relacji), to społeczna opresja wobec nieuprzywilejowanych silnie rozpowszechnia się tam, gdzie oni sami akceptują swój podrzędny status jako naturalny czy nieunikniony.

Oczywiście w sprawach „trudnych” często nie sposób pozbyć się emocjonalnego zaangażowania badacza. Do takich zjawisk zwykle jest także

publikacja *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, 2005; seminarium antropologiczne w Pluskach – *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów*, 2006; konferencja w Krakowie, *Antropologia zaangażowana* (?), 2008.

utrudniony dostęp. Rodzą się tu już na wstępie problemy, np. dotyczące wiarygodności badanych, niechęci do udzielania informacji czy wręcz braku zgody na wejście w problem. W kontekście takich przeszkód ważna staje się intuicja badawcza i doświadczenie. Trudno też dotrzeć do pewnych grup: ludzi wykluczonych, do społeczności lokalnych, zamkniętych, do różnych grup interesów itp. Zdarzają się również zjawiska budzące wątpliwości etyczne, np. jakieś działania zakulisowe, konflikty interesów. Ogólnie można mówić o trzech obszarach trudności:

a) o trudno dostępnych zjawiskach czy problemach badawczych: ukrytych, dotyczących ludzi wykluczonych, działań zamkniętych, związanych np. z religią, seksem, intymnością;

b) o trudnych „obszarach badawczych”, np. instytucje zamknięte, totalne, grupy wyznaniowe, grupy ekskluzywne, grupy interesów;

c) o użyciu trudniejszych metod badawczych: obserwacja uczestnicząca, wywiad pogłębiony, studium przypadku (*case study*).

Tu nie zawsze wystarcza nawiązanie ciepłych, prywatnych relacji z informatorami (co zresztą czasem sprzyja manipulowaniu nimi), sytuacja może także wywoływać emocjonalny stosunek u badacza, możliwa jest też okoliczność powstania konfliktu między rolą badacza a chęcią działania bądź niesienia pomocy. Z tymi kwestiami zderzyłam się w swoich badaniach.

Studium przypadku – jedna z moich ulubionych metod podejścia badawczego⁴ – wydaje się szczególnie przydatna w identyfikowaniu i interpretowaniu problemów często „inaczej przedstawianych”, np. przez oficjalne instytucje. Bywa także, iż wobec studium przypadku powtarza się pewne kryjące nieporozumienia tezy – a to, że wiedza ogólnoteoretyczna jest wartościowsza od wiedzy konkretnej, uwarunkowanej kontekstowo; a to, że takie studium nie wnosi wiele do rozwoju nauki, bo nie posługuje się uogólnieniami; a to, że takie studium jest użyteczne co najwyżej do budowania hipotez; a to, że takie studium zawiera w sobie „skrzywienie” skierowane ku weryfikacji i ma rzekomo sprzyjać skłonności badacza do potwierdzania wcześniej przyjętych założeń – i wreszcie to o rzekomej niemożności rozwinięcia ogólnych twierdzeń i teorii na podstawie konkretnego studium przypadku. Te zarzuty nie wytrzymują krytyki, a już wiele lat temu znany metodolog Thomas Kuhn mawiał, że dyscyplina bez studiów przypadku jest nieefektywna. Wszak częściej zdarza się nam falsyfikować hipotezy, niż je potwierdzać.

⁴ Takie studia podjęłam już w latach osiemdziesiątych: zob. Krystyna Piątkowska (1994), *Kultura a ikonosfera. Etnologiczne studium wybranych przykładów ze wsi współczesnej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 33.

W sprawach „trudnych” nie może spełniać się klasyczna zasada badań antropologicznych, czyli „autorytet doświadczenia” badacza (por. np. badania Tomasza Rakowskiego [Rakowski 2009] dotyczące ubóstwa – tę rzeczywistość przedstawia autor jako obcy świat, a siebie jako obcego wobec badanych). Oczywiście, aby poprawić „jakość badań jakościowych”, stosujemy triangulację danych (korzystamy z różnych źródeł), a także triangulację teoretyczną (stosujemy różne ujęcia teoretyczne do interpretacji materiału – ja np. korzystam z hermeneutyki i metody semiotycznej) i triangulację metodologiczną (próbujemy różnych sposobów zbierania danych) (Flick 2011).

Przyjmuję w analizie zebranych materiałów własne stanowisko **konstruktywistyczne** (zob. np. Hammersley, Atkinson 2000: 210–244). Nie zajmuję postawy neutralnej, refleksyjnie patrzę na stosowane procedury badawcze. Takie stanowisko zakłada także, iż rzeczywistość jest konstruowana społecznie, a zatem mamy do czynienia z jej wieloma wariantami (przedstawieniami). Jako że wiedza jest generowana w dialogu między uczestnikami procesu badawczego (pojęcie intersubiektywności poszerza się tu o „negocjowanie znaczeń” z badanymi), to rezultatem tego jest, jak powiedziałam, polisemiczny obraz rzeczywistości. Nie musi on być ujednolicony przez badacza w procesie interpretacji; następuje raczej refleksyjna rekonstrukcja świata badanych lub jego fragmentów (zob. Kvale 2010). Narracja badacza staje się wówczas swego rodzaju „opowieścią niedomkniętą”. W tak zaprojektowanych badaniach tradycyjnie rozumiane pojęcia odnoszące się do rzetelności i przede wszystkim trafności wyciąganych wniosków są przeddefiniowane: można mówić o trafności komunikacyjnej i pragmatycznej (Kvale 2010). Ta pierwsza jest potwierdzona w publicznej, racjonalnej dyskusji z wszystkimi podmiotami zainteresowanymi problemem, a nie jedynie w gronie zawodowych antropologów. Trafność pragmatyczna natomiast jest kryterium weryfikującym wyniki badań nie tylko w aspekcie użyteczności teoretycznej, ale i społecznej. Wartość tych wyników może być oceniana przez badanych, ale także tych, którzy są zdolni je wykorzystać w praktyce, w celu wprowadzenia pożądanых zmian (w przypadku moich badań to przedstawiciele instytucji). Konteksty instytucjonalne, kulturowe są tu – rozumie się – istotne, jednak nie usuwa to na plan dalszy kwestii etycznych, takich jak troska, uprzejmość, partycypacja itp., wynikających ze swojej zgodności między przeżyciami badanych a podjęciem ich w interpretacji przez badacza (zob. Denzin, Lincoln 2009).

W polskiej antropologii stanowiska badawcze odnośnie do zaangażowania układają się na swoistym *continuum* od takich, w których wyraża się przekonanie, że uprawianie antropologii powinno wynikać z bezinteresownej

ciekawości naukowej (np. Brocki 2013), po zaangażowanie w problemy badanych (np. Tokarska-Bakir 2004). Nancy Scheper-Hughes zaproponowała delimitację między antropologiem-obserwatorem (obserwacja odnosi tę dyscyplinę do tak zwanej nauki naturalnej – *episteme*) a antropologiem-świadkiem (Scheper-Hughes 1995). W tym drugim przypadku antropologia wchodzi w alians z filozofią moralną, badacz jest w środku wydarzeń, przyjmuje postawę odpowiedzialną, refleksyjną moralnie, zaangażowaną, która potrafi osądzić i stanąć po czyjejs stronie. Oczywiście nie zawsze trzeba się zgadzać z tym, co pociąga za sobą antropologiczna praktyka badania innych światów przez zaangażowany kontakt (Hastrup 2008: 16). Kirsten Hastrup zauważa jednak, że zaangażowanie w świat wiąże się w perspektywie epistemologicznej z odpowiedzialnością. „W aktualnym trybie uprawiania antropologii przyjmuje się, że ludzie nie tylko reagują na wydarzenia zewnętrzne, lecz na nie odpowiadają. W odróżnieniu od reakcji odpowiedź łączy się z uświadomieniem sobie »ja« jako zdolnego do działania. Im więcej pojawia się doświadczeń będącym źródłem obaw, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, że ludzie są w mniejszym czy większym stopniu odpowiedzialni za to, co im się przytrafia. Interakcja między ludźmi, czy między człowiekiem a środowiskiem, zawsze opiera się na pewnego rodzaju wymuszeniu. To element naszego ucieleśnionego doświadczenia” (Hastrup 2008: 190). To „ja” wydaje sądy oparte na doświadczeniu świata.

Gdy proponuje się praktyczne wykorzystanie wiedzy antropologicznej, może pojawić się wątpliwość zgłaszana ze strony badaczy-obserwatorów, którzy będą kwestionować wartość poznawczą działań badaczy zaangażowanych (zdaniem tych pierwszych takie działanie zaprzecza wytwarzaniu wartościowej wiedzy – *episteme*). Akcentuje się wówczas, że antropolog, który opowiada się po którejś ze stron, przestaje być wiarygodny, gdyż reprezentuje tylko jeden punkt widzenia (a przecież kolejną zasadą antropologicznego działania jest zasada kontrapunktu – jednoczesnego spojrzenia jakby z wielu punktów widzenia). Poza tym walka np. z „nierównością”, „niesprawiedliwością” czy „wyzyskiem”, w imię „sprawiedliwości społecznej” sugeruje istnienie jakiegoś idealnego społeczeństwa. Takie badania czy takie praktyki niektórym kojarzą się z inżynierią społeczną. Z drugiej strony dyscyplina, w ramach której teorie stanowią wartość samą w sobie też może budzić wątpliwości etyczne. Oczywiście wiedza wytwarzana przez antropologię jest w stanie pomóc w rozwiązywaniu wielu problemów społecznych, jednak wielu antropologów, być może wskutek tego rodzaju wątpliwości, rezygnuje z wszelkiego zaangażowania, wybierając bezpieczną pozycję niezaangażowanego, akademickiego badacza.

Jednakże zawsze praktyka antropologiczna odwołuje się do faktów, które często argumentowane są osobistym doświadczeniem badacza: mówi się wtedy o tzw. twardych faktach, oczywistych w swej fundamentalnej obiektywności. Pragmatyk Richard Rorty podkreślał, że „twardość” faktów nie jest umiejscawiana w nich samych, lecz „wynika po prostu z uprzednio zawartych w ramach danej wspólnoty porozumień co do następstw pewnego wydarzenia” (Rorty 1999: 123), czyli jest umiejscawiana w społeczeństwie, które się co do nich zgadza. Z perspektywy konstruktywistycznej kwestia twardości może być sformułowana tak: „jeśli przyjmiecie moje założenia, zgodzicie się na pewne wartości, przyjmiecie proponowaną koncepcję świata (życia) – to powiemy wspólnie, że takie są fakty. Jeśli natomiast macie swoje założenia, wartości itd. i być może inne fakty – to wykażcie moje błędy logiczne. Bo jeśli nasze perspektywy się nie zazębiają, trudno nam wspólnie ustalić fakty” (Piątkowski 2011: 41).

Fakty nie mogą być nigdy oderwane od sfery wartości, a wartości ingerują w proces poznawczy. Hilary Putnam pisał: „nasze idee interpretacji, wyjaśniania i inne wypływają tak samo z głębokich i złożonych ludzkich potrzeb jak wartości etyczne, [...] bez wartości nie mielibyśmy świata” (Putnam 1992: 16, 141; zob. także Putnam 1998: 325–431). Hastrup z kolei spogląda na kwestię „twardych faktów” w sposób oddający dramatyczną sytuację człowieka w dzisiejszym świecie, mówi np. o głodzie, który jest fundamentalnym problemem współczesności. Zauważa krytycznie, że: „głód oraz inne przejawy cierpienia i nieładu zostały wyłączone z dominującego dyskursu, który oparto na założeniu, że istotą społeczeństwa jest jego porządek i stabilność, podczas gdy nieład ma charakter czasowy. [...] Głód jest twardym faktem, lecz jedynie w świecie, który pozbawiony jest subiektywnego doświadczenia bólu jaki odczuwa pojedynczy człowiek, społecznego rozkładu i katastrofy emocjonalnej jakie głód pociąga za sobą” (Hastrup 2008: 188). Niewątpliwie ten „fakt” jest mocno nacechowany etycznie i duńska antropolożka wyraźnie podkreśla, że nasza dyscyplina winna o tym mówić własnym głosem. „Sama antropologia powinna starać się tworzyć twarde fakty, tzn. fakty dotyczące tego, nad czym można dojść do porozumienia: na tym przecież [...] polega obiektywność” (Hastrup 2008: 189).

Kwestie etyczne zależne są także od paradygmatu dyscypliny, który przyjmujemy, co jest chyba oczywiste. Sądzę jednak, że zarówno zaangażowanie, jak i jego brak są wyrazem etycznego i politycznego stanowiska badacza wobec nauki i świata. Dlatego problemy etyczne powinny być rozpatrywane także na poziomie światopoglądu poszczególnych naukowców.

*

Książka ta składa się z dwóch części. Część pierwsza: *Antropologia wizualna w kontekście codzienności* zawiera antropologiczne analizy ikonosfery, w której na co dzień egzystują depozytariusze polskiej kultury, mieszkający we wsiach, małych miasteczkach czy dużych ośrodkach. Korzystam z doświadczeń własnych badań terenowych, które prowadziłam w różnych miejscach naszego kraju.

Między częścią pierwszą a drugą, zatytułowaną *Antropologia zaangażowana – etyka współczesności. Studium przypadku* następuje swoiste przejście z epistemologicznego gruntu „poznawczego” (wiedza podmiotów poznających o przedmiotach poznania) na grunt etyczny (wiedza podmiotów o podmiotach). W tej części bowiem, będącej w sensie metodologicznym studium przypadku, prezentuję efekty mojego projektu badawczego, realizowanego w łódzkich urzędach pracy, dopuszczam do głosu ludzi postawionych w sytuacji wykluczenia.

Krytyczne podejście do różnych aspektów rzeczywistości pokazuje, w moim przekonaniu, praktyczne możliwości antropologii wobec świata tu i teraz. Staram się wykazać, że można połączyć różne aspekty, np. estetyczny z etycznym, praktyki antropologiczne, nie tracąc aktywnego nastawienia tej dyscypliny do współczesnego świata.

Fragmenty tekstu książki były publikowane w artykułach i w wersji *on-line*⁵. Większość zawartych w pracy refleksji oraz cytowań została zastosowana na jej użytek.

*

Na koniec pragnę podziękować Osobom, bez których ta książka by nie powstała. Przede wszystkim Krzysztofowi Piątkowskiemu, prywatnie mojemu mężowi, oficjalnie – jednemu z najlepszych polskich antropologów,

⁵ Krystyna Piątkowska (2012), *W zasięgu wzroku, słuchu lub węchu. O pewnych faktach społeczno-kulturowych z europejskiej historii, antropologicznych konstatacjach oraz impresjach z kultury lokalnej dużego, polskiego miasta, czyli o kodach niezsynchronizowanych*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej”, t. 2, s. 89–118; tejże (2014), *Małe miasta wobec płynnej egzystencji – w poszukiwaniu wyjątkowości*, [w:] *Małe miasta wobec płynnej nowoczesności*, red. E. Nowina-Sroczyńska, T. Siemiński, Wydawnictwo Jasne, Bytów; tejże (2015), *O prywatnych terytoriach w estetykach miejskich codzienności. Esej z konkretnym przykładem*, [w:] *Przestrzenie i ludzie. Konteksty antropologiczne*, red. Grażyna Ewa Karpińska, Aleksandra Krupa-Ławrynowicz, Wydawnictwo Księży Młyn, Łódź.

Wstęp

za krytyczne uwagi i inspiracje. Dziękuję moim synom, szczególnie Aleksandrowi, za pomoc redakcyjną. Dziękuję Ewie Karpińskiej za ogromne wsparcie i niezachwianą wiarę w efekt końcowy. Dziękuję Ewie Nowina-Sroczyńskiej za to, iż zmusiła mnie do podejmowania decyzji *a vista* i „wstania z kanapy”. Dziękuję moim Kolegom i Przyjaciołom – Beacie Klamce, Robertowi Dzięcielskiemu, Piotrowi Dopierale oraz tym wszystkim, których nazwisk tu nie wymienię. Dziękuję wreszcie moim młodemu Kolegom – Luzie, Matyldzie, Kalinie, Sebastianowi, Ani oraz studentom i absolwentom Etnologii UŁ za współpracę podczas badań.

Część I

**Antropologia wizualna
w kontekście codzienności**

1. Antropologia wizualna – wobec ikonosfery

Trudno oprzeć się atrakcyjności akceptowanych przez większość badaczy ujęć dyskursów naukowych. Sama we *Wstępie* zgodziłam się z powszechnie przyjmowaną tezą o dominującej roli kultury wizualnej w ponowoczesności. Jednak jako antropolog wiem dobrze, że obojętnie jakiej kultury, także odległej czasowo, nie wzięłoby się za przykład, to można by o niej powiedzieć i to, że mamy do czynienia w tym przypadku również z kulturą obrazów – moje dawne badania nad chłopską kulturą tradycyjną w tym aspekcie także to potwierdzały (Piątkowska 1994). Jednakowoż możemy się zgodzić co do tego, że takie akcentowanie jednego aspektu kultury, jaką stanowi np. jej wizualność, nie jest niczym szczególnym. Podzielam pogląd Williama J. T. Mitchella, który o wyjątkowości ujęcia obrazowego kultury mówi, że „jest powtarzaną figurą narracyjną przyjmującą obecnie bardzo specyficzną formę, która wydaje się dostępna w swojej standardowej postaci w niezliczonej ilości rozmaitych okoliczności. Krytyczne i historyczne użycie tej figury może być narzędziem diagnostycznym w analizie ściśle określonych momentów, kiedy nowe medium, wynalazek techniczny lub praktyka kulturowa wywołują objawy paniki czy euforii (zwykle oba) wobec wizualności. Wynalezienie fotografii, malarstwa olejnego, sztucznej perspektywy, odlewu rzeźby, Internetu, pisma, *mimesis* w sztuce stanowią te szczególne momenty, w których nowy sposób tworzenia obrazów mniej lub bardziej opisuje przełom historyczny w rozwoju wizualności. Błędem jest konstrukcja wielkiego binarnego modelu historii skupionej tylko na jednym z tych punktów zwrotnych i deklarowaniu jednego wielkiego podziału, przykładowo na wiek pisma i wiek wizualności. Tego rodzaju narracje są pociągające i użyteczne we współczesnych polemikach, lecz bezużyteczne dla autentycznego historycznego krytycyzmu” (Mitchell 2012a: 129).

Nie można jednak zaprzeczyć, że społeczeństwa w ostatnim okresie przeszły i przechodzą nadal wyraźne zmiany. Z perspektywy kultury należy wręcz powiedzieć, iż „jeśli istnieje coś, wobec czego dzisiejsza kultura pełni funkcję homeostatu, to jest to nie konserwacja stanu aktualnego, lecz przemożny pęd do nieustającej zmiany” (Bauman 2011: 27). Wspomniany przez Mitchella przełom w rozwoju wizualności mieści się w tych zmianach i odgrywa jedną z głównych ról. Rzeczywistość w swej obserwowalnej powierzchni zjawisk

wypełnia się coraz bardziej obrazami i różnymi wrażeniami wizualnymi (Barthes 1995; Baudrillard 2005), a tworzenie tychże stało się powszechne. Siłą rzeczy upowszechniają się także u odbiorców kompetencje wizualne (Elkins 2002), a hegemonia tego, co widzialne rozciąga się na codzienną *praxis*. W sytuacji wręcz przesytu obrazów, ich ogólny skutek oddziaływania społecznego musi ulegać atrofii, choć niewątpliwie są i takie, których siła oddziaływania nie ulega osłabieniu (Freedberg 2005: XXXVII).

Zatem strona wizualna kultury nabrała szczególnego znaczenia. W jej szerokim ujęciu mieści się kilka kategorii zjawisk (Sztompka 2012: 13–14). Po pierwsze – przedmioty materialne wypełniające otaczającą ikonosferę, zarówno te, których wizualność niesie intencjonalnie nadane komunikaty (wizualność jest tu podstawą komunikowania się), tworzące pewne przekazy czy znaczenia, jak i te, których kulturowy sens może być odczytany dopiero w kontekście wizualno-przestrzennym, w jakim występują. Po drugie – sfera, obejmująca wszystkie aspekty życia społecznego, mające swój wymiar wizualny, a więc dotyczy ona obserwowalnej powierzchni tego życia (wyglądu ludzi, kreowanego wizerunku, wizualnego aspektu intencjonalnie wykonanych obiektów, zachowaniowych ekspresji, praktyk prezentowania i patrzenia itp.). Po trzecie – sfera symboliczna, najtrudniejsza do odkrycia, ujawniająca „widzialną” stronę znaków i symboli, a także kulturowe reguły obrazowania (wzory kompozycji, kody, style tworzenia obrazów – design, moda itp.). Ta wizualna strona kultury wyraźnie ujawnia się w obszarze życia codziennego, który jest widoczny dla swych uczestników, dotyczy społecznej konstrukcji tego, co wizualne – a jej analiza jest ważna nie tylko ze względu na ujawniane znaczenia kulturowe, ale także ze względu na jej wpływ na świadomość i działania depozytariuszy kultury (zob. Drozdowski, Krajewski 2010).

Piotr Sztompka określił efekty, które kultura wizualna odciska na współczesnym społeczeństwie. Po pierwsze – jest to społeczeństwo zdominowane przez obrazy w tym sensie, że ikonosfera codziennego życia pełna jest wrażeń wizualnych. „Bez ambicji wyczerpania katalogu można wymienić: obrazy artystyczne (w tym rzeźby), murale, bannery i billboardy, graffiti, szyldy, plakaty, znaki drogowe, flagi i bandery, godła i herby, aranżacje wystaw sklepowych, pomniki, fasady budynków, telebimy, strony internetowe i strony czasopism oraz wiele innych. W każdej kategorii mieści się jeszcze duża liczba podgatunków. Przykładowo, bannery, billboardy i plakaty mogą mieć charakter komercyjny, reklamowy, polityczny, informacyjny itp. Ikony wypełniają ekrany telewizyjne i komputerowe, biją w oczy z kolorowych magazynów, tabloidów, a nawet poważnych gazet. Styl i estetyka systemu Windows wywarły wpływ na wszystkie dziedziny przekazu” (Sztompka 2012: 15).

Po drugie – jest to społeczeństwo spektaklu¹, należy rozumieć ten termin w sensie opisowym. Wskazuje on na fakt, że „dzisiaj większość sytuacji zbiorowych, w których znajdują się ludzie, jest skoordynowana, »zorkiestrowana« według jakichś scenariuszy, partytur czy rytuałów i odbywa się na starannie przygotowanej scenie, zgodnie z zaprojektowaną scenografią. Ich niezbędnym elementem są audytoria: inni ludzie, którzy spektakl obserwują, a zamysłem spektaklu jest [...] wywołanie jakiegoś przeżycia (estetycznego, moralnego) lub przekazanie jakiegoś przesłania czy informacji. Bogata scena wizualna spektakli ma wywierać większe wrażenie i mocniej akcentować zamierzone znaczenie” (Sztompka 2012: 15–16). W dawniejszych czasach wizualność charakteryzowała przede wszystkim zrytualizowane działania ze sfery *sacrum*, a także ceremonie niektórych instytucji, np. władzy, wojska, sądów. Obecnie proces ten rozprzestrzenił się także na obszar *profanum*, wzbogacając (także przy wykorzystaniu mediów) codzienne doświadczenia ludzi, zwłaszcza dotyczy to sfery kultury popularnej i rozrywki (koncerty, publiczne eventy, zabawy, imprezy sportowe, polityczne itp.).

Po trzecie – to społeczeństwo autoprezentacji. Sztompka stwierdza, że z istoty życia społecznego, „z faktu, że całe życie ludzkie upływa w otoczeniu innych i w różnych relacjach z innymi, a nasze potrzeby są w głównej mierze zaspokajane dzięki innym, wynika znaczenie, jakie ludzie przywiązują do opinii innych na swój temat [...] nasza samoocena kształtuje się głównie poprzez postrzeganie tego jak widzą nas inni” (Sztompka 2012: 17). Erving Goffman wychodząc z takiego przekonania rozwinął teorię dramaturgiczną mówiącą o tym, że w głównych działaniach ludzkich, które angażują innych (w interakcjach), zachowania te przyjmują cechy aktorskie: ludzie odgrywają role społeczne, starając się wywrzeć dobre wrażenie na partnerach interakcji czy na publiczności. Te działania mają charakter nie tylko spontaniczny, ale także reżyserowany, kiedy są dostosowywane do oczekiwań (Goffman 2000; 2008). Współcześnie znaczenie takich autoprezentacji zwiększa się z powodu rosnącego indywidualizmu, konkurencyjności i komercjalizacji wszystkich dziedzin życia, gdzie ponoć wszystko jest na sprzedaż. Ludzie przywiązują ogromną wagę do wyglądu zewnętrznego, do wizerunku, próbując go uatrakcyjnić (kosmetyki, medycyna plastyczna, doradcy wizerunkowi, centra fitness itp.). Kultura konsumpcyjna dostarcza mnóstwa rzeczy, które mają być obecnie atrybutem statusu.

¹ Pojęcie „społeczeństwo spektaklu” wprowadził Guy Debord w znanej książce o takim tytule, poddającej totalnej krytyce nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne i demaskującej rządzące nim iluzje (Debord 1998).

Po czwarte – współcześnie żyjemy w społeczeństwie designu. „Konsumpcyjny i niezwykle konkurencyjny rynek sięga po wszelkie metody zwiększania atrakcyjności produktów. Jak nigdy przedtem zwraca uwagę na formę, kształt, kolor, plastyczną innowacyjność, opakowanie towarów” (Sztompka 2012: 19). Skupianie się na formie i estetyce odnosi się również do codziennego otoczenia życiowego: architektury, wystroju mieszkań, budynków publicznych itp. Ważną rolę odgrywa tutaj moda, nowość i wszechobecna reklama.

Wreszcie po piąte – to społeczeństwo podglądactwa, stwierdza Sztompka. Jest co oglądać: „korzystamy z tego bogactwa impresji wizualnych, jakie przynosi ikonosfera, spektakle wokół nas, autoprezentacja innych członków społeczeństwa, design przedmiotów i obiektów – intensyfikując praktyki patrzenia” (Sztompka 2012: 19). Zmieniła się funkcja niegdysiejszego *flaneura*: nieśpieszne, niezaangażowane oglądactwo zamieniło się w szybki *windows shopping*, śledzenie tabloidów, podglądanie życia celebrytów itp. Poprzez powszechny monitoring w śledzenie codziennych zdarzeń zaangażowały się też różne instytucje, nie tylko te powołane do takich działań.

Współczesne nauki humanistyczne i społeczne starały się tak zdiagnozowaną sytuację w jakiś sposób zdyskontować, podchodząc do problemu wizualności na ogół z własnej perspektywy poznawczej – kultura wizualna wymagała zmetodologizowania obrazowej działalności. W ostatniej dekadzie ubiegłego wieku m.in. za sprawą „rewolucji cyfrowej”, na plan pierwszy wysunęła się jednak kwestia ogólna: skierowano uwagę na świat obrazów, który wyraziście ujawnił się na powierzchni życia społecznego, eksponując ukryte do tej pory dla badaczy znaczenia. To oczywiste nakierowanie, w połowie lat dziewięćdziesiątych niemiecki filozof, historyk i teoretyk sztuki Gottfried Boehm określił mianem zwrotu ikonicznego (*iconic turn*), a amerykański teoretyk kultury William J. T. Mitchell – zwrotu obrazowego (*pictorial turn*) (Boehm 2014: 275–305; Mitchell 1995; zob. także: Bachmann-Medick 2012: 390–451). Obaj ci badacze rozpoczęli niezależnie, w opozycji do dominującej wówczas *liuinguistic turn*, prace nad kształtowaniem podstaw ogólnej wiedzy o obrazie, wydobywającej szczególny charakter wizualności, ale jednocześnie to ich działanie raczej pozbawione było ambicji budowania odrębnej dyscypliny naukowej.

Boehm, jak i bliski jego poglądom inny niemiecki badacz Hans Belting, przekracza w swojej pracy granice historii sztuki, obaj proponują otwarcie na inne dyscypliny, zwłaszcza antropologię. Obraz jest dla nich „czymś więcej niż tylko produktem percepcji. Powstaje jako wynik osobowej lub kolektywnej symbolizacji. Wszystko, co pojawia się w polu spojrzenia lub przed okiem wewnętrznym, można na tej zasadzie ukonstytuować lub zmienić

w obraz. Dlatego pojęcie obrazu, jeśli traktuje się je poważnie, może być ostatecznie tylko pojęciem antropologicznym. Żyjemy z obrazami i rozumiemy światy w obrazach” (Belting 2007: 12–13). Obrazy są więc systemami symbolicznymi, zakładającymi określoną wiedzę w sytuacji społecznej, w której komunikacja ikoniczna jest istotna i konkuruje z komunikacją językową. Boehmowska teoria obrazu w centrum zainteresowań stawia pytanie o to, jak obrazy funkcjonują i w jaki sposób wytwarzają sobie właściwy, a więc inny od językowego, sens wizualny (ikoniczny) w różnych sferach kultury i życia codziennego; całkowita przekładalność obrazu na język naturalny jest – jego zdaniem – niemożliwa. Inaczej mówiąc: istotne jest dla tej koncepcji, w jaki sposób obraz materialny, a więc związany z pewną materią, techniką, rozwija swą moc, swój sens – przy czym materialność rozumie się tu nie tylko w sensie fizycznym, ale jako pewną wartość kulturową, będącą medium przedstawieniowym i rozwijającą swą niematerialność². Poddając to pytanie badaniu naukowemu, Boehm opisuje ten proces badawczy jako krytykę obrazu (a nie naukę o obrazie). Centralną kategorią jest tu różnica ikoniczna – opiera się ona na współistnieniu w obrazie jego materialności i sensu, określa relację między obrazem jako całością a jego elementami, aktywizującymi spojrzenie, przy czym zmysłowy sens obrazu jest nieprzekładalny. Wszystkie możliwe obrazy, stwierdza Boehm, ujawniają powtarzającą się strukturę, tworzącą pewne *continuum*, na którym wytwarza się stały związek między różnymi rzeczywistościami. „Zmysłowość dziania się dzieła nie może być po prostu oddzielona od sensu, jaki wyłania” – stwierdza Boehm. Udana ekfrazja obrazu opiera się więc na kontraście faktów (co jest na obrazie) i afektów (zmysłowe doświadczenie). Analizując np. obrazy Cézanne’a, Boehm zwraca uwagę, że zamiast perspektywy francuski malarz wprowadzał kontrast barwy, barwne plamy – można je rozpoznawać jako jakości formalne (każdy kolor ma swoją formę) – tak Cézanne budował obraz. Ma on strukturę materiału, gdzie poszczególne elementy splatają się ze sobą i na podstawie tego splotu widać jak powstaje związek między poszczególnymi elementami i *continuum*. Różnica ikoniczna nie jest pozbawiona treści, chodzi tu o semantykę, nie tylko o sprawy formalne; różnica wskazuje – i to podejmujemy w interpretacji – że chodzi też o konkretne treści, np. u Cézanne’a mamy nowe ujęcie natury (natura ujawnia się w oscylacji percepcji jako pewien proces). Pod względem strukturalnym wszystkie obrazy cechuje podzielność uwagi, którą kierujemy na *continuum* i napięcie

² Odwołuję się do wypowiedzi Gottfrieda Boehma zamieszczonej na płycie DVD dołączonej do książki Boehm 2014.

między rzeczywistościami. Dzięki tej relacji obraz zyskuje właściwy sobie wymiar, a mianowicie możliwość artykulacji sensu. Jak widać, ta koncepcja kieruje się od hermeneutycznego badania, w jaki sposób obrazy tworzą znaczenia w historii – w stronę filozoficznej fenomenologii i ontologii obrazu. Z teorią Boehmego korespondują, jak wspomniałam, pomysły badawcze Hansa Beltinga (Belting 2007), w których rozszerza on obszar zainteresowań na wszelkie przedstawienia wizualne obserwowane w kulturze, a modelem do ich badania ma być antropologia. Artefakty wizualne są zawarte w ich mediach (nośnikach), a idea medium jest metaforą ludzkiego ciała, trzeba je badać łącznie; także tzw. obrazy wewnętrzne (*internal images*) ulokowane są w ludzkim ciele. Medium stanowi więc swoistą formę dla podmiotowości przedmiotów wizualnych, są one czymś więcej, niżli tylko reprezentacją zewnętrznego rzeczywistości, pozwalają na ogląd ludzkiego zachowania w jego aspekcie racjonalnym, emocjonalnym i psychicznym. Analizy Beltinga pokazują np. wykorzystanie obrazów do mediowania między życiem a śmiercią (w maskach, portretach, kukłach, zastępujących martwe ciało – obrazy wywołują obecność zmarłego, gdy go fizycznie nie ma) (Belting 2007: 11–69).

Z kolei William J. T. Mitchell następująco wyjaśnia swoją koncepcję zwrotu obrazowego: „Sensem »zwrotu obrazowego« nie jest to, że mamy kompleksowe wyjaśnienie reprezentacji wizualnej, w sensie konkretnych terminów pochodzących z teorii kultury, ale to, iż obrazy tworzą punkt szczególnej frakcji i dyskomfortu na skrzyżowaniu z szerokim zakresem intelektualnych dociekań. Obecnie obraz ma status między tym, co Thomas Kuhn nazwał »paradygmatem« i »anomalią« wyłaniającą się jako centralny temat dyskusji w naukach humanistycznych, w ten sam sposób jak czynił to język: jako rodzaj modelu albo figury dla innych rzeczy (włączając samą figuratywność) i jako nierozstrzygnięty problem, być może również przedmiot odrębnej »nauki«, którą Erwin Panofsky nazwał »ikonologią«” (Mitchell 1995: 13). Właśnie opierając się na trójelementowym modelu interpretacji Panofskiego (Panofsky 1971), gdzie analiza preikonograficzna, polegająca na identyfikacji elementów świata przedstawionego, prowadzi do analizy na poziomie ikonograficznym i wreszcie do interpretacji ikonologicznej, buduje Mitchell własną koncepcję, przy czym rozszerza ten model o analizy różnych mediów. Obrazy, według niego, powinny być traktowane całościowo, razem z ich przedmiotowym, materialnym charakterem, a nie tylko jako wskaźniki jakichś znaczeń czy struktur. Mitchell pisze: „Proponuję [...] bardziej subtelne i zrównoważone podejście usytuowane w dwuznaczności między obrazem wizualnym jako instrumentem i czynnikiem sprawczym, narzędziem manipulacji, a obrazem jako autonomicznym źródłem celów

i znaczeń. Podejście to traktuje kulturę wizualną i obrazy wizualne jako pośredników w transakcjach społecznych, jak repertuar ekranowych obrazów lub wzorców porządkujących nasze spotkania z innymi ludźmi. [...] społeczna konstrukcja pola wizualnego musi być wciąż odtwarzana jako wizualna konstrukcja pola społecznego, jako niewidzialny ekran lub szablon pozornie niezapośredniczonych danych, dzięki którym możliwe stają się efekty pośrednictwa obrazów” (Mitchell 2012a: 132). A zatem Mitchell nie ogranicza pola zainteresowań tylko do areału sztuki³, badania nad ikonosferą mogą się kierować na inne, nie związane ze sobą obszary, przy czym różne media będą określać naturę wizualności i sposoby postrzegania i prezentacji świata (zob. Mitchell 2002b).

Te krótko scharakteryzowane niemieckie i amerykańskie koncepcje, wypełniające istotę zwrotów: ikonicznego czy obrazowego, zmieniły podejście do świata wizualnego, stanowiły propozycję nowej koncepcji „obiektu wizualnego jako istotowo wyposażonego we władzę życia” (Moxley 2012: 149). Pora zastanowić się, jak na problem kultury wizualnej i jej artefaktów można spojrzeć z perspektywy „zasiedziały” w badaniach nad kulturą dyscyplin. Zanim odwołam się do antropologii kultury, chciałabym przez chwilę zatrzymać się przy studiach kulturowych (*cultural studies*), które najpierw nobilitowały kulturę popularną, a następnie stanęły wobec pytań o to, w jaki sposób wizualność zaczęła odgrywać tak ważną rolę w nowoczesnym życiu.

Nicholas Mirzoeff, czołowy przedstawiciel tego nurtu, zauważył, że studia nad kulturą wizualną można traktować jako efekt interdyscyplinarnej (wykorzystującej zdobycze wielu dyscyplin humanistycznych) refleksji na ten temat, rozpoczętej przez brytyjskie studia kulturowe, a takie podejście stwarza możliwości przekraczania granic między już ukształtowanymi dyscyplinami wiedzy (Mirzoeff 1998: 4). Jest to niezależne od wspomnianych wcześniej kłopotów definicyjnych związanych z kulturą wizualną, gdzie zamiast satysfakcjonującej definicji pojawia się w wielu pracach raczej efekt mnożenia kontekstów, w których mówi się o rozmaitych aspektach wizualności w kulturze, co stanowi efekt proliferacji wizualności w kulturze, kierujący raczej uwagę w stronę postmodernistycznej teorii tekstualności,

³ W takim podejściu wspiera Mitchella inny znany amerykański badacz kultury wizualnej James Elkins, pisząc: „obrazy spoza kręgu sztuki mogą być równie zajmujące, wymowne, ekspresyjne, historycznie istotne i teoretycznie inspirujące, jak tradycyjny przedmiot zainteresowania historii sztuki, i że nie ma powodu, by historia sztuki traktowała je inaczej niż kanoniczne czy pozakanoniczne przedmioty sztuki” (Elkins 1999: IX, cyt. za: Moxley 2012: 145).

przy przesunięciu – co oczywiste – akcentu z tekstualności na wizualność współczesnych przemian kulturowych. Jak zauważyła Irit Rogoff: „Kultura wizualna otwiera cały świat intertekstualności, w którym obrazy, dźwięki i przestrzenne współrzędne odczytywane są jedne poprzez drugie, zapożyczając nagromadzone warstwy znaczenia i subiektywne reakcje na każde nasze spotkanie z filmem, telewizją, przedmiotem sztuki, budynkiem czy środowiskiem miejskim” (Rogoff 1998: 31).

W badaniach prowadzonych w obszarze studiów kulturowych kierowano uwagę przede wszystkim na kulturowe i polityczne funkcje obrazów (jako kulturowych reprezentacji) w określonych sytuacjach społecznych, w których zostały one stworzone i przyjęte – ważną zatem była przede wszystkim treść przekazu artefaktów wizualnych, a co za tym idzie, także potencjał ideologiczny mediów. „Obraz winien być badany nie tylko przez wzgląd na niego samego, ale również ze względu na szeroki zakres skutków społecznych, które może wygenerować” (Moxley 2012: 151). Badacze zainteresowani byli bardziej ich polityczną funkcją, zwracali więc uwagę na tożsamość twórców, jak i odbiorców obrazów oraz ułożenie treści tych obrazów w strategiach ideologii kulturowych i politycznych. Należało zatem – mówiąc metaforycznie – „spojrzeć poza ramy obrazów”, aby rozpoznać siły społeczne kreujące ich ideologiczną tematyzację. Mirzeoff zauważył, że sama kultura wizualna kieruje naszą uwagę w stronę podstawowej roli doświadczenia wizualnego w życiu codziennym, chociaż wizualizacja życia codziennego pokazuje, że nie zawsze wiemy, czym jest to, co widzimy (Mirzeoff 2012: 159). Być może trzeba przyjąć – co do kultury wizualnej – że ma nadal „prowizoryczny i zmieniający się status, wynikający z nieustannie zmieniającego się spektrum współczesnych mediów wizualnych oraz różnorodności ich zastosowań. Konstytutywne składniki kultury wizualnej są zatem definiowane nie tyle przez środek przekazu, ile przez interakcję pomiędzy oglądającym i oglądanym” (Mirzeoff 2012: 171). Tę sytuację określa badacz mianem zdarzenia wizualnego, które kreowane jest z udziałem kompleksu obrazów (znaków wizualnych), generowanego z pomocą różnych technologii medialnych. „Przez zdarzenie wizualne rozumiem interakcję pomiędzy znakiem wizualnym, technologią, która uaktywnia i podtrzymuje ten znak, oraz oglądającym. Zwracając uwagę na tę wieloczęściową interakcję, staram się wyprowadzić strategie interpretacyjne poza znane już wykorzystanie terminologii semiotycznej” – pisze Mirzeoff (2012: 171). Bo „widzieć” to znaczy „interpretować” – dodaje. Wymóg skutecznej interpretacji przedstawień wizualnych zachowuje także swą aktualność wobec badań antropologicznych.

W naszej praktyce antropologicznej przyjęło się określenie antropologia wizualna i w takiej postaci weszło do programów dydaktycznych (zob. Benedyktowicz 1997: 3–6; Sikora 2012: 29–62; Sztompka 2005). Nie uchyliło to dyskusji o problemach nazewniczych, wynikających przede wszystkim z tego, że „w polskiej literaturze przedmiotu brakuje powszechnie uznawanych nazw polskich dla tych dziedzin wiedzy i nierzadko także polskich odpowiedników związanej z nimi terminologii angielskiej” (Olechnicki 2003: 8). Przywołany tutaj Krzysztof Olechnicki proponuje, na przykład, zrezygnowanie z mechanicznych kalek tłumaczeniowych, jako mało eleganckich językowo i nie do końca oddających istotę sprawy. Twierdzi, że w tego rodzaju praktykach badawczych chodzi o „po pierwsze, **zainteresowanie kulturą obrazu albo ikonosferą** – otaczającymi jednostki wyobrażeniami wizualnymi, traktowanymi jako odzwierciedlenie oryginalnej formy kulturowej danej zbiorowości społecznej; po drugie zaś, **wykorzystanie obrazów jako podstawy do suwerennej analizy badawczej** – specyficznej, rządzącej się swoimi własnymi prawami, ale równoprawnej z analizą materiału utrwalonego w formie werbalnej [...] Kultura obrazu będzie przeze mnie rozumiana jako ikonosfera zawężona do obrazów wzrokowych” (Olechnicki 2003: 9). Termin ikonosfera, jak wspominałam, wprowadził do naszej nauki Mieczysław Porębski w trochę szerszym znaczeniu, na określenie sfery, „w której rodzą się wciąż nowe obrazy wzrokowe i dźwiękowe [...] Zaliczają się do niej zarówno te rodzaje bodźców, które układają się w naturalny porządek świata, jak i te, które znamionują porządek tworzony sztucznie przez samego człowieka. Stanowiąc jedną całość, która pulsuje kolorami i kształtami, rozbrzmiewa dźwiękami i szmerami, dostarcza doznań cieplnych, zapachowych, smakowych, przygasa nocą, rozjaśnia dniem, zmienia się zgodnie z rytmem dobowym i rocznym, a także, w sposób bardziej już trwały, zgodnie z rytmem przeobrażeń niesionych przez cywilizację – jako całość jest też ikonosfera dostrzegana, zapamiętywana, znacząca zarówno w swej naturalnej, jak i cywilizacyjnej różnorodności. Jako całość powinna być też badana, zwłaszcza dzisiaj, gdy zmuszani do ustawicznego konfrontowania słów i obrazów [...] Na ikonosferę składają się fakty, fakty pojawiania się obrazów. Wchodzą w jej zasięg obrazy bądź te, które stworzą się na naszych oczach, bądź te, które utworzyły się już wcześniej” (Porębski 1972: 18, 271). W swojej praktyce badawczej, jak mówiłam, od dawna posługiwałam się pojęciem ikonosfery w takim rozumieniu, a spojrzenie (trafniej byłoby: patrzenie) antropologiczne rozumiem jako intencjonalne, selektywne poszukiwanie w niej znaczących zjawisk wizualnych i wydobywanie z nich często ukrytych sensów.

Wracając do szerszego rozumienia kultury wizualnej, uwzględniającej sferę mediów, adekwatnie określana antropologia wizualna przyjmuje szczególny wyraz, sugerujący powstanie przynajmniej nowej subdyscypliny⁴. W rezultacie tak pojmowana „subdyscyplina antropologii wizualnej” stała się przede wszystkim dyscypliną filmu i wideo, z tekstami pisanymi na potrzeby filmów i wideo. Są to przeważnie studia nad znaczeniem obrazów jako zapośredniczeniem pomiędzy antropologiem i przedmiotem badania oraz rozważania nad naturą reprezentacji wizualnej (Harper 2012: 198, zob. także Mac Dougall 2005). Odnosząc to do praktyki antropologicznej, wyobrażamy tu sobie badacza robiącego fotografie bądź filmy stanowiące rejestrację czy tło badań i piszącego komentarze objaśniające. Ambitniejsze przedsięwzięcia (np. periodyk „Visual Anthropology Review”) idą w kierunku tworzenia wizualizowanych esejów z zakresu krytyki kulturowej. Takie poszerzanie praktyki jest oczywiście bardzo interesujące i pożyteczne, choćby ze „źródłotwórczego” punktu widzenia.

Zarówno w przypadku charakteryzowanych wcześniej badań, jak i antropologii kultury, która zawęża rozumienie kultury wizualnej do kultury obrazu czy ikonosfery, gdzie nie wikła się refleksji w problemy medialne (co mogłoby grozić utratą integralności i suwerenności antropologicznej), trudno mówić o tworzeniu nowej dyscypliny akademickiej, a raczej o strategii zintegrowanej wokół pojęcia obrazu czy wizualności (Rogoff 1998: 24–36), z perspektywy antropologicznej – wydaje mi się – lepiej używać terminu **ujęcie** (*frame*).

Ważna tu będzie przyjęta strategia interpretacyjna. Postrzegać się będzie przedmiot badań jako zintegrowany lub obecnie zdeintegrowany system symboliczny, kształtowany przez reguły podzielane przez członków społeczeństwa, które używa kulturowo określonych wzorów symbolicznego zachowania – **kodów**, często nieuświadamianych przez depozytariuszy, a jednak nadających sens ludzkim doświadczeniom i działaniom. Ważne w interpretacji tychże jest rozpoznanie kontekstów, w jakich występują (wstępna interpretacja kontekstowa); kontekst społeczny, lokalno-kulturowy, historyczny, czy psychologiczny – wywierają wpływ, warunkują reakcję na konkretne zjawiska wizualne (zob. Freedberg 2005: XXXI). Podejmujemy także interpretację rozmaitych układów symbolicznych, w tym obrazowo-wizualnych, próbując określić relacje, w jakie wchodzi one między sobą, a także z zewnętrznymi (np. społecznymi) zjawiskami (zob. Ruby 1989: 9–18).

⁴ Np. dla amerykańskich *Cultural Studies* charakterystyczne jest rozdrobnienie dyscyplin na pola badawcze subdyscyplin. Mnożenie takich subdyscyplin stwarza okazję do ich akademickiego pozycjonowania i zdobywania nowych funduszy na działalność (zob. np. Bachmann-Medick 2012: 489 i nast.).

Oprócz tego posługuję się głównie interpretacją hermeneutyczną (podmiotową) i semiotyczną. Z mojego, antropologicznego, punktu widzenia definiuję hermeneutykę kultury (czy obrazu) nie jako zadanie dla filozofa, ale jako udział badacza, który ogląda obrazy, aktywnie patrzy na ikonosferę i podejmuje interpretację poprzez kategorie swej dyscypliny. Ma się tu do czynienia z różnymi ekspresjami pozajęzykowymi, mającymi źródło tam, gdzie wzrokowe doświadczenie ikonosfery przechodzi w medium języka. Interpretacja kieruje się wówczas na zrozumienie działających ludzi, przedstawionych na obrazach czy będących ich autorami, czyli *de facto* na znaczenia, jakie intencjonalnie nadali swym działaniom. Docieka się kim oni są, jaką odgrywają rolę, „jakie są ich motywacje, intencje, racje, dla których działają. Ludzie bardzo wiele informacji tego rodzaju emitują poprzez kanał komunikacji niewerbalnej i dlatego da się je odtworzyć z obrazu lub wrażenia wizualnego. W dbałości o autoprezentację odkrywają przed nami różne aspekty swojej tożsamości. Szczególnie widowiskowe są manifestacje tożsamości społecznej, czyli przynależności do określonych grup środowisk i lojalności wobec nich: flagi narodowe na imprezach patriotycznych, szaliki kibiców na meczach piłkarskich, burki kobiet muzułmańskich, tatuaże członków gangu młodzieżowego, skórzane kurtki z frędzlami harleyowców, fryzury punków” (Sztompka 2012: 32).

Natomiast interpretacja semiotyczna (symboliczna) kierując się na używane kody, i analizując je, próbuje przede wszystkim dekodować znaczenia niesione przez znaki i symbole wizualne, które egzystują w określonej społeczności. Przyjmuję wtedy, że obraz ma strukturę znaku, a zatem łączy *signifiant* z *signifié*. Należy jednak pamiętać, że w odniesieniu do współczesnej kultury – inaczej niż jest to w klasycznym ujęciu znaków, traktowanych jako elementy zamkniętego, spójnego systemu – żaden zbiór znaków nie może być już postrzegany jako zamknięty system. Rozrywa się także związek między elementem znaczącym i znaczoną, znak staje się wówczas w wysokim stopniu względny i w odniesieniu do systemu może być zrozumiały tylko w swoim kontekście historycznym (Mirzoeff 2012: 172). W „płynnej” rzeczywistości obserwujemy raczej „uwolnione” elementy znaczące, które mogą łączyć się i wchodzić ze sobą w „płytkie” i chwilowe relacje znaczeniowotwórcze, a inaczej mówiąc: obraz jest dzisiaj znakiem, który poszukuje swojego znaczenia (znaczące poszukuje swojego znaczonego), a więc obraz jest w dzisiejszym świecie często znakiem pustym i może znaczyć to, czego sobie życzą jego użytkownicy. Jednak istotą wszystkich znaków i symboli jest ich postrzegalność, tworzą ważny obszar w kulturze wizualnej, z którego możemy odkodować ukryte w nim sensy.

2. Antropologiczne spojrzenie na codzienność

a) Kategoria codzienności w kontekście ikonosfery

Niemal każda ogólniejsza refleksja na temat ponowoczesnego świata odsyła do metafory płynności (Bauman 2011); zniesienie dystansu przestrzennego i wprowadzenie świata w stan totalnej mobilności (globalizacja) ma skutkować tym, że jego struktura niezdolna już jest do przyjęcia i utrwalenia jakiejś stałej formy, a zmienność charakteryzuje każdy aspekt ludzkiej egzystencji. Stąd też jego istotę oddają takie właściwości, jak „chaotyczność, przypadkowość, fragmentaryczność, cielesność, emocjonalność i refleksyjność” (Sztompka 2008: 20).

Jeśli z antropologicznej perspektywy skierujemy uwagę na kulturę, to niewątpliwie da się zauważyć, że ujawnia się ona poprzez codzienne manifestacje – ludzka aktywność kieruje się na poszukiwanie sensu w tym kontinuum „dziania się” życia. Bo to właśnie w obszarze życia codziennego odbijają się wyraźnie przywołane tu cechy ponowoczesnego świata społecznego, wynikające z jego fluktuacji i transformacji, a porządkowanie (szukanie ładu) w najbliższej codzienności jest swoistą reakcją na dezorientację i stres wynikający z jego zmienności (Sztompka 2008: 21).

Nakierowanie badawcze na ten aspekt zawiera ontologiczną konstatację, że jednostka i społeczeństwo (czy kultura) to nie osobne byty (obiekty badań), lecz dwie strony tej samej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Jednostka nie jest tożsama „ani ze swoim światem wewnętrznym (aparatem poznawczym, wyobrażeniami, ideami i wzorami), ani ze swoim działaniem w świecie zewnętrznym, lecz znajduje się gdzieś między biologicznym ujednostkowieniem przez ciało, a interakcyjną wspólnotą poziomu społecznego” (Bucholc 2011: 11). W taki sposób – zauważył Norbert Elias – aspekt indywidualny procesu cywilizacji łączy się z cywilizacją na poziomie społecznym (jednostka w kulturze – kultura jednostek), przy czym kulturowe zachowania są także dynamiczne, zmienne i powstają w procesie interakcji międzyjednostkowych, w ramach wspólnej dla działających sytuacji (Elias 2011: 49–65).

Zdarzenia społeczne stanowią zatem główną treść codziennego życia. W takiej socjologicznej perspektywie – właśnie na podstawie pojęcia

zdarzenia społecznego – Piotr Sztompka dookreślił codzienność w następujących kategoriach: uczestników, kontekstu społecznego, praktyk życiowych, miejsc, okazji, procedur, rytuałów i „spektakli życia codziennego”. Zauważył między innymi, że „życie codzienne angażuje naszą cielesność, wyposażenie biologiczne ze wszystkimi jego ograniczeniami, słabościami i ułomnościami, ale także całym potencjałem, siłami i możliwościami” (Sztompka 2008: 25). Toczy się ono w wielu kontekstach społeczno-kulturowych, pomiędzy którymi ludzie przemieszczają się, niejednokrotnie przekraczając je; często jednak życie codzienne daje im poczucie zdomowienia, a to odsyła znów do poszukiwania ładu obok siebie, do nadawania otoczeniu jakiegoś sensu. „Ale najważniejsze pytanie: skąd ten sens się bierze, jaki jest mechanizm procesu, w którym ludzie nadając sens zdarzeniom społecznym, praktykom, procedurom, rytuałom – pozostaje dalekie od rozstrzygnięcia” – Sztompka zauważa ograniczenia takiego ujęcia (2008: 29). A przecież w wydarzeniach społecznych nieraz wyraźnie akcentowany jest ich wymiar symboliczny (ważniejsze jak coś się robi, niż co się robi i po co), bo życie codzienne to także „doświadczenie przemieszczania się wzdłuż łańcucha rytuałów interakcyjnych, ładowania jednych symboli znaczeniem emocjonalnym i pozwalania innym na odejście w cień” (Collins 2004: 44, cyt. za: Sztompka 2008: 29). Pojawia się tu sugestia kooperacji socjologii z ujęciem antropologicznym.

Jednakże antropologia zwykle badała skodyfikowane systemy zachowań i normujące je reguły – za tym stały przekonania, wierzenia, zakazy i nakazy, a więc dyrektywy regulujące dowolność zachowań i niepewność egzystencji (Wasilewski 2010: 35). Analizowano konstrukcje intelektualne, a nie zachowania bądź reakcje emocjonalne czy estetyczne. Trzeba wówczas było przyjąć inne, systemowe założenia metodologiczne.

W odniesieniu do współczesnej codzienności ta droga wydaje się w zasadzie zamknięta. Należy raczej przekraczać poziom oczywistości, w analizach głębiej wnikać w potocznie doświadczane zdarzenia, stosując swoistą „hermeneutykę podejrzeń”, zadawać pytania o rzeczy niby oczywiste. Te „mikro-banały” utrwalając się tworzą – jak to określił Michel Maffesoli – esencję życia. Można patrzeć na analizowane zdarzenia na zasadzie patrzenia **na**, gdzie ujawniający się przekaz pozwala odczytać, do jakich znaczeń on się odnosi i jak przenoszą się owe znaczenia. Można też patrzeć na zasadzie **za** i, widząc kontekst zdarzenia, szukać śladów reguł społeczno-kulturowych, które wpłynęły na jego zaistnienie i nadały mu kształt.

Nie należy przy tym zapominać o antropologicznej dyrektywie, by przy interpretacji działań podmiotów uwzględniać ich swoistą „obcość”. Ludzie zwykle nie pozostawiają tekstów o intencjach swoich działań i odczytywanie

logiki ich praktyki – zdaniem Pierre’a Bourdieu – będzie niezwykle istotne (Bourdieu 2008). Przydatna może być także koncepcja taktyki i strategii w działaniach społecznych Michela de Certeau, w której taktyka sposobów radzenia sobie z rzeczywistością polega głównie na konieczności działania na „cudzym terenie”, na którym obowiązują narzucone zewnętrznie relacje i reguły gry. Z kolei strategia wynikać ma z przewagi, jaką daje własny *locus*, czyli własna, „oswojona” przestrzeń, gdzie można, na przykład, konstruować osobiste postacie ikonosfery, nieraz „kłusując” na „cudzym uniwersum symbolicznym” (de Certeau 2008: 35–42).

Istotna jest także myśl znawcy współczesnej popkultury Johna Fiske, który łączy obcowanie z kulturą i uczestnictwo w niej z przyjemnością dwojakiego rodzaju: z przyjemnością swobodnego interpretowania tekstów kultury, a przede wszystkim swobodnego oporu wobec wzorów i instrukcji kultury dominującej (Fiske 2010: 51–71). Uczestnik zdarzeń kulturowych może wejść w rolę wytwórcy estetyk i znaczeń alternatywnych wobec tych dominujących; powstawać w ten sposób mogą przekazy polisemiczne czy półotwarte.

Pozostaje pytanie, jak pisać antropologię codzienności, jakiej użyć narracji?

Roch Sulima stwierdził, że antropolog podejmując ten trud jest jakby „dla innych i dla siebie samego”, rejestrując jednostkowe doświadczenia w formie raportu. Zastaje przy tym słowa i rzeczy, bo w nich przejawiają się codzienne historie. Próbuje, choć powierzchownie, interpretować oczywiste sytuacje, unikając raczej głębszego drążenia istoty zagadnienia, aby nie „pustoszyć sensu”. Powiada, że antropologia codzienności wywodzi się z codziennej gazety, notatki prasowej, a więc odnosi się do rzeczywistości już przez kogoś zinterpretowanej i ustrukturyzowanej (Sulima 2000: 7–11). Można określić działanie takiego antropologa jako „pisanie reportażu (opowieści o czymś, co wydarzyło się naprawdę). To ma zaciekać, niezwykle ważny jest tu szczególnie (palec olbrzyma, jak mawiał Philip Roth); należy użyć narracji potocznej czy literackiej, pytać i czytać (zglębiać sprawę) – tak, by dobrze zrozumieć innych; ważna jest empatia i introspekcja (obserwacja, wgląd we własne doświadczenia, przeżycia). Kategorią centralną będzie wówczas kategoria zdarzenia kulturowego (działanie w określonej sytuacji społeczno-kulturowej, mające jakiś całościowy sens). Przez nią można patrzeć na złożony świat, w którym codzienne praktyki to obszar ciągłego ruchu, stawania się zmienności. Zdarzenie w takim świecie nie jest do końca ani zdeterminowane, ani determinujące. Oglądając fragmenty, stykając się z częścią czyjegoś życia, patrzymy jak na kawałki rozbitego lusterka: choć są częścią całości,

nie pasują do siebie, a jednak w każdym z nich odbija się jakiś spójny świat. Używamy pojęć, obrazów zamiast opisowych szczegółów, bo te w ruchu możemy zrozumieć, odczytać używając antropologicznej wyobraźni, która odwołuje się przecież do obrazów rzeczywistości, ikonosfery, mitów współczesnych czy stereotypów” (Piątkowski 2014: 37).

Dzisiejsze praktyki kreowania materialnej codzienności, tworzenia ekstensji własnej indywidualności, manifestowanie czytelnych śladów własnego istnienia – mają swoje uwarunkowania w przeszłości, choć oczywiście w PRL-u nie występowały na taką skalę i w takim kształcie, jak współcześnie. W tamtym okresie ideologia oparta na monopolu instytucjonalnej władzy i egzystencjalnej monokulturze, raczej bezwzględnie traktowała „wybryki” prywatnych estetyk i dekonstrukcje wizualnych matryc socjalistycznego uniwersum symbolicznego. Władza chciała mieć wszystko pod kontrolą.

Bez wątpienia swoistą erupcję działań w tym obszarze *praxis* można łączyć w naszym kraju z przebiegiem transformacji systemowej po roku 1989. Chociaż – jak twierdzą socjolodzy – proces ten miał w Polsce charakter głównie naśladowczy, doprowadził także do metamorfozy osobowości protagonistów i antagonistów społecznych relacji. Między innymi wiązało się to ze sztuką rewitalizacji tożsamości depozytariuszy kultury i ekonomią nowoczesnego „zachodniego stylu życia” (propagowanego przez różne media, przede wszystkim w materii obrazu), który w sposób oczywisty był adekwatny do rodzącego się wówczas realnego kapitalizmu, wypełniając jego instytucjonalne ramy, i wynikał z logiki gospodarki rynkowej oraz konsumpcjonizmu (Ziółkowski 2000: 142–152). W tym kontekście warta uwagi jest poruszona przez Rafała Drozdowskiego kwestia, czy „owym importowanym z Zachodu wzorom do naśladowania nie towarzyszą u nas, przynajmniej w wąsko zakreślonym obszarze kultury wizualnej, jakieś dodatkowe układy wzorów, które mają całkowicie endogenny rodowód. Rzeczywiście, wydaje się, że wizualna westernizacja Polski ma, jak dotąd – charakter polowiczny i wybiórczy. Obok imitacyjnych zapożyczeń, cały czas obecny jest w Polsce i znajduje dla siebie coraz to nowe przejawy i formy przedstawiania specyficzny typ wizualności, którą można określić mianem zadomowionej ikonosfery” (Drozdowski 2009: 172). Czy cechą tej zadomowionej ikonosfery jest nadal jej chałupniczy charakter (ikonosfera typu *hand made*)? (Drozdowski 2009: 173). Dominuje w niej wtedy przeważnie zdroworozsądkowa estetyka, gdzie pomysłowość, swoista technika brikolażu nadal zastępuje profesjonalne wykonawstwo. Czy tego rodzaju ikonosfera ma w jakiś sposób niwelować efekt estetycznego wyobcowania i wynikającego stąd poczucia obcości czy nawet pretensjonalności? Godna namysłu jest sprawa społecznej

niewidzialności takiej zadowionej ikonosfery. Jest ona być może przezroczysta kulturowo, gdyż dla wielu ludzi jest po prostu manifestacją „naturalnej” estetyki (niewyalienowanej), z którą się identyfikują, i ich naturalnego zmysłu estetycznego. Może da się tu zauważyć głęboko osadzone wzory kultury codzienności?

W kontekście takiej „zadowionej” ikonosfery warto wspomnieć jeszcze o interesującym projekcie przeprowadzonym przez Marka Krajewskiego (UAM) *Niewidzialne miasto* (www.niewidzialnemiasto.pl; Krajewski 2012). Dotyczył on spontanicznego przetwarzania przez mieszkańców polskich miast przestrzeni miejskiej za pomocą estetycznych mikropraktyk, które wpisane były w najbardziej potoczną codzienność. Takie zjawiska, choć współtworzą życie w miastach, były na ogół pomijane w głównym nurcie badań społecznych jako mało doniosłe, banalne czy wręcz marginalne anomalie. Autorzy projektu skoncentrowali się zatem właśnie na tym, „co bywa ignorowane w swej istotności zarówno przez władze miasta i instytucjonalne podmioty, które je wytwarzają, jak i przez dominującą wielkomiejską kulturę oraz jej kreatorów; na tym, co kosmopolitycznie zorientowani i socjalizowani do życia w globalnym świecie mieszkańcy traktują jako małomiasteczkowe i prowincjonalne, nieco zawstydzające; ale też na tym, co badacze zajmujący się miastem ignorują jako banalne i nieestosowne. [...] Niewidzialne miasto jako projekt badawczy ma więc w sobie również istotny zmysł interwencyjny – jego celem jest dowartościowanie zwykłych, prozaicznych działań mieszkańców wielkich polskich miast jako jednej z najważniejszych sił, która je »wytwarza«; zaakcentowanie wyobrażeń i kreatywności, drzemających w mieszkańcach innowacyjnych potencji i talentów, ich umiejętności współdziałania w realizacji zadań, które polepszają jakość przestrzeni służących wspólnocie, poczucia humoru, zmysłności i sprytu, które służą im jako narzędzia radzenia sobie z oporną materią rzeczywistości” (Krajewski 2012: 11).

W Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ także interesowaliśmy się tym problemem, o czym świadczy fakt, iż w lipcu roku 2011 prowadziłam wraz z grupą studentów badania w Łodzi dotyczące estetyki codzienności, indywidualnych kreacji fragmentów przestrzeni, a także wizualnych kontekstów życia prywatnego. Przyglądaliśmy się łódzkim blokowiskom, prywatnym mieszkaniom, niekonwencjonalnym lokalom – herbaciarniom, galerijkom, sklepom, w których ich właściciele usiłowali działać na rzecz swojego najbliższego otoczenia i przekonać „wszystkich chętnych” do włączenia się we wspólne działania, z których wynikał pewien styl stosunku do

swojego miejsca, a może nawet do całości kontekstu społecznego. Rozmawialiśmy z tzw. liderami mikrośrodków: właścicielami kreatywnych lokali i moderatorami prowadzonych w nich projektów, kobietami układającymi kwiaty w kościołach (w których nie robiły tego wyspecjalizowane firmy), mężczyznami pielęgnującymi warzywniaki pod blokami i właścicielkami ukwieconych balkonów, grafficiarzami, dziergającymi na szydełku i drutach studentkami oraz gospodyniami domowymi i młodymi adeptami szkół artystycznych. Pytaliśmy o ich motywacje i estetyczne wybory, o przygotowanie i kompetencje w materii działań artystycznych, uczestniczenie w imprezach kulturalnych, ich koncepcje ładnej Łodzi, determinanty płci w kontekście kreacji, wreszcie o ich samopoczucie i ocenę właściwości stanu świadomości bycia ważną personą dla istnienia naszego miasta. Zarejestrowaliśmy wypowiedzi rozmówców, poczyniliśmy notatki operacyjne, całym zespołem bądź indywidualnie odwiedziliśmy wiele miejsc. Już wtedy, a przypomnijmy – nie istniała jeszcze idea budżetu obywatelskiego – mieszkańcy proponowali i realizowali własne pomysły na estetykę otoczenia, dekoracje przestrzeni, rozwiązania funkcjonalne. Czasami, a właściwie najczęściej, nie mieli formalnego wsparcia miejskich instytucji desygnowanych do – chciałoby się powiedzieć – służenia radą i pomocą tym, którym zależy na podniesieniu jakości estetycznej otoczenia przestrzennego codziennego życia, urodzie podwórek, podejmowaniu wspólnych inicjatyw w sąsiedzkich relacjach. Urzędnicy natomiast koncentrowali się zasadniczo na zarządzaniu, ustanawianiu i kontrolowaniu poprawności wykonania własnych pomysłów w ramach miejskiej *praxis*.

b) Kody nieprzystające: przykład dużego miasta

Zacznę od konstatacji bardziej ogólnej natury, przywołując słowa Ernsta Cassirera: „Człowiek żył w obiektywnym świecie na długo przedtem, zanim zaczął żyć w świecie nauki. Nawet wtedy, kiedy nie znał jeszcze nauki, jego doświadczenie nie było po prostu amorficzną mnogością doznań zmysłowych. Było to doświadczenie zorganizowane i sformułowane. Posiadało określoną strukturę” (Cassirer 1977: 332). W świecie społecznym fundament był sens ustanawiany przez dyspozycje i zasady łączące *praxis* z *mentalite*, racjonalność z transcendencją, w ramach formatującej dialektyki i konstrukcji binarnych wspartych ambiwalencyjną mediacyjnością (Bourdieu 2008: 60; Camporesi 2005: 218), a wszystko w kontekście użyteczności i uczestniczenia determinowanych współlistnieniem, empatią, imperatywem naturalności, analogii, przystawania – wiodącymi do harmonii.

Egzystencja w symbiozie i uporządkowaniu respektującym dyrektywy obowiązującej aksjologii, nie wymagała supozycji i logiki nauki. Ludzie zawsze chcieli żyć w rzeczywistości zrozumiałej, identyfikowalnej, dającej się wytłumaczyć, co nie znaczy sprawiedliwej, dobrej, dostępnej, nawet, jeśli założymy kulturową zmienność konotacji i treści tych pojęć. Ukształtowane rytuały społeczne, etykieta, przestrzegane dobre obyczaje, presja tabu, gwarantowały utrzymanie w ryzach nie tylko strukturalnie komplikującego się społeczeństwa, ale również jego kulturowych reprezentacji i ekstensi (Kowalski 2009). Idea performatywności tych zjawisk, pomimo ich zmienności w historii kultury, wskazuje, że stoją za nimi kody, w jakiejś mierze obligatoryjne dla wszystkich depozytariuszy kultury, czyniące świat rozpoznawalnym, tworzące fundujące matryce dla migotliwej, zawsze niejednoznacznej, dynamicznie i, bywa, paradoksalnie przekształcającej się rzeczywistości. Refleksja epistemologiczna odniosłaby je do komunikatów i formuł, za pomocą których je odczytujemy, odróżnialnych od tekstów, czyli uporządkowanych sekwencji znakowych i systemów semiotycznych. Dekodując – wychwytujemy cechy dystynktywne z natłoku rozpoznawalnych informacji, ale również poddajemy się swoistemu dyktatowi dozwolonych możliwości kombinacyjnych i selekcyjnych. Możemy przyjąć, że kod stanowi konstrukt aprobowany społecznie, w którym powstają szczeliny powodowane indywidualnymi kreacjami realnych person. Na poziomie ontologicznym zjawiska kulturowe powoływane są za pomocą wielu systemów, stąd do ich zrozumienia w każdym aspekcie wykorzystuje się zazwyczaj wiele kodów – uhierarchizowanych, determinowanych przez sytuacje komunikacyjne (Żółkiewski 1975: 29).

Kiedy śledzimy pewne fakty społeczno-kulturowe na przestrzeni dziejów, wydaje się, że pomimo swej wielopoziomowości posiadają one pewną właściwość – zsynchronizowanie kodów. Teksty władzy, religii, zbrodni bądź naruszania prawa, wiedzy, rodziny, obyczaju, przestrzeni, mody, sztuki – są generowane i odkodowywane w sposób nie budzący wątpliwości. Jeśli takowe powstają – o czym za chwilę – zwiastują z reguły dekonstrukcję systemu. Przyjrzyjmy się na kilku przykładach, jak to funkcjonowało:

Egzemplifikacja pierwsza – świat starożytny. „Na otwartej przestrzeni agory Ateńczycy zajmowali się najpoważniejszą sprawą polityczną: ostracyzmem, czyli sądem skazującym na wygnanie z miasta. [...] Perspektywa ostracyzmu, [...] otwierała zgoła nieograniczone możliwości negocjacji, chytrych plotek, szeptanej propagandy, strategicznych kolacyjek – polityczne fale, nieustannie omywające agorę, przynosiły, jak to fale, najróżniejsze

śmieci. Jeśli na powtórny zgromadzeniu ktoś otrzymał ponad sześć tysięcy głosów, następnych dziesięć lat spędzał na wygnaniu. Zachowaniem ludzi na agorze rządził *orthos*. Każdy obywatel starał się chodzić dziarskim krokiem i tak prędko, jak tylko zdołał, przedzierał się przez skłębiony tłum; kiedy zaś stał nieruchomo, patrzył obcym prosto w oczy. Takimi ruchami, postawą, językiem gestów pragnął dać do zrozumienia, że całkowicie panuje nad sobą. Jak stwierdził historyk sztuki Johann Winckelmann, grupa takich ciał na agorze tworzyła swoisty żywy obraz cielesnego ładu pośród różnaitości. Co się dzieje, kiedy na jednym obszarze stłoczy się sześć tysięcy ciał? [...] Jak wiemy, starożytni Ateńczycy zdawali sobie sprawę, że sześciotysięczna rzesza ludzi na agorze nie może działać sprawnie, próbowali więc rozwiązać tę trudność za pomocą specjalnych budynków. [...] Wiemy także, że – zdaniem późniejszych starożytnych obserwatorów – różnaitość agory zakłócała polityczną etykietę oraz powagę. Przykładowo, Arystoteles w *Polityce* zalecał: »Plac targowy powinien być oddzielony od tamtego [rynku] i gdzie indziej się znajdować«. Arystoteles nie był wrogiem różnaitości. Również w *Polityce* pisał: »miasto składa się z ludzi różnego rodzaju; ludzie podobni nie mogą stworzyć miasta«. [...] Inni późniejsi komentatorzy podobnie żądali utrzymania »majestatu prawa« w odrębnej przestrzeni, odwołując się do pojęcia *orthos*: należy oglądać sędziów w całym ich dostojenstwie, dostojenstwo ma się rzucać w oczy, a nie ginąć w ścisku. Co najważniejsze, wiemy, że skoro porządek na agorze narzucało zachowanie się ciał, samo to zachowanie nie mogło przeciwdziałać skutkom wszechobecnego ludzkiego głosu. W skłębionym tłumie, gdy ciała przemieszczały się od grupy do grupy, dało się słyszeć jedynie strzępy rozmów, stale coś rozpraszało, odwracało uwagę. Z myślą o trwalszym, nie tak przelotnym kontakcie z językiem, Ateńczycy wzniesli budynek rady – *buleuterion*, po zachodniej stronie agory [...] Zasiadali tam członkowie rady, przysłuchiwali się mówcy, który stał u podnóża. Dzięki tak zaplanowanej przestrzeni mówcę widzieli wszyscy słuchacze, którzy widzieli się też nawzajem. Tutaj kontaktu mówcy z audytorium nie zakłócała ruchoma fala ciał» (Sennett 1996: 45).

Zatem przez system języka naturalnego kodowano organizację przestrzeni, a znaki przestrzeni stanowiły kod dla formuł posługiwania się ciałem.

Egzemplifikacja druga – świat baroku. „Gdy Ludwik XIV wstąpił na dwór Burbonów, ceremoniał dworski skomplikował się jeszcze bardziej, nadał mu formy wypracowane i precyzyjne. Król uważał się za słońce, wokół którego obracać się miał świat; przystosował więc hiszpańską etykietę do swych upodobań. Pozostała ona równie surowa, ale zmieniła swój charakter,

tak, jak gdyby ucisk twardego, hiszpańskiego kołnierza zamieniono na dotyk delikatnej, francuskiej koronki. Cofnijmy się o trzy wieki i przyjrzyjmy się obrządkowi w królewskiej sypialni. Jest właśnie czas, w którym Ludwik XIV budzi się zwykle ze snu, czas *Levee du Roi*. Wszyscy gentelmani, którym przysługuje prawo obecności w chwili, w której król się budzi i ubiera, są kolejno wprowadzani do królewskiej sypialni. Wchodzą książęta krwi, główny szambelan, garderobiany królewski i czterech podszambelanów. Uroczysty akt może się teraz rozpocząć. Król wychodzi ze swego łóża; [...] Po krótkiej modlitwie następują ablucje, zwykle raczej symboliczne. Główny lokaj skrapia królewskie ręce jedynie kilkoma kroplami perfum. Pierwszy szambelan wsuwa ranne pantofle na królewskie nogi i podaje szlafrok głównemu szambelanowi, który zakłada go królowi na ramiona. Jego Majestat siada teraz w fotelu, a fryzjer zdejmuje mu szlafmycę i czesze włosy – podczas tej czynności szambelan trzyma lustro. [...] Kolejność tych porannych czynności ułożona została przez samego króla i nigdy jej nie zmieniono – aż do siedemdziesiątego siódmego roku życia króla zawsze pierwszy szambelan nakładał mu ranne pantofle, a główny szambelan pomagał mu wkładać szlafrok. Propozycja, by jeden dworzanin zamienił się zadaniem z drugim, w ogóle jakakolwiek sugestia zmiany porannej procedury uważana byłaby niemal za rewolucyjny zamach. Teraz następowała druga część królewskiego wstawania. Otwierały się nagle rozsuwane drzwi, by wpuścić wysokie osobistości – wchodził książęta, ambasadorowie obcych mocarstw, ambasadorowie, marszałkowie i ministrowie Francji, najwyżsi sędziowie i najznakomitsi dygnitarze dworscy. [...] Pierwszą scenę można by zatytułować – zdejmowanie szlafroka. Uczestniczył w niej garderobiany królewski stojący po jednej stronie króla, i pierwszy lokaj, pomagający królowi z drugiego boku. Gdy król zmieniał koszule, ceremonia była jeszcze bardziej okazała. Specjalny dworzanin wręczał koszulę pierwszemu szambelanowi, który z kolei podawał ją księciu Orleanu, drugiemu rangą po królu. Król przy pomocy dwóch szambelanów zdejmował nocną koszulę i zakładał tę, którą wręczał mu książę Orleanu. Wyznaczeni dygnitarze dworscy występowali teraz w określonej kolejności i nakładali mu buty, zapinali klamery i przypinali wstążki orderów. Garderobianemu królewskiemu, którym był zwykle jeden z najznakomitszych książąt, przysługiwał honor trzymania niepotrzebnego już wczorajszego garnituru króla, wówczas, gdy władca opróżniał zawartość kieszeni, by przenieść ją do nowego ubrania. [...] Ta scena powtarzała się każdego ranka, potem król opuszczał sypialnię, a za nim kroczyli dworzanie. [...] Łóżko królewskie też było obiektem czci. Każdy, kto przechodził przez sypialnię, musiał wykazać swój respekt, składając ukłon przed łóżem.

[...] Gdy wreszcie król udawał się wieczorem na spoczynek, odbywało się nowe przedstawienie. [...] Wieczorem jednak czekało króla dokładniejsze mycie. Podawano mu na złotej tacy ręcznik, który z jednego końca był mokry. Król przemywał twarz i ręce mokrą częścią ręcznika i wycierał suchą. Na tym ablucje się kończyły. Prawo podawania ręcznika uważane było za ogromny przywilej i przyznawano je tylko książętom z królewskiej rodziny. [...] Skomplikowany rytuał sprawiał, że na dworze niezbędna była ogromna liczba służby” (Rath-Vegh 1973: 218).

I kontynuacja opowieści jako **egzemplifikacja trzecia**. „Dam dworu francuskiego nie można było oskarżać o nadmierne wymagania w dziedzinie czystości. Gdy dwór w okresie letnim przenosił się do rezydencji wiejskiej, używanie wody do mycia uważano za marnotrawstwo, gdyż nie było tam żadnego systemu wodociągowego. Setki ludzi zaopatrywanych było w wodę przez jednego nosiwodę, który musiał przecież także dbać o potrzeby kuchni. Dla zabicia jeszcze bardziej odpychających i przenikliwych zapachów, którymi przesiąkały wszystkie królewskie twierdze i pałace, nie wystarczyłoby olejku różanego całego Wschodu. Budowniczowie wspaniałych [...] pałaców przeznaczali wiele miejsca na przestronne westybule i pasáže, stawiali się jednak o wiele oszczędniejsi, gdy chodziło o pewne, znacznie skromniej dekorowane przybytki. Dlatego też ponad tysiąc osób na dworze kierować się musiało zasadą, iż siła wyższa usprawiedliwia wszystko wówczas, gdy o inne usprawiedliwienie niełatwo. Liczne ślady tego zwyczajstwa wyższej siły znaleźć można było w każdym ciemniejszym zakątku pałaców, w korytarzach, na podwórzach, w ogrodach i parkach” (Rath-Vegh 1973: 238).

Najbardziej charakterystycznym zapachem panującym w tych obiektach był przeto odór dołu kloacznego. Elementem komponującym się w ramach tego kontekstu wydaje się być drobny przedmiot – skrobaczka, *grattoir*, czyli wygięty grzebień sporządzony ze złota lub kości słoniowej, przymocowany do długiej rączki, służący swoim właścicielom do drapania skóry głowy wewnątrz fryzury. Przepisy etykiety dworskiej pozwalały na swobodne używanie tego instrumentu, co nikogo nie dziwiło, zważywszy na fakt, że w salach i komnatach dekorowanych złożonymi boazeriami, o ścianach obitych drogimi tkaninami z draperiami, obwieszonych wielkimi obrazami, jak i w strojach codziennych oraz okazjonalnych doborowego towarzystwa, panowały się chmary insektów, ze szczególnym uwzględnieniem pluskiew i wszy.

To tło pragmatyki codzienności w niczym nie naruszało statusów, rang i dystynkcji. Za pomocą systemu znaków języka wizualnego kodowano

w zachowaniach, gestach i rytuałach znaczenie władzy, za pomocą znaków władzy – statusy majestatu i pozycji, ustanawiające zależności społeczne.

Wydaje się, że systemy znakowe były integralne i współobecne, a przez swoje uhierarchizowanie i naturalne istnienie nie wywoływały dylematów i zakłóceń w porządku świata. Jednak właściwością kultury jest nieustanna transformacja, w której – idąc tropem myśli Norberta Eliasa – procesowi ewolucji społecznej towarzyszyła ewolucja psychiczna. Przesuwał się próg wrażliwości, racjonalizowano przesłanki służące argumentacji, tworzone standardy właściwe cywilizowanym ludziom. Czynności przykre, nie mile widoki, okropne procedury, kaleczące narzędzia, cuchnące fakty, wstydliwą niewiedzę – zaczęto przenosić za kulisy życia codziennego (Elias 1980: 163). Być może stanowi to jedną z przyczyn powolnego procesu desynchronizacji kodów, co – prawdę powiedziawszy – zaczęło zakorzeniać się w świadomości kolejnych pokoleń, z pełną premedytacją wykorzystujących możliwości tkwiące w tej, jakby inercją ustanawianej, strategii.

Kolejną egemplifikacją, tym razem ze świata Oświecenia, będzie zatem Wielki Tydzień w stolicy Francji w roku 1776 – czasie libertyńskich demonstracji swawolnych, pikantnych, acz skandalicznych. Pisze Jerzy Łojek: „Ksiądz arcybiskup Paryża, wielce zasmucony faktem, że przedstawienia teatralne trwają normalnie aż do końca, mimo nabożeństw jubileuszowych, miał nadzieję, że uda mu się przynajmniej przerwać promenady w Long-champs, tak chętnie praktykowane w Wielkim Tygodniu, jako bezbożne i nieprzystojne z uwagi na udział w nich najelegantszych dziewcząt stolicy i uroczych libertynów z dworu i miasta. Proponował nawet ministerium, aby zamknąć w ciągu tych świętych dni bramy Lasku Bulońskiego; nie wydaje się jednak, aby mógł to osiągnąć, więc to występne widowisko będzie trwać nadal z największą pompą i szaleństwem [...] A jak wyglądały w tych czasach paryskie obchody święta Bożego Ciała? Mieszczanie dekorowali chętnie okna, balkony i fasady domów wzdłuż ulic, którymi kroczyć miała procesja. Ale jak dekorowali! [...] dekoracje wzdłuż ulic, którymi niesiony jest Najświętszy Sakrament, przedstawiają obraz bezwstydnego miłości mitologicznych bogów i bogiń. Jupiter porywa Ganimeda i pieści Junonę; Bacchus upaja się na piersi Erygony; Salmacis ściska w stęsknionych ramionach opierającego się młodego człowieka; Apollo ściga Dafne; Wenus uśmiecha się do Adonisa. Oto wizerunki, które pobożni rozkładają, aby uczcić największą świętość. *Metamorfozy* Owidiusza prezentują się przed oczyma kapłanów odprowadzających ofiarę [...] Malarstwo i grafika XVIII wieku wykorzystywały chętnie motywy antyczne, a ówczesne ujęcia tematów mitologicznych były nieraz arcyśmiałe. Aby jednak dekorować tymi dziełami ołtarze w dniu

Bożego Ciała, na to trzeba było zupełnego już oderwania społecznej mentalności od istoty religijnego kultu” (Łojek 1975: 19).

Trzeba też pewnie było dezintegracji systemów, języków i kodów; tłumienia popędów i standaryzacji dobrych manier, wynikających z doświadczenia potocznego i refleksji nad własną kondycją – osoby uwikłanej w relacje społeczne napięte, generujące poczucie wstydu i zakłopotania. W konotacjach pojęć i generalizacjach językowych zaczyna się oddzielać prostacką wulgarność od finezji wyrafinowania, rozpoznawać smród niemytego ciała, który przestaje być wonią ludzi w grupie, wzajemnie się aprobujących (Elias 1980: 423–461). Kody przyklejają się do wewnętrznych dyskursów, a rzeczywistość staje się rozpoznawalna na niekompatybilnych płaszczyznach autonomicznych języków. Przypominam – nie ma jeszcze antropologii kulturowej, brakuje konstatacji naukowych zwróconych ku kwestiom teoretycznym, nie ma jeszcze pytań o zasady tworzenia tekstów – parafrazując Geertza, ale już symbioza, harmonia, prostota – zaczynają znikać (Geertz 2005: 41).

Jeśli fikcja literacka jest w stanie rozpoznać przekształcenia paradygmatu modelu rzeczywistości, to genialną w swojej intuicji narracją staje się osławione *Pachnidło* Patricka Süskinda. Jego bohater – Jan Baptysta Grenouille – przychodzi na świat właśnie w XVIII-wiecznym Paryżu, którego właściwości charakteryzuje autor przez system olfaktoryczny, tworząc zadziwiający pejzaż miejsca: „W epoce, o której mowa, miasta wypełniał wprost niewyobrażalny dla nas, ludzi nowoczesnych, smród. Ulice śmierdziały łajnem, podwórza śmierdziały uryną, klatki schodowe śmierdziały przegniłym drewnem i odchodami szczurów, kuchnie – skisłą kapustą i baranym łojem; w niewietrzonych izbach śmierdziało zastarzałym kurzem, w sypialniach – nieświeżymi prześcieradłami, zawilgłymi pierzynami i ostrym, słodkawym odorem nocników. Z kominów buchał smród siarki, z garbarni smród żrących ługów, z rzeźni smród zakrzepłej krwi. Ludzie śmierdzieli potem i niepraną garderobą; z ust cuchnęło im zepsutymi zębami, z żołądków odbijało im się cebulą, a ich ciała, jeżeli nie były już całkiem młodzieńcze, wydzielały woń starego sera, skwaśniałego mleka i obrzękłych, zrakowaciałych tkanek. Śmierdziało od rzeki, śmierdziało na placach, śmierdziało w kościołach, śmierdziało pod mostami i w pałacach. Chłop śmierdzał tak samo jak kapłan, czeladnik tak samo jak majstrowa, śmierdziała cała szlachta, ba – nawet król śmierdzał, śmierdzał jak drapieżne zwierzę, a królowa śmierdziała jak stara koza, latem i zimą. [...] nie było takiego przejawu kiełkującego albo ginącego życia, któremu by nie towarzyszył smród” (Suskind 2006: 5). Sam Grenouille, nie wydając żadnego zapachu, posiada podstawową cechę ludzi

wybranych, naznaczonych *sacrum* – czystość. Jednocześnie, ponieważ nie pachnie jak człowiek, naturalnie nie może być człowiekiem. Rozszerzając kontekst refleksji – ludzie Oświecenia, rozpoznający wonie i posiadający świadomość integralności zapachów z językiem i obrazem, w opisach i materialnych reprezentacjach swojego świata zaczynają kod woni ignorować. Zapach nie dlatego wydaje się przezroczystry, bo po prostu jest, ale dlatego, że jego symboliczne unicestwienie, wyeliminowanie z tekstu zintegrowanego, daje komfort bycia człowiekiem szczególnym, wybranym, przynależnym do elitarnej grupy społecznej.

Zauważmy, że w etnologii XIX wieku kontekst języków i kodów innych niż język naturalny i wizualność praktycznie nie istnieje w refleksji filozoficznej i naukowej. O ile w kulturze codzienności zapach określa przestrzeń, przenikając bariery fizyczne i symboliczne, o tyle człowiek coraz bardziej kamufluje swoją prawdziwą woń. Sztuki wizualne nie widzą potrzeby parafrazowania emocjonalności kodów zapachowych, natomiast literatura wskazuje na detale i znaki, które realnie pachnąc, ustanawiają szczególny kontekst symboliczny i psychologiczny. Pachnie absynt, pachnie tytoń, przede wszystkim cygara, pachną róże, pachnie ocean, pachną włosy kobiety. Cuchnie wojna, ale rany bohaterów z pól bitewnych tylko jakoś wyglądają.

Dalsza ewolucja etnologii/antropologii opierała się w gruncie rzeczy na dwóch fundamentalnych systemach językowych – języku naturalnym oraz wizualnym, przy czym uznano, że formy wizualne są tak samo jak słowa zdolne do artykulacji. Różnica polegała na tym, iż znaczenie w symbolice niedyskursywnej miało być udostępnione bez pokonywania kolejnych kroków w świadomości myślowej. Zatem najbardziej bliskim symbolem niedyskursywnym staje się obraz, którego wielorakość elementów nie pozwala się wyrazić językowo. Abstrahując od rozmaitych szkół, trendów i mód etnologicznych, wielości teorii, sensów i interpretacji, poza kwestie opowieści i widzenia nauka nie wychodziła. Co się zmieniło w dobie kryzysu wartości, ponoć dotykającego wszystkich sfer kultury, począwszy od sztuki, wkraczającej w sferę rzeczywistości, a w procesie zwrotnym zaanektowała ona codzienność przez ukazywanie we własnej przestrzeni jej obiektów substancjalnych; poprzez moralność, w której dominuje adiaforyzacja oraz ikonosfera wypełniona obrazami kreowanymi przez świat rozrywki, zabawy, ekscytująco atrakcyjny wizualnie; kończąc na duchowości i wynikającym z niej kryzysie religii, neutralizacji etyki oraz unieważnieniu metafizyki? Otóż doszedł po prostu nowy element, którego obecność zaczyna się liczyć we wszelkich rozważaniach i konstatacjach dotyczących codzienności. Doszła świadomość traumatycznej i opresyjnej obecności zapachów, może w mniejszym stopniu

kolorów i dźwięków. Pociągnęło to za sobą konieczność transformacji na poziomie opisu rzeczywistości; innymi słowy współczesny świat zmedializowany prowokuje antropologów do propagowania badań wieloaspektowych. Oczywiście w dalszym ciągu istotną rolę w nich odgrywa antropologia wizualna. Krytycy tej użytkowej subdyscypliny antropologii (a może dyscypliny autonomicznej) zarzucają jej raczej kiepskie relacje z antropologią ogólną, sugerując, że ignoruje ona pewne konteksty współczesnej kultury – jej deterytorializację, policentryzm struktury sieci społecznych, decentralizację społeczności czy grę konwencjami. A jednak rezultaty badawcze nawet prostych procedur antropologii wizualnej wskazują na ogromną intensywność pewnych fenomenów wyartykułowanych przez znakomitych antropologów „standardowych”.

„Środowiskiem naturalnym” tej antropologii staje się miasto – zatem zjawisko wielorakie oraz różnorodne. Parafrazując refleksję Ulfa Hannerza, można stwierdzić, że jest ono w swojej istocie nieokreślone, permanentnie niedokończone, *a vista in statu nascendi*, nieuchwytnie fenomenalne, ale zarazem każdorazowo podsuwające nowe sensory. Jego przestrzeń, wykreowana przez ludzką działalność, staje się ustrukturuwana w granicach centrum, przedmieść, miejsc stygmatyzowanych, miejsc pustych, niepięknych i specjalnych, które się ignoruje bądź w których się nie bywa. Zatem zawsze uformowanych przez partykularną aksjologię (Hannerz 2006: 77). Oczywiście w szczególnych momentach swojej egzystencji każde miasto odzwierciedlało pewne idee i koncepcje urbanistów. Zygmunt Bauman analizując książkę Richarda Sennetta *Sumienie oka* podaje, iż najbardziej utopijną koncepcją geometrycznego porządku przestrzeni miejskiej była „krata” – struktura złożona z ulic przecinających się pod kątem prostym. Miała ona wyrażać ideę ładu i nakładać matrycę jednorodnego środowiska na wymykający się rozumowi oraz dyrektywom żywioł. Konkluduje autor, że „krata nie uczyniła przestrzeni miejskiej jednorodną, przejrzystą i gościnną. Stała się kratą z miejsca macierzą nowej różnorodności; kanwą, na jakiej pstra, a nadspodziewanie krnąbrna zbiorowość miejska haftowała z zapalem własne, przez nikogo niezaplanowane wzory” (Bauman 1997: 148).

Miastem ufundowanym na geometrycznej prostocie kraty jest Łódź – ośrodek fabrykancki i robotniczy, miasto historycznie wielokulturowe, wręcz kosmopolityczne, ale i zaściankowe, swoiście autystyczne, ksenofobiczne. Stanowi miejsce kreacji sztuki filmowej, rozrywki i jest znacząco akademickie. To miasto o tożsamości unieważnionej symbolicznie (robotniczo-kobiecej), ale z ostro zarysowaną strukturą przestrzenną, z aksjologicznie waloryzowanymi fragmentami terytoriów – przede wszystkim centrum.

Zdaniem Marca Auge'a, „centrum miasta jest w istocie miejscem żywym” (Auge 2010: 44). Opisując miasta i miasteczka francuskie, zwraca on uwagę na fakt, że to w centrum koncentrują się kawiarnie, hotele, sklepy, ważne świątynie, odbywają się handlowe rytuały i konsumpcyjne ekscesy. Jego koncepcja miejsca w wersji porządku decydującego o rozmieszczeniu elementów w stosunkach współistnienia, szczególnie w aspekcie centrum miejskiej przestrzeni – *versus* nie-miejsca, jako przestrzeni transferu znaczeń i ruchu, nabiera znaczących właściwości wobec obrazów rejestrujących tekst wizualny *praxis*. Ewidentnie brakuje w nim odniesień do obecności pewnych kodów, ustanawiających właściwości i jakość codzienności, manifestującej się w tej przestrzeni. Jeśli niektóre miejsca istnieją wyłącznie poprzez słowa, a słowo może stworzyć obraz na poziomie mitycznym, to replikacja wizualna, z perspektywy myślenia antropologicznego, może wywoływać uczucie niepokoju, niedosytu, braku pełni tekstu. Spróbujmy nałożyć te matryce na łódzki kontekst.

Przywołam blog o Łodzi, *Ex navicula navis – Miłośnicy Łodzi*, prowadzony przez dwoje pasjonatów¹. Ich narracje opisowo-wizualne realizują ideę prezentacji miasta, które uważają za wspaniałe. Przyjrzyjmy się fragmentom tekstów. Pierwszy z nich dotyczy konkretnej kamienicy przy głównej ulicy Łodzi:

„Zacznijmy naszą włosko-łódzką podróż przy Piotrkowskiej 151. Ta niezbyt duża, ale niezwykle charakterystyczna kamienica, która od pierwszego na nią spojrzenia przenosi do Włoch, to pałac Gustawa Adolfa Kindermana (brata Juliusza, właściciela pałacu przy Piotrkowskiej 137/139, który również pokażemy). Zaprojektowany zapewne przez Franciszka Chełmińskiego, wzniesiony został w 1910 roku. Przybrał formę włoskiego renesansu. Fasada pokryta została płytami z piaskowca. W jej środku znajdziemy niesamowity wykusz z arkadowymi oknami, zaś ponad nim maluje piękne łuki okno trójdzielne. Z boków fasady spoglądają przytulone do pilastrów okna dwudzielne, a wszystkie wraz z bramą nakrywają łuki półkoliste. Przywodzi na myśl urzekające, arkadowe budynki w Rawennie lub Padwie)”.

Drugi tekst dotyczy pewnego zdarzenia zainicjowanego przez „Gazetę Wyborczą”:

„Fotospacer po Piotrkowskiej [...] odbyliśmy pod osłoną wspaniałych kamienic, tajemniczych bram i kolorowych parasoli. Był to ostatni tego lata

¹ Autorami blogu są: Anna Milczarek, italianistka, autorka zdjęć, i Marcel Piątkowski, filolog klasyczny, komentator.



Fot. 1. Łódź, ul. Piotrkowska 151, pałac Gustawa Adolfa Kindermanna (Anna Milczarek 2011).

spacer z cyklu »Zawracamy Łodzią na Piotrkowską« [...] Spotkaliśmy się na Starym Rynku, czyli »u źródle«, tam, gdzie rozpoczęła się wspinała historia pięknego miasta. Przewędrowaliśmy zeń na Plac Wolności, czyli Nowy Rynek, powstały w 1823 roku jako serce osady sukienniczej »Nowe Miasto«, umieszczony na przecięciu ulic Piotrkowskiej i Średniej (dziś Legionów), na którym w 1827 roku stanął klasycystyczny budynek ratusza. Następnie poszliśmy Piotrkowską, jej najstarszym odcinkiem, który początkowo wypełniały domy tkaczy, zaś około połowy XIX wieku zaczęto wznosić tam piękne kamienice. Zaglądaliśmy w cudowne, skośne podwórka, które mogłyby przemienić się w maleńkie uliczki. Trudno zliczyć wszystkie piękne miejsca, jakie naszym oczom się ukazały, lecz pokażemy Wam kilka widoków, a do innych z pewnością wrócimy”².

Co mi umyka, co nie mieści się w tak skonstruowanej replice miasta? Otóż np. kontekst olfaktoryczny. Swoją „moc woni” zawdzięczają ulice wieloskładnikowości i bogactwu elementów kompozycyjnych. Na początku może to być nuta wiatru, podszyta ropno-spalinowo-benzynowym kadzidłem. Zbyt nachalny aromat smażeniny i tłustości preparowanych olejów do

² navicula.blogg.pl.



Fot. 2. Łódź, Plac Wolności (A. Milczarek 2011). Grupa mieszkańców, uczestnicząca w „Spacerowniku” z „Gazetą Wyborczą”, przewodniczką po Łodzi była dziennikarka Joanna Podolska. Spacerowicze schodzą ze stopni podestu pomnika Tadeusza Kościuszki. Na wprost ulica Piotrkowska.

frytkownic i grillów, przez wieloskładnikowe zapachy upiększające i kamuflujące, emanujące z ciał przemieszczających się lub zastygłych w rozmaitych pozach ludzi. Przez tę wonną kurtynę smaga nozdrza odór uryny, wypływający ze wszystkich otworów bram, prowadzących do *orbis interior*, zamkniętych w studniach kamienic podwórek, z zatykającą dech zawilgłą, cuchnącą wonią śmietników, kocich odchodów, rozkładających się ludzkich fekaliiów i zepsutych resztek żywności. Kiedy przechodzi się przez te szczeliny w kamienicach, pojawia się komponent kolejny – rozgrzanego kurzu, wirującego w czeluściach klatek schodowych, wosku albo stearyny, potu wdzierającego się przez dziesięciolecia w pory ścian wewnętrznych, przypadkowych alian-sów aromatów kiepsko wietrzonych, prywatnych przestrzeni *domiciliów*. Innymi słowy, mieszanek kakofoniczna, nad wyraz zmysłowa, wywołująca uczucia np. odrazy, niepokoju i ulotnych sugestii. A na to wszystko nakłada się oklejająca jak wata, wilgotna mgła, smuga ludzkich oddechów, parujących niedomytych bądź nadmiernie skropionych perfumami ciał, z drobnymi tytoniowymi akcentami, wtrętami dezynfekujących chemikaliów z *second-handów*, delikatne powiewy „odświeżaczy powietrza” z bankowych

pakamer, chropowatość i dotkliwość rozmaitych odorów. Dopiero za tym skondensowanym pejzażem zobaczymy frontony zrewitalizowanych kamienic. Można ignorować obraz, stłumić dźwięk, ale nie można unicestwić zapachów, które mogą zdekonstruować całościowy tekst przestrzeni miasta.

Nasza antropologiczna intuicja, służąca jako fantastyczne narzędzie do penetracji codzienności, nie może mieć ani preferencji, ani uprzedzeń. Hipernowoczesny świat nieustannie dekonstruuje porządek, tworzy subprzestrzenie zależne od pory doby – miasto dnia i miasto nocy, montuje z nieprzystających sensów fragmenty nie do końca rozpoznanych terytoriów.



Fot. 3. Ulica Piotrkowska przy ul. Tuwima (A. Milczarek 2011). Główna ulica Łodzi nocą nie śpi. Niezliczone puby, restauracje, kawiarnie i dyskoteki zapełniają się często do ostatnich miejsc, dookoła zaś unosi się wrzawa ludzkich głosów i śmiechów. Rozbawieni ludzie dzielą się najświeższymi wieściami z przyjaciółmi, przechodzą z jednego pubu do innego, tańczą przy głośniejszych dźwiękach muzyki, a czasem przystają, zatapiając wzrok w eklektycznej i secesyjnej architekturze. Piękne kamienice, przez których misterne detale w dzień przesączają się promienie słońca, w nocy zalewa srebrzysta poświata latarni, malując je na barwę lodu. Przed naszymi oczami prezentuje się podupadła raczej restauracja Esplanada, a obok niej brama do najbardziej „kultowego” miejsca w Łodzi – pubu Łódź Kaliska. Wiek imprezowiczów coraz bardziej się obniża; miasto nocy staje się przestrzenią społeczeństwa pądzokracji. A gdzie ukryli się artyści, intelektualiści, biznesmeni z ambicjami? W kodzie kolorystycznym dominuje czerń – czarne nadaje powagi, nobilituje, dodaje lat. W kodzie zapachowym błąkąją się nuty „ziół” i tytoniu. Wyciszone brzmienia muzyki dominują mruczanda silników taksówek i zupełnie swobodne frazy w „kodzie ograniczonym”, wymieniane przez klientów lokali i ulicznych wagabundów.



Fot. 4. Młode damy, funkcjonujące w mieście nocy z pewnością i swobodą (A. Milczarek 2011). Doskonała egzemplifikacja intuicji Margaret Mead, dotyczącej kultury prefiguratywnej. Czerni, czerwieni i ostre perfumy. Gimnazjalna edukacja przynależy do kontekstu miasta dnia. Obrazy A.D. 2016 wyglądają tak samo, zmienia się tylko moda na strój i makijaż.

Jeśli antropolog i jego goście przywdzieją maski *flaneurów* i jeśli w swojej wędrówce po mieście stworzą kolaż opinii podpatrywanych mieszkańców, zachwyconych wielbicieli i – jak mówi, cokolwiek złośliwie, Ernest Gellner – wypowiedzi „badaczy komentujących swoje własne poznawcze męki” (Gellner 1997: 42), jaką replikę miasta stworzą, jaki tekst sformatują? Spróbujmy więc skorzystać z może lekko ironicznej sugestii heteroglosji – „utopii autorstwa w liczbie mnogiej, która przyznaje współpracownikom nie tyle status wyrazicieli niezależnych opinii, ile samych pisarzy” (Gellner 1997: 43).

Proponuję teraz mały esej fotograficzny. Pospacerujmy zatem po Łodzi w towarzystwie autorów blogu *Navicula*. Zaczynamy w centrum Łodzi o zmroku, sercem centrum jest ulica Piotrkowska.

Kody dnia są mniej wyraziste, sprawiają wrażenie lekko przykurzonych, zmęczonych, nie do końca obligatoryjnych. Tutaj zmian nie widać.

Część I. Antropologia wizualna w kontekście codzienności



Fot. 5. Róg ulic Piotrkowskiej i Struga (A. Milczarek 2011). Pomyliłby się ten, który stwierdziłby, że rozmowy zaczynają się przy stolikach. Ich dźwięczna melodia rozbrzmiewa na wielu ulicach centrum, podcienia zaś budynków stają się czasem miejscami spotkań, w których zaczyna się wspólny wieczór. Ci reprezentanci męskiej populacji łodzian nie spotkają raczej swoich rówieśnic. One również istnieją w kontekście miasta dnia.



Fot. 6. Pasaż Schillera (A. Milczarek 2011). Plany przywrócenia go do pełni świetności nie opuściły jeszcze architektonicznych pracowni, lecz już teraz gromadzi miłośników różnych gatunków muzyki. Kiedyś spotykała się tu oryginalna młodzież, dziś pasaż jest raczej miejscem koncertów, pokazów, spektakli ulicznych i występów. Niestety – z powodu „częstochowskiego desantu” jest również czarnym punktem na politycznej mapie Polski.

Nadal „serce Łodzi”, a obok Urząd Miasta.



Fot. 7. Podwórko przy Piotrkowskiej 67 (A. Milczarek 2011). Niektóre podwórka stają się maleńkimi uliczkami, w których można poznać przysmaki zagranicznych kuchni, usiąść przy herbacie, kupić piękną, starą książkę i odpocząć po męczącym dniu. To podwórko gości meksykańską restaurację. Jednakże mimo urokliwości tego zakątka i jego ogrodowej aury, łódzkie samochody wjadą wszędzie. W 2016 r. samochody nadal lokowane są wszędzie i w przestrzeni miasta nie mają wielu przeciwników, pomimo starań zwolenników innych środków komunikacji.



Fot. 8. Podwórkó przy Piotrkowskiej 114 (A. Milczarek 2011) pokazuje, że piękno Łodzi nie kończy się na wspaniałych ulicach, że nie ustaje po przestąpieniu wielu bram. Coraz częściej bowiem blask powraca również w podwórka. W tym nie tylko możemy podziwiać pięknie odtworzone sztukaterie, delikatne, ciepłe kolory i cudownie „połamany” kształt, lecz także spoglądać na liście wdrapujące się po fasadzie na dach, zajrzeć do niewielkiej galerii sztuki lub po prostu zachwycać się jego atmosferą, przenoszącą na uliczki miast Francji czy Włoch. Niestety w systemie olfaktorycznym ta cudowna fasada stoi obok „lumpenproletariackich wygódek”.



Fot. 9. Piotrkowska w pobliżu ul. Mickiewicza, „Chinatown” (A. Milczarek 2011). Gdy temperatura się podnosi, Piotrkowską zapętniają coraz ciekawsze ogródki, które w tym roku zajaśniały tęczami kwiatów. Niektóre pojawiają się również wokół ulicy, także w miejscach, które na odzyskanie blasku dopiero czekają, które wydają się zapomniane, które żyją głównie na rysunkach architektów, mniej lub bardziej „unowocześnione”. Oto słynne „Chinatown”, gdzie ukwiecony ogródek kontrastuje z chińskim barem, skąd ulatnia się wątpliwej urody aromat wysmażonego tłuszczu i zjełczałego mięsa.

2. Antropologiczne spojrzenie na codzienność

W 2016 r. najważniejszą strefą stała się Off Piotrkowska – enklawa restauracji, pubów, warsztatów kulinarnych, sklepów ze specjałami oraz imprez mających charakter festiwalowo-niestandardowy. Młode pokolenie dokonało wyboru, a sukces miejsca, w którym uczestnicy zmieniają się nieustannie, sprowokował kapitał do zainwestowania w biura, budynki konferencyjno-hotelowe i kolejne restauracje. Cdn?



Fot. 10. Piotrkowska przy ul. Zamenhofs (A. Milczarek 2011). Plastikowe budki pojawiły się w mieście na początku lat dziewięćdziesiątych jako „rozwiązanie tymczasowe”. I, jak widać, nadal nie znikają, pokazując, że czasem rozwiązania tymczasowe są najtrwalsze, i to nawet, jeśli nie są ciekawym dodatkiem do zabytkowej architektury. Niestety, przycupnąwszy między historycznymi fasadami kamienic, wciąż szpecą niektóre odcinki śródmiejskich ulic, budząc wrażenie brudu, chaosu i kiczu, i odciągając uwagę od wykwintnej architektury. Niektóre budki pokrywają niezbyt wymyślne reklamy i „dzieła” samozwańców malarzy, przekonanych, że oto w ten sposób realizują założenia *art street*. W godzinach otwarcia sprzedają swetry, spodnie, torebki, skarpety, pomidory, owoce, indyjskie kadzidełka i słodkie bułki przy akompaniamencie przebojów *disco-polo*.

Na fot. 20 widać przeobrażenia kontekstu wizualnego A.D. 2016.

Część I. Antropologia wizualna w kontekście codzienności



Fot. 11. Róg ulic Mickiewicza i Piotrkowskiej (A. Milczarek 2011). Centrum miasta żyje również w dzień. Zapętnia się spacerującymi mieszkańcami, studentami, którzy przerwy między wykładami chcą spędzić poza murami uczelni, a także tymi, którzy przyszli na zakupy. Pełne są kawiarnie, pizzerie i antykwiariaty. W tej chwili najważniejszą funkcją tego miejsca stała się miejska komunikacja, a obiekt który jej służy budzi wiele kontrowersji (fot. 19).



Fot. 12. Podwórko przy Piotrkowskiej 37 (A. Milczarek 2011). Obok podwórek odrestaurowanych i zapraszających do wejścia odnajdziemy również takie, w których czas się zatrzymał, które, bardzo zaniedbane, czekają na przywrócenie im świetności, które jeszcze pozostają miejscem bardziej „prywatnym” niż „publicznym”. Również takie, o których wyglądzie niewiele z nas wie. Na zdjęciu akcja „Gazety Wyborczej” „Spacerownik”, podczas której dziennikarka Joanna Podolska zapoznaje łodzian nie tylko z budynkami i zakątkami znanymi i często odwiedzanymi, lecz również nieco ukrytymi, o równie ciekawej historii. Akcja, która nie kończy się na pierwszych stronach przewodników, a uświadamia, jak wiele zagadek zadaje nam wciąż własne miasto. W roku 2016 niektóre z tych podwórek przeszły drobne retusze, kilka metamorfozę, wiele – dalszą degradację.



Fot. 13. Ulica Struga, przecznica Piotrkowskiej, kilkadziesiąt metrów od skrzyżowania (A. Milczarek 2011). Niekiedy pomiędzy bogato zdobionymi fasadami kamienic znajdujemy nie tylko budynki, które zdecydowanie „nie pasują” do centrum miasta. Plastikowe, krzyczące, ulepione jakby z kilku różnych fragmentów, których otoczenie pełne jest rozrzuconych śmieci i chaotycznych remontowych artefaktów. Nostalgiczny rudymet komunistycznej architektury restauracyjno-barowej, służącej zbiorowemu żywieniu robotników i studentów. Dojmujący znak w systemie semiotycznym miasta fabrykancko-akademickiego. Kiedyś wionęło tu tłuszczem z rożna i kapustą podsmażaną. Teraz zjadliwą zieleni i różowe sylwetki klubu go-go podminowuje smrodek wydobywający się z rozkopanej ziemi. W roku 2016 Stokrotka ma się dobrze, poukładano tylko płyty chodnikowe.

I dalej w swojej wędrówce każdy *flaneur* mógłby napotkać obrazy kodo-
wane przez groteskę, hiperrealizm albo kicz, z których nie można odkryć
istoty panującego tutaj porządku. Kolejne odsłony niespójności obszaru
transferów znaczeń, charakterystycznego dla nie-miejsca. A w systemie ol-
faktorycznym tej przestrzeni miasta, jak zwykle wariacje, bez śladu antycy-
powanej dystynkcji i wykintności centrum.



Fot. 14. Ten jegomość stojący w charakterystycznej pozie przy wejściu do Art. Pubu (A. Milczarek 2011), przypomina mi nieustająco pewien dowcip profesora Aloszy Awdiejewa.

A.D. 2016 – zapewne mamy do czynienia ze strukturą długiego trwania.

2. Antropologiczne spojrzenie na codzienność



Fot. 15. Sądząc po parkometrze (A. Milczarek 2011), w tym nieprawdopodobnym zagłębieniu olfaktorycznym, łodzianie pozostawiają swoje pojazdy w centrum. Kod wizualny jest w tym przypadku kompatybilny i zsynchronizowany, jednakże na metapoziomie semantyki centrum, wydaje się wręcz „schizofreniczny”.

A.D. 2016 – zaplecza mogą nadal tak wyglądać.



Fot. 16. Restauracja Esplanada (A. Milczarek 2011) należała do najbardziej ekskluzywnych lokali łódzkich. Zatem popkulturowa estetyka trywialnej reklamy „aż boli”. Jednakże w sytuacji remontu kamienicy i kompletnego estetycznego „bezhołowia” panującego w podcieniach, przechodnie ignorują bądź omiatają ją wzrokiem. Jednak kontekst centrum ulega absolutnej dekonstrukcji.

2016 r. – już nie ma Esplanady. Po różnych roszadach lokal przejęła sieć Bierhalle, która specjalizuje się w piwiarniach stylizowanych na niemieckie. Na fasadzie budynku pozostawiono historyczną nazwę.



Fot. 17. Enklawy starych, robotniczych osiedli, podobno przyszła mekka nietuzinkowych artystów (A. Milczarek 2011). Na razie nieco sennie, kontrastowo, z dominującym kodem czerwieni i brązów, w aurze lekkiej stęchlizny. Tak wygląda przestrzeń za Manufakturą, tak wygląda na Księżym Młynie.

2. Antropologiczne spojrzenie na codzienność

A.D. 2016 – lifting przeszło kilka kamieniczek na Księżym Młynie, a obecnie budynki narożnika ulic Gdańska-Ogrodowa. Jeszcze dużo do zrobienia. Lokatorzy otrzymują inne mieszkania, na wyremontowane nie będą ich stać.



Fot. 18. Perspektywa ul. Piotrkowskiej w stronę placu Wolności z centralnie usytuowanym pomnikiem T. Kościuszki (A. Milczarek 2011). Obie strony ulicy spina siatka elektrycznych przewodów.

Rok 2016 – inna nawierzchnia i kolorystyka samej ulicy. Perspektywa bez zmian.

M. Auge konkluduje, że „w konkretnej rzeczywistości dzisiejszego świata miejsca i przestrzenie, miejsca i nie-miejsca mieszają się ze sobą i wzajemnie się przenikają. Możliwość nie-miejsca nigdy nie oddala się od miejsca. [...] Miejsca i nie-miejsca przeciwstawiają się sobie (albo nawzajem się przywołują) jak słowa i pojęcia, które pozwalają je opisywać” (Auge 2010: 73). A może centrum Łodzi wraz z ulicą Piotrkowską w porządku znaczeń hipernowoczesnego miasta stało się nie-miejscem. Może zabiegi kolejnych menedżerów Ulicy są bezcelowe, bo zamiast usprawniać tranzyt znaczeń i synchronizować kody w ramach semiotycznego systemu nie-miejsca, usiłują powrócić do kontekstu historii, rzeczywistości rezydentów, świata, który już nie wróci.

Czas upływa. Anno domini 2016 pewne fragmenty miasta, które pokazałam w eseju, wyglądają inaczej. Słowem-kluczem tej metamorfozy stała się **rewitalizacja** – w łódzkiej wersji sprowadzona do remontów bądź modernizacji miejskiej tkanki architektonicznej i komunikacyjnych traktów. W opowieściach decydentów o projektach i planach na przyszłość nie pojawiły się do tej pory pojęcia fundamentalne dla działań rewitalizacyjnych – kryzys i przywrócenie do życia wyodrębnionych przestrzeni. Remontowane są poszczególne kamienice, prowadzone tzw. badania partycypacyjne, dzięki którym powstają murale na fasadach zaniedbanych kamienic. Wyodrębniono kilka kwartałów, które w całości ponoć mają zostać poddane transformacji, bo miasto „stawia na Centrum”. Środek, centrum, jako punkt, z którego wszystko wychodzi, w którym kumulują się wszystkie możliwości, zbiegają



Fot. 19. Róg ulic Mickiewicza i Piotrkowskiej (K. Piątkowska 12.05.2016) – otwarte w listopadzie 2015 roku centrum przesiadkowe.



Fot. 20. Ul. Piotrkowska przy ul. Zamenhofa po modernizacji i remoncie (K. Piątkowska 12.05.2016) – tutaj stały plastikowe „budki”.

wszystkie rzeczywiści. Jądro znaczenia w Eliadowskiej koncepcji symbolu. Kwintesencja aksjologii miejsca, najważniejsza przestrzeń i manifestacja tożsamości miasta.

W łódzkiej „Gazecie Wyborczej” z 30.07.2015 r. ukazał się list mieszkanki Śródmieścia, która stwierdziła, iż Łódź byłaby ładnym miastem, gdyby nie jej mieszkańcy. Nie wszyscy, być może niewielka grupa; ale to ona nadaje klimat, tworzy wizualny tekst codzienności; jest arogancka, wymusza na innych egzystencję w kontekstach przykrych, byle jakich, cuchnących, wulgarnych, zagrażających poczuciu bezpieczeństwa, nadziei na coś lepszego, prawu do kontemplacji, potrzebie chwili relaksu. Łódź ma być miastem prekursorskim w projekcie rewitalizacji. Od czegoś należałoby zacząć. Zanim staną czyste mury, bryły pięknych budowli publicznej użyteczności, pojawią się kwietne dekoracje, a ludzie uwierzą, że zmieni się ich miasto, może kreatorzy i włodarze oznajmią komu trzeba, co jest niestosowne i dlaczego. Zainteresują się losem mieszkańców kamienic i śródmiejskich osiedli, odyskując dla nich terytoria, które oddali w pacht kulturowej degrengoladzie. Może przypomną sobie osiągnięcia Rudolfa Guliani’ego, burmistrza Nowego Jorku, który miasto uczynił najbezpieczniejszym w USA – zero tolerancji, natychmiastowa reakcja służb, projekty reedukacyjne, brak przyzwolenia na bezecne zachowania wynikające z degeneracji społecznej. Załączone zdjęcia traktuję jako egzemplifikację wizualną sytuacji. Nie moim zadaniem jest piętnowanie konkretnych osób, zatem zdjęcia są niewyraźne.



Fot. 21. Centrum Łodzi (K. Piątkowska 31.07.2015).

Godzina 16.00, centrum Łodzi. Jedyne zielone miejsce z ławkami – Pasaż Rynkowskiej między ul. Kościuszki i ul. Gdańską. Pewnie większość Łodzian nie ma pojęcia, kim była jego patronka, a zarządcy Łodzi nie mają potrzeby przybliżenia mieszkańcom tej postaci. Opisywana przestrzeń – sąsiadująca z przedszkolem miejskim w pięknie odremontowanej kamienicy, od kilku lat stała się mekką wszelkiego autoramentu meneli, kloszardów i uzależnionych beneficjentów Caritasu, mającego obok swoje biuro. Reprezentacja kompletnie pijanych, śpiących na ławkach, sikających, wrzeszczących i wreszcie

wymierzających sobie „sprawiedliwość” – zmienia się, aczkolwiek są także stali rezydenci. Z prawej strony ogrodzenie odnowionego przedszkola miejskiego w pięknej kamienicy. Dzieci wychodzą na plac zabaw i oglądają to, co mieszkańcy mają na co dzień. Przedłużenie Pasażu od ul. Wólczańskiej do ul. Gdańskiej wskazuje na postępujące reprodukowanie takich ludzi i takich zachowań. Tutaj przesiadują młodszy, ale bardziej agresywni. Rodzice z dziećmi, właściciele psów (niestety, niektórzy nie sprzątają), dla których (mowa o psach!) jest to jedyny skrawek zieleni, pojedynczy seniorzy szybko rezygnują z pobytu w tym miejscu, bo strategii omijania wzrokiem, niewidzialności miazmatów, nie da się stosować w nieskończoność. Policja, Straż Miejska, UMŁ – to wielcy nieobecni! Mieszkańcy oczekiwali częstych wizyt stróżów – nie tylko Aniołów! Podczas spotkań i dyskusji różnych interesariuszy rewitalizacji często pojawia się kwestia tych, „którzy nie rokują” i trzeba ich usunąć (?) z centrum, podobnie jak ich progenitury, biorącej „zły przykład”. Rzadko porusza się natomiast kwestię inercji miejskich służb.



Fot. 22. W pobliżu ul. Piotrkowskiej (K. Piątkowska 31.07.2015).

150 m od Piotrkowskiej – strefy zero. Jeśli władze miasta nadal będą dywagować o „nierokujących”, a nie dadzą sygnału „*bezprizornym*”, że nie wszystko wolno – nic się nie zmieni. Stąd luźne refleksje, dotyczące codziennej egzystencji oraz potrzeby refleksji antropologicznej, w skali ulicy, miasta:

1. Dlaczego to, co zostało skonstruowane z dbałością o rzetelność i estetykę, co sfinalizowało **re**-witalizację, konstrukcję, inkarnację ulic i miejsc, zostało **zde**-konstruowane, zdemolowane, zdezuuowane przez partanię szybkich ruchów i bylejałości pośpiesznych działań zapominalskich, a może nonszalanckich decyzji?

2. Życie w „łódzkiej dżungli” – w pewnych jej fragmentach, przypomina survival. Dwa lata w Centrum między koparkami, dźwigami, dziurami w ziemi są nie tylko wyzwaniem dla mieszkańców, ale także egzaminem z empatii, wyobraźni i odpowiedzialności dla tych, co powinni kreować i dbać. Tak wyglądał fragment pewnego przejścia przy ważnej miejskiej arterii. Oczywiście bez żadnych zabezpieczeń i oznakowań. To w środku – to blacha.



Fot. 23. W centrum Łodzi (K. Piątkowska 29.08.2015).

Ernst Cassirer swego czasu podjął kwestię istnienia wiary w magię społeczną, wyobrażenia, procesy, emocje – bywają bowiem skrajnie irracjonalne. I cóż z tego, że są konfrontowane z racjonalnymi stanowiskami? Irracjonalne nie wymaga refleksji i argumentów. Tak samo jak mito-podobne opowieści. One same w sobie są wzorcem i uzasadnieniem stanów rzeczy. To wszystko jest determinowane przez „tu i teraz”.

2. Antropologiczne spojrzenie na codzienność

Bajeczne bogactwo Łodzi skończyło się po pierwszej wojnie światowej, podczas której okupant niemiecki wywiózł stąd dobra, których wartość przekraczała PKB polskiego państwa po wojnie, przy czym nie oszczędzał również fabryk niemieckich właścicieli. Po kolejnej wojnie Łódź została poddana „symbolicznemu unicestwieniu”, jako miasto kobiet. W każdej wersji totalitaryzmu obowiązują standardy niepodważalnej wyższości „męskiego żywiołu”. Respektowano władzę, siłę, arogancję, posiadanie. Kiedy w roku 1980 górnicy, stoczniowcy, hutnicy, partyjni bonzowie, właściciele tzw. prywatnych interesów realizowali swoje gry społeczne, „łódzkie włókniarki” niosły transparenty z hasłem „znamy cię tylko z widzenia” obok narysowanej szynki. Taki status kolejnego „narzędzia fabrycznego”, nie wymagał żadnych starań ze strony decydentów.

Łódź z walącymi się kamienicami w środku swojego terytorium, Łódź ignorująca patologię mającą poczucie absolutnej równoprawności i obywatelstwa w ścisłym centrum. Łódź, która nie daje pracy wykształconym ludziom. Łódź, która udaje i imituje wielkie działania społeczne, bo odmalowana kamienica jest **zamiast** zmiany otaczającej rzeczywistości. Tworzymy wyobrażenia o zjawiskach najczęściej na podstawie pierwszego wrażenia. To te „cztery” decydujące minuty kolejnej wędrówki po mieście.

3. Antropologiczne analizy wybranych przykładów ikonosfery codzienności

a) Lokalność – globalność

Najpierw kilka uwag chcę poświęcić kwestii lokalności. Warto to zagadnienie odnieść do ogólnej perspektywy kultury i globalności.

Kiedy Oświecenie wygenerowało ideę kultury, pojęcie to pojawiło się w dwóch głównych ujęciach (Bauman 2011: 17–32). Z jednej strony „uniwersalistyczna” koncepcja Wilhelma von Humboldta, ujmująca ludzkość i jej wytwory całościowo, w której człowiek kulturalny, wyposażony w wiedzę o sztuce i literaturze innych narodów, afirmuje życie ludzkie, przejawiające się we wszystkich jego formach i aspiracjach. Z drugiej strony – od innego niemieckiego filozofa Johanna Gottfrieda Herdera pochodzi „partykularystyczna” idea kultury, w której akcentuje się odrębność: to enklawa „my” na wielkim obszarze „ich”. Ta właśnie idea znalazła uznanie u romantyków i pierwszych etnologów. Właśnie ona sprowadzała kulturę do wymiaru esencji definiującej naród, wspólnotę duchową i wynikającą z niej siłę, która przejawia się we wszystkich obyczajach, wierzeniach czy praktykach ludu. Ona to kształtowała język, sztukę, religię i historię. To ona odciskała swoje piętno na wszystkich wyobrażeniach, wierzeniach i sądach – zatem żaden człowiek nie jest zupełnie pozbawiony kultury, bo kultura i przynależność do konkretnej społeczności są jednym i tym samym (Scruton 2006: 12).

Kultura Oświecenia powołując ideę kultury, jednocześnie ukazywała głęboki, nieustannie powracający konflikt. Wolna jednostka kierująca się rozumem i uniwersalnymi ideami dotkliwie tęskniła za własną społecznością, za lokalnością, za opieką ze strony własnej grupy. W tej perspektywie dokonana we wspomnianej epoce sekularyzacja kultury zderza się z „lokalnym odczuciem żałoby” po tej utraconej naturalnej pobożności (Scruton 2006: 36–45). Oświeceniowy uniwersalizm wydawał się Herderowi (a za nim pierwszym etnografom) zagrażać wszystkiemu co najcenniejsze w duszy ludzkiej, a więc temu, co było związane z konkretnym miejscem, konkretnym zakorzenieniem i konkretnym przywiązaniem. Bo uniwersalista nie określa się w kategoriach miejsca, historii, narodu – uniwersalna natura ludzka w myśl tej idei podlegać ma prawom całego gatunku. Taki duch zadomowił się na

niwie etnografii i dopiero po wielu latach antropologia strukturalna na powrót przywróciła ideę uniwersalizmu.

Jednak powyższy sposób myślenia o kulturze ukierunkował zainteresowania badawcze nad nią. Własna grupa lokalna, zbiorowe przeżycia i doświadczenia w jej obszarze, stwarzały wśród jej uczestników poczucie jedności i świadomości odrębności od innych takich grup. Przywołując klasyczne rozróżnienie Ferdinanda Tönniesa: następowało przejście od *Gemeinschaft* (wspólnota) do *Gesellschaft* (społeczeństwo) – pierwsza opierała się na sympatii, pokrewieństwie, historycznych związkach, a drugie – już na podziale pracy, interesie własnym i wolnym stowarzyszeniu opartym na kontrakcie i wymianie (Tönnies 1995: 319–324).

Etnografia założyła, że ludzie połączeni wspólnotą, lokalną kulturą, widzą świat jako nawiedzany przez dobre, przychylne im moce duchowe, które określają prawa terytorium i związki historyczne. Etnograf powie w tym kontekście, że oryginalność nie może istnieć bez tradycji, można ją bowiem wyodrębnić tylko w konfrontacji z tradycją. A tradycja i oryginalność to dwa elementy tego samego procesu, w którym człowiek daje się poznać poprzez bycie członkiem konkretnej „lokalnej” grupy.

I w takim sensie nasza dyscyplina przyjęła rozumienie lokalności – jako trwały system więzi spajających grupę, opierających się na wspólnocie tradycyjnych norm, posiadaniu wspólnych wartości i wspólnych przekonań (Odoj 2005). A więc lokalność jest także formą realizowania się takich wspólnot skupionych na stałej bazie terytorialnej, która jest ich ojczyzną „prywatną”, jak to określił kiedyś Stanisław Ossowski; to obszar znany jednostce z własnego doświadczenia, obszar do którego jednostka ma bezpośredni i osobisty stosunek przejawiający się w przywiązaniu do środowiska, w którym spędziła życie czy jego część (dzieciństwo). Pisał ten uczony: „Ojczyzna istnieje tylko w rzeczywistości subiektywnej grup społecznych, które są wyposażone w pewne elementy kulturowe. Cechy jakiegoś terytorium nie zależą od tego, co kto o nich myśli. Cechy ojczyzny są zawsze funkcją obrazów, które z jej istnieniem łączą członkowie pewnej zbiorowości” (Ossowski 1984: 26). A zatem to pojęcie odnosi się do sfery wartości i znaczeń ujawniających się w emocjonalnym nastawieniu członków grupy do jej otoczenia. Konkludując: lokalny układ przestrzenny wyznacza zasadnicze ramy życia względnie samoistnej społeczności lokalnej. Jest jej materialnym, najbardziej autentycznym środowiskiem życiowym, któremu nadaje się konkretne, a nieraz bardzo intymne i bardzo subtelne znaczenia.

Dla perspektywy globalności użyję ulubionej przez niektórych metafory przyrównującej kulturę (antropologię) do sztuki (zob. Foster 2010: 215–216;

Piątkowski 2011: 9). Powiada się dzisiaj, że sztuka globalna (sztuka „po końcu sztuki”, która przewyciężyła zachodniocentryczny punkt odniesienia) jest walką z esencjalizmem, dokładniej z konsekwencjami esencjalizmu. Esencjalizm szuka istoty, mocnej definicji zjawisk i dlatego wytwarza nieprzekraczalne podziały. Sztuka (kultura) globalna ma natomiast charakter płynnego przechodzenia z jednego świata w inny, znoszenia ich zasadniczej odrębności, wydobywa transkulturowy charakter i ujawnia tkwiący w każdej kulturze antyesencjalizm (Dziamski 2009: 24). Bo kultury są z natury rzeczy antyesencjalistyczne, są przecież naszymi konstruktami. Ale nadal istnieją lokalne światy sztuki i kultury. Mogą one bronić swojego systemu wartości, swoich hierarchii – i często to robią. Ale globalny świat sztuki czy kultury wywiera coraz większą presję na lokalne światy, uwodzi je i podporządkowuje je sobie pod groźbą wykluczenia z międzynarodowego obiegu. W tym kontekście niezwykle ciekawe jest przenikanie się globalnego i lokalnego, czy też lokalnego i globalnego, a więc *glokalizacja* sztuki (kultury).

Dzisiejszy świat – wydaje się – nie ma ludzkiej skali. Zygmunt Bauman powiada, że w takim zglobalizowanym świecie lokalność jest oznaką społecznego upośledzenia i degradacji. „Niedogodności egzystencji w warunkach lokalnych wynikają przede wszystkim z tego, że przestrzeń publiczna, w której tworzy się i negocjuje znaczenia, znajduje się poza zasięgiem lokalnej egzystencji, a w związku z tym lokalność coraz bardziej zdaje się na sensotwórcze i interpretacyjne działania, nad którymi nie ma kontroli” (Bauman 2000: 7). W społecznościach lokalnych „odczucie »nas« jako wspólnoty opiera się często na złudzeniu równości, umocnionym monotonią podobieństwa wszystkich ludzi w zasięgu wzroku. Poczucie bezpieczeństwa podlega zamięnieniu przy braku sąsiadów, którzy myślą, postępują i wyglądają inaczej. Jednorodność rodzi konformizm, a konformizm i nietolerancja to dwie strony tej samej monety. W miejscowości, w której mieszkańcy tworzą homogeniczną wspólnotę, bardzo trudno wykształcić cechy charakteru i umiejętności niezbędne, by radzić sobie z ludzką odmiennością i stawiać czoło niepewności, a przy braku takiego przygotowania bardzo łatwo można zacząć się lękać obcego jedynie dlatego, że jest kimś innym – być może dziwnym i odmiennym, lecz przede wszystkim nieznanym; kogoś kogo niełatwo zrozumieć, kto nie daje się w pełni pojąć, kto jest nieprzewidywalny” (Bauman 2000: 58). Kiedyś budowano miasta, by zapewnić jego mieszkańcom bezpieczeństwo, dlatego otaczano je murami. „Współczesne lęki, typowe »lęki miejskie« w odróżnieniu od strachu, który prowadził niegdyś do budowy miast, koncentrują się na wrogu wewnętrznym. Ten rodzaj lęku powoduje, że mniej uwagi poświęca się nienaruszalności i pomyślności miasta

jako całości – zbiorowej własności i zbiorowej gwarancji jednostkowego bezpieczeństwa – niż odizolowaniu i wzmacnianiu własnego domostwa wewnątrz miasta. Mury, wznoszone niegdyś wokół miasta, dzisiaj przecinają miasto na wszystkie strony. Strzeżone osiedla, ściśle nadzorowane przestrzenie publiczne o ograniczonej dostępności, uzbrojeni po zęby strażnicy przy bramie i elektronicznie sterowane drzwi – wszystko to dzisiaj skierowane jest bardziej przeciwko nieproszonym współobywatelom miasta, niż obcym armiom, rozbójnikom, pozbawionym zajęcia najemnikom czy innym, bliżej nieznanym zagrożeniom, czyhającym za bramami miasta” (Bauman 2000: 59). Te radykalne słowa puentuje Bauman smutną refleksją, że nie bycie razem, ale wzajemne unikanie się i separacja stały się najistotniejszymi strategiami przetrwania w obecnej rzeczywistości miejskiej.

Globalizacja kultury może być także widziana jako proces dewaluacji, przenoszenia znaczeń w obce im konteksty. Ze szlachetnego, antropologicznego punktu widzenia uważamy, że trzeba się takiej dewaluacji przeciwstawiać, nie rezygnując wszakże z udziału w globalnej kulturze, bo wiemy, że rozwój kultur jest zawsze bardziej związany z wymianą, niżli z ochroną lokalnej integralności.

Anthony Giddens wskazywał na zawrotną karierę pojęcia globalizacji w latach dziewięćdziesiątych (Giddens 2009), kiedy załamał się wypracowany po wojnie porządek świata (ten trójkopodział, jak to określił Carl Pletsch). A więc dla epoki po roku 1989 skonstruowano nowy model, którego podstawą stała się globalizacja. Wyróżniały się dwie jego wizje, aczkolwiek to dość uproszczone ujęcia:

1. Francisa Fukuyamy – zwycięstwo liberalnej demokracji, a więc zachodniej kultury w jej uproszczonej, zamerykanizowanej wersji narzucającej swoje wzory reszcie świata (Fukuyama 1996) i

2. Samuela P. Huntingtona – model wielobiegunowy – dziewięć cywilizacji umacnia się w swoich odrębnościach kulturowych i między nimi może dochodzić do konfliktów (Huntington 2001).

Takie ujęcia nie dostrzegały całej złożoności tego problemu, wewnętrznych napięć występujących w najbardziej rozwiniętych krajach świata, związanych często z obecnością w nich różnych mniejszości etnicznych, diaspor czy nowych tożsamości. Bez trudu można zauważyć efekty globalizacji w polskiej rzeczywistości. Na naszych oczach powstają kulturowe fuzje i rozmaite hybrydy. Proces ten zdynamizował się po przełomie ustrojowym roku 1989 (zob. Wajda 2011: 287–296).

Odnosząc się jeszcze do modelowego ujęcia globalizacji, należy odróżnić projekt globalizacji od procesu globalizacji. Projekt realizują ponadnarodowe

instytucje, np. Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu, wielkie korporacje. Proces globalizacji natomiast jest często reakcją na projekt globalizacji – projekt ma charakter głównie ekonomiczny (przede wszystkim wolny handel, też w sferze kultury), a proces jest zjawiskiem kulturowym, ekspansją wielości i różnorodności.

Znany włoski filozof Gianni Vattimo (Vattimo 2006) nie kryje w związku z takim obrazem współczesnego świata pesymizmu twierdząc, że nie sposób odnaleźć w tym świecie wartości zdolnych go uporządkować i zorganizować – musimy pogodzić się ze światem jaki jest, musimy umieć odnaleźć się w świecie końca nowoczesności.

Etnolodzy pielęgnują szlachetne przeświadczenie, które lubią powtarzać, że kultura musi być umiejscowiona, bo na tym opiera się jej autorytet. Pokazywał nam to już dawno Geertz w tomach esejów z antropologii interpretatywnej, gdzie najważniejsza dla niego była waga konkretnej kulturowej wspólnoty symbolicznej (zob. Geertz 2005). Ta wiedza konkretna w antropologii, to jest to wszystko, czym żywi się empirycznie ta dyscyplina. Przy takim założeniu możemy zderzać lokalne rozumienie idei i różnych rzeczy z rozumieniem kultur, które je tworzą. Napięcie między wiedzą abstrakcyjną a konkretem kształtuje także antropologiczną wrażliwość badawczą.

b) Kontekst małych miasteczek

Podług Wolfganga Reinharda „w wielorakim sensie »najznaczeniejszymi« obiektywizacjami jakiejś kultury są z jednej strony jej miejsca kultu, z drugiej zaś mieszkania bogatych i możnych, przede wszystkim jednak jej miasta jako »całościowe dzieła sztuki«, i znów w podwójnym znaczeniu jako »artystyczne« i »sztuczne»” (Reinhard 2009: 433). Niemiecki autor referując historię kreacji i transformacji miast twierdzi, że najpierw charakter nadawały im budowle odwołujące się do systemu władzy oraz aksjologii, a później potrzeba reprezentowanej przez symbolikę idei nowoczesnego państwa narodowego. Dlatego też tworzone swoiste teksty znaczące w ich przestrzeni – miejsca kultu mieszczańskiej kultury kształcenia, teatry, muzea, budynki administracji państwowej, a ostatnio – świątynie konsumpcji w postaci supermarketów i centrów handlowych. „I wreszcie miejsca kultu nowoczesnej religii ciała – obiekty sportowe, które dzisiaj trafiły do grona najokazalszych budynków publicznych” (Reinhard 2009: 440). Symboliczne kształty koła i szachownicy, symboliczne centra – *punctum*, świątynie, symboliczne znaki władzy – pałace i mury obronne, stanowiły w każdej wersji przestrzeni, również intymno-lokalnej, centra inicjacji kulturowych znaczeń. Wokół

nich tworzyły się skupiska ludzkie, a one panowały optycznie swoimi detalami architektonicznymi bądź akustycznie – emitowanymi dźwiękami, nad całym krajobrazem.

Zatem miasto stanowiło twór wspólnotowy, było zarówno przestrzenią procesów życiowych jakichś grup społecznych o historycznej proveniencji, jak i *ad hoc* konstytuujących się *communitas*, jeśli nie żywiołowych, to zawsze będących w procesie transformacji. Egzystencja tych ludzi, ograniczona czasem życia oraz zdarzeniami przypadkowymi bądź nieuchronnymi, wymagała porozumienia, które w ujęciu Gadamera, stanowi „aktywność celowa, wytwarzanie znaków, oznajmianie woli i intencji za pomocą języka, czyli również jego kreacja” (Przyłębski 2006: 51). Materialne ekstensje tych procesów są widoczne w tkance architektonicznej miast, w kształtach obiektów, w matrycach konstruowania przestrzeni i oddawania jej fragmentów w pacht naturze. Identyfikacja, partykularna odróżnialność była jakby wpisana w przestrzeń semantyczną oraz odtwarzana w myśleniu – interpretacji przez mieszkańców tej przestrzeni. Współczesna płynna rzeczywistość dekonstruuje również tę lokalność, tę partykularną semantykę. Na czym można się oprzeć, aby mieć choćby szczątkową pewność w swojej niepewnej, przygodnej egzystencji w konkretnej przestrzeni? Czy istnieje swoisty „pakiet stabilizacyjny”, dzięki któremu mieszkańcy miast określają swoją tożsamość? Czy jest nim partykularna estetyka centrów miejsc (Auge 2010), swoisty falochron w dobie swobodnie i wartko płynących prądów, tendencji, estetyk, globalnych uniesień i nostalgicznych przywołań?

Patrząc na problematykę małych miast w Polsce z perspektywy innych dyscyplin, widać brak precyzji oraz płynność znaczeń tego pojęcia w kontekście różnych refleksji. Podług D. Szymańskiej oraz E. Grzelak-Kostulskiej „Małe miasta w Polsce są zasadniczym elementem krajowego systemu osadniczego, nie stanowią one zatem podzbioru izolowanego wobec miast innej wielkości. Małe miasta są elementami regionalnego systemu osadniczego, tj. zorganizowanego przestrzennie i zintegrowanego w pewną całość zbioru współzależnych jednostek osadniczych różnych rzędów. [...] W literaturze nie ma jednoznacznego określenia jakiej wielkości jednostkę osadniczą uznać za małe miasto. Jedni autorzy do małych miast włączają miasta poniżej 5 tys. mieszkańców. Inni zaś uznają za małe miasta do 50 tys. osób. Istnieje więc dość duża różnorodność w określaniu wielkości małych miast. [...] Analizując wszystkie miasta do 20 tys. mieszkańców zauważa się, że w latach 1950–2000 ich udział liczbowy spadł z 660 do 645, co stanowiło odpowiednio 88% i 73% ogólnej liczby miast. Miasta tej kategorii wielkościowej zamieszkiwało w 1950 roku 3348,8 tys. osób, tj. 31,7% i 4,8 mln osób

w 2000, co stanowi 20,26% ogółu ludności miejskiej” (Szymańska, Grzelak-Kostulska 2005: 59–65).

W Polsce małe miasto może zatem liczyć sobie 800 mieszkańców, jak i 50 000. Nie tylko zdumiewająca to konstatacja, ale również niepokojąca. Jak podaje Wikipedia: „Wyśmierzyce są najmniejszym pod względem ludności miastem Polski, 31 grudnia 2008 liczyły 858 mieszkańców. Dla porównania Kozy, największa pod względem ludności wieś Polski, liczy 11 920 mieszkańców” (31 grudnia 2008).

Mogłoby z tego wynikać, że na przykład dla nauk geograficznych małe miasta są stosunkowo prostymi formami, które nie charakteryzują wielkich przestrzeni kulturowo-społeczno-politycznych. Dla antropologii natomiast relacja i tożsamość mieszczą się w centrum wszelkich układów przestrzennych. Podobnie dla historii – twierdzi Augé – „ponieważ wszystkie relacje wpisane w przestrzeń wpisują się także w trwanie, a proste formy przestrzenne, [...] konkretyzują się tylko w czasie i poprzez czas. Przede wszystkim ich rzeczywistość jest historyczna” (Auge 2010: 40).

Kiedy prowadziłam badania dotyczące przestrzeni po transformacji systemu społeczno-politycznego w roku 1989 (w Sieradzu, we Włodawie), mieszkańcy tych miejscowości wskazywali badaczom szczególne enklawy swoistych miejsc w przestrzeni. Nazywali je „złodziejówkami”. Stanowiły one jakby osobne dzielnice małych miejscowości, generowane przez system społeczno-polityczny; ukrywały się w cieniu „czarów” ówczesnego społeczeństwa, swoistego instynktu tworzenia, pozostawiania po sobie trwałych śladów, może desperackiej, acz skutecznej strategii „mimesis zawłaszczania” (Girard 1987: 328; Piątkowski 2003: 165–166). Fragment sensu tego zjawiska może się ujawniać w odniesieniu do koncepcji Jeana Baudrillarda, który zajmował się transformacją istnienia obrazu w kulturze i uznał, że tak oto wyglądają kolejne jego fazy: „jest odbiciem głębszej rzeczywistości; przesłania i wynaturza głębszą rzeczywistość; przesłania brak głębszej rzeczywistości; nie ma związku z jakąkolwiek rzeczywistością: jest swoim własnym *simulacrum*” (Baudrillard 1997: 181).

„Złodziejówki” zapewne nie tylko przesłaniały i wynaturzały głębszą rzeczywistość, były także jej odbiciem. Na ich terytoriach budowano jednorodzinne – na owe czasy luksusowe domy (konstruowane ponoć z materiałów „zaoszczędzonych” podczas realizowania obiektów publicznych i stawiane przez ekipy „przesuwane” na priorytetowe budowy przez niektórych ówczesnych decydentów). Każde małe miasto miało takie swoje wyjątkowe terytorium. Po ponad dwudziestu latach mieszkańcy nie identyfikują już tamtych enklaw, nie stanowią one już dla nich jakiegokolwiek wyróżnika

przestrzennego. Zostały włączone do aksjologicznie i historycznie rozumianej matrycy przestrzeni miejscowości. Oczywiście można założyć, że członkom tych lokalnych społeczności nie zależy na jakiegokolwiek identyfikacji tajemnic własnej tożsamości, pełnię praw zyskuje bowiem komfort codziennej egzystencji, triumf rozumu praktycznego, wygoda i poczucie bezpieczeństwa. Natomiast prawdziwość, figuratywność i przeżycie stają się dobrem indywidualnym, przywilejem kameralności i intymności mikroegzystencji.

W roku 1998, podczas badań we Włodawie, zadawaliśmy mieszkańcom pytania o miasta ich marzeń, miasta idealne.

- *A jak wygląda miasto twoich marzeń?*
- *No to jest Warszawa.*
- *Ale nie o to chodzi. Jak sobie wyobrażasz takie idealne miasto?*
- *Acha, no to tak: dużo knajp z bilardem myślę, że też by się przydało. Dużo sklepów z ciuchami, ale takimi przybajerzonymi. W tym mieście miałbym samochód i sobie nim cały czas po tym mieście jeździł.*
- *A jaki samochód?*
- *BMW.*
- *I coś jeszcze byłoby w twoim mieście?*
- *No nie byłoby dyskomułów, bo tych to nie znoszę chyba najbardziej. Takie to ćwoki. (...)*
- *Jak wygląda oświetlenie miasta?*
- *Za mało neonów jest, latarnie też są, ale słabo świecą. No jasno to na ulicy nie jest.*
- *Jakie są we Włodawie nowe budynki?*
- *Najwięcej to domków jednorodzinnych, tam na Orchówku, no ratusz jest.*
- *Już jest?*
- *No nie, dopiero się buduje, ale to tak, jakby już był.*
- *A co jeszcze?*
- *Nie wiem. No może ta nowa szkoła podstawowa.*
- *A jakie są stare budynki?*
- *No to tak będzie: Czworobok, synagoga, cerkiew.*
- *Podobają ci się te stare budynki?*
- *Nie. Nowe to nowoczesność i wygląd też nowoczesny wtedy jest. Widać, że w miejscu nie stoimy tylko w stronę wielkiego świata idziemy.*
- *A co to jest dla ciebie wielki świat?*
- *No Zachód.*
- *Zachód?*
- *Stany Zjednoczone.*

3. Antropologiczne analizy wybranych przykładów ikonosfery codzienności

- *W takim razie miasto ci się podoba, czy nie?*
- *Ładne jest, ale pewnie dla turystów. Mają tu wodę, jezioro, rzekę. Na Białym dużo atrakcji.*
- *Ale tobie czy się podoba?*
- *Mnie to chyba nie za bardzo. Nudno tu jest.*

I finalna konkluzja siedemnastoletniego wówczas rozmówcy: *Daj spokój, to my jeszcze straszne zadupie* (AIEiAK 11287: 13 i nast.).

Można przypuszczać, że trochę inne ambicje mają decydenci, władarze owych miejsc lokalnych. Wynika to z dyrektyw omawianej wyżej opozycji: lokalność, tradycja, partykularność przestrzeni – globalność, obowiązujący trend, moda, wspólnota świata Zachodu. Miejsce nie służy już tylko egzystencji, nie jest domeną prywatności. To nie za dbałość o wspólnotowe podwórko, patio między ustawionymi w czworobok domkami, dostaje się awans i paszport do europejskiego świata.

Globalność wymaga innej strategii oraz akceptacji inaczej zestandaryzowanego porządku tworzenia tekstów i komunikowania. Miejsca stają się produktem, dobrem sprzedażnym, które może przynieść określone profity, jeśli jest odpowiednio wypromowane. Dlatego też wskazuje się na wpływ turystyki i benefitów z niej płynących w kontekście nowych relacji społecznych. Instytucje oraz osoby decydujące o jakości i wizerunku podległych sobie przestrzeni mogą zamienić tożsamość lokalnych miejsc w łatwo zbywalny towar. Można pokusić się o prostą konstatację, że tożsamość lokalna zostaje redefiniowana na rzecz bardziej globalnej orientacji poprzez urynkowienie kultury, praktyk codzienności, dziedzictwa kulturowego oraz krajobrazu zasobów lokalnych. Sądzę, że większość społeczności lokalnych nie jest odporna na taką orientację. Powstaje pytanie, czy w ogóle zależy im na decydowaniu o właściwościach ich reprezentacji, czy mają wpływ na parametry publicznych kreacji? Tożsamość jest sprawą prywatną, natomiast to, co na sprzedaż, nie mieści się w kategoriach wstydu, kontekstualnej prawdy, dobra publicznego. Grupy lokalne zwykle usiłują zachować swoją odrębność, ale nieuchronnie ulegają procesom globalnym. Mówi się, iż w kulturze europejskiej zapanowała tendencja do przekształcania nieaktualnych i niepotrzebnych miejsc produkcji w miejsca rozrywki, turystyki, ekscytacji lub w siedliska wielbicieli tradycji czy ekscentrycznych artystów. Wymienia się tu kopalnie, browary, parowozownie, zajezdnie, młyny, wiatraki, stare warsztaty rzemieślnicze, które przechodzą transformacje w obiekty muzealne, galerie handlowe, z kolei restauracje, fabryki, koszary wojskowe

przekształcane są w centra konferencyjne bądź w centra usług biznesowych czy w lofty mieszkalne (tu bez wątplenia prym wiodą duże miasta, np. Łódź lub Gdańsk), a rudymenty wiejskich zagród, podupadłe dwory – w gospodarstwa agroturystyczne.

Zawłaszczanie świata, lansowane przez ideę turystyki kulturowej, nie jest już ograniczone do „wizualnej” konsumpcji kultury wysokiej. Dla poszukujących wrażeń interesariuszy świata globalnego ważne stają się zjawiska lokalne. Ludzie mają swoistą satysfakcję z obecności w wyjątkowych okolicznościach, podczas imprez historycznych, z uczestniczenia w egzotycznym stylu życia. Nie trzeba wiele rozumieć, wystarczy być, doświadczać i fotografować. Te zatrzymane obrazy mają być świadectwem naszego statusu, otwartości oraz odwagi w poznawaniu frapujących niebezpieczeństw kreowanych przez inność i obcych zamieszkujących globalny świat. Zatem np. święto krokodyla we Włodawie bądź Parada Parowozów w Olsztynie będą przyciągać wczasowiczów i turystów żądnych specyficznych wrażeń¹.

Powyższa sytuacja może mieć dramatyczne konsekwencje dla osób mieszkających w tzw. miejscach turystycznych. Otóż oni sami stają się częścią „produktu”. Wpisują się w oczekiwania osób poszukujących ekscytacji, inności, atrakcji. To przecina typ relacji dotyczących „poczucia miejsca”, świadomości, materialności egzystencji. Mieszkańcy mogą mieć fundamentalne przeświadczenie o przynależności miejsca do nich oraz ich do miejsca. W takim wariacie postrzegania świata stanowią oni dodatkową atrakcję, a czasem zbyteczny balast. Niestety, innym problemem jest świadoma kreacja *symulacrów*: nic nie jest prawdziwe. Nie tylko przestrzeń, wnętrza *domicilium*, kulinarna oferta, cudowny świat natury. Sztuczne są również emocje, akceptacja dla obcych i żądnych atrakcji turystów, uprzejmość, życzliwość, pasja i przywiązanie do swojego egzystencjalnego lokum. Nikt nie może zapytać o stan świadomości, determinację, misję. Liczy się sprawność i kolejne kreacje *symulacrów*, na tyle atrakcyjne, aby sprawdzić się w globalnym kontekście.

Oczywiście, tożsamość miejsca nie jest jednorodnym, spójnym, sprecyzowanym fenomenem warunkującym egzystencję depozytariuszy kultury tu i teraz. Żyjemy w społeczeństwie płynnym, różnorodnym, złożonym, samoistnie kreującym konflikty wokół matrycy tej tożsamości. Antropologia sugeruje więc, że mogą istnieć różne wersje tożsamości kształtowane przez zbiorowe bądź indywidualne doświadczenia różnych ludzi. Na tę magmową

¹ O konkretach oraz harmonogramach świąt można się dowiedzieć wchodząc na odpowiednie strony internetowe.

strukturę można nałożyć konceptualizację tożsamości, stanowiącą produkt miejsca na sprzedaż. Czyli ładnie opakowanego tekstu wizualnego, ufundowanego przez koncepcję „obrazowania turystycznego”².

Efektom tego jest myślenie wizualną kliszą, pojmowanie własnego wizerunku lokalnego przez pryzmat standaryzacji mediów i matryc narracji o turystyce. Amerykański ekonomista, politolog i publicysta Jeremy Rifkin mówi: „Kultura, dzielenie się doświadczeniami, które nadają sens ludzkiemu życiu jest wciągana nieodwołalnie przez rynek mediów, który poprawia ją zgodnie z wymogami komercji” (Rifkin 2003). Elementy kultury zostają wyodrębnione z logicznej całości i przekształcone w towary przygotowane do spopularyzowania albo spieniężenia. Dlatego heterogenicznemu, niejednorodnemu, gęstemu semantycznie, historycznie i przestrzennie zjawisku, egzystencjalnie i formalnie przypominającemu ciało ameby, można „założyć wędzidło i przekazywać w kawałkach na wszelkie odległości za pomocą nośników elektronicznych” (Rifkin 2003: 151). Z upływem czasu coraz większe obszary kultury podlegają komercjalizacji i są wykorzystywane przez rynek. Innymi słowy: wszystkie historyczne budowle, pałace, obiekty natury, święta, partykularne ekspresje gustu i estetycznych kompetencji zostają przekształcone w atrakcyjne formy rozrywki. To, co było unikalne, staje się masowe, zaczyna być nudne, dlatego trzeba „towar” coraz lepiej opakowywać. Presja jest tak silna, że pomimo fatalnych okoliczności zewnętrznych, decydenci wykazują maksimum starań i zapobiegliwości, aby wizerunek nie doznał uszczerbku. Oto wypowiedź dyrektora muzeum:

Po 1989 roku, myśmy nawet w tym czasie..., był w pewnym momencie silny dółek finansowy, myśmy w 1991 roku jako jedyni na wschód od Wisły na tym terenie taką dużą imprezę, jaką jest Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem organizowali. Impreza dość duża, jedyna w Polsce, która odbywa się pod patronatem CIOFF-u [Międzynarodowa Rada Organizacji Festiwali Folkloru i Sztuki Ludowe – KP]. [...] Impreza robiona z rozmachem. Podczas sześciu

² Najbardziej spektakularną wersją tego mechanizmu stała się promocja Toskanii, o której pisze między innymi „Gazeta Wyborcza” – *Włochy. Oszukane zdjęcia z Toskanii w kampanii promocyjnej regionu*. http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114877,15432252,Wlochy_Oszukane_zdjecia_z_Toskanii_w_kampanii_promocyjnej.html. Wydawałoby się, że nie ma bardziej rozpoznawalnego regionu w Europie. Jednakże twórcy kampanii nie tylko „dosłodziли” wizerunki przestrzeni, ale również dołożyli detale geograficzno-architektoniczne, które są tam nieobecne. A zatem nie ma w naszej kulturze przestrzeni idealnej, nie ma raju. Wszystko trzeba dostosować do wizualnych klisz doskonałości.

edycji tego Festiwalu udział wzięły sześćdziesiąt trzy grupy z trzydziestu siedmiu krajów z całego świata. [...] To jest bardzo ciekawa sprawa, bo ten festiwal jest jedynym w świecie, który odbywa się na terenie dwóch krajów – Polski i Ukrainy. [...] sam pomysł powstania festiwalu powstał w 1990 roku, kiedy my byliśmy z zespołem na objeździe Francji. Przejechaliśmy od Strassburga przez całe Łazurowe i Ametystowe Wybrzeże, całą południową Francję aż do Paryża. Byliśmy tam na południu w takim pięknym miasteczku (podobnym do Włodawy) i tam był festiwal, w którym brało udział trzydzieści zespołów z dwudziestu krajów świata. Myśmy zaczęli się tak zastanawiać, dlaczego czegoś takiego nie zrobić u nas. I zapadł taki pomysł. [...] Festiwal jest rejestrowany przez polską telewizję i Radio Lublin, a także przez regionalną prasę. Jest to impreza, która ma swoją stałą widownię z całej Polski (AIEiAK 11302: 7 i nast.).

Znalazłam w Internecie frastrującą informację na temat miasteczka Walnut Grove, w południowo-zachodniej Minnesocie (USA). Jest ono znane jako przestrzeń związana z dzieciństwem autorki słynnej sagi dla dzieci – Laury Ingalls Wilder. Powieść została opublikowana w roku 1937, a autorka wskazała miejsce jej „dziania się” – Plum Creek. Od owego roku fani książek Wilder szukali rzeczywistego Plum Creek. W roku 1970 producenci serialu *Domek na prerii* uznali, iż konkretnym usytuowaniem akcji opowieści będzie osada Walnut Grove. Z powodu problemów ekonomicznych społeczności wiejskich w całym kraju – starzenia się społeczeństwa i malejącej liczby mieszkańców, ciągłego braku miejsc pracy oraz zanikania hodowli mięsnych zwierząt, miasteczko pogrążało się w egzystencjalny niebyt. W roku 2001 do miejscowości napłynęła grupa imigrantów z południowej Azji – reprezentantów społeczności Hmong³. Okazało się, że ta społeczność zyskała ogromny wpływ na mieszkańców miasta. Między innymi znacząco podniosła liczbę osób rezydujących tu na stałe. Liderzy społeczności oraz administratorzy centrów edukacyjnych stworzyli w Walnut Grove centrum kultury. Nie tylko reaktywowali aktywność zawodową mieszkańców, ale odbudowali też tożsamość społeczną tego miejsca. Książki Laury Wilder stały się matrycą kształtującą właściwości i stan świadomości mieszkańców miasteczka. Stały się nie tylko wzorcem dla zbiorowej pamięci społeczności, ale również dla tekstów, które pomogły przyciągnąć nowe etnicznie, zróżnicowane grupy do tego miejsca. Azjatycka społeczność Hmong, z pieczołowitością pielęgnująca obraz dziedzictwa i zdrowych wartości rodzinnych,

³ Little Town on the Prairie: Hmong Identity and Community Transition in Rural America, Internet, http://citation.allacademic.com/meta/p_mla_apa_research_citation/1/8/5/4/8/p185486_index.html.

ściśle związanych z Laurą Wilder i jej mieszczaństwem Walnut Grove, dała nowy wymiar amerykańskiemu mitowi szlachetnej i patriotycznej społeczności prowincji. W tej chwili wspólnie – dawni i obecni – mieszkańcy osady starają się zmaterializować wiele mitycznych cech społeczności opisanej przez Laurę Wilder. Priorytetem w życiu rodzinnym, w bezpiecznym środowisku, stają się tradycje kulturowe kultywowane z dala od dużych miast. To małe miasto jest współcześnie reprezentantem zmieniającego się charakteru społeczności wiejskich i tożsamości w wieku XXI, a jednocześnie ilustruje ciągle odwołania do życia w wiejskiej Ameryce. Nie byłoby tej niezwyklej reaktywacji, gdyby nie ludzie z „innego świata”. Oni wiedzą lepiej, na czym polega fundamentalny system wartości amerykańskiej kultury. Zatem dopóki istnieją kontynuatorzy i realizatorzy idei oraz form kulturowych, to – jak mówi George Kubler – ciąg można uważać za permanentnie otwarty.

W kontekście polskiej współczesności, postrzeganie lokalności jest nasycone romantycznymi dyrektywami. Dlatego też nasze miasteczka, w przekonaniu mieszkańców, powinny mieć melancholijną aurę, być niezwykle, zatem w ich obrazowaniu twórcy tekstów wizualnych odwołują się na ogół do tradycji malarstwa pejzażowego. Usiłuje się zasugerować potencjalnym interesariuszom, że Polska stanowi świat jakby poza opresyjnym, dynamicznym oraz wymagającym aktywnego zaangażowania światem ekonomicznych priorytetów cywilizacji zachodniej. Nasze małe miasteczka powinny więc emanować łagodnym pięknem, chłopi powinni być wkomponowani w dojmująco intensywną aurę natury. Wizerunki miejsc stają się wówczas „dotkliwie” piękne, czułe, słodkie, ale również malarskie. Zamiast romantycznej emocjonalności mamy sielskość i cklivość, tani sentymentalizm, a może urodę cudnego malarstwa, wzorowanego na matrycy szkoły monachijskiej? Dociekliwy czytelnik powinien spojrzeć do odpowiednich folderów i przewodników.

Ta matryca ma, niestety, jedną fatalną przypadłość: potrafi zniszczyć unikalną tożsamość miejsca. Mieszkańcy tych przywołanych światów nie muszą się kłopotać brakiem referencyjności, oni po prostu istnieją w tej przestrzeni. Nie muszą się przejmować nieadekwatnością wizualności i systemu wartości. Natomiast zewnętrzni obserwatorzy bądź interesariusze kontekstu poznawania światów egzotycznych będą widzieli to, do czego zostali przygotowani. W każdym przypadku tak zwana autentyczność stanowi *symulacrum*. „Utowarowienie” jest stworzeniem atrakcyjnej, hiperrealistycznej kliszy wizualnej. Prawda egzystencji, siłą rzeczy, będzie odwoływała się do korupcji benefitów. Dla współczesnych polskich małych miasteczek żadna z tych możliwości nie stanowi szlachetnej wersji trwania historycznego, a ich rezydentom nie zmienia egzystencjalnej perspektywy:

- *Co sądzisz o Włodawie?*
- *Beznadziejne.*
- *Dlaczego?*
- *Ja w ogóle nie lubię małych miast.*
- *Czy uważasz, że to jest małe miasto?*
- *Małe i nic tu się nie dzieje, nic się nie rozwija, takie martwe miasteczko, jedynie może w sezonie tam troszkę więcej ludzi się zjawia, bo przez jeziora, głównie Białe. [...]*
- *Czy jesteś zadowolona, że tutaj mieszkasz?*
- *Nie, wolałabym mieszkać gdzie indziej, nawet w Lublinie. Gdziekolwiek indziej, ale nie tu* (AIEiAK 11303: 1–2).

Andrzej Bursa

Sobota⁴

Boże jaki miły wieczór
tyle wódki tyle piwa
a potem płatanina
w kulisach tego raju
między pluszową kotarą
a kuchnią za kratą
czułem jak wyzwalam się
od zbędnego nadmiaru energii
w którą wyposażyla mnie młodość

możliwe
że mógłbym użyć jej inaczej
np. napisać 4 reportaże
o perspektywach rozwoju małych miasteczek

ale

.....mam w dupie małe miasteczka
.....mam w dupie małe miasteczka
.....mam w dupie małe miasteczka

Puenta wiersza doskonale oddaje stosunek podmiotu lirycznego do wykonywanej na co dzień pracy. Mocne zakończenia są jednym ze znaków rozpoznawczych twórczości Andrzeja Bursy. Antropolog natomiast wie, że małe miasteczka są najważniejszą przestrzenią egzystencji w naszym kraju.

⁴ <http://www.wiersze.annet.pl/w,,9229>.

c) Upodobania estetyczne mieszkańców polskich wsi i małych miast

Analizując materiały empiryczne zebrane w polskich małych miastach i wsiach⁵, nie można zapomnieć o kontekście kultury, w której żyjemy. Należy uwzględnić sytuację w ponowoczesności, w której zaczyna rozpowszechniać się wielozmysłowa kultura *eventu* (multi-wydarzenia), o której pisze Tomasz Szlendak (Szlendak 2010), a w odniesieniu do której dawne kategorie analityczne i podziały na zastałe dyscypliny sztuki i przypisane do nich grupy odbiorców oraz prezentujących je instytucje w charakteryzowaniu konsumpcji kultury, stają się nieadekwatne. Rozproszenie uwagi dzisiejszych odbiorców, inna struktura czasu wolnego, którym obecnie dysponują, nasilająca się tendencja do emitowania własnych wrażeń i opinii w sieci, stymuluje tendencje do „okienkowego” odbioru kultury (a, co za tym idzie tworzenie się kulturowych nisz) oraz ich „wszystkożerności” kulturalnej. Uwzględniają to coraz częściej organizatorzy kulturalnych przedsięwzięć, proponując wielozmysłowe w odbiorze wydarzenia (powszechnie dostępna kultura musi być rozrywką). Zasadnicza większość imprez kulturalnych, organizowanych we wsiach i małych miasteczkach, ma taki właśnie charakter.

Mówiąc o guście, odwołuję się do koncepcji Pierre Bourdieu (Bourdieu 2001: 479; 2005), od którego można zaczerpnąć sugestię, iż ludzie ograniczeni w szerokim dostępie do kultury (z racji chociażby miejsca zamieszkania) skłaniać się będą ku gustowi określanemu jako „realistyczny” (folklor ze swym „nagim” realizmem dążył wprost do rzeczy, bez ozdób i omówień), realność ich życia zmusza bowiem do przykładania doń przede wszystkim schematów praktycznych. Wiadomo, że percepcja np. dzieł artystycznych wymaga odcyfrowania przekazu na podstawie pewnego kodu (kod wymaga znajomości nie tylko języka dzieła, ale także użytych stylów i konwencji

⁵ Podstawą analizy upodobań estetycznych Polaków zamieszkujących wsie i małe miasta są deklaracje informatorów (wywiady) oraz materiał wizualny (fotografie), zebrany w wybranych miejscowościach w trakcie badań terenowych, przeprowadzonych latem roku 2010. Uczestniczyłam jako ekspert i koordynator w ogólnopolskim projekcie badawczym realizowanym w tymże roku i finansowanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Badania podsumowała zbiorcza publikacja (Bukraba-Rylska, Burszta [red.] 2011), której byłam współautorką (zob. Piątkowska, Piątkowski 2011: 271–314). Niniejszy tekst jest oparty na tej publikacji, jestem jego autorką. Powielone materiały badawcze pozostają w mojej dyspozycji. Korzystałam także z doświadczeń i materiałów zebranych podczas prowadzonych przeze mnie badań w okolicach Włodawy, Bytowa i Sieradza.

artystycznych, wątków, schematów, paradygmatów) (Matuchniak-Krasucka 1988: 35 i nast.). A recepcja dzieła sztuki jest elementem procesu komunikowania się, obejmującym aktywność umysłową i emocjonalną, percepcję danych bodźców i pamięć o innych, doświadczonych kiedyś doznaniach estetycznych. Fenomen gustu odnosi się więc do wszystkich sfer aktywności człowieka (między twórcą, odbiorcą, gustem i sztuką istnieje swoiste sprzężenie zwrotne). Zawężone możliwości odbioru różnych obiegu kultury są tu determinujące. Oczywiście praktyka odbiorcza, także poza dużymi miastami, ma charakter pluralistyczny i obejmuje różne zachowania i postawy odbiorcze.

Gust jest zdolnością do oceniania, różnicowania i wybierania rozmaitych wartości estetycznych w sposób szybki, oczywisty, niemal automatyczny. Można jednak w szerszej skali społecznej – i kolejne takie założenie tu przyjmuję – zauważyć daleko posuniętą jednolitość postaw recepcyjnych i wspólnotę odczuwanych wartości. Wolno stąd wysnuć hipotezę o jedności gustów, zakładającą, że upodobania estetyczne i np. wybory w obszarze sztuki i kultury „przekładają się” na preferencje chociażby w obszarze urządzania wnętrz, stroju, kuchni, spędzania wolnego czasu, stylu życia. Inaczej mówiąc: gust porządkuje te sfery w układy homologiczne, nadając temu mechanizmowi walor środowiskowy (społeczny). Praktyka badawcza potwierdziła takie intuicje, co ujawni się w egzemplifikacjach.

Badania⁶ – także gustu – polegające na analizowaniu wyborów estetycznych, skupiły się przede wszystkim na społecznej stronie tego zjawiska. W takich ujęciach, w interpretacjach ważniejszy jest status odbiorców, np. sztuki, niż jej twórców, podkreśla się zwykle prymat gustu zbiorowego, co dawniej przyjmowano w odniesieniu zwłaszcza do sztuki ludowej i popularnej (Hauser 1970: 267–348; 1974). Ujawnią się tu jednak także problemy aksjologiczne, dotyczące statusu ocen estetycznych, jedności lub różnorodności smaku, a także hierarchia gustów. Ważny jest też aspekt funkcjonalny, odnoszący się do edukacyjno-wychowawczej roli smaku (gustu), a więc jego realnego miejsca w danej kulturze.

„Homologiczność kultury typu ludowego opierała się na kategorii religijności, która porządkowała całą rzeczywistość. W momencie zmiany kulturowego statusu owego systemu strukturującego, musi włączyć się

⁶ W kwerendzie po zebranych materiale terenowym nie traktowałam określonych terytoriów jako specyficznych regionów, a raczej jako zestaw egzemplifikacji zjawiska ujętego ogólnie w kontekście kultury wsi i małych miasteczek. Przyjęłam, iż swoistości lokalne należy rozpatrywać tylko w aspekcie skutków preferencji w materii gustu oraz estetycznej aksjologii.

mechanizm »przejmujący« tę funkcję, ponieważ większa heterogeniczność nie może być równoznaczna z chaosem» (Piątkowska 1994: 126). W centrum pozostawały świątynie, niejednokrotnie patronujące swoistej tożsamości kultur lokalnych, szczególnie w miejscach słynących z cudownych obrazów, figur, objawień czy kalwarii. Jak czytamy w jednej z notatek operacyjnych: *„Nie da się być w Gietrzwałdzie i nie być w Sanktuarium Maryjnym. To tutaj miały miejsca słynne objawienia w XIX wieku, które rozślawiły to miejsce. Dzisiaj sanktuarium odwiedza rocznie około 800 tysięcy osób. Samo miejsce zawiera kościół, kancelarię, miejsce po dębnie, na którym nastąpiło objawienie. Do tego restaurację, dom pielgrzyma, liczne punkty gastronomiczne, a także źródółko i drogę krzyżową. Ze źródółka (pobłogosławione przez Matkę Boską) można pić, obmyć się, nalać wody do butelki”*. Świątynie nadal nadają swoistość małym miasteczkom i wsiom – od nich niejednokrotnie zaczyna się charakterystyka miejsca. Stąd dbałość o ich estetykę jest traktowana jako powinność władz i mieszkańców, a nie tylko kapłanów. Oczywiście największy problem jest z kościołami zabytkowymi – gotyckimi, sanktuariami barokowymi, klasycystycznymi, w których przypadku koszty remontów i utrzymania są ogromne. Tworzy się zatem sytuacja estetyki determinowanej finansami: problem ten tak skomentował sołtys z Orchówka (lubelskie): *„Unia daje, a my nie mamy skąd wziąć na wkład własny. Z początku zaciągali kredyt, ale kredyt też trzeba płacić. Ile wyniósł remont tego kościoła [w Orchówku, z cudownym obrazem Matki Boskiej – KP] – siedemset tysięcy, prawie milion na malowanie tego kościoła, tych gzymsów i innych historii. Mówili, że idzie remont tego kościoła to pozyska się tych pieniędzy, że to na ochronę tych zabytków. Ta, dadzą pieniądze, pierdolnięty. Dadzą jemu pieniędzy za darmo”*. Faktycznie, środki z dotacji unijnych przeznaczane są masowo na rekonstrukcję świątyń, budowę przy nich infrastruktury, tworzenie szlaków turystycznych „śladami zabytków różnych kultur” – prawosławnej, unickiej, protestanckiej, ale są problemy z tzw. wkładem własnym w przypadku świątyń lokalnych. Natomiast kościoły o statusie narodowym, ogólnopolskim, jak np. Święta Lipka (Warmia) są odnawiane kompleksowo (czego nie można powiedzieć np. o Kodniu czy Wambierzycach). Co ciekawe, w świadomości społecznej funkcjonują mocno zakorzenione klisze i stereotypy – np. w wielkopolskim Strzałkowie mieszkańcy mówią, że burmistrz jest wspinały i pozyskuje środki unijne na rewitalizację miasteczka, ale wszystko jest zdewastowane i nie ma żadnych perspektyw. Z kolei najwspanialej odrestaurowanym obiektem sakralnym na wschodzie jest klasztor prawosławny w Jabłecznej, co stanowi sól w oku księży unickich, nie otrzymujących dotacji na remont swoich niewielkich świątyń. Natomiast kościoły katolickie, również

z powodu swojej liczebności, bywają zaniedbane – np. kościoły pielgrzymkowe na Warmii, w których msze odprawia się kilka razy w roku, gdzie nie strzyże się nawet trawy dookoła budynków, a one same otoczone są często niemieckimi nagrobkami z przełomu XIX i XX w. Duże sanktuaria zabytkowe właściwie majoryzują przestrzeń. Skala kościołów budowanych współcześnie jest bardziej dopasowana do wielkości miejscowości, natomiast ich architektura pozostawia wiele do życzenia. Obronną ręką wychodzą obiekty w minimalistycznym stylu, jak np. kościół w Krzyżu, którego bryła została zredukowana do zarysu neogotyckiej formy; natomiast projekty pokroju architektury namiotowej, jak w Łędzinach, dekonstruuja całą estetykę przestrzeni. We wnętrzach tych kościołów kicz religijny zajmuje miejsce obok autentycznych dzieł sztuki religijnej, przy czym wierni, z wyjątkiem dekoracji okolicznościowych, nie bardzo mogą pozytywnie wpływać na tę sytuację. W małych miejscowościach natomiast znajdują się liczne krzyże i kapliczki o sznycie lokalnym – ceglane na Pomorzu, drewniane i murowane w centrum i na południu – z postaciami świętych, przede wszystkim Matki Boskiej i Jezusa Chrystusa. Krzyże współczesne mają prostą konstrukcję, te o dłuższym rodowodzie cechuje natomiast dekoracyjność, polegająca na dodawaniu metaloplastycznych bądź snycerskich ozdób. Ludzie dbają o kwietne dekoracje kaplic – choć często bywają to kwiaty sztuczne, dbają także o porządek wokół tych znaków *sacrum*. Akurat w roku 2010 rozpoczęła się peregrynacja przez kraj kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, stąd można było zaobserwować znacznie liczniejsze dekoracje, a także wystawianie obrazów w oknach, przede wszystkim w diecezjach centralnej Polski, przez które obraz wówczas wędrował (w lipcu 2010).

Przestrzeń oraz architektura wsi i małych miasteczek dawniej były determinowane regułą wyrazistości struktury (zauważalne to było jeszcze w latach osiemdziesiątych wieku XX), dotyczącą dwóch aspektów istnienia ikonosfery – systemu, który określał matrycę „mapy miejsca” i sposobów wizualizacji obiektów architektonicznych. Działała tu reguła przez redukcję – eliminację np. elementów semantycznie mniej ważnych, niezgodnych z ideologią, deprecjonujących okolice (od zrujnowanych budynków gospodarczych po obiekty sakralne) albo przez indywidualizację – znosząc „modalne” architektonicznych projektów domostw, różnicując i wyodrębniając, jednocześnie uwyrażniając konstrukcję zjawisk. Domy nie miały być „krojone” pod szablon, natomiast powinny zawierać w sobie detale architektoniczne nawiązujące do kultury dużych miast – balkony, tarasy i werandy, przeszklone ściany, „krużganki”. W kulturze polskiej do lat siedemdziesiątych wieku XX wieś miała stanowić w miarę jednolitą, całościową formułę

otaczającej ludzi ikonosfery. W ówczesnym systemie już rudymenarnego, ludowego porządku świata, każdy prywatny układ przestrzeni podlegał zasadzie bytu jednakowego i wspólnego. Odstępstwo od normy nie stanowiło występkę przeciw kulturowej estetyce, ale naruszało sens całości. Natomiast w kulturze po transformacji systemu politycznego (od schyłku lat osiemdziesiątych), ikonosfera była już postrzegana jako układ szerszy, a wyrazistość struktury powinna wyodrębniać raczej elementy układu – zatem na plan pierwszy wysuwa się dom. Plastyczne zróżnicowanie budynków nie naruszało sensu, ale potwierdzało go, w związku z czym pierwotnie jednolita estetyka transformowała, poszerzając repertuar swoich możliwości. Działyły oczywiście jednocześnie inne mechanizmy – mody i mityzacji – które powodowały, że kulturowe kryteria estetyczne zaczęły ustępować miejsca wywołanym kryteriom „nowoczesności”, reprodukującym się jakby niezależnie od reguł determinujących wizualny tekst architektury w kontekście partykularnym. Zgodnie z tymi regułami kształtowano jedynie detale, które z kolei w oczach mieszkańców miast kiczowato bądź prostacko kontrastowały z „pozbawionymi wyrazu” budynkami. Obok starych drewnianych zagród, z budynkami mieszkalnymi, jednak charakterystycznymi dla kultury regionalnej – przez konstrukcje ścian i zawęgłowań (mur pruski, ściany szachulcowe, drewniane bale, szalowania, wylepianie gliną), wysokość i sposób pokrycia dachów (słomianych, trzcinowych, krytych gontem), obecność podcieni, ganków, okiennic, snycerskich dekoracji – stały domy typu bunker: jednakowe, tanie, „ocenzurowane” przez komunistycznych ideologów w kwestiach powierzchni, wysokości, kosztochłonności, z płaskimi dachami, za to różnymi dekoracyjnymi szlaczkami – zarówno malowanymi, jak i w postaci reliefów oraz mozaikami z tłuczonych lusterek i kolorowych szkiełek w geometrycznych układach. Siła tego bunkrowego standardu była tak wielka, że kiedy władze helskich miasteczek, po transformacji systemu, chciały się zabrać za rekonstrukcję ikonosfery, nakłaniając mieszkańców do – w pierwszej kolejności – przebudowy dachów na dwuspadowe bądź mansardowe, musiały obiecać zwolnienia z podatków, bo sama pragmatyka – swoisty klimat Półwyspu Helskiego (kwestii estetycznych nie było sensu podejmować!) – nie była wystarczającym argumentem. W latach dziewięćdziesiątych zrealizowano to przedsięwzięcie.

Wieś w potocznym odczuciu była jednak „wiejska”, sielankowa, „przyklejona” do natury, naznaczona *sacrum* (krzyże, kapliczki, świątynie dominujące w kontekście mikroskali), ale jednocześnie była prosta, pozbawiona cywilizacyjnych udogodnień, cuchnąca, niehigieniczna i brudna. Jednakże mieszkańcy prowincjonalnego świata zawsze starali się uatrakcyjnić swoje

otoczenie, pokazując współmieszkańcom albo obcym swą zamożność bądź „dobry gust”. Ten skomplikowany proces odbywał się pod dyktando nieustannie przekształcającej się „społecznej historii wyobraźni”.

Obecnie w kulturze prowincjonalnej bardzo istotnym kontekstem, kreującym estetykę, jest sankcja i ocena społeczna, wobec tego dba się niesłychanie o wygląd przestrzeni zewnętrznej *domicyliów*. Szczególna odpowiedzialność ciąży na kobietach, których wręcz powinnością jest koncepcja i kreacja estetycznego *decorum*, jak również dbałość o realizowanie zasad aksjologii odnoszących się do ładu i zakazu marnotrawstwa – o czym będę jeszcze pisać, oraz na osobach publicznych i należących do lokalnych elit – nauczycielach, urzędnikach i personach funkcyjnych, notablach i biznesmenach. Zatem w zebranych materiałach mamy np. opowieść nauczycielki, która zrywa całą rodzinę ze snu o godzinie czwartej, aby zebrać z krzaków zielone pomidory i zdążyć przed przymrozkiem, gdyż pozostawienie ich do rana spowodowałoby złośliwe komentarze otoczenia, że nauczycielka, a tak baba marnuje, nauczycielka zaś musi być bez skazy, jak i notatki o dyspozycjach pewnego właściciela dużej posiadłości na północy Polski, który nakazał swoim ochroniarzom sprzątać olbrzymi trawnik i czyścić meble ogrodowe, ponieważ okoliczni mieszkańcy zorganizowali sobie trasę spacerową wzdłuż siatek okalających teren, a ich bacznemu wzrokowi nic nie umykało i najmniejsze estetyczne uchybienie powodowało drwiące uwagi, co tylko jeszcze powiększało rzesze spacerowiczów.

Przykładem działania tego mechanizmu wobec „zwykłych” depozytariuszy kultury może być opinia zarejestrowana w notatce operacyjnej: *„Podwórko było bardzo zadbane, trawa przystrzyżona, wszędzie wokół znajdowały się kwiaty, placyk zabaw dla dzieci i inne udogodnienia dla gości. Budynki były świeżo odmalowane w przyjemne jasne barwy”*. Badacze byli trochę skosternowani, dlatego że rozmówca, będący właścicielem posesji, miał aparycję niewskazującą na przywiązanie do szczegółów estetycznych. *„Wygląda raczej na solidnego mężczyznę od ciężkiej pracy – konstatuje badaczka – tym bardziej zdziwiła mnie dbałość o otoczenie. Przed domem innego rozmówcy stała ławka, a koło niej stary, drewniany wóz, na którym znajdowały się donice z kwiatami. Po prawej stronie znajdowała się ciemnobrązowa, drewniana altana ze stołem i ławkami. Przed domem znajdowały się również dwa skalniaki z kwiatami”*. Kolejna notatka przekazuje: *„O umówionej porze byliśmy na miejscu, dom okazał się zadbanym bliźniakiem znajdującym się na samym początku wsi. Ogródek wokół niego wypełniony był urządzeniami do zabaw dla dzieci: drewniane huśtawki, piaskownica, konik na sprężynie. Respondentka wyszła przed dom, aby pokazać miejsce do parkowania”*.

Odnowione ściany, pomalowane pastelowymi barwami, dachy osłonięte nowoczesnymi rodzajami pokryć dachowych – kolorowymi masami plastycznymi imitującymi dachówki bądź znacznie trwalszą malowaną blachą, dodają splendoru i szykowności swoim właścicielom. W ogrodach wsi i małych miasteczek w całej Polsce pyszną się kolorowe kwiaty na podłożu z kory, widać kompozycje skalnych roślin, a nierzadko także wodne oczka, obsadzone dookoła liliami i polnymi kwiatami, w których pływają ryby. Jednak dla wielu interlokutorów wymarzonej domem jest dom drewniany, jak np. dla właściciela kwater do wynajęcia z Okuninki: *„porządny, duży, z werandą, kryty strzechą albo trzciną, dom z drewna to jest piękny dom i zdrowy, z kominkiem, z salonem”*. W tej wizji architektonicznej wyraźnie widać elementy wkodowanych tekstów kultury globalnej, kultury dostatku i modelu aspiracji. Ozdobami w takim domu mogłyby być, jak uważa inny rozmówca: *„obrazy, jakieś rzeźby, ale nie za dużo tego, żeby nie było zagracone”*. Pewne ekologiczne, modne obiekty architektoniczne bywają już realizowane, szczególnie w tych częściach Polski, w których obserwujemy obecność zarówno turystów, jak i uczestników nostalgicznych powrotów do małej ojczyzny – na Kaszubach, Warmii i Mazurach, na Śląsku czy w Wielkopolsce. Kilka lat temu zapanowała tam moda na dachy kryte trzciną. Najpierw skansen we Wdzydzach (Kaszuby) przyuczył ekipę robotników do wykonywania prac w zakresie własnych muzealnych potrzeb, a potem tych fachowców zaczęli wynajmować niemieccy zleceniodawcy na swoje prywatne budowy i stamtąd już – na zasadzie aktualnego trendu, ściągali ich zamożni inwestorzy spod Bytowa.

W Polsce południowej, szczególnie w małych miejscowościach turystycznych, nawiązuje się do rodzimych wzorców architektonicznych, stąd chętnie buduje się z tradycyjnych bali drewnianych budynki w stylu pseudogóralskim, imitujące i tak przecież imitację z założenia – styl zakopiański. Często przybiera to skalę rozdętą, nawiązującą do wielopiętrowych budynków miejskich. Również domy murowane trzymają się formy zakopiańskiej „w wersji XXL”, aczkolwiek ich ściany pomalowane pastelowymi barwami – w tonacje żółci, ugru czy bieli i dachy kryte bitumicznymi dachówkami, sugerują raczej ich pensjonatowe przeznaczenie. W przebadanych miejscowościach – Gliczarowie Górnym i Dolnym (Podhale), w prawie każdym domu wynajmowane są pokoje, a większość rodzin posiada po kilka domów, budowanych jak ze sztancy. W ostatniej dekadzie pobocza głównej szosy przecinającej wieś zostały zabudowane domostwami w kilku rzędach. Prowadzi to do konfliktów wewnątrz społeczności, ponieważ walorem turystycznym są tu niewątpliwie piękne widoki na Tatry, teraz skutecznie przesłaniane przez

kolejne pensjonaty. Wieś żyje z turystów, zwierzęta gospodarskie – owce i krowy stanowią zatem także swoiste dopełnienie naturalnego krajobrazu. Kosi się łąki, bo pozyskuje się w ten sposób paszę dla zwierząt, a przy okazji, w oczach gości, otoczenie wygląda ładnie i jest zadbane. Przybywa także wyciągów narciarskich, które naturalnie malownicze stoki tną krzywymi liniami. Na parterach i w piwnicach domów umieszcza się sprzęt narciarski do wypożyczenia (zapobiegliwość i pragmatyka), więc jakby dla przeciwwagi, latem z ganków zwisają donice z kwiatami (najpopularniejsze są surfinie i pelargonie), a w wielu ogródkach umieszcza się kiczowate, niby-regionalne, aranżacje z juhasami w strojach podhalańskich i owieczkami w roli głównej, które i tak przez większość roku giną pod śniegiem. Jednak kiedy przekroczymy próg prywatnej przestrzeni właścicieli tych domów, przed naszymi oczami przeważnie jawi się widok centralnego korytarza z szeregiem drzwi do pokoi, w większości których są wykafelkowane łazienki z kabiną prysznicową. W pokojach umeblowanie jest nader skromne – drewniane łóżka z materacami, kwadratowy stół i krzeselka, czasami mała szafa. To nie są przestrzenie do przebywania, rozsiadania się, do tego służy ewentualnie pokój gościnny – tutaj zaś trzyma się rzeczy w plecakach i torbach, suszy na kaloryferze i tylko śpi. Na ścianach powieszono jakieś górskie widoczki (zwykle ładniejsze widać za oknem). A w suterrenach – wspólne kuchnie i jadalnie, przy czym jedzenie jest najczęściej gotowane w domu, w którym mieszkają gospodarze, i przewożone do innych pawilonów. Tutaj znajdują się też rudymenty pseudofolklorystycznej estetyki – drewniane stoły i ławy, wazon-y gliniane z suszonymi kwiatami, obrazki święte na ścianach, pamiątki z pielgrzymek właścicieli, portrety Jana Pawła II. I oczywiście obowiązkowo telewizor. Mieszkania gospodarzy są natomiast umeblowane znacznie „gęściej” – szafy, komplety wypoczynkowe i znacznie swobodniej traktowane w kwestii porządku (sprząta się, jak jest czas). Jednak kiedy goście dopisują, to przekazuje się im i te najbardziej prywatne miejsca.

W kurorcie na „Ścianie Wschodniej” – Okunince – która liczy sobie 333 mieszkańców (według informacji pozyskanej od sołtysa), pensjonaty urządzone są bardziej „domowo” – również pokoje z drewnianymi meblami zaopatrzone są w szafy, firanki, bibeloty. Charakterystyczne jest, że łazienki, pokryte glazurą w jasnych kolorach i z obowiązkowymi kabinami prysznicowymi, muszą obsłużyć gości kilku pokoi wieloosobowych, a nierzadko turyści dzielą je także z gospodarzami. Mieszkania właścicieli urządzone są eklektycznie, łącząc w sobie tanie koncepty hipermarketów budowlanych z rodzinną pamięcią i znakami „głębszego” światopoglądu. Oto jeden z przykładów: *„Pokój [...] miał drewniane panele na podłodze i pomalowane*

na białe ściany. Znajdował się tam brązowy kredens w stylu lat dziewięćdziesiątych, na którym stały zdjęcia rodzinne, kryształowe ozdoby, Biblia i niewielki obrazek z Matką Boską. Nad drzwiami wisiała mała reprodukcja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a na ścianie obraz z górskim widokiem". To bardzo częste, że do dekoracji pomieszczeń używa się górskich krajobrazów, swoją drogą niełatwo jest kupić obrazy przedstawiające bardziej „neutralne” pejzaże. Góry, morze, las letnio-jesienny – to najczęstsze przedstawienia. Dbą się o pomieszczenia reprezentacyjne w domach i mieszkaniach (nazywane już często salonami), przy czym ponieważ *noblesse oblige*, to reprezentanci grup nauczycielskiej, urzędniczej i pracowników kultury – znowu wykazują w tej materii szczególne starania. „Dom z zewnątrz – zadbane, w środku także. W pomieszczeniu, w którym przeprowadzany był wywiad, zauważyłam odrestaurowane meble. Były to prawdopodobnie meble z lat trzydziestych XX wieku. Moją uwagę przykuł pięknej klasy kominek, również odnowiony. W mieszkaniu sołtysa panował porządek. W salonie (oprócz kominka) wisiał naścienny telewizor – plazma. W kuchni zauważyłam wiele nowoczesnych sprzętów, poczynawszy od samego wyposażenia kuchennego (elektryczna maszyna do krojenia chleba, mikrofalówka), a skończywszy na meblach” – konstatuje badaczka zbierająca materiały w północnej Polsce.

Zadbane są kuchnie, z ulubionymi drewnianymi meblami o profilowanych brzegach, ciężkimi i bogatymi, wyposażone niejednokrotnie we wszelkie udogodnienia sprzętu AGD (ze zmywarkami włącznie), ale za to na stołach leżą haftowane serwetki i stoją obowiązkowo kwiaty na parapetach. W takim anturazie badaczki rozmawiały w Orchówku z dwiema kobietami w wieku około 65 i 30 lat – obie panie były ubrane w dopasowane czarne spodnie rybaczki, obie miały makijaż i obie były szykowne. Kuchnia pani sołtys z Gwizdałów była utrzymana w stylistyce lat siedemdziesiątych, z laminowanymi drzwiczkami szafek w kolorze sinoniebieskim, ale z wykafelkowaną podłogą. W jednej z notatek operacyjnych znajdujemy kolejny opis tego lokalu: „Kuchnia była niewielkim pomieszczeniem. W centrum stał okrągły stół przykryty bladozieloną serwetką, na stole leżała lokalna prasa. Naprzeciwko drzwi wisiał zegar z pozytywką, który wybijał pełną godzinę. Meble, które się tam znajdowały, były nowe, koloru brązowego. Kilka stojących i wiszących nad nimi szafek. Na szafkach ustawione były różne sprzęty, ekspres do kawy, krajalnica, chlebak. W jednorazowych reklamówkach były warzywa. W wiklinowym koszyczku zaś stały owoce. Między szafkami stała biała kuchnia gazowa. Podłoga tego pomieszczenia wykonana była z paneli w kolorze orzechowego brązu. Ściany pomalowano na brzoskwińowo. W oknie wychodzącym na podwórze zawieszona była biała firanka oraz jasnozielone zasłony do połowy długości

okna. Na plastikowym parapecie imitującym biało-szary marmur stały doniczki z kwiatami w liczbie trzech. Rozpoznałam orchideę". Natomiast właścicielka sklepu z artykułami domowymi, takimi jak kosze na śmieci, zastawy, solniczki itp., upodobania estetyczne i gastronomiczne swoich klientek uzasadniała wzorcami lansowanymi przez media, przede wszystkim telewizyjne seriale: *„Połowa bab tutaj, kochanych moich klientek, ogląda te kulinarne i później coś tam... proszę mi dać patelnię, na której można smażyć bez tłuszczu. Czy jakieś stolnice zwijane, czy jakieś... bardzo... bardzo dużo. A to... bo w »Klanie« – ja nie oglądam tych seriali i nie bardzo wiem o co chodzi, na jakieś tam porcelanie, z jakieś porcelany panie piły, a to gdzieś w »Ranczu« jakiś serwis zobaczyły. Tak, tak, tak do tego stopnia! Czy, a bo któraś tam gotuje tak czy siak i miała jakiś tam rozbijak do mięsa, no to jest ciągle. Także wzorują się, wzorują i to bardzo dużo*". Zatem każdy detal wnętrza, każda forma dekoracyjna i rodzaj sprzętu usprawniającego kuchenne ewolucje ma – być może – swój pierwowzór w najpopularniejszych serialach telewizyjnych.

Znacznie bardziej zróżnicowany charakter prezentują domy na Warmii i Mazurach. Pozostało tu wiele obiektów rezydencjonalnych, pałaców, zrujnowanych i zdegradowanych, które teraz przechodzą w prywatne ręce i są poddawane rewitalizacji, przeważnie zaczynającej się od trawników – zawsze strzyżonych, kwiatowych rabat, jeziorek z pomostami itp. Ze starych domów ocalały przede wszystkim te, które są dziś w złej kondycji: małe, nieatrakcyjne, przekazane kiedyś pojedynczym właścicielom w ramach różnych okoliczności historycznych. Najczęściej po prostu trwają, nieremontowane, z brudną, pokruszoną elewacją, ale często zwieńczone anteną satelitarną miejscowego operatora bądź taniego Polsatu, otoczone bywają skromnymi ogródkami. Ponieważ sam wiejski pejzaż Warmii znacznie odbiega np. od kliszy Polski centralnej i południowej, z szachownicą pól i gęsto tkaną zabudową, to te warmińskie, samotne domostwa wydają się bardziej wyeksponowane na tle jednolitych łąk i lasów. Natomiast nowe domy, kryte często sidingiem, czy pastelowymi tynkami, są niezwykle podobne do stawianych w całym kraju, ale stopień ich zaniedbania, a także degradacji starych budynków i bloków przekracza polską średnią. Z kolei w świętokrzyskiej Świętej Katarzynie – znaki pracy i profesji kiedyś obecne przed domami – przeniesiono w przestrzeń niewidoczną, pozostawiając dla widzów zewnętrzne, zadbane ogrody z wypielęgnowanymi roślinami.

W dzisiejszej kulturze następuje ponowne ujednolicenie estetyki ikonosfery wsi i małych miasteczek, przy czym powodów można wyliczyć kilka. Najpierw zauważmy, że obiekty handlowe należące do dużych sieci respektują dyrektywy dotyczące wizerunku marki (logotypy, kody kolorów i formy

architektury oraz organizacji przestrzeni wewnętrznej są nienaruszalne). Żabka, Biedronka, Stokrotka, Lidl, Tesco – dynamicznie podbijają polską prowincję, ignorując konteksty partykularne i narzucając swoją wersję niezmiennych, kulturowych obrazów (dodajmy tu jeszcze billboardy, reklamy w mediach i akcje promocyjne). Jednolite formy parterowych, „położonych” prostopadłościanów, wyróżniane kolorem – żółtym, szarym, zielonym, z daleka sygnalizują prostymi w formie znakami graficznym swoje marki. Wewnątrz prawie identycznie zorganizowana struktura przestrzeni, z podobnymi jak w miastach towarami, tylko w mniejszym wyborze – kawy, sery, środki czystości w gamie ograniczonej – niektórych towarów brak w ogóle: np. odzieży w prowincjonalnych supermarketach, a sprzedaż wędlin krojonych kończy się kilka godzin przed zamknięciem sklepu. Również lokalne sklepiki są zaaranżowane jednakowo, z takimi samymi produktami w witrynach, wzbogaconymi jedynie o aktualne „promocje” – czy to soków, słodczy, czy wód mineralnych, zwykle sprzedawanych na granicy terminów ważności. Wewnątrz – lady, półki zastawione „na gęsto” artykułami w kolorowych opakowaniach, zajęta jest także większość podłogi przez zgrzewki napojów i skrzynki z sezonowymi owocami. W małych miasteczkach można się zresztą spodziewać sklepików z artykułami wszelakimi – np. w Krzyżu z witryn krzyczących anons: dopalacze – utrzymany w konwencji techno.

Reklamy plakatowe i bannerowe nakładają się na siebie, anonsując rzeczy tworzące swoisty system semiotyczny w kulturze prowincji. Przede wszystkim piwo – Tyskie, Warka, Żywiec, Heineken, Carlsberg, ale i lokalne – Perła Chmielowa czy Kasztelan, przekładane są na obrazy i konsumowane oczami. Dalej: lody – Zielona Budka, Grycan, Koral, Nestle; batony (Mars, Bounty), chipsy (wielka akcja promocyjna Lays), bez których dla młodych ludzi nie ma już imprez i siedzenia przy piwie w miejscowych barach i ogródkach piwnych; pizze i „środek do spełniania marzeń” – żółto-niebieskie Lotto. Są reklamy anonsujące lokalne imprezy i instytucje – warsztaty samochodowe, koncerty, wieńce i wiązanki, obiekty itp. Nie ma już właściwie publicznie prezentowanej informacji bez logo bądź reklamy sponsora. Mieszkańcy do tego przywykli; jedna z rozmówczyń na pytanie, czy reklama jej przeszkadza, odpowiada: *„Na pewno reklam jest więcej, na pewno, bo teraz są te nowe reklamy, coś zupełnie innego niż kiedyś te na blokach. Na blokach namalowali byle co i takie były reklamy. A czy mi przeszkadza? Nie, dlaczego”*. W tym aspekcie w kulturze prowincji rejestrujemy obecność wszystkich kategorii, z polityką na czele.

Badania we Włodawie odbywały się przed drugą turą wyborów prezydenckich. Miasteczko było oklejone plakatami, przede wszystkim kandydata

PIS-u. Wszystkie płoty okalające budowy były pokryte jego konterfektami. Przy budynku mieszczącym siedzibę partii wisiał ogromny banner z podpisami popierających go notabli i zwykłych mieszkańców, który *notabene* został natychmiast zdjęty po informacji o wygranej w wyborach prezydenckich Bronisława Komorowskiego. Reakcje mieszkańców na tę propagandową inwazję były intensywne – plakaty darto, do billboardów domalowywano penisy, dopisywano niepocholebne komentarze itd. W dzień wyborów punkty wyborcze były udekorowane flagami i kwiatami, a wnętrza pomieszczeń komisji wyborczych były zaaranżowane bardziej nowocześnie niż w wielu dużych miastach – parawany stołowe z plastiku w żywych kolorach, zaopatrzone w pisaki. O ile we Włodawie głosowano bez kolejek, to w Okunince, do której zjechało na weekend kilkadziesiąt tysięcy ludzi (20–30, a niektórzy mówili o 40 tysiącach, tu dane zawsze będą nieścisłe), stało się (do dwu godzin!) w kolejkach do punktów wyborczych, do których musiano kilkakrotnie dowozić karty do głosowania. Atmosfera przypominała wielki piknik, a ludzie urzędowali w strojach absolutnie niekompletnych – częsty widok to dowód osobisty za gumką slipek – nikogo to nie bulwersowało. W tej miejscowości bezapelacyjnie wygrał kandydat PO.

Z kolei blokowiska, już dawniej uderzająco do siebie podobne, jak z matrycy, ale aż do transformacji systemu w roku 1989 – siermiężne i zaniedbane, przez co dawały pole do popisu indywidualnej kreatywności i zapobiegliwości (indywidualne malowanie balkonów, kraty w oknach). Współczesne zróżnicowanie architektoniczne może odnosić się co najwyżej do kolorystycznych ekstrawagancji elementów *decorum* albo miejskich akcentów (kosze, ławki, rabatki). Nowe projekty domów wielorodzinnych nie podejmują wyzwania regionalnych – lokalnych dyrektyw estetycznych, a mające środki finansowe administracje wykazują się operatywnością, dbając o nienaruszalność sformatowanego tekstu wizualnego prowincjonalnych osiedli. W wielkopolskim Strzałkowie pudełkowate bloki pomalowano na różne odcienie żółci, pomarańczowego i ugru – te barwy stają się ulubionymi kolorami w otwartej przestrzeni, tracąc swą ambiwalencję na rzecz skojarzeń nacechowanych optymizmem, ciepłem i przytulnością. *„We Włodawie za komuny bloki obijano szarą, falistą blachą – wówczas mieszkańcy pewnie przedkładali pragmatykę nad konteksty estetyczne (ciepło i się nie brudzi). Teraz większość blach zdjęto, a w zamian kładzie się tynki na styropianowe ocieplenia i maluje je na pastelowo. Wcześniej, przed 1989 rokiem, Włodawa była szara i bura, jednak zawsze było dużo zieleni. Sklepy były źle zaopatrzone i brzydkie. [...] Po 1989 roku miasto zostało odnowione. Stało się kolorowe, miło się na nie patrzyło. Teraz jest jasno i weselej. Duża różnorodność kolorów na przykład w sklepach.*

Barwy zwracają uwagę i kuszą klientów ładnymi opakowaniami. Ulice są wyremontowane. Bloki odnowili. Jest czysto i schludnie. Dużo zrobili, jeśli chodzi o wygląd. Jest dużo kwiatów. Wcześniej właśnie Włodawę kojarzyło się z szarymi blaszakami. Teraz już na szczęście nie są główną zabudową” – komentowała urodzona tutaj w roku 1947 kobieta. Ale na wszelki wypadek ławkę przytwierdza się do muru łańcuchem – *„bo młodzi przenoszą, a starsi chcą siedzieć w miejscu, które sobie upodobali, pod własnymi oknami”*. We wsiach popegeerowskich i okolicznych miasteczkach blokowiska swoim wyglądem często przypominają minioną epokę – odrapane ściany, błotniste klepiska zamiast podwórek, mizerne dekoracje balkonów; nie widać także placów zabaw dla dzieci – może dzieci już tam zostało niewiele. Tak to wygląda np. w warmińskich Rychlikach, gdzie budynki są kiepskie i zrujnowane, czy w Kostrzynie, gdzie bloki upstrzone są tagami i wrzutkami – tą najbardziej prostą formą graffiti; natomiast w kujawsko-pomorskim zarówno Chełmża, jak i Lipno są biednymi, brzydkimi miasteczkami, wyglądającymi jak skanseny „po komunizmie”, w których prywatne posesje rażą estetyczną bylejąkością i zaniedbaniem. To samo można dostrzec w centralnej Polsce – ulice Bolimowa – kiedyś przecież dużego ośrodka garncarskiego – są po prostu paskudne, a po znamienitej tradycji nie pozostało ani śladu.

Natomiast instytucje użyteczności publicznej usytuowane w nowych obiektach architektonicznych, zatem szkoły, hale widowiskowo-sportowe, urzędy, ośrodki zdrowia itp., są raczej efektem konceptów twórców – architektów, manifestujących swoją wyjątkowość i kreatywność w ramach profesji, niż rezultatem dbałości i kompetencji dotyczącej lokalnej (regionalnej) wersji kultury, identyfikowalnej przez właściwości ikonosfery. Oczywiście, zwraca uwagę stosunek do tych materialnych ekstensji prowincjonalnego świata – budynki są zwykle czyste, bez śladu graffiti, dewastacji. Gimnazjum w Strzałkowie ma bardzo zadbaną elewację i pomalowane na żółto ściany. Szkoła w Gwizdałach jest także zadbana, choć wystrój wnętrza z dominantą drewnianych boazerii, przywodzi na myśl lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Aliści, świetna koncepcja utworzenia w szkole muzeum fletów i gwizdków realizuje ideę pewnej kompatybilności z nieco anachroniczną estetyką. Równie dopieszczona jest gimnazjum we Włodawie, akurat będące w trakcie intensywnego remontu: *„W głównym holu znajdują się kolorowe gazетки i gabloty ze zdjęciami z życia szkoły. Praktycznie każdy fragment ścian na korytarzu pokryty jest pracami uczniów, gazetkami, rysunkami, zdjęciami”*. Natomiast centralnym obiektem gabinetu dyrektora był regał, *„na którym znajdowały się trofea, złote i srebrne puchary różnej wielkości, wyróżnienia dla uczniów [...] O ten regał oparty był sztandar szkoły”*.

Idąc tropem myśli Margaret Mead, można powiedzieć, że w dużych miastach dominuje kontekst kultury prefiguratywnej, a w małych ośrodkach – najwyżej kofiguratywnej (Mead 1978); dlatego rezultaty buntowniczej działalności młodego pokolenia – w/na obiektach semantycznie najważniejszych w przestrzeniach kulturowych małych ośrodków – są właściwie nieobecne. Jednak wewnątrz przestrzennej struktury tych miejscowości graffiti jest oczywiście obecne i absolutnie zestandaryzowane (tagi i wrzutki powielające formę przyjętego, uniwersalnego „alfabetu graffiti” – swoistego izotypu). Sugeruje to włączanie się młodych ludzi z tych miejscowości w ogólnopolski transfer komunikatów; wyraźne to jest np. na poziomie subkultury kibiców, przy czym na pewno nie ma nic wspólnego z *art street*, a komentarze dotyczą raczej drużyn z ekstraklasy, a nie z lig okręgowych czy regionalnych. Tak to wygląda w Krzyżu, gdzie wielbionemu Lechowi, przeciwstawia się Legię Warszawa. W Strzałkowie w przejściu podziemnym graffitiarski repertuar wygląda standardowo – genitalia, diabły, tagi. Bywa HWDP (jak zwykle z błędem), zdarzają się komentarze do zjawisk lokalnych – i tu znowu prym wiodą kibice, ustosunkowując się tym razem do drużyn ligi okręgowej lub niższej. Budynki urzędów miast, gmin i powiatów, może nie zawsze atrakcyjne od strony architektonicznej, są natomiast zadbane, odświeżone, wyremontowane bądź po prostu nowe. Jak pisze badaczka prowadząca rozmowy w Rejowcu Fabrycznym: *„Budynek instytucji (Urzędu Miasta) z zewnątrz został odnowiony i przedstawia się imponująco. Korytarze oraz biura urzędników są wyremontowane i wyposażone w sprzęt komputerowy”*. A druga członkini zespołu badawczego uzupełnia tę obserwację: *„Budynek był zadbane zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Na podłodze znajdowały się brązowe kafelki, zaś ściany były koloru jasnobrązowego. Wszędzie było czysto i schludnie. Przy wejściu na stoliku leżały broszury i ulotki, na tablicy informacyjnej wisiały ogłoszenia, spośród których wyróżniało się to nawołujące do udziału w spisie powszechnym. Na plakacie znajdował się Cezary Żak, pod nim chleb i dni, w których odbędzie się spis. Cały plakat utrzymany był w brązowej kolorystyce i ładnie się prezentował. W czasie spaceru po niedużym urzędzie widziałyśmy jeszcze kilka takich plakatów. Nasz rozmówca zaprosił nas do sali konferencyjnej, znajdującej się na piętrze. Sala urządzona była bardzo gustownie. Brązowe stoliki ustawione były w prostokąt. Pod ścianą znajdowała się ława, na niej zaś była zielona plastikowa taca oraz biały czajnik elektryczny. Ściany sali pomalowane były na brązowo z bordowymi i złotymi akcentami. Na ścianach znajdowały się też dwa duże lustra, o szerokości około pół metra, sięgające od podłogi do sufitu”*. Nie odbiega od tego wygląd Urzędu Miasta

w Sannikach, we Włodawie – postawiono tam nowe budynki, nieco skomplikowane w strukturze wewnętrznej, ale o białej elewacji i o przeszklonych płaszczyznach, przesłoniętych pionowymi żaluzjami. Nawet w ogólnie biednych i nieatrakcyjnych estetycznie Rychlikach, Chełmży czy Lipnie, budynki publiczne są na swój sposób porządne, zadbane i udekorowane, stając się wizytówkami tych miejscowości. W przygranicznym Kostrzynie, jak zauważyli badacze: *„Nowy Urząd Miasta zlokalizowany na granicy polsko-niemieckiej jest nowoczesnym budynkiem. W środku głównego budynku jeszcze »pachnie« farbą, nowe meble, tablice informacyjne. Nie wszystkie pomieszczenia są wykończone. W drugim budynku UM (który usytuowany jest prawie naprzeciwko głównego obiektu), przeprowadzałyśmy wywiad z panią urzędnik. Ów budynek jest jeszcze prawie w całości niedostosowany do pracy urzędu. W niektórych pokojach nie ma jeszcze drzwi, a robotnicy oblegają korytarze, montując grzejniki”*. Być może w tym konkretnym przypadku sąsiedztwo Niemiec wręcz wymogło ukonstytuowanie i zrealizowanie obiektu o standardzie wyjątkowym, wszak „przeglądając się w lustrze” po drugiej stronie granicy, nie powinniśmy odczuwać zakłopotania.

Oczywiście urzędy bywają umieszczane czasem w obiektach historycznych, wręcz zabytkowych, co podnosi rangę „majestatu władzy”, jak na przykład w Kudowie, gdzie *„budynek urzędu znajduje się w starej zabudowie, jednak w dobrze utrzymanym stanie. Przed wejściem znajduje się zadbane teren zielony. Do środka obiektu prowadzą dwie pary okazałych drzwi, pierwsze do przedsionka, w którym znajdują się wyeksponowane trofea, dyplomy oraz ogłoszenia i miejsca na ankiety. Następne drzwi graniczą pomiędzy przedsionkiem a częścią właściwą urzędu. Na wprost od wejścia znajdują się schody, zaś po obu stronach korytarze prowadzące do poszczególnych pokoi – biur”*. Niestety, to co staje się właściwością estetyki znaków władzy i społecznego porządku, nie dotyczy już tak często znaków kulturowej sublimacji. Instytucje odpowiedzialne za kreację kulturalnego życia, za przechowywanie artefaktów, księgozbiorów i dokumentacji – bywa, że odbiegają od wywindowanych standardów swoście imperialnych urzędów miast, gmin i powiatów. Kilka przykładów zarejestrowanych przez badaczy w różnych regionach kraju potwierdza powszechność tej sytuacji: *„Biblioteka mieści się przy rynku, na pierwszy rzut oka budynek niczym się nie wyróżnia na tle innych. Fasada jest zniszczona, jak poinformowała mnie pani dyrektor, wcześniej w tym budynku mieściła się ewangelicka plebania, a przed wprowadzeniem się biblioteki był to tzw. biały domek, czyli siedziba partii. Na zapleczu budynku znajduje się duży zaniedbany ogród z widokiem na pobliski bulwar i Jezioro Chełmżyńskie. Pani dyrektor marzy o pozyskaniu środków unijnych*

na renowację tego obszaru – aby móc organizować spotkania i konferencje w tak atrakcyjnym przyrodniczo miejscu. Życie Kulturalne Chełmży praktycznie skupia się wokół biblioteki, która koordynuje wiele działań”.

„Dom Kultury mieści się przy głównym skrzyżowaniu miasta, naprzeciwko wejścia do sanktuarium. Jest to stary budynek, który sąsiaduje ze znaną w okolicy Karczmą Warmińską. Na dole jest sala wystawowa (oglądamy wystawę prac lokalnych artystów), a także biura i informacja turystyczna. Na górze są pracownie, a także... salon fryzjerski”.

„Dom pracy twórczej »Cyganeria« znajduje się w starym, niepozornym z wyglądu budynku umiejscowionym na obrzeżach miasta. Na frontowej ścianie, od ulicy, namalowana jest paleta z farbami, do której przytwierdzone są dwa drewniane pędzle, mające podkreślać charakter tego miejsca. Budynek stoi na zboczu, dlatego boczna ściana dobrze widzialna z ulicy jest już o wiele większa niż ta przy wejściu do budynku. Za szybą wywieszona jest informacja o wystawie malarskiej, składająca się z pojedynczych, poukładanych obok siebie kartek z wydrukowanymi czarnym tuszem literami. »Cyganeria«, bo taką nazwę nosi galeria usytuowana w budynku domu pracy twórczej, to średniej wielkości pomieszczenie z pomalowanymi na białą ścianami i rzędem okien na ścianie bocznej, dobrze doświetlających to miejsce. Wystawione są tam prace podopiecznych, wiszą na ścianach lub stoją na sztalugach. Z pomieszczenia galerii przechodzi się do pracowni, sali o podobnych gabarytach, jednak już z gorszym oświetleniem. O godz. 19, kiedy przeprowadzaliśmy wywiad, panował tam półmrok. Dom pracy twórczej czynny jest w godz. 14–20”.

„Wywiad przeprowadzono w gabinecie dyrektorki w Miejskim Centrum Kultury. Gabinet został odnowiony, zakupiono nowe meble, tak więc prezentował się okazale i nowocześnie. Dość ciasny, ale jasny i przyjemny. Stanowił on duży kontrast z całą resztą budynku. Sama dyrektorka podkreślała, że odnowiła go ze względu na to, iż było jej wstyd przyjmować gości, często znamienitych, w tak okropnym miejscu. Placówka to typowy obiekt żywcem wyjęty z poprzedniej epoki, co jest niestety charakterystyczne dla instytucji kultury (w szczególności w małych miastach i na wsiach) w całej Polsce, które przez samorządy traktowane są po macoszemu i są nieremontowane od lat oraz bardzo zaniedbane, niespełniające jakichkolwiek wymogów, dyrektyw i norm”.

Ta rozbieżność w wyglądzie estetycznym instytucji podkreśla ważność semantyczną tych swoistych kategorii, ich miejsce w hierarchii rang współczesnego projektu demokratycznego społeczeństwa. Oczywiście zarówno instytucje władzy, jak i kulturowej sublimacji mają elementy sprzeczne ze standardową matrycą estetycznej przyzwoitości. Najczęściej należą one do zbioru akcesoriów, w których na plan pierwszy wysuwają się tzw. dzieła

sztuki – obrazy dekorujące pomieszczenia oraz teksty informacyjne – druki, foldery, ulotki, plakaty, przyklejane i prezentowane chaotycznie, w nieładzie, acz w dużej liczbie, „gdzie popadnie”.

Obiekty służące rozrywce i konsumpcji, np. bary, knajpki, puby, smażalnie, dyskoteki, lodziarnie itp., są w naszym kraju niezwykle podobnie aranżowane. W wersji letniej, większość dysponuje przestrzeniami „pod gołym niebem”, w których realizowana jest „estetyka browarów”, zakłeta w ogromniastych parasolach z logo piwa produkowanego przez sponsorów owych przybytków (wielka odpowiedzialność spoczywa zatem na browarach za kreację konsumpcyjnego anturażu prowincjonalnej Polski!), w prawie identycznych meblach ogrodowych z plastiku bądź z drewna, w identycznej zastawie stołowej (szklanice, kufle, kielichy z logo browarów, popielniczki itp.), wreszcie w tzw. roślinach dekoracyjnych – wiszących czerwonych, różowych i fioletowych pelargoniiach i surfiniach, które jak Polska długa i szeroka, stanowią najważniejszy element *decorum*. Tak to wygląda np. w Bolimowie, Rejowcu Fabrycznym, wielkopolskiej Słupcy, Okunince, Węgorzewie, Gietrzwałdzie. To są miejsca nieidentyfikowane, jakby mimetyczne, przy czym nie wiadomo, co jest dla nich modelem, wzorem. Być może mamy do czynienia z krajową wersją *simulacrum*, swoistej kopii pozbawionej modelu, natomiast wykreowanej w konwencji „formatu”. Jedynie wielkość zaanektowanej przez nie przestrzeni bywa rozmaita. W bardziej zróżnicowanych wnętrzach, w których czasami widać indywidualny gust właścicieli, efekt podobieństwa do siebie uzyskiwany jest dodatkowo przez reklamy trunków, ogólnopolskich imprez, telefonów, wycieczek itp. – są bannery, plakaty, podstawki pod szklanki oraz odbiorniki telewizyjne – z płaskimi ekranami, nastawione ciągle na MTV lub kanały sportowe. To tutaj bywają stali mieszkańcy, przede wszystkim młodzi i w średnim wieku. Do rzadkości należą obiekty niekonwencjonalne, jak np. bajkowy zamek w Pławnej, odwrócony domek w Szymbarku, czy samolot w Okunince, przy czym w tych przypadkach konsumpcja następuje jakby obok, w standardowym otoczeniu stolików, ławek bądź krzeseł i parasoli. Oddajmy głos jednej z badaczek: „O godzinie 13 przeprowadziłam wywiad z właścicielem baru »Samolot«. Miał on około 35 lat, był ubrany w granatowe jeansy i czarny t-shirt. Mężczyzna wyznał, że mieszka w Okunince od urodzenia, a jego ojciec jest rzeźbiarzem. Rozmowa przeprowadzona została w wyżej wymienionym barze, przy stole pod dużym parasolem. Koło nas, na podwyższeniu stał niewielki, rosyjski samolot, który w środku był przerobiony tak, aby mogli w nim siadać ludzie”.

Dla turystów robi się najczęściej regionalne izby, chałupy lub karczmy, aranżowane w „stylistyce ludowej”. Tak jest pomyślana np. „Chałupa

poleska” w Kołaczach, przy której otwarto skansen w postaci zagrody z pełnym wyposażeniem w akcesoria kultury ludowej, przed domem ustawiono rzeźby ludzi w regionalnych strojach, a co liczniejsze wycieczki zaprasza się do konsumpcji obiadu w stodole, w której rozstawiono stoły i ławy. Obowiązkowe wyposażenie takich lokali to: ceramika i rzeźba gliniana bądź drewniana, grubo ciosane, ciężkie meble drewniane, suszone zioła powieszane na ścianach i personel w strojach niby-ludowych (pasiaki, białe bluzki, koszule, ale i biżuteria oraz obuwie rodem z Chin); wreszcie karta dań, z tzw. regionalnymi specjałami, których nazwy świadczą o wyętej pracy ich twórców (np. żur Jagny, kartacze jaśnie pana), podawanymi w drewnianych lub glinianych naczyniach, ale za to z coca-colą w firmowych szklankach i rostkami Algidy z firmowej lodówki. Kolejną doskonałą egzemplifikację stanowi „Karczma warmińska”. *„Jest ona zbudowana »na ludowo«, w drewnie, z piecami, misami i izbami w stylu ludowym. Kelnerzy i kelnerki również ubrani tradycyjnie. Późnym popołudniem odbywa się tutaj impreza związana z regionem, cykliczna »Biesiada Warmińska«. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to impreza w ludowym stylu. Na terenie karczmy są stoiska rzeźbiarskie, tkacze, kowalskie, promują się tam artyści (zatrudniani przez właściciela). Na scenie przygrywa kapela ludowa, tańczy zespół »Warmia«. Jednak to wydarzenie dość »postmodernistyczne«. Jednym z punktów programu jest występ zespołu z... Kostaryki”* – odkrywają badacze.

Taka estetyka replikuje się intensywnie i bez żadnych ograniczeń, choćby podczas różnego rodzaju imprez: typu dni miejscowości lub regionalnych świąt, stanowiących swoiste, eklektyczne spektakle. „Wawrzynki Słupeckie”, „Biesiada Mazurska” w Gietrzwałdzie, festyn w Rychlikach, dożynki diecezjalno-gminne w Tłuszczu, „Święto Miodu, Wina i Ogrodów” w Ochli, czy „Dni Krokodyla” we Włodawie – rozgrywają się na tle jaskrawokolorowych parasoli producentów piwa lub lodów, z rzadka wody mineralnej, przed sceną, na której prezentują się mistrzowie karaoke, dzieci bądź dojrzałe damy w quasi-ludowych strojach. Słowem, mamy również do czynienia z enklawami manifestacji znaków ludowości – czyli estetyki „grubego ciosania” i pracy na roli, która jednak najczęściej jest metaforycznie obecna w po-ustawianych narzędziach rolniczych, pojazdach, snopach zbóż i kapliczkach (stereotypowe ujęcia, o których była mowa).

Innymi miejscami prezentacji znaków ludowości i przechowalniami regionalno-ludowej estetyki są przyszkolne małe skanseny czy izby pamięci, jak np. w Strzałkowie (gdzie pod auspicjami szkoły podstawowej zebrano znalezione w domach uczniów artefakty), lokalne muzea, minimuzea prywatne bądź społeczne (jak to w Gwizdałach), biblioteki, gminne ośrodki

kultury, które gromadzą kolekcje artefaktów kultury chłopskiej i ludowej, bez żadnego różnicującego te światy komentarza. Są tu zatem ludowe ubiory, maszyny rolnicze, warsztaty tkackie, ule, reprezentacje sztuk wszelakich – świątki, laleczki typu Barbie w strojach zredukowanych i uproszczonych do maksimum, haftowane serwetki, talerze i dzbanki, wreszcie mięciutkie i cudnie kiczowate przytulanki i zabawki: a więc znaki odsyłające do kontekstów od wsi „tradycyjnej” aż po „popkulturową”.

Symptomatyczne jest, iż owe obiekty nie wydostają się poza granice pomieszczeń dla nich przeznaczonych, a estetyczne klimaty nie są obecne w innych wnętrzach biurowych pomyślanych jako funkcjonalne, edukacyjne, wykorzystywane przez instytucje władzy lub służące rozmaitym celom społecznym. W tym przypadku trakty komunikacyjne bywają minimalistyczne, pomieszczenia standardowe, bez wyrazu, a gabinety ważniejszych rangą urzędników „wypasione” – z meblami w stylu jasny „Swarzędz”, udekorowane trofeami za osiągnięcia w bardzo różnych dziedzinach, ze szczególnym uwzględnieniem sportowych (nagrody „za kulturę” nie mają takiego znaczenia, pozostają raczej w GOK-ach i bibliotekach), jak w urzędzie w Sarbinowie. Właściwością tej swoistej sublimacji gustu, fundującego estetykę przestrzeni władzy, jest zawężenie repertuaru możliwości aksjologicznych do bogactwa jako kwintesencji statusu. Dzieła dopełniają rośliny wybranych gatunków: fikusy, draceny i szeflery (ostatnio także jako inspiracja dekoracjami przestrzeni biznesowych – zamiokulkasy zamiolistne). Nie ma tu śladu estetyki o idiomie lokalnym. Wnętrza np. Włodawskiego Domu Kultury wyposażone są w czarne meble, na porządknie zagospodarowanych regałach stoją dokumenty, dyplomy, pamiątki, zaproszenia na imprezy, figurki, a dla skórzanych foteli swoisty kontrapunkt stanowi powieszony przy drzwiach „pejczyk”.

Znamienne są przy tym opinie osób z najniższych szczebli władzy – sołtys Orchówka z pełnym przekonaniem twierdził: *„Tradycja jest bardzo ważna, dlatego należy ją pielęgnować, bo zaginie. Ja jestem przerażony, kiedy czytam w gazetach lub w telewizji słyszę, że za sto lat tradycja zaginie. Idzie pani ulicą i nie widzi nazwy gospoda, ale jakiś tam keczap, sreczap, jakiś tam pub. Jaki pub? Za moich czasów takich napisów nie było. [...] To zostało wprowadzone jakieś dwadzieścia lat temu. Takie nazwy, jakieś tam chińskie napisy i inne historie. Dla mnie to są takie nazwy niepolskie. Tego nie powinno być w Polsce”*.

Jednak kiedy się przyjrzymy, w jaki sposób uczy się kompetencji estetycznych w kulturze prowincji, można poczuć zaniepokojenie. Kobieta zatrudniona na stanowisku świetliczanki opowiada: *„Zajęcia jeśli się odbywają, to dwa razy w tygodniu. Takie zajęcia artystyczne. Tematy są ustalane z dziećmi.*

Pytamy się dzieci, co by chciały robić, czego się nauczyć. Z mojej strony są to zajęcia artystyczne i techniki poznawania nowych technik, bo dzieci się zmieniają, techniki też się zmieniają. Co prawda w świetlicy nie ma komputera, a do tego teraz dzieci niechętnie robią gazetki, tylko jakieś takie rzeczy plastyczne, np. kolorowanki, ale to raczej małe dzieci. Te małe są już teraz bardziej wymagające, chcą czegoś nowego". Właściwie nie ma sensu tego komentować. Starsza młodzież sporadycznie wykazuje zainteresowanie plastyką oraz lokalnymi wariantami estetycznymi, a zorganizowanie im stałych spotkań z reprezentantami tych umiejętności jest właściwie niemożliwe, bo w ferie, czy wakacje raczej nie będą zainteresowani, a w trakcie trwania zajęć szkolnych – uniemożliwiają to „normy i wymagania dotyczące zatrudnienia”. I właściwie błędne koło się zamyka. Nie dziwi zatem, że na pytanie o styl kulturalnego człowieka, pada odpowiedź: „*Dobieranie kolorów, np. dobieranie mebli, odcieni, prawda, urządzanie swojego mieszkania, przecież to zależy od kultury, prawda? To przecież nie będzie wstawiał sobie np. mieszal różnych barw, czy nie stonowane ze stonowanymi, prawda*”. Nawet osoby funkcyjne posiadają nikłą wiedzę o zabytkach i obiektach kultury. Jedna z nich mówi: „*Kozłówka, no to jest muzeum takie, ma ładne eksponaty. [...] Jak ktoś ma samochód, to może sobie pojechać i zobaczyć*”.

Istnieją więc enklawy ludowej estetyki, ale bez „mocy transgresyjnej” w przestrzenie współczesnych wsi i małych miasteczek. Jednakowoż zdarzają się sytuacje prywatnych transferów ludowości, kiedy w przydomowych ogródkach, oprócz rabatek, surfinii i krasnali ogrodowych pojawiają się rudymentarne obiekty dawnej kultury wsi – najczęściej „podrasowane” kolorowymi farbami maszyny (służące uprawie roli), sprzęty (dzieże, ławy, cepy), udekorowane donicami kwiatów pojazdy (wozy drabiniaste, sanie czy same koła).

Także w języku widać tendencję do globalnej, zgłajchsztaltowanej wersji zjawisk, przy czym sam język stał się bardziej kolokwialny i prostacki, bez względu na płeć, wykształcenie użytkownika i kontekst użycia. W „pijanych” dyskotekach mówi się tak samo, jak na plaży, tak samo jak w sklepie, tak samo jak na ulicy, o każdej porze. Przekleństwa zamiast tekstu, onomatopeje zamiast opisu.

W marketach i supermarketach wiejskich (przecież nie w sklepikach i punktach sprzedaży), prezentacja opakowań ma przekonać o jednorodności współczesnej kultury. Socjalizacja najmłodszych depozytariuszy kultury nie odbywa się tylko drogą werbalną. W przedszkolnych budynkach królują rabatki, takie same jak przed urzędami i pubami (tylko tzw. meble miejskie mogą mieć swoje warianty), natomiast inspiracje i estetyka popkulturowa jest tu wyraźna: sięga od Tygryśka z *Kubusia Puchatka*, po myszkę Miki

i nawet Harry'ego Pottera. Nawiązań do tzw. gustu tradycyjnego (ludowo-ści) w tych kontekstach raczej się nie obserwuje. Doskonałą egzemplifikacją jest w tym przypadku przedszkole w Strzałkowie, ale większość wygląda tak samo. Dzieci w procesie socjalizacji wdraża się do realizowania matrycy estetycznej o charakterze pop-kulturowo-globalnym, czego świetnym przykładem są obchody dni tej miejscowości, opisane przez naszych badaczy: *„[...] na placu lokalnej Szkoły Podstawowej im. Powstańców Wielkopolskich zaczęli gromadzić się pierwsi mieszkańcy Strzałkowa. Jako pierwsze pojawiły się zorganizowane grupy dzieci z pobliskiej szkoły podstawowej, jak i przedszkola, pod opieką nauczycielek i przedszkolank. Dzieci w zależności od klasy czy jednostki, do jakiej przynależą, wyróżniały się całym ubiorem lub jego elementem. Część z nich przebrana była w różnego rodzaju stroje, co najprawdopodobniej wynikało z faktu późniejszego występowania na scenie festynowej. Opiekunki i opiekunowie rozdawali dzieciom czapeczki i balony w kolorach żółtym, białym i czerwonym, co spowodowało, że w mgnieniu oka cały plac stał się różnokolorowy. Z minuty na minutę na placu zbierało się coraz więcej ludzi. Głównie były to wspomniane wyżej dzieci, lokalna młodzież w wieku szkolnym (gromadząca się albo na ławkach otaczających boisko szkolne, albo na samym placu – duża część z nich również była wyposażona w kolorowe balony) oraz starsi mieszkańcy, głównie rodzice najmłodszych dzieci biorących udział w przemarszu lub inni mieszkańcy Strzałkowa, gromadzący się po bokach w miejscach, gdzie był największy cień. Niektórzy z nich aktywnie brali udział w przygotowaniach do uroczystego przemarszu, pomagając nauczycielom i przedszkolankom w zajęciach organizacyjnych lub trzymając różnego rodzaju rekwizyty. Dzieci biegały po całym placu boiska szkolnego, wymachując wcześniej otrzymanymi balonami, bawiąc się i śmiejąc. Oczywiście jest, że nie wszystkie balony utrzymane były w rękach ich posiadaczy, co sprawiło, że niebo nad Szkołą Podstawową szybko pokryło się kolorowymi balonami. Na samym początku powoli formującego się »orszaku« stali członkowie lokalnej orkiestry dętej oraz zespół cheerleaderek, który powtarzał przygotowany specjalnie na ten dzień układ. Wraz ze zbliżającą się godziną 14.30, o której planowo miał rozpocząć się przemarsz, wyczuwalny był wzrost napięcia głównie wśród osób odpowiedzialnych za organizację i opiekę nad pochodem. Krótko przed rozpoczęciem wymarszu na placu szkolnym pojawili się przedstawiciele lokalnych władz oraz inni urzędnicy, w tym dyrektorzy lokalnych placówek kulturalnych. Zajęli oni miejsca blisko budynków szkolnych, gdzie bezpiecznie mogli ukryć się w cieniu przed palącym wręcz słońcem. Wszyscy byli bardzo elegancko ubrani i prowadzili burzliwe dyskusje. Moment, w którym przedstawiciele wyżej wspomnianych władz*

zajęli miejsca w »orszaku« (na samym jego początku, zaraz za zespołem orkiestr dętych), był sygnałem dla całej reszty zgromadzonych, aby przygotować się do wymarszu. Warto wspomnieć, iż na placu szkolnym oprócz urzędników i mieszkańców znajdowali się przedstawiciele służb porządkowych, głównie policji, którzy czuwali nad bezpieczeństwem całej uroczystości. W momencie, kiedy policja upewniła się, że zasadniczy odcinek al. Prymasa Wyszyńskiego jest odcięty od ruchu drogowego, dała znać, a będąc bardziej precyzyjnym, wydała pozwolenie na rozpoczęcie wymarszu. Orkiestra zaczęła grać, cheerleaderki wymachiwać pomponami, a wszyscy zgromadzeniu ruszyli naprzód”.

Można zatem skonstatować, iż rzeczywistość polskiej prowincji koncentruje się na kulturze aspiracji, a nie kulturze kultywowania. Dominuje w niej estetyka jarmarczno-kiczowa z elementami „wielkiego świata”, czego fantazyjną egzemplifikacją są np. czirliderki stanowiące obowiązkowy punkt programu wielu lokalnych imprez.

Aliści, kiedy przyjrzymy się bliżej wsiom i małym miasteczkom, dochodzimy jednak do wniosku, że jest to estetyka miejsc (por. Augé 2010). Przestrzenie nie-miejsc (samyh transferów znaczeń i komunikacji) praktycznie przeobrażają się w miejsca, co jest prawdopodobnie kwestią skali, kameralności kultury prowincji, rzadkiego bądź rozproszonego tekstu, istnienia centrum przestrzennej aksjologii i świadomości „oswojenia” całości miejsca. Jeśli, jak twierdzą antropologowie, właściwością współczesności jest m.in. szybkość, to mamy do czynienia z kulturą „przesuwania się”, którą być może należałoby uznać za kategorię krytyczną wobec kultury „pędu”, będącej adekwatną dla dużych miast. Co ciekawe, wnętrza budynków publicznych pod względem estetyki można zaklasyfikować do nie-miejsc, a więc przestrzeni chłodno-obojętnych, nie manifestujących lokalnej tożsamości, w swoim wydumanym perfekcjonizmie wręcz unikających jakiegokolwiek *decorum* odsyłającego do partykularnej estetyki.

Świadomość społeczna konstituowana jest przez klisze. Większość prowincjonalnych terytoriów pokryta jest ogromnymi tablicami informacyjnymi, opisującymi przedsięwzięcia realizowane aktualnie ze środków unijnych. Jednak nawet zrewitalizowane obiekty sakralne, turystyczne szlaki, elewacje małomiasteczkowych kamieniczek, ciągi komunikacyjne – w opisach interlokutorów najczęściej są postrzegane jako zdewastowane (wszystko zdewastowane), bez perspektyw na przyszłość, tak jakby w odwróconym porządku prowincji kultura zawierała się w kategoriach swoistej etyki, z płaszczyzną estetyki na drugim planie (czy jest możliwe, że mieszkańcy nie dostrzegają tak znaczących jakościowo zmian w obrazie swojego otoczenia?). Z drugiej strony uwidacznia się tendencja do gromadzenia i kumulacji

„znaków świata” na małych przestrzeniach, np. lokalnych kurortów, odwiedzanych choćby w weekendy przez dziesiątki tysięcy ludzi (np. Okuninka nad jeziorem Białym, Kudowa Zdrój, Kamień Pomorski, Sarbinowo), tak, jakby cały świat miał być w jednym miejscu, co daje pożywkę coraz bardziej synkretycznej formie kultury potocznej polskiej prowincji. Feerie kolorów, hiperrealnych, wesołych zabawek i balonów, wydające przeraźliwe dźwięki automaty do gier, stoiska z kostiumami bikini oraz ręcznikami z obnażonymi kobietami i szczerzącymi kły tygrysami, parasolkami i parasolami, piwnymi ogródkami, budkami z jedzeniem, reprezentującym kulinaria już wręcz z różnych kontynentów: amerykańskie steki, prawdziwe tureckie kebabsy, argentyńska wołowina, włoskie pizze, francuskie wina, niemieckie, czeskie i irlandzkie piwa, francuskie naleśniki i rogałe, chińskie pierożki, wietnamskie sajgonki, prawdziwe włoskie lody, japońskie sushi, surówki, sosy. I znowu kolory, a wszystkie potrawy narysowane z niebywałą dokładnością i dziecięcym wręcz zachwytem na ogromnych planszach bądź hiperrealistycznie sfotografowane i kuszące przystępną ceną. Dodajmy do tego ikony popkultury – Che Guevara anonsujący z dużego muralu, że tu jest „Dziki Wschód”, gwiazdy muzyki pop i disco polo konkurujące „na popularność” z wizerunkami polskiego i obecnego papieża oraz Matek Boskich.

Szczególną estetykę ewokują rozmaite święta, które zawsze oznaczają zerwanie z rutyną i codziennością, sugerują radość, powodują zgromadzenia ludzi w strojach niekonwencjonalnych, częstokroć dziwacznych, używających masek zmieniających ich tożsamość, antycypują ekscesy będące swoistą polemiką z przyjętą normą obyczajności i moralności, wreszcie ustanawiają wręcz matrycę ekstrawagancji wizualno-behawioralnych. „Co ciekawe, systemy owych ekstrawagancji ewoluują i przekształcają się zgodnie z transformacją wartości, reguł funkcjonowania społeczeństwa, dyrektyw politycznych, obyczajów i gustów – częstokroć żywiołowo, paradoksalnie i nieprzewidywalnie” (Piątkowska 2009: 7).

Estetyka realizacji różnych świąt, wpisujących się w aktywność kulturalną, która jest „wieloudzierzeniowa i wielozmysłowa”, ma również charakter polichromatyczny, polifoniczny, nieredukowalny do pojedynczych konceptów kulturowych. Łączy się konteksty świąt kościelnych ze świętami cyklicznymi, dotyczącymi roku obrzędowego bądź społecznymi, dotyczącymi profesji, łączy się konteksty kultury „z małym alfabetem” (jednożerców), z wielkomiejską kulturą (wielożerców) także „z dużym alfabetem”, łączy się infantylnizm dziecięcy z dekadencją dojrzałością. Daje to w efekcie tzw. estetykę kanoniczną, o skrajnie eklektycznym charakterze, złożonym z elementów stylizacji (przede wszystkim na ludowo), substytutów (przede wszystkim zjawisk

charakterystycznych dla wielkiego miasta) oraz reprezentantów lokalnej kultury *sic et nunc* z jej partykularnymi właściwościami. Stylizowane na ludowo są bardzo często grupy parafialne, przede wszystkim kobiece, ubrane w stroje zawierające wyobrażone znaki owej ludowości – np. fartuchy z koronkowych firan, gorsety z czerwonymi wiązaniami, białe bluzki z żabotami o „atrakcyjnym” kroju, odsyłające do tradycji wizualnej opartej na identyczności, harmonii, zsynchronizowanym jednoznacznym kodzie. Interesujące, że mężczyźni przedkładają standardowe, nieatrakcyjne garnitury nad mimetyczne ubiory, natomiast młodzież, przede wszystkim żeńska, ignoruje wszelkie konwencje, również obyczajowe, prezentując przede wszystkim walory swojej cielesności. W Piątkowicach, podczas festynu, jak dostrzegła jedna z badaczek: *„Uczestnicy w dużej mierze byli poprzebierani w typowe wiejskie stroje. Kobiety miały na sobie długie spódnice i chusty. Mężczyźni zaś białe płóciennę koszule i kałasze lub inne buty z wysoką cholewką”*. Zastanawiająca jest przy tym skala tolerancji wobec młodego pokolenia, które w swoich manifestacjach estetycznych przekracza granice norm skonwencjonalizowanych klisz. Interlokutorzy komentując to, najczęściej upatrują przyczyn w obcesowości medialnych projekcji: *„Po prostu ludzie się przyzwyczajają, może i duży wpływ ma telewizja właśnie, bo tam to wszystko jest takie przebarwione, no ale, no są różne... Różni ludzie, różne sytuacje i tyle”*. Jedna z rozmówczyń, ponad czterdziestolatnia, deklaruje: *„Ja na przykład w domu, ja się nauczyłam tolerancji, bo mój syn też ma, co prawda jednego pod spodem, ale ma [tatuaż]. Tatuaze wszystkie dzieci mają, także ja jestem raczej no..., ale męża szlag trafia. On na przykład tutaj taki bardzo dobry znajomy, fajny chłopak, syna kolega, może trochę przegiął, ja wiem, takie zakończenie świata sobie na całe plecy rąbnął. No tak patrząc artystycznie to to jest fajne, ale na plecach to ja bym... no i też z dreadami. Mąż za każdym razem się, o tak obróci, mimo to że bywał u nas w domu i jest naprawdę fajnym chłopakiem. Czy koleżanka, no też ma swój guścik, ona lubi kolczyki wszędzie”*. Kobiety wykazują w tej materii większą otwartość i przyzwolenie na swobodne posługiwanie się ciałem i niestandardowe *decorum*. Dredy, tatuaze, piercing może i wywołują komentarze pokolenia rodziców i dziadków, ale na tym w zasadzie się kończy.

Publiczność trzyma się skonwencjonalizowanego wizerunku ubioru odświętnego, akcentując modowe aktualizacje, natomiast osoby starsze, ignorujące kompletnie modę i nieinteresujące się miejskimi kontekstami, bywają jakby strażnikami lokalnego kolorytu estetycznego, przy czym ich preferencje są dosyć sceptycznie, by nie rzec ironicznie, traktowane przez młode pokolenie. Co ciekawe, estetyka ubiorów młodych ludzi wydaje się uniwersalna, ponieważ bez względu na kontekst, noszą rzeczy niezwykle podobne

3. Antropologiczne analizy wybranych przykładów ikonosfery codzienności

w swoich krokach, funkcjonalności i manifestacjach (Woźniak 2001). Świetnym przykładem są w tym przypadku dożynki diecezjalno-gminne w Tłuszczu, podczas których estetyka stylizacji na ludowo ma wzmacniać kontekst kościelny. Kontekst kościelny w ogóle determinuje estetykę przestrzeni i depozytariuszy kultury:

B: A jak te święta kościelne przebiegają tutaj we Włodawie, na przykład 3 maja, 1 maja, jest jeszcze coś organizowane?

P: Przy kościele to procesje, nie procesje, msze, tłumy ludzi, przejechać nie można.

B: Miasto jest jakoś specjalnie dekorowane?

P: Tak, jak są te procesje, to z jednego kościoła i z drugiego, bo mamy dwa kościoły, są dekoracje, te stacje itd. Także tutaj się panie bardzo angażują.

B: A jak tego dnia wyglądają ludzie? Są jakoś specjalnie ubrani?

P: No kościołowo! Garnitury, piękne koronki, falbanki, tak, tak bardziej kościółowo. Zresztą to widać i w niedzielę. No tak, tak, człowiek się nawet nie bardzo komfortowo czuje, jak w jakichś tam bawełnianych szmatkach się wyskoczy, żeby coś tam do sklepu kupić, a tu wszystko takie w garsonkę ubrane.

Zatem w kontekście estetyki ubioru Kościół nadal odgrywa rolę moderatora i strażnika tradycji estetyki lokalnej, estetyki odświętnej oraz estetyki przyzwoitości cielesnej, począwszy od dyrektyw obowiązku noszenia tzw. stroju ludowego podczas procesji Bożego Ciała w Łowiczu, przez stroje góralskie na Podhalu podczas najważniejszych świąt kościelnych, po ubiory odświętno-niedzielne podczas wszystkich mszy (ze szczególnym uwzględnieniem kodeksów ubiorów osób wizytujących świątynie, w których zakazuje się szortów, odkrytych ramion, krótkich spódniczek *etc.*, które czasami nie są respektowane i traktowane z dużą nonszalancją w okresie wakacyjnym).

Estetyka ubioru stała się w kontekście kultury prowincji kwestią niezwykle istotną. Jeden z naszych interlokutorów wypowiedział się w taki sposób: „Ubiór ma znaczenie funkcjonowania w tkance społecznej i tak, jak dla takich prostych facetów, chłopaków, but Nike coś znaczy, o czymś świadczy, tak dla mnie ubiór tego chłopaka, wiesz, no to też wiele mówi. Jak człowiek pójdzie dalej, zacznie się interesować, to wie, co to może oznaczać. No wiesz, da się ich zauważyć, ale powiem ci, że jak kiedyś jakiś próbował wyjść w jakiejś spódnicy, to też później miał oko podbite, także młodzież tutaj, no nie akceptuje czegoś takiego i oni są po prostu bardzo tępieni ci ludzie, także się z tym po prostu nie obnoszą. W zasadzie ja jestem takiego zdania, też takiego może i prymitywnego, ale nie chciałbym, żeby ci ludzie mieli za duże prawa”. Widać z tego,

że żadne opcje ekstremalne nie będą akceptowane. W tej kulturze, w której wręcz z ekscytacją podchodzi się do oferty nocnych dyskotek z walkami półnagich dziewcząt tarzających się w kisielu (co mogliśmy zobaczyć w znakomitym dokumencie Ireny i Jerzego Morawskich, nakręconym dla HBO Polska w roku 2010 pt. *Czekając na sobotę*, ukazującym realia polskiej prowincji), nie ma przyzwolenia dla estetyki transseksualnej, *queer* czy nawet metroseksualnej (w tym ostatnim przypadku możemy mówić o znikomym stopniu tolerancji), co świadczy o obcości i nierozpoznaniu tych kontekstów, obligatoryjności klisz estetycznych funkcjonujących w matrycach tożsamości płci (kulturowych habitusach płci) oraz szczególnym rozumieniu dyrektyw o proveniencji tradycyjno-religijnej, w których istnieje zakaz feminizacji mężczyzn, a nie ma zakazu maskulinizacji kobiet. Dlatego widok obnażonych mężczyzn, defilujących w majtkach uliczkami tzw. kurortów, prezentujących wytatuowane (często) torsy i „piwne” brzuchy nikogo nie bulwersuje, choć bywa, że rozśmiesza. Natomiast kobiece realizacje ubiorów, poddawane są przede wszystkim determinacji „młodego wieku” i polegają na dość dosadnym ignorowaniu upływu czasu, nawet „odkształcone” ciała muszą/chcą bowiem spełnić nakazy formalnych ogólności. Jednocześnie, szczególnie młodzi ludzie, ulegają tak samo presji globalnego świata, reprezentowanego w reklamowych komunikatach i medialnych wizualizacjach, jak ich rówieśnicy z blokowisk dużych aglomeracji czy „dobrych” dzielnic miast. Są zatem wyczuleni na modę (aczkolwiek możemy zobaczyć lokalne warianty prowincjonalnych jej dyktatów), do tego przywiązani do swoich ulubionych marek, stanowiących rękojmię bezbłędności stylu, na co wskazuje kod ubioru – niepewni własnej tożsamości i pozycji w strukturze społecznego świata (zob. Piątkowska 2003, 185–194), zwracają uwagę nawet na detale, o czym świadczy choćby ta rozmowa przeprowadzona w pewnej miejscowości wschodniej Polski:

B: Jaki styl ubioru preferujecie? Chodzi nam o młodych chłopaków, młodzież.

P: Teraz to jest przeróżnie, tak samo kolekcje różne, kiedyś to było spodnie szerokie lub rurki, a teraz w kolekcji jest wszystko, więc jest stylistyka bardzo różna.

B: A jakie marki są najczęściej preferowane?

P: Myślę, że Nike, bo jednak „łyżwa” się liczy. Mamy Reeboka, Mustanga, ale patrzą raczej, żeby była „łyżwa”.

B: A czy są jakieś obciachowe marki?

P: Obciachowe... Chyba Puma. Tak mi się wydaje. To są takie wielkie napisy na klatkach, co my się śmiejemy, że jest kotek duży uciekający, to tak mi się właśnie wydaje, że to jest właśnie obciach.

3. Antropologiczne analizy wybranych przykładów ikonosfery codzienności

B: A jak wygląda sprawa z paskami?

P: Też w tym roku się nie sprzedają. W tym roku chyba nic z gadżetów się dobrze nie sprzedaje. Przynajmniej u nas. Nawet tutaj u sąsiada moda w stylu „spodnie szerokie” to już też jest koniec. Bardziej rurki męskie teraz chodzą. Chłopcy już mają odwagę nosić takie spodnie.

B: A chłopaki kupują majtki czy skarpetki w sklepach markowych, czy raczej gdzieś na bazarku i nie zwracają na to uwagi?

P: Myślę, że tak, zwracają uwagę na firmę, żeby ta skarpetka miała jakieś logo firmowe.

Spróbujmy teraz przyjrzeć się estetyce generowanej przez modę i kod ubraniowy, stanowiący właściwość rozmaitych aktywności ludzi w pewnych kategoriach kultury prowincji, koncentrując się na wyodrębnionych już grupach person znaczących w lokalnych kontekstach. Nasi badacze zwracali uwagę także na aranżacje strojów pracowników instytucji kultury, samorządowców oraz osób społecznie zaangażowanych:

„Pani to kobieta zadbana, z krótko ostrzyżonymi siwymi włosami, ubrana w jasne spodnie i bordową koronkową bluzkę. Podczas rozmowy była trochę skępowana, że jej działalność jest przez nas badana”.

„Pani, która kieruje pracą ośrodka to kobieta około czterdzieści lat, po studiach na kierunku kulturoznawstwo. Jest trochę cięższa, krótko ostrzyżona i nosi okulary, które w czasie rozmowy zakłada na głowę. Jest ubrana w jasne spodnie trzy czwarte i bluzkę z koronką oraz dopasowaną kolorem biżuterię w odcieniach żółtego. Delikatną zawieszkę w formie bucika (prawdopodobnie firmy Apart) na srebrnym łańcuszku, drewniane kolczyki – kulki i plastikową, tandetną bransoletkę. Na nogach wygodne (tak sądzę) białe klapki z zakrytymi palcami”.

„Była to kobieta, jak już wspomniałam, około sześćdziesiąt lat, z wykształceniem zawodowym kuchmistrza, urodzona i mieszkająca w miejscowości na stałe. Krótko ostrzyżona, szczupła i bardzo dobrze wyglądająca jak na swój wiek. Ubrana w skromną, letnią sukienkę w drobne kwiaty. Nie miała na sobie biżuterii, nie była również umalowana”.

„Kobieta około czterdzieści lat, krótkie farbowane włosy w mahoniowym odcieniu. Ubrana dość swobodnie w jasne spodnie o długości trzy czwarte nogawki i młodzieżową, krótką sukienkę z falbankami, zdobioną w drobne kolorowe kwiatki i zasuwaną z przodu na suwak. Jest umalowana. Podczas wywiadu zachowuje się w miarę swobodnie, czasem gestykuluje, z czasem coraz bardziej się rozkręca. W tym samym czasie, kiedy prowadzimy wywiad, jej stanowisko zajmuje wysoki mężczyzna, ubrany w sportowe buty, dżinsy i niebieską koszulkę typu polo”.

„Bibliotekarka w wieku około czterdzieści lat, mająca prawdopodobnie wykształcenie wyższe. Pani zadbana. W dniu wywiadu miała na sobie schludną bluzkę z długim rękawem i eleganckie, czarne spodnie. Osoba kompetentna”.

„Mężczyzna to dość młody człowiek w wieku około trzydzieści– trzydzieści pięć lat. Ubrany luźno, prawdopodobnie ze względu na upalny dzień (w ciemny t-shirt i czarne krótkie spodnie). Żonaty – noszący obrączkę. W trakcie prowadzonego wywiadu weszła jego żona (była elegancko ubrana)”.

„Nasza rozmówczyni miała około trzydzieści pięć–czterdzieści lat, ciemne lekko falowane włosy do ramion, podpięte na bokach wsuwkami, miała też duże brązowe oczy, była średniego wzrostu, około sto sześćdziesiąt pięć centymetrów. Ubrana była w ciemne spodnie, jasną bawełnianą bluzeczkę w brązowe poziome paski, na bluzkę miała założoną ciemną jeansową koszulę. Była bardzo miłą, pogodną osobą, spokojną i opanowaną. Jej głos miał przyjemną barwę. Pomimo że się spieszyła, starała się wyczerpująco odpowiadać na nasze pytania”.

„Zastałam moją rozmówczynię w trakcie picia porannej kawy. Przy rozmowie obecna była synowa mojej rozmówczyni. Kobieta przed trzydziestym rokiem życia. Blondynka o jaśniejszych pasemkach. Jej włosy sięgały do łopatek. Miała okrągłą twarz. Ubrana była w pistacjową koszulkę z krótkim rękawem. Moja interlokutorka to osoba w wieku około sześćdziesiąt–sześćdziesiąt pięć lat, farbowana szatynka, o włosach krótkich, pełnej twarzy i lekko pulchnej sylwetce. Ubrana była w czerwoną, luźną bluzkę z krótkim rękawem oraz czarne, dopasowane spodnie sięgające do połowy łydki. Miała na sobie komplet srebrnej biżuterii, łańcuszek i bransoletkę”.

Kwestia pierwsza, która się nasuwa, to rezygnacja z kodu formalnego, na rzecz uniwersalnych kryteriów codzienności, gdzie istotne są: atrakcyjność, wygoda, bliskość relacji z innymi ludźmi. Zatem rezygnacja z dystansu powołującego formy etykiety oraz znaków dystynkcji – te rezerwują dla siebie notable i przedstawiciele władz. Praca nie jest traktowana jak „dopust boski”, jest wkomponowana, z różnych powodów, w tę najbardziej frapującą część materii codzienności i – z wyjątkiem służb, nie ma charakteru opresyjno-proceduralnego, wymagającego uniformów i behawioralnej jednoznaczności. Ludzie mają świadomość swojej podmiotowości i autonomii, swojej równoprawności, kwalifikacji i realizowania aspiracji. Ubiór daje im komfort samostanowienia. Mężczyzna w dredach orzący pole, kobieta w makijażu i dekoracyjnej biżuterii, zajmująca się inwentarzem w gospodarstwie, bibliotekarka w t-shircie i rybaczkach, wypożyczająca książki uczniom w wiejskiej szkole – to estetyczna norma i ważny sygnał dla decydentów.

Kwestia druga – o której już wspominałam, to sprawa dotycząca udziału kobiet w opisywanym tu zjawisku kreacji estetycznej tkanki kultury oraz moderowania życia kulturalnego. W dalszym ciągu w naszym społeczeństwie dokonywana jest swoista segregacja płciowa. Instytucje władzy rezerwują dla siebie mężczyźni – to oni stanowią elitę notabli w urzędach miast, gmin i powiatów. Kobiety rezydują w bibliotekach, szkołach, czasem podrzędnych strukturach ośrodków kultury. „Męskość” mężczyzn powoduje eksponowanie instytucji władzy, „kobiecość” kobiet determinuje niedowartościowanie reprezentacji kategorii, która stanowi wręcz o narodowej tożsamości. Wybór egzemplifikacji, którego dokonałam, jest proporcjonalnym odzwierciedleniem struktury obecności płci. Nie chodzi mi o zróżnicowanie zarobków ani niesymetrię kulturową – chodzi o sytuację symbolicznego unieważnienia zarówno coraz istotniejszych kreacji *domicyliów* („jak cię widzą, tak cię piszą”), jak i coraz bardziej znaczących dla naszej własnej kultury projektów urzeczywistniania kulturowych zjawisk i stymulowania życia naszej prowincji.

Kolejną kwestią, którą chciałabym zasygnalizować, są dekonstrukcje znaków i znaczeń wizualnych manifestacji istotnych kategorii kulturowych dla wsi i małych miasteczek. W tym kontekście często posługiwano się uproszczeniami i estetycznymi schematami, niejednokrotnie przywołującymi konwencję kiczu i substytutu.

Jeśli sądzimy, że w jakiś sposób narusza to status bądź powagę zjawisk i sytuacji, to w estetyce stanowiącej swoistą parafrazę ludowości znajdujemy wiele takich odsłon, szczególnie w aspekcie tworzenia obrazów usensowniających kontekstualną ikonosferę. Dożynkowe obrazy o charakterze sakralnym ukazują narodowe godła wykonane z fasoli i żurawin, papieża Benedykta XVI w promiennej aureoli ze zbóż i Matkę Boską z wosku, metaforę katastrofy smoleńskiej z bębna wysadzanego roślinkami oraz krzyżykami z patyczków, oklejonych białymi ziarenkami. Czy stanowi to aksjologiczne dekonstrukcje? Trudno na to pytanie dać jednoznaczną odpowiedź, tak jak trudno komentować ideę estetyki umniejszonej przestrzeni miejsc z powodu brudu, zaniedbania, porzuconych śmieci i worów wypełnionych odpadkami oraz obecności tymczasowych ekwiwalentów rzeczy trwałych, stanowiących świadectwa intensywnego działania praktycznego rozumu (np. płoty druciane, prowizorycznie spięte drutem, ściany podparte „byle czym”), jak choćby w Bolimowie czy Chęcinach. Dla depozytariuszy kultury prowincji być może duszę mają przede wszystkim ich domy i mieszkania, wobec czego jakość estetycznych projektów zmierza w stronę maksymalizacji dekoracyjności i parady wnętrz, na którą składają się obrazy o tematyce sakralnej,

ozdobne zegary, kiczowate bibeloty, gatunki kreacji tekstów wizualnych od intarsji po metaloplastykę, rośliny, hafty i tkaniny – tworzy to tekst gęsty, jakby kondensujący wszystkie formy *decorum*. Ludzie w tym zakresie skazani są przede wszystkim na siebie, ponieważ reprezentantom instytucji lokalnych, decydujących o kulturze, na ogół brakuje kompetencji w materii estetyki. Modelem i punktem odniesienia jest zatem eklektyzm medialno-reklamowo-sakralno-kiczowy. Swoistości dotyczą tylko świata zastanego, egzystującego w kontekście miejsca. Natomiast nie ma żadnej oferty ustanawiającej, będącej jakąś wizją kultury *continuum*.

Jednak, kiedy mamy do czynienia z profesjonalnie przygotowaną imprezą, dowartościowującą prowincję swoim rozmachem i międzynarodowym statusem, jak „Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem”, to publiczność angażuje się bez reszty, jest zachwycona, ceni w taki sposób podaną ludowość. W roku 2010 przyjechały zespoły z Czarnogóry, Czech, Jordanii, Kenii, Paragwaju, Turcji, USA, Ukrainy i Polski. Jak zapisała badaczka:

„Každy z trzech punktów prezentacji zespołów był oblegany przez tłum oczekujących z dużym wyprzedzeniem na widowisko. Na krawężnikach widać było siedzące, czy wyrrywające się rodzicom i wybiegające na ulicę dzieci. [...] Dostrzec można było bardzo wiele starszych, roześmianych i klaszczących w rytm muzyki osób [...] Ludzie nie byli wcale ubrani elegancko – odświeżnie, jak można by się było tego spodziewać. Był to raczej trend czysto wakacyjny, prosto ze stoisk targowych”.

I jeszcze jedna refleksja:

„Kiedy ostatnia grupa [artystów z Ukrainy] pojawiła się w amfiteatrze, z przerażeniem stwierdziłam, że wszystkie miejsca były zajęte, a za nami ciągnął się jeszcze tłum chętnych. Amfiteatr jest w stanie delikatnie mówiąc – fatalnym. Dlatego scena była ozdobiona jedynie sztucznymi słonecznikami i dwoma kolorowymi ptakami. Nie było kramików z chińskimi pamiątkami, za to oferowano rzeczy z Afryki, Paragwaju czy Czech. I cały czas brały w tym udział tłumy publiczności, choć ludzie narzekali na oślakany stan amfiteatru i kiepskie nagłośnienie”.

Zatem w taki sposób prezentowana ludowość ma jakąś siłę oddziaływania. Jednakże, jak twierdzi dyrektor Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie, kwestii tej nie traktuje się serio. Po transformacji zaangażowało się w rewitalizację lokalnej kultury pokolenie „babć i wnuków” –

„Robiło się fajne zjawisko, zresztą takie paraeuropejskie, wszędzie to kraje przeżywały. No i rada gminy, no to wygrywały (na festiwalach), szyjemy, robimy stroje i dawaj bracie tutaj jakieś kwiaty, chustki, jakieś kolczyki, jakieś cuda, wychodzą, żeby ładnie wyglądać, bo to trzeba być z gazety, na kolorowo.

3. Antropologiczne analizy wybranych przykładów ikonosfery codzienności

W dawnej, tradycyjnej kulturze chodziły latem na boso, a teraz idą do fryzjera przed występem. Gubi się też »klasyczna estetyka lokalna«. Nie było takiej edukacji po transformacji ustrojowej. W ramach folkloryzmu szyto nadal góralskie stroje dla zespołów z mniej atrakcyjnych turystycznie części Polski – na Dolnym Śląsku, w Leśnej na przykład. Natomiast na wschodzie mówiono; Łowicz jest fajny i krakowianka. To jest promocja złej kultury, podyktowana efekciarstwem i brakiem kompetencji. Samorządy i władze lokalne nie lubią długiego dystansu – kadencyjność, krótka perspektywa, a zatem chęć szybkiego sukcesu powodują, że w dużej skali widzi się zjawiska tylko w kontekście iwentu. Ratujemy jak najdłużej, co się da, wiemy po co, szukajmy miejsca, nie róbmy z tego Sopot Trendy”.

Czy są możliwe jakieś znaczące wydarzenia, związane ze sztuką w prowincjonalnych instytucjach? Oddajmy głos znowu człowiekowi stamtąd:

„No i jak w tym ministerstwie, co wy uważacie, czy wystawa o dziejach chłopów, czy stała wystawa o Żydach włodawskich, bardzo potrzebna małej ojczyźnie, bo tutaj to odbudowuje korzenie, czterysta lat historii ludzi tutaj jest porównywalna z wielką wystawą impresjonistów w Muzeum Narodowym. Jakich kategorii używacie w tych samych grupach, że włodawska jest do luzu, a ta o impresjonistach będzie super, bo w Zachęcie. Mówię, życzę zdrowia i powodzenia w takim podziale i dziękuję [...], bo to się nie kwalifikuje, bo Włodawa jest za słaba”.

Sceptyczna i nieodosobniona opinia.

Reasumując, warto zaznaczyć, że aktywność uczestnictwa w kulturze w polskich wsiach i miasteczkach rozwija się głównie wokół bibliotek i domów kultury, zwłaszcza tam, gdzie inicjatywy organizatorów zbiegają się z oddolnym zainteresowaniem depozytariuszy kultury. Zwrotne oddziaływanie jest tu najciekawsze, daje efekty i satysfakcję ludziom. Kształtuje to także gust zbiorowy ludzi aktywnych kulturalnie i stanowi wzór dla innych. Wzajemne, oddolne relacje stymulują jakość partycypacji kulturowej, a sieciowość gustu w tym wypadku polega na wzajemnym inspirowaniu także wartościami estetycznymi. Druga strona tego procesu polega na tym, że większość imprez kulturalnych organizowanych na wsiach i w małych miasteczkach ma charakter festynowy, rozrywkowy (najlepiej z gwiazdą TV w roli głównej). Wzór banalnej rozrywki biesiadnej z TV staje się, w przekonaniu wielu respondentów, normą poziomu życia kulturalnego – stąd kultura w takim wydaniu „odchodzi od realnego życia” w stronę

ułudę celebrycko-medialnej i ma być tylko czymś umilającym wypoczynek po ciężkiej pracy. Można założyć, że takie wzory odbijają się na zbiorowym guście estetycznym. Wyjazdy do centrów handlowych, „estetyka galeryjna”, a także ikonosfera dużych miast (obecna przecież w mediach) – to wpływa na kształtowanie się przestrzeni lokalnej. Jeśli nie widać tego w przestrzeni domowej, to przestrzeń publiczna, a zwłaszcza mury – stają się ekspozycją nieobecnych wcześniej treści estetycznych; to – można rzec – swoista „sztuka dzisiejszego życia” (coraz częstsze nie tylko reklamy, ale i murale).

Niewątpliwie da się zauważyć w wypowiedziach respondentów (zwłaszcza młodszych depozytariuszy kultury) hołdowanie negatywnemu stereotypowi ludowości, o którym mówiłam, a który rozciągany jest w ogóle na „wiejskość”, „prowincjonalność”. Działacze lokalni (poza wyjątkami, np. tzw. Ściana Wschodnia, Warmia i Mazury, Kaszuby) przeważnie nie potrafią (kompetencje!) ciekawie wydobyć lokalności, wystawić jej na zewnątrz i jeszcze zaszczyć z niej płynące poczucie dumy (jak np. na Podhalu, czy Kaszubach, a także zwykle tam, gdzie działają zespoły folklorystyczne, podróżujące po kraju i świecie). Za mało wiadomo na temat jakości edukacji estetycznej i dotyczącej kultury lokalnej w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych (może poza Kaszubami, gdzie w roku 2005 ustanowiono język kaszubski językiem regionalnym, zatem urzędowym, którego obecnie uczy się w szkołach około 10 000 dzieci), z którą, można domniemywać, nie jest chyba najlepiej, skoro młodzież czerpie wzory głównie z wizualno-medialnych przedstawień.

Była mowa o płynnym, szybko zmieniającym się świecie, w którym zanikają równie szybko wszelkie punkty zaczepienia, będące dotąd punktami orientacyjnymi dla człowieka, bo zakotwiczonymi w jego doświadczeniach. W sytuacji braku oparcia, zerwanych tradycji, pojawia się w życiu społecznym chmura rozmaitych fikcji i iluzji (Marquard 1994). Ludzie odwołują się do tego co swojskie, znane, bo pędzący świat ciągle pokazuje swoją nową, a więc obcą twarz. Potrzebują wówczas ideologii mówiącej, że taki inny od obecnego, dobry, bliski świat nastanie niebawem. Mieliliśmy w Polsce ostatnio wiele manifestacji takich iluzji. Deklarowany przez wielu informatorów pozytywny stosunek do tradycji można tłumaczyć zracjonalizowanym zakotwiczeniem w znanym świecie. Lepsze to od iluzji, mitów, stereotypów, odwołuje się do kultury (tradycja to kultura – podkreślało wielu rozmówców). A kultura, dając możliwość wyboru (modeli świata, historii), stanowi mur przeciwko chmurom iluzji. W odniesieniu do gustu można powiedzieć, że popadnięcie w tumany iluzji, populizmu, grozi zawsze tym, że gust będzie podporządkowywał się stereotypom.

Badania pokazują także, że religia nadal odgrywa ważną rolę w życiu Polaków (przynajmniej w zewnętrznym, zachowaniowym wymiarze). Nawet małe ośrodki kultowe (np. Gietrzwałd na Warmii) cieszą się intensywną frekwencją, są miejscem chluby autochtonów. Zwykle starannie zadbane (często remontowane za „unijne” pieniądze), wyposażone w domy pielgrzyma i jadłodajnie, obrastają kulturowo-handlową infrastrukturą: kramy i sklepiki z dewocjonaliami, księgarnie religijne, pamiątki, zabawki i artykuły wszelakie. Wokół tego kwitnie życie parakulturalne, przyjeżdżają zespoły folklorystyczne (zwłaszcza w odpusty), zwykłe wycieczki i indywidualni turyści. Szerzy się kultura jarmarczna, odpustowa i tzw. sacro-kicz. Wiadomo, że tego typu miejsca podlegają instytucjom kościelnym, władze państwowe i decydenci „od kultury” powinni jednak, z wyczuciem i dyskrecją, podsuwać dobrych artystów i dobrą sztukę. Jest to od ponad wieku problem, lecz nie należy ustawać w wysiłkach, bo takie miejsca szerzą zły gust estetyczny.

Można ogólnie stwierdzić, że tzw. szeroka publiczność wiejska i małomiasteczkowa przejawia raczej upodobanie do sztuki łagodnowartościowej, słodkiego kiczu, a także do sztuki klasycznej czy impresjonistycznej (wskazują na to reprodukcje wiszące we wnętrzach mieszkań respondentów). Wówczas takie propozycje ludzie ci interpretują dla siebie zgodnie z regułami estetyki popularnej, podług których miesza się porządek estetyczny, praktyczny i moralny w sposób charakterystyczny dla gustu zmysłowego (kierującego się na przyjemność sensualną). Stosuje się wtedy także przede wszystkim pozaestetyczne kryteria wartościowania sztuki, a spośród wartości estetycznych odwołuje się do mimetyczności, funkcjonalności i ekspresyjności przedstawianego świata. Ta szeroka publiczność ustosunkowuje się raczej wstrzeźliwie do sztuki czy kultury prawomocnej. Bo dyspozycje estetyczne (i gust czysty w sensie klasycznym) nie są „naturalne”, lecz wykształcone, a więc przypisane raczej do osobników (czy grup) wyposażonych w tzw. największy kapitał kulturowy. Gust niewykształcony (spojrzenie naiwne) – na którym przede wszystkim opiera się estetyka popularna, plebejska – cechuje ugruntowane przeświadczenie o wspólnocie życia i sztuki, które skutkuje podporządkowaniem funkcji, formy i treści. Przy takim nastawieniu poszukuje się natychmiastowej satysfakcji płynącej z przekazu bliskiego, łatwego i znanego. Taki gust pragnie, aby ujawniała się przede wszystkim funkcja praktyczna i była realizowana zasada przyjemności. Odrzuca się tu wieloznaczność i bezinteresowność, charakterystyczną dla tzw. gustu czystego (smaku refleksji). Kategorie estetyczne w koncepcji Bourdieu są więc włączone bądź odnoszą się do realnych układów społecznie podzielanych wartości, instytucji czy warstw społecznych.

Część I. Antropologia wizualna w kontekście codzienności

Wizualność określana przez konglomerat pojęć – obrazy, wizerunki, zmysły, kody, gusty, estetyki, spektakle, ciała, mody, symulacje, hiper- i wirtualno-rzeczywistości, relacyjno-symboliczne narracje oraz empatyczno-intuicyjne polityki kreacji. Kulturowe zasieki współczesnego świata skutecznie ograniczają antropologiczny horyzont refleksji.

Część II

Antropologia zaangażowana – etyka współczesności

**Studium przypadku: Nieestetyczność wykluczenia
wobec iluzji instytucjonalnej etyki**

Wprowadzenie

Dzięki udziałowi w programie „BRing – Nauki społeczne dla gospodarki”¹, mogłam przeprowadzić badania w Powiatowym Urzędzie Pracy w Łodzi. Zaproponowałam temat: **Infrastruktura kulturalna i formuły działania urzędu pracy w nowej sytuacji kulturowej wobec stanu świadomości i praktyk osób bezrobotnych**.

Uzasadnienie mojego wniosku zgłoszonego do programu było następujące:

Cele Innowacyjnego Projektu Badawczego są związane z działaniem instytucji państwowej powołanej do pomocy osobom pozostającym bez pracy, z beneficjentami tej instytucji oraz transformacją znaczeń i praktyk zarówno w kontekście językowym, jak i *praxis* społecznej. Dlatego w ramach procesu badawczego zostaną zrealizowane następujące przedsięwzięcia:

1. Zostaną przeprowadzone badania zarówno wśród pracowników PUP w Łodzi, jak i osób zgłaszających się do tej instytucji, głównie w przedziałach do 30. roku życia oraz 50+;
2. Zostanie stworzona dokumentacja aktualnie istniejącej ikonosfery w obu gmachach PUP (ul. Milionowa i ul. Kilińskiego), a także w sieci – aktualna strona internetowa;
3. Kolejną odsłoną będzie dokonanie analizy i interpretacji zebranego materiału;
4. Zostanie dokonana próba stworzenia platformy kooperacji interesariuszy PUP – mikrospołeczności osób poszukujących pracy, kół naukowych reprezentujących różne dyscypliny, może organizacji pozarządowych czy klubów sportowych;
5. Następnie zostanie przygotowany pakiet rekomendacji do wykorzystania przez PUP;

¹ Program pilotowany był przez Wyższą Szkołę Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie w ramach programu Kapitał Ludzki – Narodowa Strategia Spójności, finansowanego przez Europejski Fundusz Społeczny Unii Europejskiej. Badania w Powiatowym Urzędzie Pracy w Łodzi (PUP w Łodzi mieści się w dwóch budynkach – przy ul. Milionowej 91 oraz ul. Kilińskiego 102/102A), trwały od 1.02.2014 r. do 31.05.2014 r. Projekt miał mieć walor innowacyjności. Tekst zamieszczony w formularzu aplikacyjnym, nigdzie nie publikowany.

6. Przewiduję spotkania informacyjne oraz warsztatowe dla pracowników PUP, jak również dla osób poszukujących pracy, z udziałem studentów z kół naukowych, organizacji pozarządowych lub klubów sportowych.

Charakterystyka Innowacyjnego Projektu Badawczego

Konteksty zagadnienia społeczeństwa ponowoczesnego, przekształcenia tożsamości klasowych oraz dynamicznych transformacji kulturowych wymagają odpowiedniej wiedzy. Jak twierdzi Chris Barker w pracy *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*:

„Nie ma wątpliwości co do tego, że jesteśmy obecnie świadkami upadku sektora przemysłowego w gospodarkach Zachodu oraz rozwoju sektora usług, czemu towarzyszy odpowiednia zmiana we wzorach zatrudnienia. Odsetek pracowników administracji, specjalistów oraz pracowników technicznych w Ameryce i Wielkiej Brytanii stopniowo wzrastał aż do poziomu 1/3 ogółu siły roboczej (Bell 1973; Goldthorpe 1982). Taka klasa usługowa nie jest bezpośrednio zaangażowana w wytwarzanie towarów. Zamiast tego osoby te sprzedają swoje umiejętności i stają się uzależnione od swojej siły rynkowej. [...] Zamiast jednej klasy pracującej mamy obecnie: nową, ceniącą pieniądź postindustrialną klasę pracującą; cieszącą się bezpieczeństwem i przywilejami »arystokrację« pracowników; podklasę bezrobotnych” (Barker 2005: 182–183).

W badaniach osób pozostających bez pracy, jak i urzędników PUP chciałabym uwzględnić powyższe założenia. Zatem metodologicznie będę koncentrowała się na wywiadach narracyjnych, rozumiejących (terminologia Kaufmana) oraz wywiadach typu reporterskiego. Zastosuję specyficzne narzędzie, jakim jest pole semantyczne. Chcę się dowiedzieć, jakie aspekty codziennej egzystencji, aspiracji, umiejętności oraz interakcji są istotne dla moich rozmówców. Mam nadzieję stworzyć „mapy” pogłębionych tożsamości, umiejętności działań, lęków oraz kreatywnych propozycji wobec kontekstów sytuacji opresyjnej, ale także pozostałych sfer życia. Jeśli idzie o kwestię rzeczywistości wizualnej, to pragnę dokonać analizy przestrzeni urzędów z perspektywy proksemiki, antropologii symbolicznej – znaczenia koloru, „znaków władzy” i klisz estetycznych. Poddam także krytycznej analizie wizualizację strony internetowej PUP.

Będę chciała w projekt badawczy zaangażować uczestników Studenckiego Koła Naukowego Etnologów, Koła Naukowego studentów Akademii Sztuk Pięknych, Koła Naukowego studentów Informatyki UŁ. Sądzę, że zapoznanie ich z realiami współczesnego świata, jak i wykorzystanie ich

umiejętności w materii konkretnych realizacji, będzie sprzyjało zarówno poprawieniu sytuacji interakcji z osobami poszukującymi pracy, jak i przyśporzeniu studentom wiedzy i umiejętności praktycznego rozwiązywania problemów.

Przygotuję pakiet konkretnych rozwiązań i propozycji do wykorzystania przez PUP w Łodzi. Zapoznam na spotkaniach warsztatowych pracowników urzędu z moimi rekomendacjami i sugestiami; widzę również potrzebę spotkania się w ramach zajęć warsztatowych z osobami poszukującymi pracy.

Mam nadzieję, że w wyniku Innowacyjnego Projektu Badawczego zdobędę konkretną wiedzę dotyczącą realiów współczesnej kultury. Stanę się ekspertem w kwestii pomocy osobom poszukującym pracy, mediatorem między różnymi instytucjami formalnymi i przygodnymi naszej lokalnej społeczności; ponieważ pojmuję swoją dyscyplinę w kategoriach antropologii stosowanej i zaangażowanej, pomogę w newralgicznych problemach praktyki społecznej. Efektem finalnym dla antropologii kulturowej będzie jej identyfikacja w przestrzeni codzienności oraz komunikowania się społecznego. Zatem mieszkańcy Łodzi, urzędy i decydenci zrozumieją ważność uczestniczenia antropologów kultury we wszystkich działaniach i instytucjach współczesnego społeczeństwa.

Osoby pracujące w PUP otrzymają pewną konkretną wiedzę dotyczącą tożsamości ludzi korzystających z oferty tej instytucji, idei związanych z kontekstem kultury pracy i nowego etosu osoby zatrudnionej i zaangażowanej – po transformacji systemowo-politycznej i kryzysie ostatniej dekady. Następnie otrzymają konkretne sugestie i wskazówki na temat sposobów interakcji, postrzegania interesariuszy w aspekcie humanistycznej aksjologii oraz potrzeb społeczności lokalnej i kultury narodowej. Ponadto zasugeruję konkretne przekształcenia w sferze wizualnej i estetycznej, mające na celu poprawę samooceny osób poszukujących pracy, klimatu i atmosfery interakcji, a także orientacji w ofercie PUP i własnych możliwościach ludzi bez pracy.

Do tej pory wszystkie raporty z badań dotyczących tego problemu, z którymi się zapoznałam (między innymi: *Osoby w wieku 50+ na mazowieckim rynku pracy. Wyniki badań przeprowadzonych w latach 2009–2010*. PBS DGA Sp. z o.o. i Human Capital Business Sp. z o.o. oraz *Rynek Pracy a osoby bezrobotne 50+. Bariery i szanse*. Raport Akademii Rozwoju Filantropii) ujmowały tę kwestię przez pryzmat:

- sytuacji życiowej osób pozostających bez pracy;
- długości okresu pozostawania bez pracy;
- okoliczności utraty pracy, możliwości dodatkowego zarobkowania;

- działania w celu znalezienia zatrudnienia;
- oceny własnych kwalifikacji, umiejętności i możliwości na rynku pracy;
- barier, z którymi spotykają się osoby bezrobotne;
- podejścia pracodawców do osób szukających pracy po 50. roku życia;
- znajomości usług i oceny działań podejmowanych przez urzędy pracy i inne instytucje pośrednictwa pracy (agencje, organizacje pozarządowe);
- potrzeb w zakresie podnoszenia kwalifikacji;
- innych form aktywności i gotowości ich podejmowania (staż, wolontariat) (B. Rysz-Kowalczyk, B. Szatur-Jaworska)².

Co było *novum*? Otóż:

W żadnym z tych raportów nie traktuje się człowieka w sposób zintegrowany, jako osoby istniejącej w obrębie własnego świata, mającej swoją tożsamość, wyznającej określone wartości i posiadającej pewne aspiracje kulturowe. Zatem nie ma pytań dotyczących pasji, prywatnych umiejętności, zainteresowań, wyborów, marzeń, chęci i umiejętności bycia z innymi, włączania się w rozmaite przedsięwzięcia społeczno-kulturowe. Stan bez pracy jest stanem swoistego wykluczenia. Żadne instytucje nie zajmują się intensywną obecnością ludzi w gęstej przestrzeni współczesnego świata. Czy taka osoba ma prawo mieć kontakt ze sztuką, czy ma prawo być kreatywna i coś proponować, czy może tworzyć dobro wspólne, które będzie także społecznie użyteczne, czy w przestrzeni państwowych instytucji może proponować własne inicjatywy i formuły działania korzystając z infrastruktury, która teoretycznie służy takiemu celowi. Czy dyktat formalnych dyrektyw musi zastąpić twórczą aktywność czasem nawet przez pryzmat tryumfu rozumu praktycznego.

Proponuję odejście od sztywnych schematów „wkładających” ludzi w z góry ustanowione kategorie. Proponuję rozwiązania o charakterze integralnym. Przestrzeń urzędów, która ma być kulturowo sensowna, musi respektować parametry symboliczne relacji międzyludzkich. Dlatego aranżacje i estetyka proponowana przez architektów wewnątrz nie zawsze sprzyjają tego typu interakcji. Należy położyć nacisk na głębokie sensy intencjonalnie ukształtowanej przestrzeni i procedur, a nie na pragmatyczną wygodę formalnej normy. Takie sposoby myślenia o interakcjach i przestrzeni proponuje się w kontekście niektórych instytucji świata Zachodu – na przykład budynki koncernów bądź instytucji administracyjnych są aranżowane z uwzględnieniem tego sposobu myślenia (zob. Reed Hall, Hall 2001).

² Bibliografia prac autorek dostępna: <http://bibliografia.icm.edu.pl/g2/main.pl?mod=s&a=1&s=3787&imie=Barbara&nazwisko=Rysz-Kowalczyk>.

W projekcie chcę wykorzystać najnowsze doświadczenia antropologii kulturowej, a także nowej architektury i semiotyki. W moich rozmowach z dyrektorami PUP przedstawiłam dość szczegółowo koncepcje projektu, który chcę realizować, i działań, które zamierzam podjąć. Spotkało się to z niezwykle życzliwym przyjęciem i zainteresowaniem. Komentarze wskazywały, że tego typu badania nie były prowadzone w skali ogólnopolskiej, a są – ich zdaniem – bardzo potrzebne, ponieważ wskazują nowe możliwości i konteksty prowadzenia działalności w takich placówkach. Myślę, że nie ma potrzeby opisywania schematów fundujących istnienie państwowych urzędów pracy, jak również charakteryzowania dotychczasowych procedur działania, które wydają się dość standardowe. Na tym etapie wchodzenia w projekt nie ma również potrzeby charakteryzowania szczegółowego odbiorców końcowych – są to osoby poszukujące pracy w ramach działalności PUP, którym przysługuje bądź nie przysługuje zasiłek. Szczegółowej charakterystyki grup interesariuszy dokonam dopiero w trakcie prowadzenia badań jakościowych.

Urząd pracy w Łodzi, jak już wspominałam, mieści się w dwóch gmachach – starym, usytuowanym przy ul. Milionowej, w którym widoczne jest daleko posunięte zużycie przestrzeni, oraz nowym, przy ul. Kilińskiego, będącym filią tamtego. Oba urzędy obsługują ludzi posługując się kryterium geografii zamieszkania. Oczywiście standard przebywania w obu gmachach jest różny. W ramach rekomendacji chciałabym zatem zaproponować rozwiązania przestrzenne, wprowadzenie pewnych wspólnych matryc aranżacji form, kolorów oraz procedur interakcyjnych, a także ich organizacji. Także strona internetowa wymagałaby modyfikacji. Rzuca się bowiem w oczy pewien anachronizm, nie tylko projektu wizualnego.

Myślę, że sugestie wobec tych kategorii zjawisk przełożą się na humanizację kontaktów pomiędzy interesariuszami a pracownikami urzędów i większe upodmiotowienie tych relacji. Zwracam uwagę, że osoby poszukujące pracy są stygmatyzowane nawet przez język opisu ich sytuacji i sposobów komunikowania. W raportach z zakresu dyscyplin socjologii i zarządzania używa się między innymi określeń, iż badani „przyznali się” do poszukiwania pracy przez urząd pracy bądź „przyznali się” do prób zmiany swoich kwalifikacji zawodowych. Samo to pojęcie sugeruje popełnienie wykroczenia bądź próbę ukrycia jakiegoś wstydlwego faktu. Mam nadzieję, że uświadomienie tego stanu rzeczy zarówno pracownikom, jak i osobom korzystającym z pomocy urzędów, pozwoli zdjąć odium ogólnego niedoboru,

nieudacznictwa, wstydu itp. (widać to na pierwszy rzut oka na twarzach oczekujących na rozmowę interesantów). Ponad 55% osób 50+ pozostających bez pracy cierpi na depresję.

Do tej pory kwestie podejmowania pracy istniały w ramach teorii ekonomicznych, społecznych oraz tak zwanego zarządzania zasobami ludzkimi. Antropologia – podejmując wątek głębokich sensów kulturowych, tworzenia dialogów, promowania systemów wartości – próbuje zrozumieć motywacje ludzkie i zaproponować bardziej podmiotowe i demokratyczne formy wzajemnych relacji.

Projekt zyskał akceptację.

1. Metodologia i narzędzia badawcze

W realizacji projektu badawczego zastosowałam konwencję etnograficznych badań jakościowych, jako podstawę zdiagnozowania istniejącej realnie sytuacji. Stacjonarne, trwające cztery miesiące badania, przeprowadzone zostały w dwóch gmachach Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi. Wykorzystałam następujące metody badawcze:

- obserwacja uczestnicząca, podczas której wykorzystywałam też pewne formy eksperymentów badawczych;
- swobodne rozmowy i wywiady (nie ograniczone sztywnym zestawem pytań, lecz wspomagane dyspozycjami do rozmów, gdzie badacz może kontrolować przebieg rozmowy, modyfikując w jej trakcie pytania w zależności od nastawienia rozmówcy, sytuacji, itp.) (Kaufman 2010);
- analiza różnych tekstów kultury i dostępnych dokumentów związanych z podjętym problemem;
- rejestracja fotograficzna i następnie analiza wywołanych materiałów wizualnych z przestrzeni publicznej PUP, z wykorzystaniem metody analizy semiotycznej i konfrontowanie konstatacji z innymi wizualizacjami podobnych kontekstów polskich i zagranicznych (Rose 2010).

Takie podejście badawcze pozwala na stworzenie perspektywy opisu i daje możliwości zrozumienia ludzkich zachowań motywowanych społecznie, kulturowo, odbywających się w szczególnej przestrzeni Urzędu, a spowodowanych i zdeterminowanych określoną sytuacją egzystencjalną badanych osób poszukujących pracy. Podczas tak zdeterminowanej interakcji wytwarza się swoista naukowa i intersubiektywna empatia, pozwalająca badaczowi dotrzeć do zewnętrznego wobec niego świata, do znaczenia doświadczeń indywidualnych i grupowych badanych, a także do często ukrytych relacji między instytucją (Urzędem) a jego interesariuszami, rozgrywających się w określonej przestrzeni publicznej. Wykorzystywany przeze mnie aparat pojęciowy jest dobrze ugruntowany w obserwacjach empirycznych i potwierdzonych opiniach (zob. Silverman 2008). Uczestniczyłam w każdym etapie generowania danych i ich analizy, modyfikując w trakcie badań swoje zamierzenia (w sensie teoretycznym takie podejście odnosi się do tzw. teorii ugruntowanej Barneya Glasera) (Glaser, Strauss 2009).

Rejestracja rozmów odbywała się w swoistym kontekście społecznym i sytuacyjnym. Miałam świadomość, że rozmowy prowadzone z osobami poszukującymi pracy, z przedstawicielami kierownictwa PUP, a także z urzędnikami powołanymi do obsługi interesantów, są usytuowane przestrzennie i aksjologicznie w obszarze konkretnej instytucji, która może determinować intencjonalność, otwartość, a nawet swoistą odwagę bądź jednoznaczność wypowiedzi moich interlokutorów. Zawsze zwracałam uwagę na otoczenie, relacje pomiędzy interesariuszami instytucji zachodzące w tle, obserwowałam „dziejącą się sytuację”, a także w ramach dozwolonego eksperymentarium badawczego inicjowałam pewne zachowania obserwując, jak reagują na nie inni (np. siedząc przed ekranami, na których wyświetlane są oferty pracy, robiłam notatki. Tylko w jednym przypadku – było to na ulicy Kilińskiego, dostrzegłam podobne zachowanie osoby siedzącej przed ekranem. Z reguły jeśli ktoś przyglądał się ekranom, to po prostu tylko się przyglądał). Wiedza etnograficzna uzyskiwana takimi sposobami stała się podstawowa dla zakorzenienia zebranych danych (nagranych i przepisanych rozmów, rejestracji fotograficznych i notatek badawczych) w kontekście przestrzennym PUP, a szerzej – w kontekście organizacyjnym i społecznym.

Starałam się w sposób możliwie bezinwazyjny wniknąć w tę, dotąd nieznaną mi, rzeczywistość bez sztywnego modelu prekonceptualizacji badań. Jako presupozycje służyła mi wiedza dotycząca obecnego stanu kultury w Polsce, oparta także na własnych badaniach i przemyśleniach (zob. Piątkowska, Piątkowski 2011) i wiążącego się z tym stanu świadomości różnych grup społecznych, zwłaszcza „ludzi wykluczonych” z powodu utraty pracy. Bezpośrednie i rzetelne poznanie i „wczuwanie się” w świat badanego obszaru pozwala zbliżyć się (uwzględniając różne konteksty, punkty widzenia, osobiste przekonania, kontekstualne stereotypy, klisze itp.) do wiedzy o tym, jak ludzie poszukujący pracy bezpośrednio doświadczają własnej sytuacji (*sympathetic introspection* Charlesa H. Cooley’a, zob. Mucha 1992). Sprowadza się to do wczuwania się badacza w intencje i motywy badanych, stawiania się jakby „w ich pozycji”. Takie doświadczenie odnosiłam także do opinii pracowników Urzędu o ich interesantach i wzajemnych relacjach instytucja – podmiot. Do odkrywania znaczeń dochodziłam również poprzez analizę wypowiedzi w określonym kontekście rozmowy (znaczenia „budują się” w sekwencjach lub ciągach sekwencji i wypowiedzi, co pokazuje analiza konwersacyjna). Natomiast w analizach przestrzeni wykorzystywałam metodę semiotyczną, konstatując znaczenia, miejsca, aranżacje przestrzeni, dystansów itp.

Dokonałam klasycznego rekonesansu antropologicznego z użyciem aparatów fotograficznych. Zrealizowałam dokumentację infrastruktury wizualnej w kontekście architektury, układu architektonicznego i związanego z tym charakteru organizacyjnego, funkcjonalności (w tym funkcji ukrytych lub intencjonalnie sprzecznych z założonymi). Dokumentacja wizualna miała dawać możliwie pełny i wyczerpujący inwentarz kulturowy: dokumentacja przedmiotów, wizerunków, dzieł sztuki, mebli, małej architektury, może być pomocna w odkrywaniu tego, co nowe na poziomie analizy zebranych materiałów, niekoniecznie z „czystej” potrzeby sporządzenia dokumentacji wizualnej. Interesowały mnie sposoby komunikacji, sposoby mówienia, gesty, kurtuazja oraz charakter interakcji w PUP, a także formalna i nieformalna przestrzenna organizacja Instytucji, którą obserwowałam. W trakcie pobytów w PUP fotografowałam zarówno pracowników, jak i publiczność, zachowania ludzi przed, w trakcie, w przerwie i po interakcji oraz różne „zachowania sytuacyjne”. Często komponentem fotografii jestem ja sama, ponieważ zależy mi na uchwyceniu proporcji pomiędzy parametrami przestrzeni a człowiekiem.

Ponieważ zależało mi też na skonstatowaniu, w jaki sposób reagują osoby, które nigdy wcześniej nie znalazły się w przestrzeni Urzędów Pracy, zaprosiłam do pierwszej części kreacji dokumentacji wizualnej kilkoro studentów ze Studenckiego Koła Naukowego Etnologów, którzy bez podanych wstępnych założeń i sugestii dokonywali „zatrzymania w kadrze” swoich tzw. pierwszych wrażeń (zob. Durkheim 2000: 42–77) podczas kwerendy w przestrzeni Urzędu. Po dwóch tygodniach, w czasie których przeanalizowałam zebrany przez nich materiał, dokonałam dokumentacji sfery wizualnej obecnej w kontekście całości pola badawczego i te właśnie fotografie stanowią podstawę w analizie i interpretacji materialnych obrazów zjawiska. Natomiast refleksje młodych ludzi oparte na kanwie ich własnej dokumentacji są pewnym wątkiem uzupełniającym wypowiedzi i opinie części interesariuszy PUP, którym nie mogłam, z oczywistych względów, zaproponować tego typu działania, rejestrującego ich doświadczenia w materii wizualnej.

Zebrany materiał skonfrontowałam z dostępnymi w sieci internetowej obrazami wewnątrz innych tego typu urzędów oraz sytuacji i zdarzeń, do których dotarłam w przestrzeni globalnej.

Analizy, których efekty widać w tym tekście, są realizowane na kanwie wnikliwej lektury i refleksji nad danymi, natomiast interpretacja, jakiej dokonuję, ma za podstawę tak zwany „gęsty opis”, wynikający z przesłanek „antropologii rozumiejącej”. W niektórych momentach praca analityczna została

wsparta dyskusją, w której wzięły udział wspomniane już osoby reprezentujące SKN, artykułujące swoje własne stanowiska, często bezkompromisowe, wynikające raczej z prywatnego oglądu świata, niżli z „włączenia narzędzi antropologicznych” w próbę jego opisania. Zasadniczym pytaniem, które postawiłam sobie w trakcie zapoznawania się z zebrany materiałem było: **co w nim widać?**

2. Przedstawienie problemu: cel badania

Projekt badawczy *Infrastruktura kulturalna i formuły działania urzędu pracy w nowej sytuacji kulturowej wobec stanu świadomości i praktyk osób bezrobotnych*¹ powstał w konkretnej sytuacji, dotyczącej zarówno szerokiego planu kultury Łodzi, miasta do którego wróciłam w roku 1974, z którym jest związana cała moja kariera zawodowa, jako etnologa i antropologa kultury, w którym pełniłam także pewne funkcje w instytucjach administracyjnych, komentowałam w lokalnych mediach rozmaite fakty i zdarzenia, wreszcie, którego tożsamość próbowałam określić oraz zmodyfikować, mając świadomość istnienia dezawuuujących klisz i praktyk symbolicznego unieważnienia. Od pewnego czasu realna i medialna sytuacja Łodzi coraz bardziej się pogarsza. Jest to duże miasto, które od schyłku wieku XX straciło już ponad sto tysięcy mieszkańców. Miasto, z którym kojarzone są przypadki skrajnej degrengolady fundamentalnych zasad ludzkiej egzystencji, utrwalone przez media – „łowcy skór”, „dzieci w beczkach”, nietrzeźwi kierowcy miejskiego transportu, zdominowana przez złoczyńców ulica Piotrkowska, przyszła matka w ośmiomiesięcznej ciąży, pijana, z kijem bejsbolowym rzucająca się pod samochód, rozpadające się kamienice, szarość, marazm, brud. To tylko niektóre z pojęć kluczy oraz słów dookreślających to miejsce w potocznych narracjach prywatnych i emitowanych w przestrzeniach publicznych dialogach. Od momentu wybuchu kryzysu ekonomicznego, do powyższej listy mankamentów dołączył jeszcze jeden: Łódź znajduje się na czołowej pozycji w statystykach bezrobocia. Jak podaje dodatek do „Dziennika Łódzkiego” – „Forum Łódź” z 14 marca 2014 r.: „Jesteśmy na drugim miejscu wśród miast wojewódzkich, zaraz za Białymstokiem. Spośród 44 000 bezrobotnych, niespełna 6000 dostaje zasiłek. [...] 44-tysięczną armią łódzkich bezrobotnych można zasiedlić duże osiedle. Aż 24 954 osoby w styczniu 2014 roku miały status długotrwale bezrobotnego. Do kategorii 50+ należało 15 000 osób. Rynek pracy w Łodzi pozostaje marny. W dużej mierze za obecny stan odpowiadają uwarunkowania historyczne”.

Łódź nie dała sobie rady w starciu z wolnym rynkiem. Obie liczby – 24 954 długotrwale bezrobotnych oraz 14 981 ludzi pozbawionych pracy, należących do kategorii powyżej 50 lat, mają ponury wydźwięk. W pewnym

¹ Projekt pilotowany przez Wyższą Szkołę Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie w ramach programu Kapitał Ludzki – Narodowa Strategia Spójności, finansowanego przez Europejski Fundusz Społeczny Unii Europejskiej.

momencie – konkretnie w połowie roku 2013, dramat utraty pracy zaczął dotyczyć także ludzi z wyższym wykształceniem, z dużymi kompetencjami zawodowymi, pracowników instytucji oświaty, wykładowców szkół wyższych, ludzi wolnych zawodów. Zatem specyficznych grup zawodowych, wobec których „nie możemy krzyczeć: »hura, hura, sukces«, gdy tylko uda nam się im zaoferować jakąkolwiek robotę” – jak mówił dr Krzysztof Bondyra, socjolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ekspert do spraw rynku pracy. „To nie mogą być oferty pierwsze z brzegu. Oczywiście przyszłowiowe wózki widłowe zainteresują niektórych nauczycieli, ale to będzie zdecydowana mniejszość. Większość chciałaby w nowej pracy wykorzystać kompetencje, które już posiadają, np. w szkoleniu ludzi, instytucjach kulturalnych, organizacjach pozarządowych” – napisano w „Gazecie Wyborczej” z 14.02.2014 (*Na ratunek nauczycielom*).

W październiku roku 2013 sytuacja zwolnień dotknęła również osób z mojego najbliższego otoczenia. Najbardziej właściwą egzemplifikacją niech będzie wypowiedź jednej z nich:

„ – *Opowiedz swoją historię – określ przyczyny, dla których musisz kontaktować się z Urzędem Pracy – To jest oczywiste – bo nie mam pracy, prawda? Nie wiem jak głęboko mogę sięgnąć w problem. Na pewno czuję się osobą w ogóle nie przystosowaną do tej sytuacji. Przez całe swoje życie zawodowe byłem jakby wychowywany w zupełnie innym systemie wartości. Praca na Uniwersytecie zawsze kojarzyła mi się ze stabilizacją. Nagle się okazało, że są pewne wymogi, którym bądź nie mogę podolać, bądź z którymi nie mogę się zgodzić. Pomijając całą aferę itd. cały czas mam ochotę wpisywać w CV, że pozwałem swojego szefa, straciłem pracę, wpadłem w depresję i nagle stwierdziłem, że do tego zmiana jest niemożliwa, że przez całe życie dążyłem tylko do jednego celu, mianowicie – być po prostu badaczem, naukowcem i nic więcej*” (mężczyzna 45 lat, z tytułem naukowym, rozmowa w trakcie trwania projektu badawczego, maj 2014 r.).

Podług badań opublikowanych 27.06.2013 r. na stronie rynekzdrowia.pl, 55% polskich bezrobotnych 50+ cierpi na depresję. **Wszystkie** znane mi osoby zwolnione z pracy na wyższych uczelniach zachorowały na tę przypadłość. Chociaż usiłowały przez cały czas coś robić – monitorować strony internetowe, czytać, pisać teksty, za które nie dostawały żadnych honorariów, składać kolejne oferty w instytucjach, w których teoretycznie powinny znaleźć swoje miejsce – nic się nie zmieniało w ich sytuacji. Nawet oficjalnie zgłaszane oferty w BIP, miały z góry określonych beneficjentów. Te obserwowane przeze mnie zjawiska spowodowały, że w mojej refleksji pojawił się element dodatkowy, dopełniający apokaliptycznego obrazu obraz Łodzi – jest to chyba najbardziej marnotrawne miasto w Polsce, rezygnujące z części

wiedzy, lokalnego patriotyzmu i aksjologii „przyzwoitości” ludzi, bądź co bądź należących do intelektualnej czołówki, albo nie potrafiące „poradzić sobie” z kompetencjami własnych mieszkańców. W tej społecznej grze nie chodzi o jakość i właściwości, chodzi o dystrybuowanie „dobra rzadkiego”, jakim jest praca, mogąca stanowić ekwiwalent wsparcia i lojalności w subsystemach władzy i zarządzania, czy poczucia komfortu z powodu nienaruszalności pozycji i statusu. Czy w takich okolicznościach istnieje jakaś możliwość zdobycia zatrudnienia dającego satysfakcję i poczucie spełnienia przez osoby funkcjonujące bez pomocy „kapitału społecznego”, jak są zorganizowane i przygotowane instytucje powołane do moderowania tego zespołu zjawisk?

Z perspektywy refleksji naukowej ta idea mieści się w szerokich kontekstach społeczeństwa ponowoczesnego, gdzie przekształcenie tożsamości klasowych oraz dynamiczne transformacje kulturowe wymagają odpowiedniej wiedzy, a nie tylko partykularnego zaangażowania.

Chciałam zatem wejść w głąb zintegrowanego kontekstu działania instytucji powołanej do pomocy osobom pozostającym bez pracy (począwszy od przestrzeni i „świata rzeczy”, po aksjologię wizerunków i wyobrażenia o klientach urzędu istniejących w świadomości pracowników), postaw i oczekiwań beneficjentów tej instytucji oraz transformacji znaczeń i praktyk w obszarze *praxis* społecznej.

W trakcie badań zrealizowanych zostało łącznie ponad 50 rozmów zarówno z pracownikami, jak i klientami Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi. Miały one charakter wywiadów narracyjnych bądź wywiadów reporterskich. Najdłuższy zapis takiej rozmowy liczy sobie około 30 stron formatu A4, natomiast wywiady reporterskie składały się z kilku pytań formułowanych „na gorąco”, przede wszystkim w trakcie oczekiwania petentów na kontakt z pracownikiem PUP. Oprócz tego wykonałam dokumentację fotograficzną obu gmachów PUP – najpierw w trybie rejestracji pierwszych wrażeń wizualnych, w czym wzięło również udział kilka młodych osób reprezentujących Studenckie Koło Naukowe Etnologów UŁ, dokumentujących wędrowkę po labiryntach gmachów, a następnie w konwencji retrospekcji oraz spojrzenia antropologa przez pryzmat analityczno-interpretacyjny. Ta część dokumentacji, w której towarzyszył mi dr Robert Dzięcielski, jest moim własnym spojrzeniem i materializacją refleksji powstającej *a’vista* podczas „dialogu antropologów” o podobnej wrażliwości na obraz i podobnym rozumieniu możliwości dyscypliny. Całość obejmowała około 700 zdjęć. Ten fragment badań został skonfrontowany z dostępnymi w przestrzeni sieci wizerunkami i obrazami urzędów zarówno polskich, jak i europejskich (zdarzały się również wizualizacje pochodzące z Ameryki czy Azji).

Projekt wymagał również zapoznania się i przeanalizowania tekstów dotyczących ustawodawstwa, komentarzy prasowych, dostępnych blogów, forów internetowych, a także przykładów korespondencji pomiędzy Urzędem i jego klientami.

Cel badania miał dwojaki charakter:

1. Rekonstrukcji fragmentu społecznej *praxis* realizowanej w instytucji, przez opis kulturowych zjawisk mieszczących się w dwóch sferach – przestrzeni obszaru architektonicznego, semantycznego oraz działań i aktywności, a także interakcji pomiędzy klientami i pracownikami w kontekście swojej opresji – wykluczenia spowodowanego brakiem zatrudnienia części grupy społecznej wchodzącej w tę interakcję i poczucia powinności – zakresu obowiązków i trudności w ich realizowaniu przez grupę „obsługującą” petentów. Sądzę, że interesariusze PUP – pracownicy oraz „bezrobotni”, reprezentują różne typy „kapitałów kulturowych”, które nie tylko nie służą jeszcze transformacji instytucji, ale mogą tę transformację skutecznie blokować (pomimo nowelizacji ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, podpisanej 24 kwietnia 2014 roku przez Prezydenta RP).
2. Eksploracyjny – chciałam przyjrzeć się praktykom uczestników znajdujących się w polu subkultury Urzędu, gdzie spotykają się wcześniej wspomniane reprezentacje społeczne – dominująca, uformowana na idei władzy, zarządzania i jej reprodukcji, znaków i procedur – oraz podległa – klienci Urzędu, wobec których są realizowane pewne działania w określonych warunkach zapisów ustawowych, przestrzeni, reprodukcji systemu, urzędowej interakcji i procedur pracy.

Zasadniczą kwestią i zadaniem projektu była jednak odpowiedź na pytanie: **Jak jest? I czy można coś zmienić?**

W wyniku badań udało mi się zdobyć konkretną wiedzę dotyczącą realiów współczesnej kultury w kontekście podjętego tematu. Zdołałam także zidentyfikować pewne regularności odnoszące się do zachowań i procedur realizowanych przez ludzi, a także dostrzec klisze mentalne, którymi obie strony posługują się podczas interakcji. Konkretnym rezultatem była również możliwość sformułowania propozycji odnoszących się do aranżacji przestrzeni, wynikających z idei proksemiki, symbolicznej waloryzacji kolorów, dystansów między ludźmi, wreszcie przedmiotów – rzeczy, stanowiących elementy systemu semiotycznego, który daje się odczytać. Nie uzurpuję sobie statusu eksperta w kwestii pomocy osobom poszukującym pracy czy mediatora między różnymi instytucjami formalnymi i przygodnymi naszej lokalnej społeczności. Jednak, ponieważ pojmuję swoją dyscyplinę także w kategoriach antropologii stosowanej, zaangażowanej – mam nadzieję, że moje refleksje znajdą zastosowanie w rozwiązywaniu newralgicznych problemów praktyki społecznej.

3. Przestrzeń

W potocznym rozumieniu przestrzeń to kategoria obiektywna, to trójwymiarowa, geometryczna forma istnienia materii, uwarunkowana przez ludzkie doświadczenie. Materia kultury jest jednak specyficzna, nie ma tu równoważności stosowania do natury i kultury; ludzie subiektywnie sobie ją uświadamiają i przyjmują, a w wymiarze zbiorowym – w różnych kulturach – przyjmują i używają jej w różny sposób. I od tego, jak się tę kategorię stosuje, jak się ją interpretuje, zależą w znacznej mierze różnice w ludzkich zachowaniach i w efekcie różnice międzykulturowe.

Zatem człowiek nie rodzi się ze „zmysłem przestrzeni”, jego pojęcia przestrzenne zawsze określane są przez kulturę, do której należy. Jest to kategoria ukryta, choć bowiem została człowiekowi dana, ten nie ma wobec niej żadnych „zobowiązań”, a wykroczenia wobec niej nie są sankcjonowane społecznie. Może się wydawać, że człowiek współczesny posługuje się tą kategorią trochę jak autonomiczną abstrakcją, której może dowolnie używać.

Inaczej było w kulturach dawnych, zamkniętych, zintegrowanych, gdzie w każdym wymiarze życia przenikała się sfera sakralna ze sferą profaniczną. Kategoria przestrzeni jako czysta abstrakcja wtedy nie istniała, sposób myślenia był konkretny, sensualny, przedmiotowo-zmysłowy. Świat wydawał się ówczesnym ludziom jednolity w swej synchronicznej i diachronicznej całościowości. Kategoria ta miała swą kulturową siłę, ludzie zaś mieli do niej stosunek emocjonalny: były dobre i złe przestrzenie, były sprzyjające lub niebezpieczne miejsca. Przestrzeń w tego typu kulturze nie była więc homogeniczna, była waloryzowana (przestrzeń święta – naładowana energią, bogata w znaczenia, oswojona, rzeczywista dla depozytariuszy takiej kultury i przestrzeń nieświęta, czyli sfera *profanum*, amorficzna, obca, niebezpieczna). Poprzez objawienie się świętości (hierofania) świat stawał się ustanowiony ontologicznie. I w takim świecie nic nie mogło się wydarzyć bez podstawowego aktu orientacji przestrzennej, a każdy taki akt przyjmował istnienie stałego punktu („centrum”, „środek świata”), człowiek religijny starał się znaleźć zawsze w centrum świata. Żaden sensowny świat w takiej kulturze nie mógł powstać w chaosie, homogeniczności i względności przestrzeni świeckiej. Tak zwane społeczeństwa tradycyjne uznawały za naturalne przeciwstawienie między obszarem, który zamieszkiwały („nasz świat”),

a wrogą przestrzenią, która go otaczała („inny świat”). Kosmizacja (oswojenie) nieznanych przestrzeni była tu zawsze konsekracją (powtórzeniem prymarnego gestu ustanawiającego świat). Takie wyobrażenie świata (*imago mundi*) symbolicznie przedstawiała między innymi architektura, zwłaszcza sakralna (Eliade 1998: 31–64; 1999).

Natomiast dla człowieka świeckiego przestrzeń jest zasadniczo homogeniczna i neutralna, nie ma różnicy między różnymi jej fragmentami. Jednak wydaje się, że nawet współcześnie, idealnie świecka (w tym sensie) egzystencja ludzka nie istnieje. Niezależnie od potrzeby transcendencji lub przeżyć religijnych, znakomita większość ludzi, czy to powodowana religią, czy siłą tradycji (wychowania), szanuje wydzielone przestrzenie oznaczone świętością. Wtedy nie ogranicza się przestrzeni tylko do praktycznego poziomu działania i doświadczeń zmysłowych. Są miejsca i kierunki, które choć bezpośrednio doświadczane, zawierają w sobie jakby wartość dodaną w postaci znaczeń. Współcześnie są to zwykle **rudymenty** symboliczne, niekoniecznie uświadamiane, niekoniecznie zracjonalizowane, a jednak powtarzane mocą tradycji, nawyku, wychowania, potrzeby, itp. Taką sytuację można zauważyć także w przestrzeniach publicznych, do których współczesny człowiek przychodzi po raz pierwszy. Pozostaje przy tym – jako punkt wyjścia – najbardziej podstawowa orientacja przestrzenna (i jej wtórne waloryzowanie), zorientowana na własne ciało (podstawowy wymiar kosmizacji: „człowiek miarą wszechrzeczy”). Przestrzeń jest znacząca, choć nikt nie uczył nas, by traktować ją w taki sposób jako coś wyodrębnionego od innych skojarzeń – wiemy to zwykle na podstawie wiedzy o innych kulturach. Wszak często wzbudza żywe emocje cudzoziemiec „zakłócający” w tym sensie nasze przyzwyczajenia. Tak rozumiana przestrzeń, jako nieformalny system kulturowy, różna jest także od szkolnej wiedzy odebranej na lekcjach matematyki czy geografii, bo ta przestrzeń komunikuje.

Człowiecza miara rzeczywistości wskazuje na pewne uniwersalia, przekraczające granice partykularnych kultur. Ciało ludzkie jest „ciałem żyjącym”, a przestrzeń jest skonstruowana przez człowieka, tzn. jej organizacja wynika z postawy i struktury ludzkiego ciała oraz relacji odległości między ludźmi. Yi-Fu Tuan pisze: „Z intymnego doświadczenia własnego ciała oraz innych ludzi człowiek organizuje przestrzeń w ten sposób, by odpowiadała jego biologicznym potrzebom i społecznym stosunkom, by zaspokajała je.

Słowo »ciało« kojarzy się bezpośrednio z przedmiotem raczej niż z żywą i działającą istotą. Ciało to »to« – i »to« jest w przestrzeni albo zajmuje przestrzeń. Przeciwnie, jeśli użyjemy terminów »człowiek« i »świat« nie myślimy o człowieku – przedmiocie w świecie zajmującym maleńką część

przestrzeni, ale o człowieku zamieszkującym świat, rządzącym światem i stwarzającym go. W istocie sam termin *World* («świat») mieści w sobie zarówno człowieka, jak i jego otoczenie, bo jego etymologiczny korzeń (*Wer*) znaczy «człowiek». Człowiek i świat to złożone pojęcia” (Tuan 1987: 51–52).

Przed wchodzącym człowiekiem otwiera się przestrzeń, ulegająca od razu zróżnicowaniu odpowiadającemu strukturze wyprostowanego ciała: przód – tył, prawo – lewo, poziom – pion, góra – dół. Przestrzeń podporządkowana jest temu schematowi, a kultury różnią się w „wypełnianiu treści” tych schematów przestrzennych.

To jest sposób porządkowania chaosu, nadawania mu sensu, a porządkowanie wymaga sklasyfikowania elementów. Narzędziem klasyfikacji jest – jak wiadomo – język. „Każde pojęcie, żeby mogło być wyodrębnione, potrzebuje swojej przeciwwagi. Nic nie może być z tyłu, jeśli coś nie jest z przodu, po prawej, jeśli nic nie jest po lewej, w górze, jeśli nic nie jest na dole. [...] Istotą rzeczywistości jest wszelako sens. Kultura dokonuje więc wartościowania biegunów opozycji. Lewe przestaje być opozycją prawego tylko w wyniku przeciwstawienia w orientacji przestrzennej. Nabiera w stosunku do prawej zabarwienia negatywnego. W samym elementarnym słownictwie: lewizna, zrobić coś »na lewo«, czyli nielegalnie, »lewe pieniądze« – zarobione nieuczciwie, »on jest lewy« – niepewny, niegodny zaufania... Po prawej stronie: prawo, praworządność, człowiek prawy, czyli szlachetny, prawda, prawidłowy, prawidłowość, prawomocny, prawomyślny, nawet najbardziej poszukiwany grzyb to prawdziwek” (Stomma 2008: 180). Z prawą stroną wiąże się świętą siłę, zasadę wszelkiego ukierunkowanego działania i źródło wszystkiego co dobre i uprawnione. Lewa strona jest antytezą: oznacza świeckie, nieczyste, niepewne i słabe, to co jest złe i czego należy się bać (Tuan 1987: 62). W kodzie kulturowym pozytywne bieguny jednych opozycji łączą się z pozytywnymi biegunami innych, a negatywne z negatywnymi (lewa : prawa, śmierć : życie, a więc: lewa – śmierć, prawa – życie). Podobnie z opozycjami: góra – dół, wysoko – nisko. To co na górze i wyżej – w większości kultur jest pozytywnie wartościowane: widać to w porządku kosmosu (niebo, piekło), w tworzeniu hierarchii (góra tabeli – najłepsi), w określaniu stanów (górnolotność, zdołowanie), statusów itp.

Podobna hierarchia wartości według osi pionowej odnosi się także do budowl architektonicznych. Identycznie jest też z wartościowaniem przestrzeni według osi przód – tył. „Przestrzeń z przodu jest przede wszystkim wizualna. Jest jasna i dużo większa od przestrzeni z tyłu, której doświadczamy dzięki znakom niewizualnym. [...] W kategoriach czasu przestrzeń z przodu kojarzy się z przyszłością, przestrzeń z tyłu z przeszłością” (Tuan 1987: 58).

Ludzkie ciało jest też miarą kierunków, odległości, długości, objętości, pojemności, położenia. Ludowe miary wywodzą się wszak od części ciała. Odległość przestrzenna może być również związana z relacjami międzyludzkimi i podobnie wartościowana.

Do tych uwag trzeba jeszcze dodać pewną ideę związaną z architekturą i materializacją przestrzeni, która w kontekście społecznym oddziałuje jako deklaracja w różnych sieciach komunikacyjnych powiązań, a także na poziomach aksjologicznych decyzji. Same budynki zatem mówią, a to jest niezwykle istotne ze względu na konsekwencje (Reed Hall, Hall 2001). Innymi słowy lokum konkretnej instytucji powinno być nie tylko efektywne i funkcjonalne, ale także manifestować znaczenia zgodne z przyjętym systemem wartości, ich kontekstualną ważnością i określonym przesłaniem dla użytkowników gmachu. Zajmujący się tą kwestią Mildred Reed Hall i Edward T. Hall odkryli, że „...nieprawdopodobne układy przedmiotów i zdarzeń mogą wymuszać zachowania zgodne z dynamicznymi wzorcami tych układów” (Reed Hall, Hall 2001: 13). Układ przestrzenny determinuje wobec tego ludzkie zachowania, które zaczynają mieć charakter sformalizowany, zestandaryzowany, choć werbalizacje większości dyrektyw nie są artykułowane (anonse dotyczą np. informacji o monitorowaniu obiektów). Otoczenie istniejące w obszarze architektonicznym wchodzi w interakcję z ludźmi, zatem jego kontekst zawsze powinien być uwzględniany. W świecie Zachodu uważa się, że ludzie są wartością dominującą nad wszystkim, wobec tego także nad otoczeniem. Jednak w sytuacji zinstytucjonalizowania interakcji tylko określona grupa może mieć przywilej dominacji w przestrzeni.

W opisywanym przypadku grupa, do której są kierowane działania, nie jest uwzględniana w kontekście manifestowania jej tożsamości i osobowości.

Jakie wrażenie robi np. przestrzeń urzędu przy ul. Milionowej w Łodzi? Zacytuję obserwację młodego łódzkiego etnologa, który po raz pierwszy znalazł się w tym gmachu 3 lutego 2014 r.:

„Wchodzimy głównym wejściem do Urzędu Pracy na ulicy Milionowej. W środku szare puste przestrzenie, które mogłyby być scenografią jakiegoś filmu, na końcu korytarza na pierwszym piętrze stoi nakryty czarnym materiałem stół do gry w bilard (?). Okazuje się, że to nie to wejście co potrzeba, wychodzimy więc tą samą trasą, ale jak się okazuje znajdujemy się już, nie wiemy dlaczego, bo szliśmy tą samą drogą, po drugiej stronie budynku. Idziemy do kolejnego wejścia. Tu, gdzie czekają ludzie wyczytywani po numerze z głośnika, panuje atmosfera wewnętrznego, łączącego korytarza w jakimś wielkim budynku, jakim jest na przykład szpital Matki Polki. Pośrodku korytarza stoją zielone

krzeselka, przy których czekają ludzie, aby dostać się do poszczególnych pozamykanych pokoi. W rogu wisi czarny ekran. W tej części panuje mrok, oświetlenie jest sztuczne, ściany takie jak to w korytarzu podziemnym lub piwnicy, kosze na śmieci znajdujące się tu są przeznaczone do użytku na zewnątrz. Przy łazience widnieje informacja, że jest monitorowana (w części z umywalkami). Kiedy chcemy podzielić się spostrzeżeniami stoimy na korytarzu, przy jednej z klatek schodowych. Z zewnątrz miejsce to przypomina tyły zakładów sortowania jakichś materiałów, a nie urząd państwowy. Ludzie coś wynoszą, pakują do samochodów, zaraz obok jest parking. Tyły budynku są niskie, dobiegają odgłosy wentylacji. Podsumowując można powiedzieć, że będąc tu, chce się przejść zaraz gdzieś indziej, jednak jest tylko to tu, przestrzeń przechodnia, mająca być Urzędem Pracy w Łodzi. Jak się dowiedziałam następnego dnia, budynek na Milionowej nie był pierwotnie przeznaczony na Urząd Pracy, a został dopiero zaadaptowany przez władze miasta do tego celu”.

I jeszcze fragment rozmowy z pracodawcą, mężczyzną w wieku około sześćdziesięciu lat:

- Jakby Pan scharakteryzował oba nasze Urzędy?
- Wie Pani, nawet jak jest biednie, to powinno być czysto. Na Kilińskiego jest niewątpliwie lepiej, ale jak nikt nie będzie pilnował, to zrobi się tak samo jak tutaj. W tym urzędzie przyjmuje się klientów jednak te dziesięć lat dłużej.
- Co panu najbardziej przeszkadza?
- Brud. Wszelkobecny. Jeśli w tym budynku jest jakiś kierownik gospodarczy to Dyrekcja powinna natychmiast zmienić tego kierownika. Przecież każdy Urząd to jest wizytówka miasta, no to zaczniemy od najprostszych spraw. Dziury w ścianach powinno się od razu zaklejać, a potem pomalować. U mnie w firmie tak właśnie robimy, bo nie mogę sobie pozwolić, żeby ktoś miał o mnie złe zdanie, a tutaj? Pozrywane plakaty, no to pozrywana farba. Brudne ściany, pozdejmowali jakieś ramki, to pozostawały dziury, jakieś pogruchotane meble na korytarzach i na nich kurz. Ogólnie przykry widok. Powinno się zacząć od najprostszych spraw.
- Widzę, że zwraca Pan uwagę na takie zjawiska, o których rzadko kiedy się rozmawia. Co Pan sądzi o kolorystyce Urzędu?
- Uważam, że kolory powinny być takie bardziej „rehabilitacyjne”, żeby był jakiś nastrój przyjemny i spokojny. Lubię kolory pastelowe, jasne ugry, szarości, biele, kość słoniową. Ta zieleń tu zwyczajnie nie pasuje. Jest zimna i sprawia wrażenie partyzanckiego schronu.
- A co Pan sądzi, o takim pomysle, żeby w tych Urzędach na Kilińskiego i Milionowej zorganizować na przykład strefy sztuki? Doprościć studentów

z ASP, żeby pokazywali tutaj swoje prace zaliczeniowe, czy dyplomowe, a może takie działania skierować na tych, którzy szukają pracy? Niechby oni pokazali swoje dzieła.

- *Dwa tygodnie temu wróciłem z USA, byłem u córki, świetnie się jej powodzi, z mężem prowadzi dobry biznes. I ja z nią jeździłem po różnych Urzędach i tam jest inna atmosfera. Wszędzie widać to, o czym Pani mówi. Wiszą obrazy, są rośliny i ludzie tam się inaczej zachowują, bo to uspokaja, daje jakieś poczucie normalności, a może nawet, że się jakoś doceniamy, bo ktoś myśli o tych, co tutaj przychodzą, żeby było ładnie. Może kiedyś i w Polsce będzie cywilizacja. Ja popieram coś takiego”.*

A co myślą osoby zmuszone do korzystania z usług tej Instytucji?

Urząd Pracy na Milionowej (kobieta plus pięćdziesiąt):

- Jak się pani czuje w przestrzeni Urzędu Pracy?
- *Mnie się nie podoba. Jest duszno i wszyscy są tacy smutni, że nie da się tutaj wysiedzieć. Urzędnicy to są niektórzy tacy, że bez kija nie podchodzą. Tacy niemili, odrzucający jak się wchodzi. Z jednej strony starają się, bo dostałam staż, niestety nie przyjął go, ale starają się pomóc, więc jest dobrze. Z drugiej strony niektórzy są nieprzyjemni, nawet teraz mogę podać przykład. Pani była taka niemila, nawet nie wysłuchała mojego tłumaczenia, tylko od razu... ani się nie uśmiechnęła, ani na mnie nawet nie spojrzała, więc dla mnie to jest lekceważenie człowieka. A jeśli chodzi o przestrzeń, żeby było milej, to światło bym dała, kwiatki jakieś, żeby było kolorowo.*
- Gdyby tu były na przykład obrazy to byłoby lepiej?
- *Na pewno, lepiej by wpłynęły na samopoczucie niż te wszystkie plakaty. I kwiatki jakieś i kolor. Ja nienawidzę takich szarych, mrocznych przestrzeni.*

Kobieta plus czterdzieści:

- Jak się pani czuje w przestrzeni Urzędu Pracy?
- *Pięć lat temu byłam tu ostatnio i jak dzisiaj przyszedłam to jest tak samo, nic się nie zmieniło. Jeśli chodzi o przestrzeń, to nie jest zbyt przyjazna dla osób, które tutaj przychodzą. Na pewno się nie czuję tutaj komfortowo. Nawet to co tutaj się dzieje, samo przejście, ten taki hałas. Nawet nie ma miejsca, żeby cokolwiek wypełnić, w przejściu cały czas się siedzi. I na pewno jest brak informacji od pracowników. Nic się nie zmieniło, jakość usług myślę, że nie jest nastawiona na klienta. Wiadomo, zależy na kogo się trafi, jedna osoba ma więcej informacji, druga mniej, to jest tak dziwnie trochę, mi się wydaje, że nic się nie zmieniło. Jak się wchodzi po prawej stronie te biurka... niby urząd, a jest to zrobione jak graciarnia, nie ukrywajmy.*

- A jakie jest podejście do klienta według pani?
- *Dużo się zmieniło, myślę, że jest trochę milej, są bardziej ludzie chyba otwarci niż wtedy.*
- Jakby określiła pani tę przestrzeń?
- *Nie wiem jak to określić. Jak się wchodzi jest po prostu dziwnie. Na pewno przerażające jest to, że jak się wchodzi widzi się ten tłok w korytarzu, to jest takie najbardziej rzucające się. To przyznam się, że od razu myślę, że cokolwiek, gdziekolwiek bym poszła załatwić na pewno muszę się nastawić na duże kolejki i oczekiwanie na swoją sprawę.*
O wystroju nie można tu mówić, jest podstawowy. A nawet są brudne ściany, więc trudno na to powiedzieć wystrój. Nie wiem jak jest w toaletach, bo nie byłam i przyznam się szczerze, że nawet nie chcę patrzeć jak tam jest.
Nie wiem nawet, czy jest tu jakiś bufet, żeby napić się herbaty, czy kawy, wiadomo, że ludzie są tu po dwie, trzy godziny, muszą tyle tu spędzić, żeby coś załatwić. Brakuje miejsca, żeby na spokojnie usiąść wypić tą kawę i wypełnić dokumenty. Nie ma tego. Niby są na tym korytarzu rzucone, bo tak to trzeba nazwać, biurka. No duże są, ale ktoś jak pisze dokumenty to chciałby być sam. Mogłyby być jakieś przestrzenie przedzielone, czy odosobnione, prawda? Nie każdy chce, żeby ktoś mu zaglądał co wypełnia.
- A gdyby tu były na przykład dzieła sztuki to byłoby lepiej?
- *Wie pani co, ja myślę, że one by się tutaj zmarnowały.*
- To znaczy?
- *Może ktoś by spojrzał na to, ale ja myślę, że przychodzi się tutaj, żeby załatwić i wyjść stąd. Nie wiem, czy to akurat dobry pomysł. W tym sensie, że nie byłyby docenione. Każdy, kto przychodzi ma swoje dokumenty, którymi jest zajęty, nie wiem, czy by się zatrzymał i te trzydzieści sekund chociaż poświęcił. Wisiałyby jak te wszystkie numerki [chyba chodzi o ekrany], przeszloby się. Nie wiem, możecie państwo spróbować.*
- A co pani by zaproponowała?
- *Może nie obrazy, ale też coś na ścianę, graffiti? I to w jasnych kolorach, byłoby miło, na pewno kolor dobrze by wpłynął. Te ogłoszenia nawet, jak one wyglądają, nawet nie ma głupich, przezroczystych ramek. Takie coś powinno być starannie powieszzone, a nie tak zwisać. Wiszą po prostu, ktoś przejdzie, ruszy ręką i będzie pół dokumentu wisiało. Od razu się nie chce na to patrzeć. „Ksero, bufet, toaleta”, nie, no po prostu odrzuca. Macie dużo tutaj do zmian. Mówię, jak pięć lat temu szukałam tu pracy, to nic się nie zmieniło. Teraz jak przyszłam z koleżanką to mówię: „Chodź, ciekawe czy poznam to miejsce”. Nic się nie zmieniło, to są, ten sam tłok jak się przychodzi. Byłe zakończyć. Jesteśmy tutaj od dziewiątej (jest dwunasta trzydzieści), pierwsze co,*

to chcieliśmy kupić sobie kawę [śmiech], żeby chociaż był bufet. Gdzieś tam coś jest, gdzie ksero, nawet głupiego automatu nie ma do tej kawy. Nie wymagamy, żeby była Bóg wie jaka kawiarnia, chociaż czemu nie? Nie wiem, czy by to się akurat nie sprawdziło, jak się wypisuje te dokumenty. Poza tym niektórzy przyjeżdżają tramwajem, obojętnie, czy samochodem, ale z daleka jadą godzinę, tym bardziej jak jest zima, chciałoby się rozgrzać. Nie jesteśmy jeszcze na tym poziomie, że jak się wchodzi do urzędu to otrzymuję przy składaniu wniosków kawę [śmiech].

– Chciałaby pani?

– *Myszę, że to by nie przeszło, na pewno byłoby to dla mnie zaskoczeniem. Na pewno czułabym się jak ktoś ważny. Byłam na górze, tam był też klient, składał wniosek i zapytał, czy jak nie będzie umiał sobie z tym wnioskiem poradzić, to mu pani pomoże, a ona zaczęła: „Wie pan, ja nie wypełnię za pana, no ostatecznie to przejrzę, tak pomogę”. To takie wymuszone było. „On jest bardzo prosty, on jest bardzo prosty”. Dla jednych coś się wydaje proste, dla drugiego nie jest. Ogólnie tam na górze powinna być osoba, która byłaby dostępna i jak widzi, że osoby coś tam biorą i piszą, to mogłaby dojść i zapytać: „czy można coś pomóc?”*

Jak jest jakiś problem w wypełnieniu wniosku jedna osoba się zapyta, druga nie, ja bym się nawet wstydziła podejść zapytać, czy ktoś może udzielić jakiejś pomocy przy wypisywaniu.

Urząd Pracy na ul. Kilińskiego, mężczyzna dwadzieścia sześć lat:

Rozmówca określił czystość i zadbanie Urzędu jako „zadowolające” – zarówno korytarzy, jak i wind czy klatek schodowych. Z toalet nie korzystał. Jedyne, co mu niekiedy przeszkadza, to zapach, wynikający – jak stwierdził – „z ilości i czasami higieny” osób przebywających w Urzędzie. Nie wie, czy dałoby się ten zapach zmienić, poprawić. Kolorystyka Urzędu jest mężczyźni obojętna. Rozmówca stwierdził, że rośliny mogłyby się przydać w przestrzeni, ale nie był przekonany do pomysłu wystawiania prac plastycznych, np. wykonanych przez studentów. Zapytany dlaczego nie, powiedział, że nie wie, czy taki urząd to dobre miejsce na wystawianie prac, bo przychodzi się do niego w innym celu. Jeśli ktoś ma ochotę obcować ze sztuką, to idzie do galerii. Jeśli chodzi o ustawienie krzeseł, mężczyzna stwierdził, że być może lepsze byłoby ustawienie ich w kręgu. Motywował to tym, że w chwili obecnej, kiedy ktoś siedzi w środku rzędu i chce wyjść, musi się przeciskać obok osób siedzących bardziej na skraju rzędu.

Pracownik, zarządzający, mężczyzna plus czterdzieści:

- Jakby pan opisał budynek urzędu komuś kto go nie zna? Czy to byłoby od razu jakieś wartościowanie?
- *Od razu powiedziałbym, że to budynek wyróżniający się na tle innych w okolicy, że ma charakter nowoczesny, nazywany „pałac pracy” przez opisy prasowe. Cały czas wydaje mi się, że jest taki nowoczesny. Szklana elewacja powoduje, że jest to takie inne niż takie budynki administracji publicznej, chociaż teraz też się to zmienia. Jeżeli chodzi o wnętrze, to tłumaczyłbym, że są duże przestrzenie, sale operacyjne, co nie wszędzie jest, ale jest jakoś tam charakterystyczne. Chwaliłbym się Centrum Aktywizacji Zawodowej, którego jestem kierownikiem, jest wyróżnione z całego budynku przez to, że wszystkie ściany w budynku są pomalowane na przyjęty dla urzędów kolor zielony, a Centrum Aktywizacji zostało pomalowane na kolor szary z pomarańczowymi elementami wykończeniowymi, dlatego, że pan kierownik, którym byłem ja, lubi kolor pomarańczowy. Miałem wpływ na kolor, neon, który tam się wyświetla i szaro-pomarańczową ładę. Pewnych rzeczy, które były zielone nie dało się zmienić, okna, ściany. Stwierdziliśmy, że to zestawienie kolorów się nie gryzie. U mnie w Centrum Aktywizacji Zawodowej nie wisi na ścianie żaden plakat przyklejony plastrem, tak jak i u mnie w pokoju. Taką mam fobię, z czasów jak zaczynałem pracę w innym budynku, gdzie leciał tynk, wszyscy zaklejali jakimiś plakatami. Pierwsze co zrobiłem tutaj to zabroniłem naklejać cokolwiek na ścianach.*
- A gdyby ktoś panu zaproponował dzieła sztuki, obrazy, piękne fotografie?
- *Nie, nie, ja nie jestem przeciwnikiem, tylko nie może to zaburzać mojego poczucia estetyki. Jeżeli jest oprawione, jakoś się kolorystycznie komponuje, to mi się takie rzeczy podobają. Nie lubię jakoś luźnych kartek, kalendarzy, to wprowadza taki nieład.*
- Na Millionowej zrobiliśmy zdjęcie kalendarza z kotami.
- *Tam mi się nic nie podoba, jak wchodzę jest mnóstwo tych informacji, tablic, tego wszystkiego. Nie znoszę tego.*
- A czy w ogóle można coś z tych informacji odczytać?
- *Nie, tam są plakaciki, tam są plakaciki. Jak tu przychodzą firmy zewnętrzne, chcą się reklamować nawet z darmowymi projektami to mam taki układ z dyrektorem, że rozdajemy ulotki, żeby ludzie skorzystali, a plakatów staramy się nie wieszać w jakiejś nieograniczonej liczbie, bo to się zaśmieca, a informacja jest wtedy nieczytelna i wcale to nic nie daje.*
- A nie sądzi pan, że lepiej by było, gdyby te anonse o pracy na tablicy miały tylko duży format?

- *Oferty pracy wyświetlane są na telewizorach, a te inne rzeczy są po części zewnętrzne, a oferty pracy za granicą przy pokoju sto sześć, sto siedem wiesz się trochę ze względów takich praktycznych, jak ktoś zobaczy szczegóły to już nie wchodzi do pokoju i nie pyta.*
- *Ale tego się nie da przeczytać.*
- *Ja nie mówię, że się da, po to się spotykamy, żeby zobaczyć co jest nie tak. Ja tego nie czytam, więc nawet się nie zastanawiałem.*
- *Na Milionowej stworzono taką konstrukcję, że jest wielka tablica zapisana maczkiem, przed tym stoi rząd krzesełek, potem biurko.*
- *Pewnie tak jest, nie oglądam tego, bo mnie denerwuje za dużo rzeczy. Ja u siebie nic nie wiem, jak mi pracodawcy przynoszą jakieś ładne kalendarze. W domu, jak kupuję jakąś pamiątkę, muszę zawsze przemyśleć, gdzie powiesić, czy będzie pasowało.*
- *Tutaj by coś pan zmienił?*
- *Jeżeli chodzi o kolorystykę to było tak, żeby się nie gryzło z tym zielonym. Szare i pomarańczowe wybrałem ja, lubię te kolory.*
- *I zostało to zaakceptowane przez dyrekcję?*
- *Tak.*
- *Czyli nie ma czegoś takiego, że tak wam absolutnie narzucono standaryzację?*
- *Jak się wprowadziliśmy, wszystkie korytarze były na zielono, pokoje na białe, potem z Ministerstwa Pracy dostaliśmy pieniądze na Centrum Aktywizacji Zawodowej. Wszyscy pracownicy Centrum Aktywizacji Zawodowej mamy takie same krzesła. Jedynym pomysłem, żeby wyróżnić się z tych wszystkich pięter była zmiana koloru.*
- *Ale nie ma w urzędzie takiej osoby, która byłaby odpowiedzialna za wizualną aranżację przestrzeni?*
- *Nie, na ten moment nie. Teraz widzę, że jak odnawiają piętra, to cały czas malują na ten zielony. Bardziej lub mniej żarówiasty, co mnie też drażni.*

Pracownicy PUP (kobieta i mężczyzna, plus pięćdziesiąt i plus sześćdziesiąt lat):

- *Wie Pani co, to są takie standardy – nie wiem, jak jest gdzie indziej, ale u nas w Polsce – że urząd ma wyglądać jak urząd, no nie? Ale dlaczego mamy... nie przełamywać tych standardów?*
- *Właśnie, ale co to znaczy, że urząd ma wyglądać jak urząd?*
- *R1: No ma być suchy, taki zimny, taki, wie Pani, no, wszystko takie... nie jest to przyjazne dla człowieka. Prawda? Ale tak jest. I ja nie mówię tylko o naszym urzędzie, bo gdziekolwiek Pani nie pójdzie do urzędu, to Pani od razu*

z góry zakłada, jak on wygląda, co tam znajdzie. Tak samo jak idzie Pani do szkoły, prawda i już Pani wie – nie wiedząc nawet, że to szkoła, nie wiedząc o tym, że jest to urząd, jeżeli Panią zamkną w jakimś worku i tam Panią wysadzą, od razu będzie Pani wiedziała, czy Pani się znajduje w szkole, czy Pani się znajduje w urzędzie, prawda?

- Tylko że w tej chwili, na przykład na Zachodzie, to urząd już wygląda jak miejsce przyjazne ludziom [...].
- R1: *Ale fajnie no, to tak samo jak są szpitale dla dzieci. Kiedyś szpitale dla dzieci były suche, takie jak dla dorosłych, prawda? W tej chwili są namalowane ściany, zabawki, różne puchatki itd. No i fajnie...*
- Dla dorosłych też już się zmienia. Centrum Onkologii w Warszawie naprawdę zostało rewelacyjnie zrobione, bo wreszcie ktoś zrozumiał, że chorym ludziom nie można stwarzać jeszcze dodatkowej traumy...
- R1: *Tak, białe ściany i wszystko białe, itd. [...]*
- Tak, i jest pięknie, i są strefy relaksu, są rośliny i szumi woda, i w ogóle.
- R1: *Wie Pani co, to i tak...*
- R2: *Wiecie co, ja tak Was słucham – przepraszam – od razu mi się przypomina idea komunizmu. Która jest piękna i idealna. O czym Wy mówicie? Ludzie?* [wszyscy mówią naraz głośno]
- O pięknym świecie...
- R1: *...to jest męzczyzna, prawda? Oni myślą praktycznie...*

Kolejna osoba:

- Jak się pani czuje w przestrzeni Urzędu Pracy?
- *Jest raczej przygnębiająco, malowanie by się przydało, odrapane wszystko jest. Może jakieś kwiaty?*
- A jakość usług?
- *Informacje może posiadają, ale żeby ją przekazać, to nie każdy chce. Jest brak komunikacji między jednym a drugim urzędem. Na Kilińskiego co innego, tu co innego. Fatalna komunikacja moim zdaniem. Ja byłam od trzech tygodni na stażu, a oni nie wiedzieli i wysyłali na jakieś szkolenie, czy coś. Tam jest więcej oczekujących, jak wyciągam numerek to mam osiemdziesiąt osiem, tu jest pięć osób, to jest zupełnie co innego. Tutaj szybciej, natomiast tam to trochę lepiej wygląda estetycznie, ale obsługa trwa dłużej.*
- A gdyby tu były na przykład obrazy to byłoby lepiej?
- *Może jakieś foto tapety. I więcej ofert pracy i żeby czytelne były, bo co do tych to nawet nie usiadłam, żeby przeczytać.*

Każdy po raz pierwszy przekraczający drzwi gmachów urzędu, znajdzie się w kontekście ikonosfery, która przytłacza, zadziwia, irytuje bądź zmusza do krytycyzmu. Jak widzą ją młodzi ludzie, dla których poszukiwanie pracy stanowi odległą przyszłość, ale którzy mają za sobą pewne doświadczenia w materii antropologicznej refleksji? Oto ich obserwacje:

„Na Milionowej budynek zarówno z wewnątrz, jak i na zewnątrz, nie sprawia najlepszego wrażenia. Wygląda jak łącznik, jest niski i wąski, co czuje się po wejściu do środka. Wszystkie pokoje o bardzo podobnej aranżacji i powierzchni, po wejściu do nich ma się wrażenie duszności i ściśnięcia. Wąskie korytarze utrudniają przemieszczanie się, szczególnie przy większej ilości osób. Mała ilość okien dostarcza niewiele światła, jak by pierwsze piętro było pod ziemią, a nie nad nią. Tam, gdzie przyjmuje się petentów korytarze są szersze, ale puste. Niewiele miejsc do siedzenia i mała ilość stolików zmusza ludzi do stania, gdy czekają na swoją kolej. Na pierwszy rzut oka widać, że budynek potrzebuje renowacji: zacieki na ścianach, plamy i leżące pudła i sprzęty pod schodami. Całość jest zimna i nieprzyjazna do przebywania w niej. Monitorowane, w części umywalkowej, toalety i kartki na drzwiach informujące: »Interesantów pod wpływem alkoholu nie obsługujemy«, mówią o problemach, z jakimi stykają się na co dzień pracownicy. Na ul. Kilińskiego przeszklony budynek, który był kiedyś fabryką, zaadaptowany i dostosowany na potrzeby Urzędu, sprawia zupełnie odmienne wrażenie. Duże okna wpuszczają dużą ilość dziennego światła, dodając otwartości i przestrzenności. Każdy z pokoi różni się aranżacją i układem powierzchni, co niweluje wrażenie identycznych boksów. Widać chęć i otwartość w realizowaniu nowych pomysłów: budka do video cv, klub pracy przeprowadzający szkolenia, pokój komputerowy, jasny podział na piętra i ich funkcje. Niezłe dostosowanie przestrzeni do osób niepełnosprawnych i przygotowanie pracowników do ich przyjmowania. Wiele pustych zakamarków i ścian aż prosi się o jakąś aranżację. Dostyc trudna komunikacja między dwoma urzędami (nie jest płynna). Co rzuciło mi się w oczy, to duża przyjazność i otwartość pracowników, nie wiadomo, czy ma na to większy wpływ przestrzeń, czy tworzona przez dyrektora i kierownika atmosfera, ale to na pewno dwa ważne tego aspekty”.

„Wchodzimy głównym wejściem do Urzędu Pracy na ulicy Milionowej. W środku szare puste przestrzenie, które mogłyby być scenografią jakiegoś filmu, na końcu korytarza na pierwszym piętrze stoi nakryty czarnym materiałem stół do gry w bilard (?). Okazuje się, że to nie to wejście co potrzeba, wychodzimy więc tą samą trasą, ale jak się okazuje znajdujemy się już, nie wiemy dlaczego,

bo szłyśmy tą samą drogą, po drugiej stronie budynku. Idziemy do kolejnego wejścia. Tu, gdzie czekają ludzie wyczytywani po numerze z głośnika panuje atmosfera wewnętrznego, łączącego korytarza w jakimś wielkim budynku, jakim jest na przykład szpital Matki Polki. Pośrodku korytarza stoją zielone krzeselka, przy których czekają ludzie, aby dostać się do poszczególnych pozamykanych pokoi. W rogu wisi czarny ekran. W tej części panuje mrok, oświetlenie jest sztuczne, ściany takie jak w korytarzu podziemnym lub piwnicy, kośże na śmieci znajdujące się tu są przeznaczone do użytku na zewnątrz. Przy łazience widnieje informacja, że »jest monitorowana w części umywalkowej«. Kiedy chcemy podzielić się spostrzeżeniami, stoimy na korytarzu, przy jednej z klatek schodowych. Z zewnątrz miejsce to przypomina tyły zakładów sortowania jakichś materiałów, a nie urząd państwowy. Ludzie coś wynoszą, pakują do samochodów, zaraz obok jest parking. Tyły budynku są niskie, dobiegają odgłosy wentylacji. Podsumowując można powiedzieć, że będąc tu chce się przejść zaraz gdzieś indziej, jednak jest tylko to tu, przestrzeń przechodnia, mająca być Urzędem Pracy w Łodzi. Jak się dowiedziałam następnego dnia, budynek na Milionowej nie był pierwotnie przeznaczony na Urząd Pracy, a został dopiero zaadoptowany przez władze miasta do tego celu”.

„Budynek na Kilińskiego, przede wszystkim sprawia wrażenie, że jest tam jakieś godne miejsce, a nie coś w rodzaju magazynu. [...] Pokoje są kilkuosobowe, jest ich po kilka na każdym piętrze. Panie urzędniczeki uśmiechały się do nas kiedy wchodziłyśmy i zapewniały, że są przychylnie nastawione do naszego projektu. W każdym pokoju pracuje po kilka osób, trzy, cztery, ale nie robi to wrażenia, że jest ciasno. Można powiedzieć, że odczuwa się miłą atmosferę panującą w czasie pracy. [...] Najbardziej pozytywnym dla mnie akcentem okazał się pokój na trzecim piętrze, gdzie naprzeciw wejścia usytuowane jest duże półokrągłe okno z widokiem na kamienice miasta. Stanowi on miejsce między archiwum urzędu, które jest po obu stronach tego pokoju. Warto zauważyć też, że w każdym z pokoi znajduje się sporo zieleni, roślin różnych gatunków. Może właśnie to w połączeniu z dość malowniczym widokiem sprawia wrażenie, że jest się w jakimś miejscu, a nie w czymś przechodnim, skąd chce się zaraz wyjść. Jednocześnie jednak trzeba dodać, że wszystkie rozpatrywane sprawy są na widoku wszystkich znajdujących się w pokoju, co może nie być komfortowe dla interesantów (których i tak do tej pory nie widzimy). [...] Zwracam uwagę na miejsce oczekiwania osób dowiadujących się o oferty pracy. Spora przestrzeń przed poszczególnymi boksami jest pusta, ludzie znajdują się na zewnątrz transparentnej sali. Siedzą na krzeselkach poustawianych w kilku rzędkach. Przypomina to, może widownię? Czekając

ze swoim numerkiem w holu, patrzą więc na tę pustą salę. Moim zdaniem warto podkreślić, że budynek urzędu ma spory atut w postaci nietypowego kształtu pomieszczeń, nie są to tylko prostokąty. Pozwoliłoby to na stworzenie nisz o różnych kształtach i funkcjach i dałoby poczucie pewnego rodzaju odseparowania się od ogólnego zgiełku, stworzenie sfer jakiegoś wytchnienia, swego rodzaju relaksu. Na koniec oglądamy jeszcze salę Klubu Pracy, który cały czas się rozbudowuje, przygotowywane są nowe pomieszczenia. Odbывают się tam szkolenia, na których ludzie są uczeni również jak się ubrać na rozmowę w sprawie pracy. Obok jest sala komputerowa i specjalne urządzenie do złożenia video cv, z którego jednak jakoś nikt nie korzysta”.

„Wejście do Urzędu prowadzi przez parking, jest więc mało widoczne od ulicy. Charakter Urzędu dobrze ilustruje zdjęcie tablicy informującej o godzinach otwarcia. Znajduje się ona w przedsionku wejścia, powieszona pod sufitem, w rogu, obok pajęczyny. Efekt jest taki, że ludziom trudno zdobyć podstawowe informacje, których potrzebują, przy wejściu robi się tłok. Na drzwiach wejściowych jest tabliczka z napisem, że szczegółowe informacje można zdobyć w punkcie informacyjnym, jednak jak zaobserwowałam, z tego punktu ludzie odchodzą zdenerwowani, odsyłani do kolejnych drzwi, narzekają, że muszą pobrać numerek, żeby zasięgnąć tylko informacji, na przykład gdzie pobrać wnioski. W tym celu czekają zrezygnowani nawet trzy godziny, a jeśli kolejka przepadnie trzeba pobrać nowy numerek. Jedna pani, która właśnie przyszła pod drzwi jednego z pokoi chciała sobie wziąć jakiś zostawiony przez kogoś numerek, ale okazał się on dość odległym, więc zostawiła go na krześle i sobie poszła. Dzisiaj w Urzędzie trwają jakieś remonty, takie jest moje wrażenie, a może tak jest zawsze. Przy wejściu spawają, powynoszone z pokoi meble stoją na korytarzu. Ludzie siadają na ławce przy schodach, pod tablicą obklejoną ogłoszeniami o pracy, absolutnie nieczytelnymi, właściwie nikt już nie zwraca na nie uwagi. Pewna kobieta mówi, że są nieaktualne, wiszą tu od dawna. Być może podobnie jak kalendarz z dwa tysiące ósmego roku zakrywający świetlik jednego z pokoi. Dziwna przestrzeń, ze strzałkami z napisem »bufet« i »ksero« pojawiającymi się ni z tego ni z owego przy schodach, za schodami, gdzieś w kącie. Koszyk na zakupy pod schodami. Brudne ściany, puste tablice ogłoszeniowe ze śladami poodrywanych kartek. Za jednym ze świetlików widać rachityczne resztki roślinek. Po prostu bałagan. Kierownictwo szczyci się tym, że budynek dostosowany jest dla niepełnosprawnych. Rzeczywiście zauważam, że jest jeden podjazd, jednakże aby uruchomić windę, trzeba samemu poszukać pana, który się tym zajmie. Toaleta oznaczona jako dla niepełnosprawnych jest na pierwszym piętrze, zresztą zamknięta, klucz ktoś tam

ma, ale okazuje się, że to toaleta dla personelu, tylko tak oznaczona, a ta dla niepełnosprawnych jest gdzieś na dole, jednak trudno ją znaleźć”.

Rozmowa przeprowadzona w Urzędzie Pracy na ul. Milionowej:

- Czy wchodząc tutaj, w przestrzeń urzędu pracy czuje pan, że znajdzie pomoc?
- Nie.
- Dlaczego nie?
- *Nie jest to kwestia powierzchni. Natomiast uzyskanie tutaj jakiegokolwiek prawidłowej odpowiedzi na obojętnie jaki temat nie jest możliwe. Ponieważ jedna osoba na to samo pytanie udziela trzech różnych informacji i to błędnych. Tak więc absolutnie.*
- Czyli nie są przygotowani.
- Oczywiście, że tak. I nie jest weryfikowana ich wiedza w żaden sposób. Uważam, że wobec pracowników, którzy udzielają błędnych informacji powinny być jakieś konsekwencje wyciągane przez osoby, które nadzorują pracę tych ludzi.
- A czy spotkał się pan czy pana żona z sytuacją, że dostała błędną informację?
- No tak notorycznie, od kiedy podjęliśmy współpracę z tym urzędem, czyli od grudnia ubiegłego roku.
- A jaka to jest współpraca, mogę zapytać?
- *No chodzi o ustanowienie stażu dla żony. Informacje chociażby w podstawowych tematach wypełniania wniosku, jak powinna być przedstawiona w urzędzie pracy. Telefoniczne są udzielane inne informacje, i każdy pracownik też mówi co innego.*
- Czy uważa pan, że przydałaby się taka osoba, albo jakieś tablice, które pomogły by ogarnąć tę całą przestrzeń?
- *Jak najbardziej, oczywiście, że tak albo jakiś punkt informacyjny, albo jakieś tablice, które ułatwiałyby poruszanie się.*
- Co pan myśli o szatni, jest luksusem czy koniecznością?
- Szatni dla petentów?
- Tak.
- *Ja myślę, że to jest zbędne.*
- Dlaczego?
- *Ponieważ obsługa powinna być na tyle szybka, że człowiek nie powinien stać całego dnia przychodząc tutaj w grubym futrze.*
- No tak, ma pan rację, niestety, ale jednak ludzie czekają.
- Ewentualnie parę wieszaków rozwiązałoby sprawę.

- Jak pan oceni czystość, schodów, korytarza?
- *Tak jak widzimy, na stole na przykład [stół, przy którym siedzimy był brudny]. Może wystarczyłoby sprzątać, jakaś taka ekipa sprzątająca, ktoś mógłby przecierać trochę tak, w szczególności, że petenci mają tu wypełniać dokumenty.*
- Czy ściany wymagałyby odświeżenia, i czy kolor ścian wpływa na samopoczucie?
- *Na pewno tak, aczkolwiek myślę, że to nie jest najważniejsze. Bo myślę, że ludzie przychodzą tutaj załatwić sprawy szybko. Niekoniecznie czystość ścian ma na to wpływ jakikolwiek. Biorąc pod uwagę, że ludzie potrafią tutaj pół dnia spędzić, no to oczywiście gdyby było tutaj trochę czystiej na pewno by się milej ten czas spędzało, mimo wszystko.*
Moim zdaniem ważna jest też atmosfera, która sprzyja szukaniu pracy... i na przykład gdyby byłoby czysto. Jeśli [chodzi] o atmosferę, to myślę, że ludzie, którzy obsługują tych patentów powinni ją budować, a niekoniecznie wygląd. To mniej kosztuje, a empatia nie jest płatna naprawdę.
- Ma pan rację, a co pan myśli o aranżacji krzesełek w holach?
- *No, co? Miło, że są w ogóle. Myślę, że równie dobrze mogłoby ich nie być, jest ich wystarczająca ilość.*
- Jakby dostałby pan pieniądze, które może pan wydać tylko i wyłącznie na aranżację urzędu pracy, na co by pan je wydał?
- *Myślę, że krzesła pod ścianami mogłby się znajdować, szczególnie że tutaj większość tych ścian jest pustych, nie na każdym odcinku jest pełno drzwi-czek, na przykład tu. A nie tak na środku, żeby łatwiej było przejść. Myślę, że osobom na wózku byłoby łatwiej się poruszać, na przykład.*
- A czy nie przeszkadza panu wyczytywanie liter i numerów?
- *Myślę, że akurat jest to dobrze wprowadzone. Ludzie nie kłócą się między sobą, kto teraz wchodzi. Nie trzeba pilnować tej swojej kolejki, idzie się z numerkiem. Myślę, że ta komunikacja jest ok., bo nie każdy myśli patrzeć na tę tablicę przez cały dzień. Myślę, że to jest ok.*
- Czy siedząc tutaj odczuwa się jakiś rodzaj wspólnoty z innymi ludźmi? Czy na przykład zdarzyło się panu rozmawiać z kimś, albo narzekać na urząd pracy?
- *Nie mnie osobiście.*
- Co pan myśli, żeby tu powiesić dzieła sztuki, na przykład osób poszukujących pracy. Wcześniej im zrobić takie warsztaty... Żeby się tu jakoś rozjaśniło?
- *Ja myślę, że to jest urząd, a nie galeria. Jakby na to nie patrzeć, chyba że ewentualnie ci ludzie, którzy zostawialiby tutaj swoje prace, mieliby z tego*

jakąś korzyść, a nie byłoby to stricte dla zabicia czasu, bo jeżeli ktoś tej pracy nie ma, to myślę, że malowanie obrazów dla czystej przyjemności niekoniecznie jest dobrym pomysłem. Jeśli faktycznie miałyby być z tego jakieś kwity, korzyści, takie namacalne, to jak najbardziej tak. Myślę, że więcej kwestii i informacyjnych dla samych patentów tutaj powinno być, a niekoniecznie rodzaj galerii. [Żona rozmówcy wyszła z konsultacji] Przepraszam, my się spieszymy.

Refleksje klientów i obserwatorów tej znaczącej enklawy współczesnej rzeczywistości są zastanawiająco zbieżne w materii oceny faktów:

Na Milionowej budynek zarówno z wewnątrz, jak i na zewnątrz nie sprawia najlepszego wrażenia. Wygląda jak łącznik, jest niski i wąski, co czuje się po wejściu do środka. Wszystkie pokoje o bardzo podobnej aranżacji i powierzchni, po wejściu do nich ma się wrażenie duszności i ściśnięcia. Wąskie korytarze utrudniają przemieszczanie się, szczególnie przy większej ilości osób. Mała ilość okien dostarcza niewiele światła, jak by pierwsze piętro było pod ziemią, a nie nad nią. Tam, gdzie przyjmuje się patentów korytarze są szersze, ale puste. Niewiele miejsc do siedzenia i mała ilość stolików zmusza ludzi do stania, gdy czekają na swoją kolej. Na pierwszy rzut oka widać, że budynek potrzebuje renowacji: zacieki na ścianach, plamy, leżące pudła i sprzęty pod schodami. Całość jest zimna i nieprzyjazna do przebywania w niej. Monitorowane, w części umywalkowej, toalety i kartki na drzwiach informujące: „Interesantów pod wpływem alkoholu nie obsługujemy”, mówią o problemach, z jakimi stykają się na co dzień pracownicy. Na ul. Kilińskiego przeszklony budynek, który był kiedyś fabryką, zaadaptowany i dostosowany na potrzeby Urzędu, sprawia zupełnie odmienne wrażenie. Duże okna wpuszczają dużą ilość dziennego światła, dodając otwartości i przestrzenności. Każdy z pokoi różni się aranżacją i układem powierzchni, co niweluje wrażenie identycznych boksów. Widać chęć i otwartość w realizowaniu nowych pomysłów: budka do video cv, klub pracy przeprowadzający szkolenia, pokój komputerowy, jasny podział na piętra i ich funkcje. Niezłe dostosowanie przestrzeni do osób niepełnosprawnych i przygotowanie pracowników do ich przyjmowania. Wiele pustych zakamarków i ścian aż prosi się o jakąś aranżację. Dosyć trudna komunikacja między dwoma urzędami (nie jest płynna). Co rzuciło mi się w oczy to duża przyjazność i otwartość pracowników, nie wiadomo czy ma na to większy wpływ przestrzeń, czy tworzona przez dyrektora i kierownika atmosfera, ale to na pewno dwa ważne tego aspekty.

Budynek na Kilińskiego, przede wszystkim sprawia wrażenie, że jest tam jakieś godne miejsce, a nie coś w rodzaju magazynu. [...] Pokoje są kilkuosobowe,

jest ich po kilka na każdym piętrze. Panie urzędniczki uśmiechały się do nas, kiedy wchodziłyśmy i zapewniały, że są przychylnie nastawione do naszego projektu. W każdym pokoju pracuje po kilka osób, trzy, cztery, ale nie robi to wrażenia, że jest ciasno. Można powiedzieć, że odczuwa się miłą atmosferę panującą w czasie pracy. [...] Najbardziej pozytywnym dla mnie akcentem okazał się pokój na trzecim piętrze, gdzie naprzeciw wejścia usytuowane jest duże półokrągłe okno z widokiem na kamienice miasta. Stanowi on miejsce między archiwum urzędu, które jest po obu stronach tego pokoju. Warto zauważyć też, że w każdym z pokoi znajduje się sporo zieleni, roślin różnych gatunków. Może właśnie to w połączeniu z dość malowniczym widokiem sprawia wrażenie, że jest się w jakimś miejscu, a nie w czymś przechodnim, skąd chce się zaraz wyjść. Jednocześnie jednak trzeba dodać, że wszystkie rozpatrywane sprawy są na widoku wszystkich znajdujących się w pokoju, co może nie być komfortowe dla interesantów (których i tak do tej pory nie widzimy). [...] Zwracam uwagę na miejsce oczekiwania osób dowiadujących się o oferty pracy. Spora przestrzeń przed poszczególnymi boksami jest pusta, ludzie znajdują się na zewnątrz transparentnej sali. Siedzą na krzeselkach poustawianych w kilku rzędkach. Przypomina to, może widownię? Czekając ze swoim numerkiem w holu, patrzą więc na tę pustą salę. Moim zdaniem warto podkreślić, że budynek urzędu ma spory atut w postaci nietypowego kształtu pomieszczeń, nie są to tylko prostokąty. Pozwoliłoby to na stworzenie nisz o różnych kształtach i funkcjach i dałoby poczucie pewnego rodzaju odseparowania się od ogólnego zgiełku, stworzenie sfer jakiegoś wytchnienia, swego rodzaju relaksu. Na koniec oglądamy jeszcze salę Klubu Pracy, który cały czas się rozbudowuje, przygotowywane są nowe pomieszczenia. Odbývają się tam szkolenia, na których ludzie są uczeni również jak się ubrać na rozmowę w sprawie pracy. Obok jest sala komputerowa i specjalne urządzenie do złożenia video cv, z którego jednak jakoś nikt nie korzysta.

Wejście do Urzędu prowadzi przez parking, jest więc mało widoczne od ulicy. Charakter Urzędu dobrze ilustruje zdjęcie tablicy informującej o godzinach otwarcia. Znajduje się ona w przedsionku wejścia, powieszona pod sufitem, w rogu, obok pajęczyny. Efekt jest taki, że ludziom trudno zdobyć podstawowe informacje, których potrzebują, przy wejściu robi się tłok. Na drzwiach wejściowych jest tabliczka z napisem, że szczegółowe informacje można zdobyć w punkcie informacyjnym, jednak jak zaobserwowałam z tego punktu ludzie odchodzą zdenerwowani, odsyłani do kolejnych drzwi, narzekają, że muszą pobrać numerek, żeby zasięgnąć tylko informacji, na przykład gdzie pobrać wnioski. W tym celu czekają zrezygnowani nawet trzy godziny, a jeśli kolejka przepadnie, trzeba pobrać nowy numerek. Jedna pani, która właśnie przyszła

pod drzwi jednego z pokoi, chciała sobie wziąć jakiś zostawiony przez kogoś numerek, ale okazał się on dość odległym, więc zostawiła go na krześle i sobie poszła. Dzisiaj w Urzędzie trwają jakieś remonty, takie jest moje wrażenie, a może tak jest zawsze. Przy wejściu spawają, powynoszone z pokoi meble stoją na korytarzu. Ludzie siadają na ławce przy schodach, pod tablicą obklejoną ogłoszeniami o pracy, absolutnie nieczytelnymi, właściwie nikt już nie zwraca na nie uwagi. Pewna kobieta mówi, że są nieaktualne, wiszą tu od dawna. Być może podobnie jak kalendarz z dwa tysiące ósmego roku zakrywający świetlik jednego z pokoi. Dziwna przestrzeń, ze strzałkami z napisem „bufet” i „ksero” pojawiającymi się ni z tego ni z owego przy schodach, za schodami, gdzieś w kącie. Koszyk na zakupy pod schodami. Brudne ściany, puste tablice ogłoszeniowe ze śladami poodrywanych kartek. Za jednym ze świetlików widać rachityczne resztki roślinek. Po prostu bałagan. Kierownictwo szczyci się tym, że budynek dostosowany jest dla niepełnosprawnych. Rzeczywiście zauważam, że jest jeden podjazd, jednakże aby uruchomić windę trzeba samemu poszukać pana, który się tym zajmie. Toaleta oznaczona jako dla niepełnosprawnych jest na pierwszym piętrze, zresztą zamknięta, klucz ktoś tam ma, ale okazuje się, że to toaleta dla personelu, tylko tak oznaczona, a ta dla niepełnosprawnych jest gdzieś na dole, jednak trudno ją znaleźć.

PUP Kilińskiego, bezrobotny mężczyzna w wieku dwudziestu siedmiu lat, czekający na „odhaczenie”, bez pracy od grudnia 2013 r.:

- Czy potrzebna jest szatnia lub bufet? Albo jakieś miejsce dla osób z dziećmi? Kiedy przyszedł pan tutaj pierwszy raz, jakie były pana pierwsze wrażenia?
- Kanał.
- To znaczy?
- Jak byłem tu pierwszy raz to miałem pecha, bo w kolejce sami pijacy chyba byli. Smród, rozpacz i beznadzieja.
- To musiało być traumatyczne doświadczenie...
- Oj było... Aż do tej pory pamiętam i zawsze jak tu wracam, to boję się, że znowu tak będzie.
- Często pan tu wraca?
- Co jakiś czas. Jak się kończy zapotrzebowanie na tymczasowych na produkcji.
- To chyba stresujące?
- Nie... Można przywyknąć, tym bardziej że częściej pracuję niż jestem bezrobotny.
- W temacie „smród” – jak pachnie urząd?
- Od rana? Detergentami. A później zależy kto przyjdzie.

- Urząd pachnie ludźmi, którzy go odwiedzają, tak?
- *Chyba tak.*
- Jak podoba się panu aranżacja przestrzeni?
- *Na parterze jest ciemno i ponuro. Tutaj jest znośnie. Chociaż te monitory są za mocne.*
- I ten głos wyczytujący numery...
- *Nie przeszkadza mi, czasami nawet mam wrażenie, że jeszcze chwila a zasnę [śmiej].*
- A czysto tutaj jest?
- *W miarę czysto.*
- Zastanawiał się pan kiedykolwiek nad tym, czy przydałaby się szatnia lub bufet?
- *Często myślę o tym ostatnim. Szczególnie jak przychodzą rodzice z dziećmi i te dzieci biegają po korytarzu, wywracają się. Nie wiem, czy to dobrze. Ale o szatni i bufecie nie pomyślałem.*
- A może by tak wszystko przemalować? Zmienić? Tylko jak?
- *Pewno nie ma środków [śmiej]. No i po co? Tylko utrudniłoby to korzystanie z urzędu.*
- Czy obecna aranżacja sprzyja poszukiwaniu pracy?
- *Nie. Jak już mówiłem, ekrany są nieczytelne. A przed tablicą z ofertami nie chce mi się stać. Zresztą ja pracy szukam przez firmy zewnętrzne, bo tutaj niczego nie mają w ofertach. O ile mają jakieś aktualne.*
- Łatwo tutaj znaleźć pokój, czy stanowisko, do którego chcemy się udać?
- *Zawsze można kogoś zapytać.*
- Innych czekających?
- *Nie raczej pracowników. Bałbym się zaczepiać kogoś, jeszcze okazałoby się, że to kolejny pijaczek. Mam jakiegoś pecha [śmiej].*
- No, ale ja pijackiem nie jestem, a ze mną pan rozmawia. Może inne osoby też warte są uwagi?
- *Może. Nie myślałem tak o tym.*
- Trochę inne pytanie – czy jest sens pokazywać na ścianach urzędu prace studentów ASP albo bezrobotnych?
- *Odważny pomysł. Sens chyba zawsze jest. Nie wiem jakie byłoby przyjęcie prac i jakie miałyby to być prace.*
- Też nie wiem. To zależałoby głównie od studentów lub właśnie od bezrobotnych, którzy na przykład podczas warsztatów organizowanych w urzędzie mogliby poznawać tajniki malarstwa, rysunku, pisania wierszy czy robienia biżuterii.
- *Chciałbym to zobaczyć.*

- Czyli dekoracje mają sens?
- *Jak najbardziej.*
- A rośliny?
- *Właśnie [rozgląda się], tu nie ma roślin. Chyba tylko w boksach czasami jakaś się pojawia, ale nie u wszystkich. Dopiero teraz to zauważyłem, jak pani zapytała.*
- Zakładając, że nikt przychodząc do urzędu pracy nie ma od progu świetnego nastroju, jak można ten nastrój poprawić klientom?
- *Nie mam pojęcia. Czasami wystarczyłoby, żeby urzędnicy byli mniej biurokratyczni i bardziej jak ludzie, a nie maszyny – tu podpisać, i tu podpisać, widzimy się za miesiąc.*
- Czyli cała nadzieja w urzędnikach, nie w aranżacji przestrzeni?
- *Nie, no może przydałyby się jakieś kwiaty, albo te obrazy na ścianach. Byłoby bardziej swojsko.*
- Czy Urząd ma osobowość?
- *Nie ma. Chyba że prawną, bo tylko z tym kojarzy mi się osobowość urzędu.*
- Inwigilującą?
- *Nie.*
- Ale przecież monitoring jest wszędzie...
- *Nie zwróciłem na to uwagi...*
- Zwiedził pan kiedyś Urząd, tak dla siebie i swojej świadomości?
- *Nie [śmiech].*
- Dlaczego?
- *Nie wpadłem na to, żeby łązić po piętrach. Każdy skupia się na wyczekiwaniu na swoją kolejkę i żeby już stąd wyjść.*
- Czyli nie jest to miejsce, w którym przebywa się z sympatią?
- *No nie jest. To konieczność.*
- To jeszcze na koniec poproszę o zaznaczenie pojęć, które opisują pana zdaniem przestrzeń urzędu.
- *Powaga. Pieniądze. Fikcja. Lęk [śmiech] – wiadomo. Biurokracja. A estetyka mam nadzieję, że będzie jak zawisną na ścianach te obrazy... [śmiech].*

PUP ul. Kilińskiego, bezrobotna kobieta w wieku dwudziestu jeden lat:

- Liczy pani na profesjonalną pomoc, czy tylko rejestruje się, żeby mieć spokój?
- *Chciałam iść na jakiś staż, albo szkolenie – nie wiem jeszcze.*
- Wchodząc do budynku czuje pani, że jest we właściwych rękach?
- *[śmiech] Nie. Ale można mieć nadzieję, że w czymś tutaj pomogą. Koleżanka na przykład dostała się na staż w jakiejś zagranicznej firmie i nadal u nich pracuje. Może miała szczęście, ale może akurat i mnie się trafi?*

- Pierwsze wrażenie na temat zapachu w urzędzie?
- *Nie wiem. Jak stałam na parterze czekając na otwarcie drzwi, to czułam tylko papierosy. I niektórzy faceci śmierdzieli potem.*
- Podoba się pani ten budynek?
- Tak. Pasuje tutaj. Jest taki... łódzki.
- To znaczy?
- *No, że jest taki nowy, ale wpasowany w stare budynki w okolicy. Coś jak Manu. To chyba typowe dla Łodzi. Nie wiem, czy w innych miastach tak mają.*
- Po wejściu wiedziała pani dokąd ma się udać? Rozpiska na parterze była przydatna?
- *To tam jest jakaś rozpiska? Może na ekranach?*
- Też. Ale nad windami jest informacja...
- *Nie zwróciłam uwagi. No i byłam już tutaj. Ale wtedy byłam z koleżanką, która знаła ten urząd i mi powiedziała, gdzie mamy iść.*
- A gdyby miały znaleźć się jakieś mapki, to gdzie powinny się znaleźć?
- *Pewno gdzieś na parterze...*
- A nie na każdym piętrze?
- *No w sumie...*
- Jak ocenia pani przestrzeń urzędu? Przyjazna dla osób poszukujących pracy?
- *Przestrzeń raczej tak. Urzędnicy – zależy jaki mają dzień.*
- Czyli inny układ, muzyka w tle zamiast wyczytywania numerków czy kwiatki bądź kolorowe bużki i radosne hasła nie miałyby wpływu na poprawę odbioru?
- *Nie, przestrzeń jest w porządku, znaczy dobrze jest. No nie wiem. Ja bym niczego nie zmieniała, bo jeszcze zamiast pracować zajmowałyby się te kobiety rysowaniem tych buziek...*
- A gdyby bużki były dziełem samych bezrobotnych? Gdyby to dla nich były organizowane warsztaty, podczas których mogliby się artystycznie wyżyć?
- *Ale organizowane tu w urzędzie?*
- Tak.
- *Fajnie. Chociaż nie wiem, czy wtedy każdy nie chciałby być bezrobotny żeby przyjść na takie warsztaty [śmiech].*
- Wzięłyby pani w nich udział – na przykład jakieś rękodzielnicze warsztaty, albo z malarstwa?
- *No pewno! Zawsze jakaś rozrywka.*
- A gdyby jeszcze na przykład efekty pracy po tych warsztatach były wystawiane w przestrzeni urzędu?
- *O kurde, to by było super! A już wiadomo, czy coś takiego będzie?*

- Póki co jeszcze niestety nie, to taka sugestia z naszej strony. Może urząd będzie zainteresowany skorzystaniem z niej.
- *Pewno nie. Szkoda. Już liczyłam na to, że nie będzie tutaj tak nudno.*
- No właśnie. Co wpływa na to, że uważa pani, że jest nudno?
- *Czekanie w kolejce jest nudne.*
- Czyli sztuka na ścianach uczyniłaby przestrzeń ciekawszą?
- *Tak. Niby są jakieś tablice z informacjami, czy coś, ale nie wiem, czy ktoś to czyta. Częściej chyba gram na telefonie jak tak czekam, niż czytam jakieś ogłoszenia.*
- Co pani sądzi o czystości toalet, klatek schodowych?
- *Nie zwróciłam uwagi. To w sumie nowy urząd, więc nie jest jakoś źle. Choć widziałam, że kibole już tu byli [śmiech].*
- Byli... Oni chyba wszędzie już byli. Gdyby mogła pani coś zasugerować władzom urzędu w kwestii zmian na korzyść klientów, to co by to było?
- *Te warsztaty [śmiech]. Podoba mi się ten pomysł.*
- To może jeszcze jakieś inne warsztaty lub szkolenia?
- *Byle nie z pisanie CV...*
- Dlaczego? Przecież to podstawowe narzędzie przy szukaniu pracy – podobno.
- *Niby tak, ale dla mnie to fikcja. Bo niby należy wpisywać doświadczenie poświadczone... A jak ja pracowałam na czarno, bo umowy nie chcieli mi dać, to poświadczone nie jest. To co ja mam wpisywać w to CV? Że się urodziłam? [śmiech].*
- Prawda, to jest problem. Ale może takie warsztaty można byłoby sobie wpisać?
- *[śmiech] No właśnie. Na to liczę.*
- Mam listę określeń dotyczących przestrzeni urzędu – czy zechciałaby pani zaznaczyć te, które najbardziej pani zdaniem charakteryzują ten urząd?
- *Jasne. Na liście nie ma warsztatów...*
- Może dlatego, że ich jeszcze nie ma w ofercie urzędu?
- *No tak, tak... dobra to z tego co jest – nadzieja...*
- Na warsztaty...
- *[śmiech] Skąd pani wiedziała? A tak serio, to jeszcze bym wybrała biurokrację, stratę czasu i może strach. Od siebie to chyba jeszcze dodałabym, że nuda.*

Wszyscy rozmówcy chcą jak najszybciej wyjść. Nikt nie ma orientacji i pewności dotyczącej przestrzeni i kodu olfaktorycznego. Urzędnicy są kwintesencją biurokracji, a petenci realizują kliszę „niepewnego siebie bezrobotnego”.

Osoby decyzyjne w PUP swój stosunek do przestrzeni Instytucji formułują jednoznacznie inaczej.

Wywiady z pracownikami PUP (ul. Kilińskiego i Milionowa), wywiad z kierownikiem:

- Jakby pan opisał budynek urzędu komuś kto go nie zna? Czy to byłoby od razu jakieś wartościowanie?
- *Od razu powiedziałbym, że to budynek wyróżniający się na tle innych w okolicy, że ma charakter nowoczesny, nazywany „pałac pracy” przez opisy prasowe. Cały czas wydaje mi się, że jest taki nowoczesny. Szklana elewacja powoduje, że jest to takie inne niż takie budynki administracji publicznej, chociaż teraz też się to zmienia.*
Jeżeli chodzi o wnętrze, to tłumaczyłbym, że są duże przestrzenie, sale operacyjne, co nie wszędzie jest, ale jest jakoś tam charakterystyczne. Chwaliłbym się Centrum Aktywizacji Zawodowej, którego jestem kierownikiem, jest wyróżnione z całego budynku przez to, że wszystkie ściany w budynku są pomalowane na przyjęty dla urzędów kolor zielony, a Centrum Aktywizacji zostało pomalowane na kolor szary z pomarańczowymi elementami wykończeniowymi, dlatego, że pan kierownik, którym byłem ja, lubi kolor pomarańczowy. Miałem wpływ na kolor, neon, który tam się wyświetla i szaro-pomarańczową ładę. Pewnych rzeczy, które były zielone, nie dało się zmienić, okna, ściany. Stwierdziliśmy, że to zestawienie kolorów się nie gryzie. U mnie w Centrum Aktywizacji Zawodowej nie wisi na ścianie żaden plakat przyklejony plastrem, tak jak i u mnie w pokoju. Taką mam fobię, z czasów jak zaczynałem pracę w innym budynku, gdzie leciał tynk, wszyscy zaklejali jakimś plakatami. Pierwsze co zrobiłem tutaj to zabroniłem naklejać cokolwiek na ścianach.
- A gdyby ktoś panu zaproponował dzieła sztuki, obrazy, piękne fotografie?
- *Nie, nie, ja nie jestem przeciwnikiem, tylko nie może to zaburzać mojego poczucia estetyki. Jeżeli jest oprawione, jakoś się kolorystycznie komponuje, to mi się takie rzeczy podobają. Nie lubię jakoś luźnych kartek, kalendarzy, to wprowadza taki nieład.*
- Na Milionowej zrobiliśmy zdjęcie kalendarza z kotami.
- *Tam mi się nic nie podoba, jak wchodzi jest mnóstwo tych informacji, tablic, tego wszystkiego. Nie znoszę tego.*
- A czy w ogóle można coś z tych informacji odczytać?
- *Nie, tam są plakaciki, tam są plakaciki. Jak tu przychodzą firmy zewnętrzne, chcą się reklamować nawet z darmowymi projektami, to mam taki układ z dyrektorem, że rozdajemy ulotki, żeby ludzie skorzystali, a plakatów*

staramy się nie wieszać w jakiejś nieograniczonej liczbie, bo to się zaśmiewa, a informacja jest wtedy nieczytelna i wcale to nic nie daje.

- *A nie sądzi pan, że lepiej by było, gdyby te anonse o pracy na tablicy miały tylko duży format?*
- *Oferty pracy wyświetlane są na telewizorach, a te inne rzeczy są po części zewnętrzne, a oferty pracy za granicą przy pokoju sto sześć, sto siedem wie-sza się trochę ze względów takich praktycznych, jak ktoś zobaczy szczegóły, to już nie wchodzi do pokoju i nie pyta.*
- *Ale tego się nie da przeczytać.*
- *Ja nie mówię, że się da, po to się spotykamy, żeby zobaczyć co jest nie tak. Ja tego nie czytam, więc nawet się nie zastanawiałem.*
- *Na Milionowej stworzono taką konstrukcję, że jest wielka tablica zapisana maczkiem, przed tym stoi rząd krzesełek, potem biurko.*
- *Pewnie tak jest, nie oglądam tego, bo mnie denerwuje za dużo rzeczy. Ja u siebie nic nie wiem, jak mi pracodawcy przynoszą jakieś ładne kalen-darze. W domu, jak kupuję jakąś pamiątkę, muszę zawsze przemyśleć, gdzie powiesić, czy będzie pasowało.*
- *Tutaj by coś pan zmienił?*
- *Jeżeli chodzi o kolorystykę to było tak, żeby się nie gryzło z tym zielonym. Szare i pomarańczowe wybrałem ja, lubię te kolory.*
- *I zostało to zaakceptowane przez dyrekcję?*
- *Tak.*
- *Czyli nie ma czegoś takiego, że tak wam absolutnie narzucono standary-zację?*
- *Jak się wprowadziliśmy wszystkie korytarze były na zielono, pokoje na biało, potem z Ministerstwa Pracy dostaliśmy pieniądze na Centrum Aktywizacji Zawodowej. Wszyscy pracownicy Centrum Aktywizacji Zawodowej mamy takie same krzesła. Jedynym pomysłem, żeby wyróżnić się z tych wszystkich pięter była zmiana koloru.*
- *Ale nie ma w urzędzie takiej osoby, która byłaby odpowiedzialna za wizualną aranżację przestrzeni?*
- *Nie, na ten moment nie. Teraz widzę, że jak odnawiają piętra, to cały czas malują na ten zielony. Bardziej lub mniej żarowiasty, co mnie też drażni.*
- *Nie ma takiej osoby jak wtedy pan, która by powiedziała „ja czegoś chcę”.*
- *Nie wiem, zielony zostaje, ja już się nie wtrącam.*
- *Na dole w Centrum Aktywizacji na Milionowej jest żółty.*
- *Morelowy może.*
- *Ja bym powiedziała żółty i to taki intensywny. Tam jest tylko jedna taka ściana, odnowiona.*

- *Podaję, że panie wiedzą lepiej niż ja, ja w ogóle nie zwracam na to uwagi. Widziałem te wszystkie śmieci, które tam wiszą, i to mnie denerwuje. Te przestrzenie na korytarzu tam są duże, pokój przy pokoju, drzwi przy drzwiach. Jak tu są zapisy na szkolenia, przy pokoju sto osiem to też wiszą mnóstwo informacji, wieszamy też na drzwiach, ale tylko przeszkłonych. Jak zdejmujemy, to od razu dzwonię do ogólnego i mówię: „proszę umyć tę szybę, bo mi zaburza poczucie estetyki”. Tu gdzie mogę pilnuję porządku, cały urząd mnie nie interesuje, nie mam takich zadań, możliwości.*
- *Ale rozumiem, że zależy panu na wizualności, która jest deklaracją, jakąś ideą? Ma być struktura, my nad tym panujemy.*
- *Jak byłem kierownikiem całości, chciałem, żeby było jednolicie, tak mi się podobało. Miałem taką wizję, że jak ktoś wjeżdża na to pierwsze piętro jest lada, uzyskuje się informacje i potem rozchodzi się na różne strony, żeby nie był tak od pokoju do pokoju odsyłany. Nie do końca się udało, nie było tyle pomieszczeń.*
- *Widział pan czym się różni ta lada, którą ma pan tu, od tej na Milionowej? Stwierdziliśmy, że to jest dosyć klaustrofobiczna sytuacja, perforacja jest zupełnie przesłonięta.*
- *Boże, ja nawet tego nie wiem.*
- *Mamy wrażenie, że pracownik przebywa w sytuacji klaustrofobicznej, przy czym być może to jemu przeszkadzało, że ktoś go ogląda z zewnątrz. Żeśmy się zastanawiali, czy by peryskopu nie zrobić? Ludzie są jak w czołgu.*
- *Moja lada mi się podoba, ale też nie chciałbym za nią pracować. Ale moja jest najładniejsza, na inne nie zwracam uwagi.*
- *Sytuacja jest groteskowa, trzeba się porządnie wychylić, żeby człowieka w ogóle zobaczyć. Tutaj chociaż nie muszą mieć peryskopu. Tam są same bariery.*
- *Hmm...*
- *A widział pan co stoi przy ladzie na Milionowej? Tam stoją tak zwane sztuczne rośliny, trzy sztuki.*
- *U mnie nie ma sztucznych, ja nie mam nad tym kontroli.*
- *Problemem jest to, że jest zwykła plastikowa doniczka wylana betonem. W niego wciśnięte są brudne, zakurzone drzewiska. To błąd fundamentalny.*
- *Ja mam wszystkie takie same, takie mam skrzywienie. Specjalnie poszedłem na rynek dokupić taką samą zieloną doniczkę. Spędzam tu dużo czasu, musi mi się podobać.*
- *A co panu się tu nie podoba wcale?*
- *Nie lubię jak zostawiane są gdzieś krzesła, stoły [czyli jak na Milionowej przy wejściu]. Nie podoba mi się przestrzeń na parterze, tak ciemno,*

nieprzyjemnie jak się wchodzi [to samo mówiła klientka urzędu]. Jak się wchodzi na górę dopiero się rozjaśnia.

- Nie sądzi pan, że tam by należało coś zmienić?
- *Nie, nie zastanawiałem się nad tym.*
- A gdyby na parterze, na dzień dobry stworzyć tekst wizualny, wizualizację tego budynku, tak jak się czasem robi w centrach handlowych, tylko tutaj w odpowiedniej ikonice?
- *Kiedyś miało być tak, że każdy telewizor to inne piętro.*
- My mówimy o całych wizualizacjach, ludzie jednak przed planszami stoją, co centra handlowe wykorzystują z premedytacją.
- *Wiesza się te informacje, bo jak ktoś zadaje pięćdziesiąty raz to samo głupie pytanie, to my napiszemy i myślimy, że nie będą zadawać tego pytania. Po czym i tak zadają, bo nie czytają.*
- „Nie lubię tu przychodzić, nie wzbudza to we mnie entuzjazmu, że mam tu przyjść, siedzieć i patrzeć na wszystkich, którzy tu siedzą jak za karę. Pani w informacji na dole jak ktoś się o coś zapyta – »No, przecież jest napisane«. Od razu się odechciewa, tak?» Nie można by na parterze stworzyć takiej przestrzeni bardziej przyjaznej tym ludziom?
- *Pewnie by można.*
- Czy był pomysł na szatnię?
- *Nie, nie było takiego pomysłu. Tu nie ma osób, które by siedziały za ladą, tu są stażyści, od miesiąca na stażu. Musieliśmy im jak najwięcej do głowy wtłoczyć, żeby mogli udzielać informacji. Kto by tę szatnię obsługiwał, nie ma ludzi.*
- Bezrobotni.
- *Ale im trzeba by zapłacić, a z tym jest problem. Z funduszu pracy my mamy wynagrodzenia i na nic już nie starcza. Nie mamy etatu dla doradcy zawodowego, a co dopiero szatniarza. Może byłoby fajnie jak by była szatnia.*
- Czy to nie było jednak intencjonalne, żeby nie było, że ludzie mają się jak najszybciej wynieść?
- *Doszukujecie się czegoś, to zwykle niemyślenie. Nie przypisywałbym wartości do mniej trafnych decyzji. Nie zrobiliśmy tego specjalnie.*
- Naprawdę?
- *No oczywiście, że tak. Ktoś kto to wymyślał nie był na tyle inteligentny. Nie było tak, żeby jak najszybciej ludzie wyszli, nie wierzę w to.*
- A my mamy cały czas takie wrażenie.
- *Ktoś posłużyłby się jakąś inteligencją, no nie wierzę w to.*
- Czymś innym jest urząd pracy w Madrycie, gdzie inaczej jest klient odziany, tam też są takie siedziska, ale ludzie się kompletnie inaczej zachowują, nie ma podziałów w tej przestrzeni, tego odseparowania. Oni są swobodni.

- *Ja nie wiem, czy ludzie są przygotowani do tego, żeby tak swobodnie rozmawiać o swoich problemach. Przy każdym boksie, gdzie siedzi się dłużej, są wieszaki, tu ktoś pomyślał.*
- *A wie pan, jaki jest kod olfaktoryczny tam na parterze?*
- *Co to znaczy kod olfaktoryczny?*
- *Zapachy, my też rejestrujemy, antropologia weszła w zmysły.*
- *Na dole pewnie śmierdzi. W sekretariacie ładnie pachnie, dziewczyny o to dbają.*
- *I dobrze, ale tam, jeżeli jest gęsto i nie ma szatni to jak ma być?*
- *A ten urząd jest o tyle specyficzny, że jak powstał ten budynek, to na dole miał być oddział banku. Mieli udziały w tym budynku. Długo cały ten parter był pusty, potem jakoś bank zrezygnował i my na szybko przebudowaliśmy, żeby były jakieś dwa pokoje, ten klub. Wyszła ta sala komputerowa bez dobrej wentylacji.*
- *To się dostrzega, że parter jest oderwany od reszty.*
- *Rzeczywiście i wydaje mi się, że tam sufit jest niżej. Nie ma takiej wizytówki jak się wchodzi. Aczkolwiek i tak uważam, że jest lepiej niż w tamtym budynku.*
- *To w ogóle nie ma o czym mówić. Rozumiem, że to jakieś nieporozumienie, dwadzieścia lat temu to mogło być jakoś adekwatne do sytuacji ekonomiczno-społecznej. Tamten budynek sprawia wrażenie przejścia podziemnego.*
- *To było przerobione z jakiejś przychodni, zakładów, magazynów.*
- *I to się czuje.*
- *Nie wiem, nie pracowałem tam nigdy, pewnie niedługo będę. Wszystko idzie w tę stronę, za moment nie będzie sensowne utrzymywanie dwóch budynków.*
- *Żartuje pan, że tam przejdziecie?*
- *Coraz więcej działów przechodzi tam.*
- *Jeżeli Hall mówi, że budynki to są deklaracje aksjologiczne, mamy kontekst pracy. Jak Łódź w ogóle jest postrzegana? To jest podpisanie się pod artykułem Matysa, że to jest „degradacja, wielki syf, wszyscy mają fioletowe twarze”. Przecież tamten budynek to się wszystkim z czymś takim kojarzy.*
- *Proszę pani, pieniądze za tym idzie.*
- *Tu chodzi o cały system wartości, że to jest jakieś wielkie nieporozumienie.*
- *Widzi pani jak tam jest, naćkane tych biurtek, a tu zaraz pozamykamy kolejne pokoje od marca. Utrzymywanie pracowników się komasuje. Widzicie, już tu jest pusto, składowisko mebli.*

- A jak by pan skomentował fakt, że od trzeciego lutego do wczoraj nikt nie zamiótł schodów do budynku od ulicy Częstochowskiej?
- *Zostały dwie sprzątaczk. Jak sobie sam nie umyję biurka, to mam brudno. Mogą sprzątać do siedemnastej, a zaczynają jeszcze jak są klienci.*
- Są pewne enklawy przestrzeni, w których nikt nie był od kilku miesięcy. Komentarze są w wersji skrajnie złośliwej. Bardzo zwracają uwagę na to pracodawcy.
- *Czyli macie już takie wywiady? Nie zastanawiałem się. Mnie też denerwuje jak umywalka nie jest domywana. Dyrektor powie, że jak będziemy w jednym budynku, to będzie mógł zatrudnić więcej sprzątaczek. On też pewne rzeczy widzi.*
- Chyba nie, wczoraj znów zrobiliśmy zdjęcie tej samej pajęczyny przy wejściu, którą zastaliśmy trzeciego lutego, tylko bardziej gęstej.
- *Ja to wiem, jest brudno, nawet jak coś rozlałem, to sobie sam myję podłogę, na 1 Maja to sam nawet okna myłem, jestem przyzwyczajony. Szef firanki brał, żeby wyprać, bo wtedy jeszcze palił w pokoju i miał wyrzuty sumienia, mówił: „Radzinek to ochlap trochę te okna, ja zabiorę firanki, w domu przepiorę”. Sami sobie sprzątaaliśmy, mnie to nie wzrusza.*
- To jest komunikat wizualny dla kogoś, kto tu wchodzi i w tym komunikacie od razu są manifestowane pewne elementy.
- *Wydaje mi się, że za dużo w tym widzicie.*
- Mówi się, że urząd jest wizytówką, ma nam pokazywać tę ważność znaczeniową, nie tyle władzy, ile samego miasta. To ma być skondensowana pewna idea tego, czym jest miasto w naszym wyobrażeniu. Ja muszę myśleć takimi samymi standardami, w sensie tekstu wizualnego. To jaka jest ta skondensowana idea, pewnej pieczołowitości, ważności tego, że chcemy pomóc ludziom. A tam jest partyzantka, prowizorka, produkowane jest coś co nie ma żadnej wartości. U nas się mówi na to symulakrum. Jesteśmy z siebie zadowoleni, bo na tablicy ogłoszeń mamy pięćdziesiąt ogłoszeń, tylko kto się w to wpatruje?
- *Ja w ogóle takich rzeczy nie widzę.*
- Właśnie od tego jest antropolog kultury. A jakbyśmy zrobili w tej przestrzeni przerwy (wystarczy szczelina jak u Sztabińskiego). Czy człowiek ma wrażenie, że ta przestrzeń nie jest dla niego?
- *Jak jest czysto, to znaczy już, że ktoś dba, a tam ten dół jest makabryczny. Mamy całą dokumentację. Tylko niech pani tego nigdzie...*
- A czy byłby sens pokazać dzieła sztuki w przestrzeniach urzędu, według pana?

- *Urząd nie kojarzy mi się z takim miejscem, w którym chciałbym wypocząć, poznawać sztukę. Rozdzielam załatwianie rzeczy formalnych i takie rzeczy.*
- *Ale my nie jesteśmy nastawieni tylko na taką biurokrację i sformalizowanie.*
- *Każdy by wieział coś innego, nikt by nad tym nie panował, nie wiedział jak to powiesić.*
- *Nie sądzi pan, że to zmienia atmosferę?*
- *Pewnie tak, ale ja nie odczuwam tego.*
- *Pan Owczarek powiedział „Czas na biurokrację należy poświęcić kulturze”.*
- *Ale to wymaga sporo pracy i zaangażowania, żeby stanowiło część urzędu, a nie jakiś dodatek. To będzie tak, że będzie wisiało kolejne coś na ścianie, zakurzone, na co nikt nie zwróci uwagi i nikt o to nie będzie dbał. Wymagałoby to, żeby była jedna osoba, która się tym zajmuje i to koordynuje. Mi byłoby szkoda tej sztuki, co miałaby tam wisieć.*
- *Zgadza się pan z taką wypowiedzią, że urzędnicy „to kasta, którą trzeba mobilizować”?*
- *Oczywiście, widzę to po sobie i po pracownikach, w pewnym momencie człowiek popada w rozluźnienie albo w rutynę. Mówi się, że się nie da, a jak się odpowiednio zmobilizuje, podkreśli, to się okazuje, że się da. Podobnie pewnie jest tutaj. Do mobilizacji tylko musi być też motywacja, a wydaje mi się, że już jej nie ma od bardzo dawna w urzędach. Kiedyś urząd to była stabilizacja, nieźle się zarabiało, przez co też się popadało w rutynę, ale teraz popadliśmy w drugą skrajność. Naprawdę nie ma stabilizacji, wynagrodzenie jest katastrofalne i jak tych ludzi motywować? A mimo to i tak jest większa chęć do pracy niż kiedyś. Zadania są coraz większe, a ludzi jest coraz mniej.*

Rozmowa z kobietą na kierowniczym stanowisku:

- *Czy nie ma środków w urzędzie na zorganizowanie czegoś, co można by określić „strefą relaksu”, gdzie ludzie mogliby się oderwać od tego, w czym na co dzień przebywają?*
- *Na pewno z budżetu na nic nie ma, na podstawowe remonty nie ma. Nie finansujemy już kosztów dojazdu, nie mamy na ochronę, sprzątaczkę.*
- *Czyli jest niebezpieczeństwo degradacji w sensie znaczenia, wizytówki?*
- *Myszę, że tak. Dyrektor jest świetnym człowiekiem, walczy o pracowników, ale z próżnego i Salomon nie należy. Wybiera to, co jest bardziej korzystne, jak ma wybierać między korzystaniem z internetu, a opróżnianiem jakiegoś*

kosza, czy zatrudnieniem sprzątaczk. Na pewnych rzeczach traci się, a trzeba coś wybrać, osobę, która będzie udzielać informacji albo sprzątaczkę. Wtedy ktoś uzyska informację, a że było brudno, no było. A jakiś standard trzeba zachować, łatwo oceniać.

- Ciekawe, czy ktoś będzie miał świadomość, że to jest integralność znaczeniowa?
- Trzeba wszystko wypośrodkować.
- Czy to jest bez znaczenia, jak są poustawiane siedzenia, tak jak w kinie?
- Dla mnie to nie ma znaczenia.
- We wspólnotach oczekujących człowiek się odstresowuje.
- Wcale to tak nie wygląda, jak tak było, były tylko awantury. Numerki są instytucjonalne, krzeselka tak ustawione, że każdy sobie, powoduje to spokój w przestrzeni. Nikt tu nie przychodzi w łatwej sytuacji. Jestem przekonana, że jakby krzesła ustawić w kółku i zrobić ankietę, to nikomu się nie będą podobać, jakby spytać czy teraz jest dobrze, też będzie źle. Wydaje mi się, że tu nie przychodzą ludzie, żeby rozmawiać ze sobą. Ten sam, co ma udzieloną informację będzie tak samo narzekał jak ten, komu jej nie udzielono i kogo kierownik olał. Ludzie są wkurzeni, ja nie oceniam, mają do tego prawo. Nie kojarzą już tego budynku z niczym dobrym. To samo byłoby z obrazami, osoby powiedziałyby: „ja tu nie przyszedłem oglądać obrazów”.
- Dlatego chodzi o to, żeby zmienić tę kliszę. Ta sytuacja może się tylko zaostreć. Trzeba coś zrobić, żeby te emocje mogły się rozejść.
- Czasami się już nie chce, co by człowiek nie zrobił, będzie źle. Jak jest brudno jest źle, jakby się umalowało znowu by powiedzieli, że to pałac pracy.
- Są dwie strony: niezadowoleni ludzie i urzędnicy, którzy „osiem godzin piją kawę”, chodzi o to żeby coś zrobić z tymi zredukowanymi wyobrażeniami. Nie ma dialogu, wiemy, że to dla państwa szalenie trudne.
- Ja mam taką możliwość, żeby z każdym usiąść, ale nie każdy ma. Każdy ma inne zadania i uprawnienia, a na sali siedzą obok siebie, ludzie tego nie rozumieją. Od mleczarza nie wymagają chleba, a tutaj nie rozróżniają. Teraz dąży się, żeby doradca był od wszystkiego.
- Ale pieniądze przeznaczone na szkolenia w większości lądują w kieszeni tych, którzy prowadzą szkolenia, których się wynajmuje.
- Ich koszty są bardzo niskie, a jakość coraz gorsza. Dla osób bezrobotnych też. Ogłaszamy przetarg, wygrywa oferta, która daje mniejszą cenę. Decyduje cena, nic innego nie jest ważne. Jedni mają też talent, żeby nauczać, inni nie.

Wracam do tezy Edwarda Halla dotyczącej deklaracji aksjologicznych manifestowanych przez obiekty architektoniczne. Jeśli deklaracja jest swoistym oświadczeniem złożonym na serio, to powinna jej towarzyszyć świadomość wywołania skutku – w tym przypadku kreowanego przez instytucje władzy i zarządzania kapitałem społecznym wobec kategorii pracy. Budynek na ul. Milionowej wszystkim kojarzy się z radykalną diagnozą Michała Matysa, że Łódź ma charakter „zdegradowany, to jest wielki syf, wszyscy mają fioleto-we twarze”¹. Efektem jest coraz intensywniejsze replikowanie symulakrum, które ma na pierwszym planie pokazać, jak tam jest nowocześnie – wiszą jakieś ekrany, plakaty europejskie, ale tak naprawdę, w tym wszystkim mieści się również idea, o której mówił Baudrillard – to jest obraz zastępujący głębszą rzeczywistość; ekrany świadczą, że jesteśmy w wieku XXI, ale nie ma żadnej koncepcji, porządku, jest totalny chaos. Jak ktoś jest tak przysypany papierami leżącymi wszędzie na biurkach, parapetach okiennych, szafkach, to nie wierzę, że urzędnicy panują nad sytuacją, a przede wszystkim, że są w stanie realizować misję wspierania i aktywnej pomocy osobom poszukującym pracy. To jest kolejna symulacja – w urzędzie mają być papiery. A teraz ma być większa biurokracja.

Nawiązując do teorii Humphry’ego Osmonda oraz Edwarda T. Halla można powiedzieć, iż niektóre przestrzenie skłaniają ludzi do trzymania się z dala od siebie. Można je nazwać przestrzeniami odspołecznymi. Inne znów sprawiają, że ludzie skupiają się razem. Te badacze nazwali dospołecznymi. W wielu instytucjach dominują przestrzenie odspołeczne. Mało zaś jest takich, które można by nazwać dospołecznymi (Hall 1987: 167). Co ciekawe, personel i pracownicy takich instytucji zdecydowanie wolą te pierwsze, gdyż nie tylko łatwiej utrzymać w nich porządek, ale klienci instytucji nie są w stanie stworzyć jakichkolwiek zintegrowanych grup reprezentujących swoje interesy – są osobni, wycofani, zamknięci w sobie, niezainteresowani jakimkolwiek dialogiem z otoczeniem. W przestrzeniach dospołecznych następuje kontekstualna dekonstrukcja, na przykład krzesła, które dają się dowolnie przedstawiać, pod koniec dnia zostają poustawiane w niewielkie kręgi. W przestrzeniach odspołecznych szereguje się je w sposób „wojskowy”, w długie rzędy stojące wzdłuż ścian. Jeszcze gorszą wersją jest ustawianie tych rzędów na samym środku dostępnej przestrzeni, gdzie klienci czują się jak na cenzurowanym, jakby byli inwigilowani ze wszystkich stron, a to powoduje absolutną wstrzemięźliwość i niechęć do wchodzenia w jakiekolwiek

¹ http://wyborcza.pl/magazyn/1,136498,15364482,Lodz__miasto_przeklete.html. Michał Matys, *Łódź, miasto przekłete*, „Gazeta Wyborcza”, 30.01.2014.

relacje z innymi z powodu poczucia osamotnienia i braku bezpieczeństwa. Osmond zwrócił uwagę, że jeśli meble mają swoje niezmienniane położenie, to nawet w pomieszczeniach o dużej przestrzeni i jasnej kolorystyce ludzie się do tych mebli upodabniają – nie mają ochoty na rozmowy ze sobą, są „cicho przylepieni” do rzeczy w określonych konfiguracjach i zdają się pozostawać w stanach depresyjnych. Po wnikliwych badaniach okazało się, że istnieją pewne konfiguracje skłaniające ludzi do rozmów i otwartości. Najlepszym układem jest tak zwany układ poprzez róg stołu. Kolejnym układem, w którym konwersacje odbywają się dwukrotnie rzadziej, jest układ bokiem do siebie, ale tylko wtedy, kiedy liczba miejsc obok siebie jest ograniczona. W innych dystansach w ogóle nie zauważa się takich rozmów. Te spostrzeżenia zasugerowały rozwiązanie problemu wycofywania się z izolacji starszych ludzi. Dają też asumpt do stwierdzenia, że przestrzeń poczekalni PUP ma charakter absolutnie odspołeczny, wobec czego ludzie nie wchodzą w żadne bliższe interakcje ze sobą, a to nastawienie inicjalne, traktowane jako dyrektywa, jest następnie kontynuowane w kontaktach z pracownikiem, przy czym ten kontakt odbywa się głównie w relacji „w poprzek stołu”, które według specjalistów od proksemiki nie są skuteczne, powodują zamknięcie, brak szczerości i niechęć do pogłębiania kontaktu. Sugerowałabym zatem próbę zdekonstruowania tej przestrzeni, stworzenia mikrostruktur umożliwiających porozumiewanie się, które jednocześnie znosiłyby stres i dawały ludziom jakieś poczucie wspólnoty.

Kolorystyka Urzędu realizuje pewną matrycę, która, jak twierdzą urzędnicy, stanowiła odgórną dyrektywę, a mianowicie dominującą barwą miał być kolor zielony. Jak się okazuje, w pewnych okolicznościach, również świata europejskiego, kolor ten występuje jako dominujący bądź identyfikujący biura czy urzędy pracy. Jednak od jakiegoś czasu od tej dyrektywy się odchodzi, myślę, że z różnych powodów. Po pierwsze – zieleń stanowi najważniejszą i równocześnie immanentną cechę żyjących organizmów roślinnych, ale oddzielona od żywej struktury, zawiera niewiele treści symbolicznej (Gross 1990: 166 i nast.). Kolor ten nie jest w stanie wyrazić żadnej idei życia. Niektórzy psychologowie twierdzą, że wywiera on uspokajający wpływ, ale przyglądając się historii kultury, można skonstatować, że odczucia wobec koloru zielonego były często negatywne. Zielona barwa była np. znakiem kobiet podejrzanej konduity, seksualnego rozpasania i nieobyczajności, zgnilizny i degrengolady, postaci diabelskich, czarownic, kontekstów militarnych, a w niektórych sytuacjach była nawet zakazana dla „zwykłych” ludzi. Ponieważ w jakimś sensie jesteśmy na zielony kolor zaprogramowani, niektórzy badacze lokują tę barwę na pozycji mediacyjnej, między radością i niechęcią,

podnieceniem a uspokojeniem. Niestety, z dyrektywy praktyki antropologicznej wynika, że „tam gdzie mediacja szuka tabu, tam gdzie tabu szuka mediacji”. Zatem zieleń może budzić niechęć, niepokój, odrazę, poczucie chłodu i dyskomfortu. Ponieważ jest to barwa, która w najbardziej intensywny sposób jest skontrastowana z czerwienią, zatem oczywista wydaje się jej obecność w kontekstach szpitalnych sal operacyjnych. Badacze kultury europejskiej zwracają uwagę, że defekt, który dotyka 15% męskiej populacji, polega na nierozróżnianiu barwy zielonej i czerwonej (daltonizm). Kolor zielony jest również fundamentem innych defektów widzenia, co powoduje mylenie go z czernią. Najnowsze odkrycia pokazują, że „zielone promienie padające na czerwień, albo czerwone na zieleń powodują silniejsze dźwięki, zatem wykazywanie, że barwy mają swoje brzmienie, nie jest tylko spekulacją” (Gage 2010: 265). Ponieważ pracownicy Urzędu skarżą się przede wszystkim na dyskomfort spowodowany nawarstwianiem się różnych dźwięków, rezygnacja z barwy zielonej mogłaby w jakiś sposób zminimalizować tę kwestię. Te problemy, jak również świadomość swoistej stygmatyzacji – zieleń ma oznaczać kontekst bezrobocia, tak jak żółta gwiazda za czasów nazizmu oznaczała Żydów, prowadzą do decyzji o rezygnacji z bezwarunkowego używania tej barwy w kontekście instytucji pracy. Również w Polsce świeżo remontowane urzędy pracy pozbawiane są dominanty tego koloru (np. Wrocław). Wybiera się barwy delikatne, pastelowe, stonowane – kość słoniową, biele, jasne szarości, rozbielone ugry. Również meble nie są oznaczane tym kolorem. Tutaj także preferuje się jasne barwy bądź stawia na designerskie formy z lekkich metali i polimerów. Sugerowałabym zatem, aby w przyszłości paleta barw określająca przestrzeń Urzędu była inspirowana współczesnymi dyrektywami.

Imperatyw światła – światło i tlen są fundamentalnymi substancjami tworzącymi przestrzeń Urzędu. W budynku przy ulicy Milionowej, o bardzo specyficznej konstrukcji, wnętrza przeznaczone dla klientów – przede wszystkim trakty komunikacyjne – są praktycznie pozbawione dziennego światła. Na pierwszym piętrze Urzędu, w miarę duże okna są przesłonięte kurtyną z roślin. Proponowałabym stworzyć z nich pewne struktury – aranżacje, które dawałyby poczucie komfortu, relaksu, przede wszystkim klientom Urzędu, natomiast nie odcinałyby dostępu światła naturalnego. Ponieważ wszystkie pomieszczenia biurowe znajdują się przy ścianach zewnętrznych i mają dostęp do okien, sugerowałabym, aby w przyszłości zrezygnowano z drzwi wykonanych z materiałów drewnopodobnych na rzecz szkła mlecznego. Takie drzwi przepuszczałyby światło naturalne do wnętrza budynku, dawałyby poczucie większej przestrzeni oraz braku barier.

Przyznam, że szczególnie dziwne było dla mnie zaobserwowanie przysłonięcia świetlika nad drzwiami pewnego pokoju przy ulicy Milionowej starą kartą z kalendarza z roku 2008. Nie dość, że taka sytuacja deprecjonuje powagę Urzędu, to świadczy o kompletnym braku zrozumienia aksjologii i potrzeb klientów instytucji. Oczywiście sztuczne światło może dopełniać codzienną przestrzeń.

Trochę inaczej wygląda ta kwestia w gmachu przy ulicy Kilińskiego, gdzie jednak pracownicy również skarżą się na brak światła naturalnego w boksach znajdujących się wewnątrz sali przeznaczonej do obsługi klientów. Zamiast usytuować stanowiska wzdłuż ścian bądź również zaanektować środek sali, zabudowano boksami stronę, na której znajdują się okna. Rzeczywiście problem PUP polega na tym, że żaden z gmachów nie był projektowany na potrzeby tej instytucji. Dokonywano tylko pewnych adaptacji dostosowawczych, nie zdając sobie sprawy z wielopoziomowego kontekstu działań i interakcji w tej przestrzeni.

Wartością zarówno dla pracowników, jak i klientów, są rośliny znajdujące się w przestrzeni instytucji. Pracownicy, zaspokajając swoje potrzeby, zakładają „prywatne” ogrody parapetowe, przynoszą rośliny z domu i pielęgnują je z zaangażowaniem. Uważam, że w takich urządach, które służą ogromnej liczbie klientów, rośliny powinny być traktowane priorytetowo i znaleźć się również w przestrzeniach służących wzajemnej interakcji. W Urzędzie Pracy w Madrycie lady oddzielające centra informacyjne, znacznie niższe od tych stosowanych w naszym mieście, mają wykończenia rantów w postaci rynien, w których sadi się żywe rośliny o wysokości nieprzekraczającej 30 centymetrów. Wysokie kwiaty umieszcza się w różnych punktach przestrzeni wspólnej. Nie ma mowy o kwiatkach sztucznych, a przestrzeń sprawia wrażenie przyjaznej i dostosowanej do potrzeb wszystkich interesariuszy. Oczywiście korzystne byłoby zaaranżowanie pewnego standardu estetycznego, polegającego na ujednoliceniu donic, sezonowości kwiatnych dekoracji, itp. Należałoby zatem desygnować osobę, która miałaby w swojej pieczy rośliny w obu gmachach, nie cedując tego na osoby bez kompetencji i nie lekceważąc ważności omawianego problemu. Sztuczne łodygi osadzone w betonie wlewanym do brudnych, plastikowych doniczek są nie tylko fatalną imitacją natury, ale także znakiem degradacji przestrzeni, przy czym umieszczano je zarówno w ciągach komunikacyjnych, jak i wnętrzach pokoi pracowników.

Identyfikacja wizualna – należałoby ujednolicić teksty wizualne w obu Urzędach. Przestrzeń może być wyrazem ładu, ustrukturywania i kompetencji, jeżeli manifestuje pewne regularności i spójne idee respektowane

i podkreślane przez celowe decyzje. Należałoby zatem zaprojektować określone platformy ekspozycji komunikatów, np. zróżnicowane kolorystycznie (staże w określonej barwie, oferty pracy w określonej barwie, szkolenia w określonej barwie). Ogłoszenia powinny być aktualne i na bieżąco monitorowane. Idea ważności marki wskazuje na pieczołowite respektowanie kształtów piktogramów, szyldów instytucji, poziomu grafiki i typografii. To wszystko co jest przypadkowe, przygodne, amatorskie, nie powinno być eksponowane w kontekście instytucji. Ważność tej sfery jest tak istotna, że sugerowałabym powołanie koordynatora zajmującego się kwestiami wizualizacji PUP w najszerszym sensie tego pojęcia – począwszy od doglądania aranżacji przestrzeni, przez ikonosferę i kreację komunikatów, po grafikę strony internetowej. Ta ostatnia pozostawia dużo do życzenia, jest anachroniczna i nieatrakcyjna w sensie grafiki i obrazu. Natomiast znaki wchodzące w elementarz systemu semiotycznego PUP są chaotyczne, wewnętrznie sprzeczne i jednoznacznie przywołujące zakazy i bariery. W naszej rzeczywistości brakuje wsparcia i akceptacji, nie ma „keep smiling”, są znaki informacyjne, zakazu wstępu albo anonse inwigilacyjne – wszystko jest monitorowane, bo „wszyscy kradną”.

PUP powinien wykorzystywać nowoczesne możliwości komunikowania się z klientami, które wynikają z obserwacji ich zachowań. Na przykład, jeśli idzie o zwyczaje, palenie tytoniu mogłoby zostać ucywilizowane, choćby przez wydzielenie przestrzeni z ustawionymi, odpowiednio zaprojektowanymi popielnicami na zewnątrz budynku. Zaobserwowałam, że klienci nie czytają anonsów i komunikatów wyświetlanych na ekranach, natomiast nieustannie korzystają ze swoich telefonów komórkowych. Proponowałabym zatem stworzenie aplikacji na smartfony, z ofertami pracy, a być może również przydatnymi informacjami. W przyszłości Urząd będzie mógł skorzystać z możliwości GPS-u oferując w aplikacji plan budynku i rozmieszczenie poszczególnych działów. Ponieważ w tej chwili takie informacje znajdują się na ekranach umieszczonych w przestrzeni Urzędu, które są ignorowane przez klientów, proponowałabym w ramach identyfikacji graficznej stworzyć plany przestrzeni, które powinny być usytuowane przy wejściu, na parterach budynków. Można byłoby skorzystać ze współpracy, np. z uczelniami kształcącymi grafików, specjalistów od komunikacji wizualnej oraz architektów wnętrz. Myślę, że dla młodych adeptów takich dyscyplin stworzenie konkretnego projektu identyfikacji graficznej, planów przestrzeni, typografii, tablic komunikacyjnych, mogłoby być ogromnie satysfakcjonujące.

I jeszcze jedna wypowiedź pracownika PUP:

Wywiad w PUP, ul. Kilińskiego, kobieta plus pięćdziesiąt:

- Jak się pani pracuje w Urzędzie Pracy?
- *Jest duża przestrzeń, ale sądzę, że mniej komfortowo pracuje się paniom, które pracują w boksach, przychodzą matki z dziećmi i różni ludzie. Wszyscy czekają tuż obok, hałasują, dzieci płaczą. To akurat nie jest najlepsze rozwiązanie. Lepiej się pracuje w zamkniętych pokojach, w których przyjmują dwie, trzy osoby. Podoba mi się fakt, że jest przestrzeń, ale budynek, jak budynek, w każdym trzeba wykonywać jakąś pracę. Zdecydowanie przeszkadza to, kiedy jest mała przestrzeń i kiedy na takiej pracuje dużo pracowników, wtedy praca nie jest komfortowa. W moim miejscu pracy to nic bym nie zmieniała, ale starałabym się, żeby koleżanki, które przyjmują klientów miały większy komfort pracy.*
- Co pani sądzi o swoim miejscu pracy?
- *Ja mam wygodny duży pokój, są duże okna, jest dużo zieleni. Jak dla mnie w porównaniu z Milionową to warunki są niezwykle komfortowe. Mam porównanie, bo pracowałam na Milionowej, tam była zdecydowanie ciasnota, bardzo mało miejsca, nieporównywalnie. Gorzej się pracuje w małych, ciasnych pokojach, jeszcze kiedy w każdym z nich przyjmuje się ludzi. U koleżanki jest osoba, u mnie osoba, każdy musi prowadzić jakąś tam rozmowę. Teraz i tu dokooptowano jeszcze jedno biurko, bo było bardziej komfortowo i tak by było, gdyby pracowało tutaj mniej osób. W tej chwili zawsze pracuje tutaj pięć osób, a myślę, że cztery to jest taka wystarczająca ilość do swobodnej pracy.*
- Czy budynek i przestrzeń wewnątrz mogą być deklaracją wartości, idei, zasad?
- *Uważam, że urzędy, jakiegokolwiek, banki, biura, kiedy są dostatecznie wyposażone, przestrzenne, to z całą pewnością jest to odbierane jako taki szacunek dla kogoś kto z tych urzędów korzysta. Dużo też zależy od życzliwości ludzi.*
- Jak ocenia pani korytarz, schody, windy – czystość jest zadowalająca, czy coś powinno się zmienić?
- *Dla mnie czystość nie jest zadowalająca, nawet tutaj, jeśli nie sprzątniemy same, to właściwie nie możemy oczekiwać, że zostanie coś sprzątnięte. Windy są okrutnie brudne, schody są sprzątane, może nie najlepiej, ale jakoś to jest sprzątane. Moim zdaniem jednak czystość nie jest zadowalająca, mnie to denerwuje i irytuje, wpływa na samopoczucie. Nie kłóci się może z pracą, bo ludzie też pracują w gorszych warunkach, swoją pracę wykonują bez*

względu na to, czy jest czysto, czy brudno, ale jest irytujące. Zaczynam pracę od sprzątnięcia, wytarcia swojego biurka. Ściany zdecydowanie wymagają odświeżenia, wykładzina wymiany. Moim zdaniem dobrze by zrobiły tu jasne, pastelowe, słoneczne kolory. No i zieleń zdecydowanie wpływa na komfort psychiczny. Wszystkie roślinki to my przynosimy sobie same.

- Czy obrazy mogłyby dekorować korytarze i hole?
- *Myślę, że nie jest to zły pomysł, może nie takie, które przyciągają wzrok w zamian za informacje, nie takie, które dominują nad opisami stanowisk czy pokoi.*
- Czy istnieją jakieś zasady ubierania się – *dress code* w pracy?
- *Ogólne są w regulaminie, wymaga się, żeby urzędnik był schludny i ubrany niewyzywająco. Z tym bywa różnie, prawda. Takie przyzwyczajenia wynosi się już raczej z domu.*
- Co myśli pani o ustawieniu krzesełek dla interesantów w holach? Czy jest odpowiednia liczba blatów, czy ekrany monitorów są odpowiednio usytuowane wobec siedzisk, czy są przydatne, jeśli idzie o informacje o zatrudnieniu.
- *Krzesełek jest dostateczna ilość, blatów nie. Wszystkie komputery, na których pracują koleżanki w boksach są źle ustawione, wymagają po prostu skręcenia ciała, co po pewnym czasie daje mało komfortowe samopoczucie, boli kręgosłup. W holach natomiast dla mnie wcale nie są czytelne wyświetlane informacje dla interesantów. Może nie tyle nieczytelne, co zbędne, nie odzwierciedlają moich potrzeb, gdybym była bezrobotna. Spodziewałabym się ofert pracy, informacji o szkoleniach, dotacjach, czy cokolwiek, gdzie mogę pójść. A tam nie zauważyłam nic takiego. Wyświetlane tam informacje są jakieś takie ogólne i mało istotne.*
- Czy byłby sens pokazać dzieła sztuki w przestrzeniach urzędu, na przykład czy studenci ASP mogliby wystawiać tu swoje prace, czy pani byłaby zainteresowana jakimiś warsztatami z nimi – na przykład malarstwa, dekoracji, robienia biżuterii?
- *Nie, jakbym była bezrobotna, to czego innego oczekuję. Uważam, że przy takim rynku pracy to by było takim policzkiem dla tych ludzi, którzy tu przychodzą, dlatego że nie ma ofert pracy, ludzie są zirytowani, niczego im się nie ułatwia, dlatego myślę, że byłoby to jakoś mało komfortowe, zastąpienie ofert pracy jakąś galerią. Ludzie przychodzą tu w ściśle określonym celu i myślę, że to tylko by ich irytowało. Warsztaty, myślę, że to niezły pomysł, ja byłabym na sto procent zainteresowana, i gdybym była bezrobotna i teraz jako pracownik też chętnie bym sobie wzięła udział w jakiś warsztatach, gdyby na przykład architekt krajobrazu prowadził. Jeśli chodzi o galerię,*

to ograniczyli zatrudnienie i specjalnie to nie ma czasu, żeby nawet zejść do koleżanki i o coś spytać, raczej posługujemy się telefonem, jest naprawdę bardzo dużo pracy. Gdyby w pokojach były obrazy to byłoby miło. Mam na myśli wystawę, jeśli mówię, że nie, a dzieła sztuki, jakby były jakoś rozmieszczone i stanowiły element wyposażenia, to byłby to dobry pomysł. Ja po prostu wiem jak ludzie nas odbierają, w ten sposób, że nic nie potrafimy załatwić, że jesteśmy aroganccy, niegrzeczni, źle wychowani, a sobie dekorujemy. Wiem, że jak była kwestia łączenia urzędów, to Wyborcza pisała, że ludzie cieszą się, że urzędnicy będą zwolnieni. Ja sama słyszałam też, że niejeden zamieniłby się ze mną na miejsce.

- Czy chciałaby pani mieć na przykład na ścianach sympatyczne ikonki – uśmiechnięte buzie, życzenia „miłego dnia”, czasami wysłuchać podtrzymującej na duchu wypowiedzi – „na pewno się uda”, „jesteśmy, by ci pomóc”, czy urząd powinien mieć psychologów zarówno dla osób poszukujących pracy, jak i tutaj zatrudnionych?
- *Każdy z nas ma jakieś ludzkie chwile i wtedy sobie pomagamy jakimiś takimi rzeczami. To mam od stażysty.*
- Jak powinna wyglądać strefa relaksu, czy pomieszczenia socjalne są jej substytutem, czy wystarczają, by się psychicznie i fizycznie zregenerować?
- *Nie mam zielonego pojęcia, nigdy czegoś takiego nie było. Ja, praktycznie emerytka, nigdy nie spotkałam się z taką strefą w żadnej z moich prac. Boże, nawet nie mam wyobrażenia jak to mogłoby wyglądać, musiałabym coś wymyślać na siłę.*
- Na ile prywatności może sobie pani pozwolić w swoim miejscu pracy – czy ma jakieś swoje fotografie, dekoracje, czy ma jakąś żywność, akcesoria do jej przygotowania?
- *Mam fotografie wnuczków. Z lodówki korzystam w sekretariacie, ale z tego co wiem każde piętro ma swoją lodówkę i swój pokój śniadaniowy, bo tam gdzie się przyjmuje w boksach nie ma możliwości, ja tu się zasłonię pudełkiem i mogę talerzyk i filiżankę wyjąć, a dziewczyny z boksów korzystają z pokoiów jadalnych. Ja w czasie pracy mam na biurku talerzyk z czymś i kubek, gdzieś tam w kącie, potem chowam.*
- Czy pani ma rośliny w swojej przestrzeni, czy są ważne, dlaczego? Czy rośliny w urzędzie powinny być eksponowane w jednakowych pojemnikach; co pani myśli o obecności roślin w przestrzeniach dla klientów?
- *Nie powinny być w jednakowych doniczkach, byłoby to za bardzo biurowe, ale zdecydowanie powinny się znajdować.*
- Gdyby pracownik mógł wybrać z określeń pola semantycznego przestrzeni swojej pracy, na jakie właściwości by wskazał: stres, estetyka, przyjemność,

towarzystwo, bezpieczeństwo, intymność, niechęć, służba, profesjonalizm, kreatywność, biurokracja, brak poczucia bezpieczeństwa, konieczność, misja, społeczna powinność, zaangażowanie, fikcja, strata czasu, tymczasowość, przypadkowość, identyfikacja, czystość, brud, monitoring, empatia, zniechęcenie, profity socjalne, inne?

- *Do mojego miejsca pracy pasowałoby brak poczucia bezpieczeństwa i zaangażowanie, i konieczność z mojej strony. Brak poczucia bezpieczeństwa dlatego, że w ubiegłym roku dyrektor zapewnił, że osoby, które są przed emeryturą, po miesięcznej przerwie wrócą na swoje stanowiska pracy, a wróciło siedem osób z większej ilości. Chciałabym mieć zaufanie, to pracowałoby mi się lepiej, nie bez kozery jest powiedzenie, że przykład idzie z góry.*

4. Wykluczenie

Kluczową kwestię dla zrozumienia problemów ludzi poszukujących pracy stanowi **wykluczenie**.

Pojęcie wykluczenia we współczesnym świecie, a zwłaszcza w polityce społecznej, jest bardzo często używane. Samo w sobie jest jednak nieostre: odnosi się je do różnych osób czy grup ludzkich. Może ono dotyczyć ludzi długotrwale bezrobotnych, korzystających z zasiłków socjalnych, mających złe warunki mieszkaniowe, mieszkających w miejscach szczególnych, czy wręcz ludzi bezdomnych, a także nielegalnych imigrantów, przesiedleńców, ludzi rozmaicie upośledzonych itp. „Wykluczenie w znaczeniu ogólnym lub zdefiniowane jako społeczne czy miejskie, jest mylone z biedą i ubóstwem, izolacją, segregacją, upośledzeniem, dyskryminacją, brakiem. Ponieważ może ono w sposób ekstremalny oznaczać wszelką nierówność albo różnicę, poszerza się je na rozproszone problemy i niejednorodne populacje. Skądinąd ta wielość powoli została narzucona dyskursom, a także prawu. Polityka publiczna nie zajmuje się już wykluczeniem, lecz podejmuje problem wykluczeń” – napisał Julien Damon (Damon 2012: 7). Dla moich celów badawczych to pojęcie, zawierające w sobie walor metaforyczności i ideologiczności, ograniczyć do osób bezrobotnych i poszukujących pracy.

W kontekście rosnącego bezrobocia wykluczenie wywołuje lęk u wielu naszych rodaków. Przeciwdziałanie wykluczeniu staje się więc przedsięwzięciem koniecznym, podejmowanym przez powołane do tego instytucje i organizacje, pojęcie to powinno także zadomowić się w społecznym dyskursie i znaleźć właściwe miejsce w świadomości społecznej. Nie można ludzi wykluczonych pozostawiać samym sobie, na tym polu w naszym kraju jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Zwłaszcza że problem wykluczenia, i wiążącej się z tym biedy, musi być odnoszony do praw podstawowych człowieka i powinien wywoływać debaty i idące za tym zmiany w obszarze polityki społecznej (to kwestia solidaryzmu społecznego).

W Polsce, w warunkach transformacji i przemiany rzeczywistości społeczno-gospodarczej, wykluczenie czy tego rodzaju degradacja społeczna, wiążą się zwykle z naszą przeszłością i dlatego u nas „społeczności zdegradowane to nie tyle wyjściowo ubogie i społecznie upośledzone, ile przede wszystkim grupy wcześniej funkcjonujące z pewnym powodzeniem, rodzi-ny względnie stabilne ekonomicznie, o zapewnionym przez socjalistyczne

państwo poczuciu bezpieczeństwa i o pewnym znaczącym czy nawet nad-znaczącym statusie społecznym” (Rakowski 2009). Z perspektywy antropologii można oczywiście odnieść się do „sytuacji badawczej człowieka zdegradowanego, człowieka przeżywającego własne wykluczenie. Badanie to jest próbą stanięcia wobec tej rzeczywistości jako przede wszystkim niezrozumiałej i dlatego antropologia ta stanowi tutaj jedynie próbę opisu, sposób współdziałania. Jest to pewna droga poprzez świat człowieka zdegradowanego, pokonywana z coraz większą sprawnością dostrzegania i wytwarzania pewnych znaczeń, tak aby nie tyle pewne procesy stały się zrozumiałe, ile aby nabrały one charakteru swoistej rzeczywistości, osobliwej realności (przestrzeń wewnętrzną cudzych zachowań nie jest bowiem niczym bezpośrednio dostępnym czy nawet – bezpośrednio umiejscowionym)” (Rakowski 2009: 359–360).

Nie możemy traktować świata, w którym funkcjonują bezrobotni, jako świata, który jest swoście zamknięty, niezrozumiały, przepełniony przez nich poznawczą niechęcią. „Nie jest tym bardziej pozbawiony »kultury«, ową *unpatterned social existence*. To, co tam się wydarza, wydarza się bowiem zawsze na gruncie wewnętrznej, niemal odruchowej wiedzy kulturowej i tam dochodzi do tworzenia się nowych znaczeń, przebudowy, przemiany kulturowej, intensywnego poznania rzeczywistości” (Rakowski 2009: 364). Pokazują to zapisy rozmów przeprowadzonych przeze mnie z bezrobotnymi.

„Czasy, w których żyjemy, generują nowy rodzaj ubogich, do których należą ci, którzy posiadają wszelkie warunki ku temu, aby godnie żyć: wysokie wykształcenie, doświadczenie zawodowe, odpowiedni status społeczny, jednak z różnych powodów utracili pracę, i ze względu na wiek (pięćdziesiąt plus) i nierzadko sprzężoną z wiekiem niepełnosprawność, pracy w żaden sposób odzyskać już nie mogą.

Długoterminowe bezrobocie mocno odbija się na człowieku i jego rodzinie. Jeżeli pracę traci jedno z rodziców, rodzina zaczyna funkcjonować w zaniżonych standardach: gorsze jedzenie, gorsze ubrania, brak możliwości rekreacji i zaspokojenia potrzeb »niekoniecznych«. Gdy pracę tracą obydwoje rodzice, system rodzinny i jego członkowie doświadczają poważnej traumy: brakuje wówczas na wszystko. Szybko odłączane są media, pojawiają się długi, nie można zaspokoić żadnych potrzeb – nie ma nawet na kromkę chleba. Bezrobocie i ubóstwo stają się szybko rozpoznawane przez ludzi. Bezrobotny zaczyna odstawać od reszty świata – od »pracującego« społeczeństwa [...]

Bezrobocie niszczy człowieka nie tylko z zewnątrz, ale także »od środka«. Z każdym dniem ubywa bezrobotnego jako człowieka, ponieważ długotrwałe

*bezrobocie staje się nie tylko faktem społecznym jednostki i jej rodziny, ale także pewnego rodzaju stanem umysłu, wyrażającym się utratą nadziei i przekonaniem, że nie jestem nic wart, skoro nigdzie mnie nie chcą*¹.

Wypowiedzi moich interlokutorów bywały równie drastyczne. W rekomendacjach starałam się zwrócić uwagę na przyczyny swoistego stosunku pracowników Urzędu do klientów. Starałam się także – przynajmniej niezbyt skutecznie z wielu powodów – powołać koalicję instytucji i osób chcących pomóc obu stronom. Platforma Dobra Społecznego jest na razie jednak tylko szlachetną ideą.

Kobieta – około trzydzieści lat:

- Opowiedz swoją historię:
- *Pierwszy raz do urzędu pracy poszłam jak był jeszcze na 1-go Maja, to było bardzo traumatyczne doznanie. Urząd tam mieścił się w bardzo starym budynku, gdzie wchodziło się na drugie piętro i tam nawet podłoga się ugiwała. Były bardzo duże kolejki, nie było wiadomo do jakiego pokoju się udać. Pamiętam, że to było dla mnie bardzo traumatyczne. Miałam wtedy jakieś dwadzieścia jeden lat i wykształcenia oprócz średniego nie posiadałam, więc dla urzędu pracy byłam nikim. Wtedy od ludzi oczekiwano, że będą mieli jakieś kierunkowe wykształcenie, albo studia, jeżeli mają jakieś ambicje. Przy czym wszystkie oferty pracy wymagały, że człowiek będzie i wykształcony, i z doświadczeniem, ale od razu po studiach, co jest trochę niemożliwe do wykonania. Ja postanowiłam temu sprostać i w pewnym momencie i pracowałam, i studiowałam. Wtedy jednak właśnie zostałam bez pracy, właśnie dlatego, że podjęłam studia i musiałam iść do urzędu pracy. Tam się spotkałam ze straszliwą biurokracją, okazało się, że muszę przynieść świadectwo ukończenia szkoły średniej, jakieś papierki związane z nadaniem numeru NIP, takie rzeczy, które sama nie wiem gdzie mam. Oni to zbierają i robią sobie ze mnie, że tak powiem, dokument. To było dla mnie takie straszne odczłowieczenie. Później panie już zawsze patrzyły na mnie przez pryzmat tego dokumentu. Później pracowałam, a znowu w urzędzie pracy wylądowałam po jakiś sześciu latach, już wtedy był na Kilińskiego. Tam było wrażenie kosmiczne, po tych, gdzie podłoga się ugiwała, grzyb był elegancki na ścianach, w różnych kształtach, można było zauważyć w nim twarze. Chodziły żarciki na 1-go Maja, że ten grzyb, to przyszli straszyć dusze tych petentów co byli źle*

¹ B. Pawlik, Nowy ubogi – czyli Nikt, list do „Gazeta Wyborcza”, portal internetowy, aktualizacja 15.05.2014.

załatwiani w urzędzie. Ludzie tak opowiadali na holu, bo krzesel nie było, stało się cały czas. A na Kilińskiego były krzesła, na początku nie było jeszcze automatu do wydawania numerków, jak przyszedłem pierwszy raz. Jak nie było numerków i się szło rano to było kto pierwszy ten lepszy, przed godziną ósmą przed wejściem już był czarny tłum. To też było straszne przeżycie, jak się wepchnąć, żeby zostać obsłużonym? Teraz tłumy są znacznie mniejsze, od rana przychodzi jakieś sto osób, reszta przewija się w ciągu dnia, wiedzą, że nikt im już nie zabierze kolejki. Wtedy kolejkę się zajmowało rano i się gdzieś szło, jak za dawnych czasów, kiedy kolejka była za czymś. Tutaj za pierwszym razem dokładnie tak to wyglądało, była kolejka społeczna.

Wcześniej panie miały dość chaotyczne te dokumenty i nie czułam się taka wpisana w tabelkę, natomiast tutaj dostałam wnioseczek z żółtą tabelką, w którą miałam wpisywać informacje, które ich interesowały. Miałam już ukończone studia i jak zaczęłam wypełniać to się okazało, że przestałam paniom pasować do szabloniku. Studia miałam humanistyczne, zawód ścisły – księgowość. I gdzie mnie miały wrzucić, jaką dać ofertę pracy? Wykonywałam zawód, ale nie miałam takiego wykształcenia jak potrzeba, jak chcieli przyjąć kogoś do księgowości z wykształceniem średnim to chodziło o średnie, ale ekonomiczne. Tego kryterium też nie spełniałam. Dla tych pań to był straszliwy problem, którego nie potrafiły ogarnąć, za każdym razem jak przychodziłam, słyszałam, że jestem „taka problematyczna”. Nie potrafiłam tego zrozumieć, przychodzę przecież do nich, bo muszę się odhaczyć, żeby mieć ubezpieczenie, a pracy szukam poza urzędem i zwykle poza urzędem ją znajduję. Świadomie bezrobotna byłam tylko przez pierwszy rok, gdzie musiałam zaliczyć sesję, a później już pracowałam. Pamiętam taką sytuację, kiedy te panie były bardzo na mnie zdenerwowane, że ja znowu przylazłam i że robię im jakieś problemy. Stwierdziły w końcu, dlaczego ja takie studia musiałam kończyć [teatrologiczne], co się po tym robi? Ja mówię, że czasami człowiek robi jakieś studia, uczy się dla przyjemności, po prostu rozwija pasję. A zawód mam obok tego, który wykonuję. Nie mogły tego zaakceptować, że to tak może być, że można mieć takie podejście do życia. Dlatego za każdym razem mówiły, że jestem problematyczna.

- Co sądzisz o samym pojęciu bezrobotny? Czy należy stosować inne określenia: poszukujący pracy, niezatrudniony?
- Szczerze mówiąc zawsze mi przeszkadzało to. Po pierwsze jest to uprzedmiotowienie, sprowadzenie człowieka do tego, że albo ma jakąś wartość, albo jej nie ma. Jeżeli masz pracę to jesteś jakąś wartością, jeżeli jej nie masz to od razu jesteś zdegradowana. Zwykle używa się formy „bezrobotny”, chociaż to jest kobieta, to i tak się o niej tak właśnie mówi. Czy chciałam, czy

nie, to byłam „bezrobotnym”, to mnie irytowało, że nie dość, że tracę osobowość jako człowiek, że tracę wartość, to jeszcze stracę pleć. Ja zawsze uważałam, że jestem osobą „na przestoju”, albo osobą „poszukującą nowej pracy”. Natomiast nie, że jestem bezrobotna, dlatego, że bezrobotna nie robi nic. Za taką mogłam się uważać w ostatnim czasie, kiedy sobie leżałam w domu i wręcz miałam depresję. Bezrobocie to stan, kiedy nic, naprawdę nic nie robisz, śpisz cały dzień i nic się nie dzieje, marazm. Czuję się bezrobotna, kiedy nie ma żadnych rzeczy które chciałabym robić, ani pasji, nic, czytanie książek mnie męczy. Tylko wtedy pasuje to określenie, a kiedy coś robisz to masz jakieś zajęcie, już nie czepiam się stwierdzenia „roboty”. Większość osób, która ma status tego bezrobotnego ma jakieś zajęcie, to widać, przecież oni się spieszą gdzieś, biegną do swoich obowiązków. Każde zajęcie, nawet niedochodowe oznacza, że masz tą pracę. Po prostu poszukujesz miejsca, gdzie będziesz zarobkowo wykonywać jakąś pracę.

- Jak oceniasz pomoc ze strony PUP, na czym ona do tej pory polegała?
- *Moje podejście do urzędu pracy było idealistyczne, że to jest miejsce, w którym jest ktoś, kto będzie się starał pokierować mną, moim losem, wytłuma- czy w jakiś sposób, w którą stronę mogę iść, jakie są moje predyspozycje, czy do zawodu księgowy, czy na przykład pisarz.*
- Na czym polegała pomoc do tej pory?
- *Jaka pomoc?*
- *Czy uważasz, że petent traktowany jest z empatią, z uwagą, z chęcią wspar- cia ze strony pracowników PUP?*
- *Nigdy nie było dobrze. W tym ostatnim teraz etapie poszukiwania pracy zaczęłam sobie testować, jaki wpływ ma moje zachowanie na zachowanie osoby po drugiej stronie. Starałam się podchodzić też agresywnie, albo na zasadzie ofiary i wycofania. Szczerze mówię, testowałam już różne zacho- wania i najlepsze efekty przynosiło takie bardzo pogodne podejście, czyli: dzień dobry, jak się pani czuje? Przejąć tą kontrolę, to wytrąca urzędnika z tego stanu urzędowego, zaczyna rozmawiać, też się otwierać. Wtedy za- czynali być pomocni, mieć jakieś sugestie od siebie. W momencie, kiedy nie przychodzisz jako osoba pokrzywdzona, tylko jako partner. A jeżeli stajesz się osobą bez(pracy) to już sama z siebie czujesz, że nie jesteś ważna i nie idziesz jako partner, tylko szukasz tam pomocy. Jeżeli idziesz z przeświad- czeniem, że szukasz pomocy to jesteś słaba. Wtedy traktują cię bardzo niefajnie, z pozycji władzy do osoby, która sobie nie radzi, tylko ma roszcze- nia, a ze swojej strony nic nie robi. Zamknięty krąg.*
- Na ile sytuacja braku pracy wyklucza z normalnego funkcjonowania w społeczeństwie?

- *Z mojego punktu widzenia, w większości to była świadoma decyzja. Był jednak przypadek, kiedy zostałam wyrzucona z pracy za tatuaże, do tej pory szef nie wiedział, że takie mam i nieważne było, czy jestem przydatna, czy nie. Zostałam zwolniona. I wtedy też widziałam reakcję moich znajomych. Do tej pory wszyscy reagowali na szukanie pracy, że po prostu coś się dzieje w moim życiu, a będąc zwolniona zaczęłam być inaczej traktowana. Zreagowali bardzo wykluczając. Tak też było, kiedy stwierdziłam, że nie mam dłużej siły pracować w korporacjach, bo one niszczą mi życie, bo albo będę żyła, albo się wykończę. Moi znajomi w dużej mierze odwrócili się ode mnie, większość obawiała się, że będę prosić ich o pomoc, czego nigdy nie czyniłam. Taki jest wizerunek osoby, która się poddaje, nikt nie podchodził do tego jako do mojego świadomego wyboru. W tej chwili te osoby widząc, że nie proszę nikogo o pomoc, starają się powrócić, ale u mnie jest taka struktura, że pewnych rzeczy się nie odbudowuje.*
- *Czy byłabyś zainteresowana działaniami ze strony Urzędu odnoszącymi się do innych aspektów życia w sytuacji bezrobotnego: pomocy ze strony psychologa, propozycji udziału w zajęciach rozwijających talent i możliwości, na przykład plastycznych – malarstwo, tworzenie biżuterii, grafika komputerowa, zajęcia sportowe w klubach, zajęcia kulinarne?*
- *Myslałam o tym po takim spotkaniu, to było spotkanie z osobami nie tylko bezrobotnymi, ale na przykład to były kobiety bite w domu. Stwierdziłam, że chyba rozwija mi się depresja i muszę poszukać jakiejś pomocy. I stwierdziłam, że w porównaniu z innymi to ja nie mam żadnej depresji. Po prostu straciłam wiarę w to, co do tej pory tłumaczono mi jako sens życia, że człowiek powinien zarabiać, rozwijać się i piąć się po szczeblach kariery. Ja tą drogą poszłam i to był błąd. Poczułam się po prostu w pewnym momencie zagubiona, ale miałam już tego świadomość. Gdyby takie rozmowy były... Niektóre panie twierdzą, że doradcy to są psychologowie, pomagają. Nieprawda, oni doradzają na podstawie tego co mają w systemie, jak możesz znaleźć pracę, czy otworzyć działalność, czy iść na jakieś szkolenie. I tylko to robią, nic więcej. Czasami natomiast jest potrzebna taka rozmowa, która sprawi, jak słyszysz to co wypowiadasz, że zdasz sobie sprawę, że nie ty jesteś problemem, tylko, że świat otaczający stawia pewne wymagania, które albo zaakceptujesz, albo stwierdzisz: „sorry, ja nie muszę”. Ja oficjalnie jestem wykluczona, jestem osobą bez meldunku, osobą, która nie posiada konta w banku. Przy czym to jest świadome. Ja nie chcę uczestniczyć w pewnych rzeczach. Uzyskanie pewnej świadomości pozwala człowiekowi na poczucie swojej wartości. Każdy człowiek ma taką wartość, nawet przysłowiowy lump, tylko przez sytuację, w której się znalazł ma problemy z odnalezieniem się.*

- Czy Urząd mógłby pomóc w organizowaniu wspólnot osób niezatrudnionych, które dawałyby poczucie jakiejś integracji, wsparcia?
- *Uważam, że tak. Grupa wsparcia, po prostu. W Stanach są grupy wsparcia odnośnie każdej pierdoły, u nas o nich nie mówi się publicznie, co najwyżej organizuje się w ciszy i spokoju. Wstyd jest potrzebować wsparcia. To jest nienormalne, że ja poszłam do psychologa, do psychiatry, żeby stwierdzić, co mi jest. Ja nie uważam, że jestem nienormalna.*
- Jeśli mówi się, że urzędy działają w ramach biurokratyczno-opiekuńczej polityki społecznej państwa, to które z tych pojęć bardziej oddaje istotę praktyk urzędów – biurokracja, czy opiekuńczość?
- *Nie ma żadnej opieki, jest natomiast biurokracja. Na samym początku jak zostajesz zwolniona masz prawo do zasiłku, musisz się pojawiać co miesiąc. Po pół roku trafiasz to puli bezrobotnych, z którymi nie wiadomo co zrobić, bo psują statystyki. Nie stanowią już żadnego obowiązku dla urzędu. Psujesz statystyki i stanowią przez to zagrożenie. Najpierw starają się wysłać cię do doradcy, może on coś doradzi, jeżeli masz odpowiedni wiek, to proponują staż, jeżeli nie, to proponują otworzenie działalności. Był taki czas, że wszystkim proponowali otworzenie działalności. Nie wszyscy się przecież do tego nadają i wiadomo, że po półtora roku dotacji to upadało. Pieniądze włączowane w błoto, ale było to robione masowo. Potem nie musisz się stawać co miesiąc, tylko co trzy, potem co cztery, pięć. Odrzucają, a jak jesteś w grupie po trzydziestce, a przed czterdzieści pięć plus, to jesteś w czarnej dupie, bo nikt cię nie chce. Nie łapiesz się do żadnych projektów.*
- Co według ciebie powinna otrzymać osoba poszukująca pracy w ramach praw jej przysługujących?
- *Przed wszystkim jakieś wsparcie psychiczne, porozmawianie z osobą jak z człowiekiem. To nie jest tak, że ktoś sobie nie radzi z życiem, tylko nie może się odnaleźć. To są dwie różne rzeczy jak dla mnie. Większość osób jakoś sobie radzi, prowadzą skromnie swoje domy, żyją, często na granicy wegetacji, ale jednak. Jakoś sobie radzą, a że się nie potrafią odnaleźć, to jest inna kwestia.*
- Czy urzędy pracy powinny stworzyć „mobilną grupę” pracowników, która monitorowałaby losy pracowników kierowanych przez urzędy do konkretnych pracodawców (niezależną od PIP)?
- *Powinna być możliwość weryfikacji pracodawcy. Trafiasz gdzieś tam i od pierwszego dnia mobbing. Jak pójdziesz z czymś takim do urzędu pracy to się na ciebie popatrzą, czego ty chcesz, ciesz się, że masz pracę. W Polsce się nie reaguje na hasło mobbing, od razu słyszysz: „a może to nie jest mobbing?” Dyskredytuje się człowieka, który to zgłasza. Urząd pracy powinien monitorować do kogo wysyła. Do Indesitu brali z urzędu pracy, teoretycznie dostawał*

pieniądze z urzędu pracy, ale nie pracował, bo był przestój. Po czym Indesit zgłaszał, że pracownik się nie stawia, a nie stawia się na wyraźną prośbę pracodawcy. I urząd zabiera tej osobie pieniądze, które wypłacali, bo jak może się nie stawiać. Były takie sytuacje. Nie mają chęci, żeby to monitorować.

- Czy zasiłki, wynagrodzenia stażowe lub najniższe ustawowo wynagrodzenie (tysiąc sześćset osiemdziesiąt złotych) pozwalają przekroczyć granicę biedy?
- *Nikt tyle nie dostaje, maksymalna kwota z urzędu to chyba siedemset pięćdziesiąt złotych. I to dla ciężarnej kobiety. Ta kwota podana to jakaś kosmiczna. Większość dostaje trzysta, czterysta złotych. Za to się nie da przeżyć w normalnym świecie. A tysiąc dwieście złotych dostają chyba w urzędzie pracy na stażu, za to jakoś można wegetować. O tysiąc sześćset osiemdziesięciu złotych nie słyszałam w urzędzie. Może pracownicy taką mają, mogą przekroczyć granicę biedy.*
- Jakie masz plany, projekty, marzenia?
- *W zależności od okoliczności wybieram różne możliwe, mam tabelkę z planami i marzeniami i wybieram możliwe.*
- Które z określeń wybrałbyś, aby podsumować swoją sytuację: bieda, smutek, rezygnacja, przetrwanie, złość, sprawiedliwość, nadzieja, zainteresowanie światem, izolacja, radość, oszustwo, czystość, brud, depresja, nauka, oczekiwanie, choroba, uroda, kwiaty, chleb, współczucie, walka, sukces, biznes, telenowela, sport, alkohol, reklama, pokora, kościół, modlitwa, dobro, koniec, początek, inne.
- *Na pewno rezygnacja, izolacja – kiedyś kolejkę się zajmowało, tworzyła się społeczność, teraz wybiera za ciebie automat i nie musisz sprawdzać kto jest przed tobą i po, nie nawiązujesz relacji. Depresja ze względu na wykluczenie.*

Również w tej materii proponowałam pewne działania:

1. Sama koncepcja funkcjonowania instytucji generuje terytorialność – kompleks zachowań pracowników, który wcale nie daje poczucia bezpieczeństwa, natomiast kreuje imperatyw „obrony własnego terenu” przed petentem, natrętem, „trudnym klientem” itp. Terytorialność powinna być ograniczona do przestrzeni socjalnej urzędu, nowa ustawa może wymagać stworzenia przestrzeni „seminaryjnych”, w których pracownicy będą bywać i spotykać się z klientami. Zwiększy się zatem ich mobilność w przestrzeni budynku oraz poczucie równoprawności wszystkich interesariuszy (przykładem choćby instytucje naukowe, prawne, a nie administracyjne). To również osłabi moc kategorii „swój-obcy”, projektującej postrzeganie „innego”, czyli klienta.

2. Myślenie o interakcjach i kreowaniu przestrzeni instytucji nie powinno być determinowane normami wynikającymi z kulturowych patologii (tak pisała Hannah Arendt w odniesieniu do systemów totalitarnych). Powinny one wynikać ze standardów aksjologicznych, które mają być respektowane przez ogół społeczeństwa.

W obszarze ekonomii współczesnej społecznej *praxis*, fatalnie prezentuje się ustawodawstwo i przepisy regulujące działalność urzędów pracy. Nie tylko są anachroniczne, ale wręcz paraliżują kreatywność i zaangażowanie pracowników tych instytucji. Brak świadomości ze strony decydentów na poziomie centralnym, że kategoria pracy stała się w kulturowym systemie wartości fundamentalna, permanentne niedofinansowywanie instytucji, które się tym zajmują, wymuszanie na pracownikach stosowania prowizorek, uprawiania „partyzantki”, zadowolenie z działań, które dobitnie zaświadczać o tryumfie rozumu praktycznego, jak mówi Pierre Bourdieu (Bourdieu 2008), wreszcie dbałość o literalne respektowanie przez pracowników przepisów, ustaw każdego szczebla, szczelność gorsetu formy, struktury, hierarchii i jurysdykcji, co pracownikom uniemożliwia jakąkolwiek elastyczność i refleksyjną, odpowiedzialną aktywność, nie napawają optymizmem, bo tzw. nowa ustawa zderzy się z tradycją, rutyną i kliszami starego porządku.

Poczucie własnej tożsamości i wartości

Brak pieniędzy, stan deprivacji właściwie wszystkich potrzeb, poczucie wstydu i winy wobec dzieci, rodziny powodują, że bezrobotny i ubogi, dostrzegając swoje odbicie w lustrze, myśli: „Jestem NIKT”.

W Polsce, w warunkach transformacji i przemiany rzeczywistości społeczno-gospodarczej, wykluczenie czy tego rodzaju degradacja społeczna wiążą się zwykle z naszą przeszłością i dlatego, jak już wspomniano, u nas „społeczności zdegradowane to nie tyle wyjściowo ubogie i społecznie upośledzone, ile przede wszystkim grupy wcześniej funkcjonujące z pewnym powodzeniem, rodziny względnie stabilne ekonomicznie, o zapewnionym przez socjalistyczne państwo poczuciu bezpieczeństwa i o pewnym znaczącym czy nawet nadznaczącym statusie społecznym” (Rakowski 2009: 53; zob. także: Tarkowska [red.] 2000; Lister 2007; Szpakowska 2003).

Z perspektywy antropologii można oczywiście odnieść się do „sytuacji badawczej człowieka zdegradowanego, człowieka przeżywającego własne wykluczenie. Badanie to jest próbą stanięcia wobec tej rzeczywistości jako przede wszystkim niezrozumiałej i dlatego antropologia ta stanowi tutaj

jedynie próbę opisu, sposób współdziałania. Jest to pewna droga poprzez świat człowieka zdegradowanego, pokonywana z coraz większą sprawnością dostrzegania i wytwarzania pewnych znaczeń, tak aby nie tyle pewne procesy stały się zrozumiałe, ile by nabrały one charakteru swoistej rzeczywistości. Osobliwej realności (przestrzeń wewnętrzną cudzych zachowań nie jest bowiem niczym bezpośrednio dostępnym czy nawet – bezpośrednio umiejscowionym)” (Rakowski 2009: 359–360).

Rozmowa przeprowadzona w PUP (dwóch rozmówców: K. – Kacper,

I. – Igor):

- Czy wchodząc do Urzędu Pracy, myśli pan, że znajdzie tutaj pomoc?
- K.: [śmiech] *Nie.*
- Dlaczego nie?
- K.: *Bo tu jest taka sytuacja, a nie inna.*
- Tzn. jaka?
- K.: *Lipna.*
- Zgadza się niestety. A jakie są pana pierwsze wrażenia, pamięta pan jak tu pierwszy raz przyszedł?
- K.: *Nie, to było bardzo dawno temu.*
- I czy dostał pan jakąkolwiek pomoc z urzędu?
- K.: *Nie.*
- W jakichś kursach brał pan udział?
- K.: *Tak, raz. Urząd Pracy pomógł mi raz zdobyć jakieś doświadczenie. Zrobiłem uprawnienia spawalnicze.*
- O, i czy potem zdobył pan pracę w tym zawodzie?
- K.: *Nie, bo same uprawnienia nic nie dają. Trzeba znaleźć jeszcze miejsce, by praktykować to.*
- No, tak. Czy myśli pan, że przydałaby się tu jakaś osoba informująca, czy jakieś tablice oznaczające, co się gdzie znajduje?
- K.: *Ja to już wszystko wiem gdzie chodzić.*
- To jak pan tu często bywa?
- K.: *Raz na trzy miesiące, tak wyznaczają.*
- I dostaje pan tu pewnie ubezpieczenie?
- K.: *Tak.*
- A pracuje pan na czarno?
- K.: *No.*
- Co pan myśli o tym, by była tu szatnia?
- K.: *Nie, raczej to nie jest potrzebne.*
- Jak pan ocenia czystość korytarza, schodów?

- K.: *Norma.*
- Tzn. co tu jest normą?
- K.: *Nie wiem, tu się dużo ludzi przemienia, więc... Mogłoby być czyściej trochę.*
- Czy na przykład ściany wymagałyby odświeżenia?
- K.: *Nie, no ściany nie.*
- Nie, nie odmalowałby pan ich?
- K.: *Nie, jest dobrze.*
- Co pan myśli o ustawieniu krzeseł i monitorów?
- K.: *Jest ok. Staram się tu być w takich godzinach, by nie czekać tutaj długo.*
- To, kiedy się mniej czeka?
- K.: *Tak przed zamknięciem. Rano, jest najwięcej.* [Dochodzi kolega rozmówcy]
- Dzień dobry, niech pan z nami usiądzie.
- I.: *Nie ja czekam w kolejce.*
- Czy nie przeszkadza panu nieustanne wyczytywanie numerów i liter?
- K.: *Nie, pomaga.*
- Czyli czekając tutaj, czuje pan z innymi ludźmi też czekającymi tu, jakiś rodzaj wspólnoty, czy czuje z nimi pan jakąś więź?
- I.: *Haha... czasem czuję z dziewczynami, jak się uśmiechają...*
- O, i spotkał się może pan później z jakąś?
- I.: *Niestety, jeszcze nie.*
- A chociaż zagadał pan?
- I.: *Nie.*
- Czy podobają się panom ustawienia boksów tutaj? Czy nie lepiej byłoby, gdyby powstała jakaś ściana oddzielająca jednego klienta od drugiego, by nie każdy musiał słyszeć, o czym się rozmawia?
- I.: *No tak jest... znaczy przepraszam nie w każdym pokoju.*
- Czyli są miejsca, gdzie można indywidualnie porozmawiać z kimś?
- I.: *Tak. Chyba tak było przy rejestrowaniu, o ile dobrze pamiętam.*
- Co panowie myślą, by tu powiesić jakieś dzieła sztuki, na przykład bezrobotnych ze zdolnościami, i którzy chcieliby się pokazać, żeby tu sobie to wszystko wisało, albo studentów ASP. To dobry pomysł?
- I.: *No dobry, ponieważ ludzie poznają trochę kultury w oczekiwaniu na kolejkę. Popatrzą na jakieś malunki. To zawsze przyjemniej się czeka.*
- A co panowie myślą o tym, że: „po co coś takiego wieszać, skoro i tak ukradną?”
- I.: *E... Przeginają, po co by to ktoś kradł, jaką to ma wartość? Jakby było wartościowe, to i sam bym się pokusił.*

- A co panowie myślą, o tym, że tu jest wszędzie monitoring?
- I.: *Inwigilizacja. To nie za ciekawe. Człowiek czuje się obserwowany, i to przeszkadza. Tak jest na każdym kroku, takie czasy.*
- W toaletach też są.
- I.: *To już przesada.*
- K.: *Traktują ludzi jak zwierzęta.*
- I.: *Prawa człowieka są łamane.*
- Ano. Czy jakas osobowość ma...
- I.: *Nie ma.*
- Co panowie sądzą o toaletach?
- I.: *Są obskurne i śmierdzące.*
- A co panowie myślą o stwierdzeniu, że nie mogą być inne, bo kradną?
- I.: *Nie, to głupie. Kradną papier? Ale to nie ma nic do rzeczy, czy będzie elegancka łazienka czy nie, to nie ma nic do rzeczy, czy ukradną papier. Tam jest brudno, a jeśli kradną papier, to powinni go jakoś osłonić.*
- Zgadzam się z panem. A co pan myśli, by pojawiły się tu takie wesołe ikonki, czy napisy w rodzaju „wszystko będzie dobrze” „trzymamy za ciebie kciuki”.
- I.: *Ja na takie rzeczy to nie bardzo zwracam uwagę. To takie obłudne dawanie nadziei, to że wszystko będzie dobrze, to każdy wie w sobie, to nic takie napisy nie zmieniają.*
- A co pan myśli o tych ofertach pracy, które tu wiszą, czy one są czytelne, czy może powinny być inaczej wyłuszczone.
- I.: *To powinno być wszystko w jednym miejscu, trochę inaczej. Może mniej, a konkretniej. Bo tu wszędzie pełno tych małych liter.*
- A co pan myśli, o tym żeby tu był bufet? To znaczy tu jest bufet, ale chodzi mi o taki, w którym są również dania ciepłe.
- I.: *No wszędzie powinien być bufet, jeśli jest to możliwe. Ale to zależy od tego, jakiej to będzie jakości. Więc niech będzie to albo dobre, albo w ogóle, bo jeśli miałyby to być coś takiego niezbyt, to lepiej by w ogóle nie było. Taki sklepik wystarczy z twarożkiem. Choć ja nie przebywam tu za dużo.*
- Mam tu takie pojęcia, które przeczytam, a pan powie, które pasują do opisu urzędu pracy: pomoc, bezpieczeństwo, ład, nadzieja, szansa, przyjazność, komfort, swoboda, wolność, powaga, ważność, uwaga, aktywność, konkret, akceptacja, poświęcenie, sympatia, wykluczenie, normalność, sukces, przemiana, pieniądze, godność, godne życie, środki na utrzymanie, szkolenie, staż, fikcja, spryt, odseparowanie, lęk, strach, brak informacji, sterowanie, brak czasu, uwagi, obcość, niezrozumienie, biurokracja, udawanie, estetyka, cywilizacja, bieda, strata czasu.

- I.: *Niezrozumienie, biurokracja, która nie ma nic do rzeczy. Ja mam bardzo wiele problemów. Tu biurokracja w ogóle nie odnosi się do życia codziennego. Te kruczki prawne są bez sensu, w porównaniu do życia codziennego, takiego szarego Kowalskiego. I te wymagania, te chore adnotacje do faktów, to bzdury. Bo to po sto razy tu człowiek musi przyjeżdżać i donosić różne papierki. I po roku... Zapłaciłem na przykład dzisiaj, a po roku wypłaciłem, to takie przykładowe.*
- Czyli jest tego za dużo. A co pan myśli o zapachu w tym miejscu?
- I.: *Haha... No, jaki? Nie ma tu zapachu.*
- Powinien być?
- I.: *Oczywiście.*
- A gdyby pan dostał pieniądze, ale tylko na to. I oczywiście za wykonanie, by zaaranżować tę przestrzeń. Co by pan zmienił?
- I.: *No co, trochę roślinności, jakieś kwiatki na pewno, bo to zawsze się przydaje i daje również powietrze, no i czystość jeszcze. Kolor, te kafelki, to wszystko bym tu zmienił.*
- Na jaki kolor?
- I.: *No na jakiś taki, ciepły.*
- A panu, jakie pojęcie najbardziej pasuje do tego miejsca?
- K.: *Udawanie i szkolenie. Szkolenie, bo udało mi się zrobić tu takie szkolenie.*
- I.: *Mnie też się udało, kurs na menadżera. Założyłem firmę budowlaną.*
- K.: *I udawanie, bo jest mnóstwo nieaktualnych ofert pracy. Dzwoni się, i pracodawca mówił, że już dawno dzwonił do urzędu, że już nie potrzebuje pracowników. Oni je cały czas wciskają ludziom.*
- I.: *A pani pracuje w urzędzie?*
- Nie.

15.05.2014 r. na portalu „Gazety Wyborczej” ukazał się tekst – list Beaty Pawlik zatytułowany Nowy Ubogi – czyli Nikt. Wywołał on tak niesłychany dyskomfort wśród czytelników portalu „gazeta.pl”, że został zdjęty z głównej strony po dwu godzinach. Myślę, że jego wymowa jest nie tylko ekstremalnie dojmująca, ale po prostu prawdziwa, czego nie chcą przyjąć do wiadomości decydenci odpowiedzialni za te kwestie, jak również politycy mieniący się kreatorami pozytywnej i przyjaznej rzeczywistości kraju po transformacji społeczno-politycznej. Zwracam uwagę, że są to refleksje osoby o wysokim poziomie wykształcenia, dotychczas zatrudnionej, mającej nie tylko odpowiednie kompetencje, ale poczucie misji i obowiązku społecznego. Ponieważ tezy B. Pawlik są dojmująco sensualne, drastycznie powściągliwe i bezrozszeniowe, mam poczucie konieczności odniesienia się do nich.

Rozpoczyna autorka od następującej konstatacji: „Czas, w których żyjemy, generują nowy rodzaj ubogich, do których należą ci, którzy posiadają wszelkie warunki ku temu, aby godnie żyć: wysokie wykształcenie, doświadczenie zawodowe, odpowiedni status społeczny, jednak z różnych powodów utracili pracę, i ze względu na wiek (50 plus), i nierzadko sprzężoną z wiekiem niepełnosprawność, pracy w żaden sposób odzyskać już nie mogą.

Długoterminowe bezrobocie mocno odbija się na człowieku i jego rodzinie. Jeżeli pracę traci jedno z rodziców, rodzina zaczyna funkcjonować w zaniżonych standardach: gorsze jedzenie, gorsze ubrania, brak możliwości rekreacji i zaspokojenia potrzeb »niekoniecznych«. Gdy pracę tracą obydwie rodzice, system rodzinny i jego członkowie doświadczają poważnej traumy: brakuje wówczas na wszystko. Szybko odłączane są media, pojawiają się długie, nie można zaspokoić żadnych potrzeb – nie ma nawet na kromkę chleba. Bezrobocie i ubóstwo stają się szybko rozpoznawane przez ludzi. Bezrobotny zaczyna odstawać od reszty świata – od »pracującego« społeczeństwa”.

I tu moja refleksja – świat współczesny nie tylko jest płynny, ale także heteronomiczny, zatem nie da się jednoznacznie określić parametrów osoby bezrobotnej bądź poszukującej pracy. Matryca „pana lumpa” jest bardzo wygodna, ale kompletnie mija się ze zróżnicowaną sytuacją aktualnego kontekstu. Jak mówił Barthes, przy spotkaniu z obcymi zawsze uciekamy się do pomocy „repertuaru obrazów”, który jest podstawowym narzędziem klasyfikacji. Teksty wizualne stanowiące o tożsamości klientów PUP są absolutnie niejednoznaczne i nie dają możliwości identyfikacji ich tożsamości. Ludzie mają swoje ambicje i aspiracje. Powołane instytucje powinny respektować ich prawa, a także pomagać w odzyskaniu poczucia godności i społecznego bezpieczeństwa. Należałoby zatem stworzyć odpowiednie grupy pracowników, którzy byłiby kompetentni w zakresie pomocy osobom o wysokim statusie intelektualnym i ponadstandardowym stopniu wykształcenia. Nie da się prowadzić interakcji ze społecznościami reprezentującymi różne podtypy kultury, wykorzystując jakąkolwiek uniwersalną matrycę. Mam świadomość, że pracownicy PUP sami zdają sobie sprawę z opresyjnego kontekstu i braku możliwości odpowiednich działań. To nie jest kwestia dyskryminacji lub piętnowania. Każda subkultura posługuje się swoim językiem, wizualną idiomatyką, kreuje odpowiednie poziomy aspiracji. Ta wiedza jest fundamentalna i powinna być przekazywana jako podstawa działalności doradców zawodowych i opiekunów grup interesariuszy. Brak wiedzy o subkulturach i społecznych partykularyzmach rodzi obawę i niechęć, co sprowadza się do tworzenia klisz opisujących partnerów interakcji (niektóre z nich zyskują status stereotypów). Wiedza i świadomość

kontekstu neutralizują mity i dają obiektywny ogląd sytuacji. Dlatego każda inicjatywa zmierzająca do oswojenia „obcego” i zrozumienia szczególnego kontekstu, jest godna realizacji.

B. Pawlik wskazuje na kilka kategorii, które analizuje w procesie transformacji spowodowanej długoterminowym pozbawieniem pracy i w których odnajduje najbardziej ewidentne syndromy tego stanu. Niektóre z nich przywołam, odnosząc się do doświadczeń z własnych badań.

Wygląd

„Początkowo bezrobotny nie podpada. Jego ubrania są czyste, zgodne z panującymi trendami. Jednak wraz z upływem czasu ubranie bezrobotnego zaczyna »mówić«. Bezrobotnego mężczyznę zdradzają zniszczone buty, wyświechtane marynarki, przetarte spodnie, niemodne krawaty. Cech »diagnostycznych« nabiera stan kołnierzyka i mankietów koszuli.

Bezrobotna kobieta (w pierwszym okresie po utracie pracy) przejawia tendencję do »maskowania się« – jest nadmiernie elegancka, zadbana, zawsze »*en plein de maquillage*«. Jednak z upływem miesięcy i jej ubranie zaczyna »opowiadać« o problemach finansowych rodziny: garderoba, podobnie jak człowiek, zaczyna się starzeć. W strategicznych obszarach pojawiają się zmechacenia, trudne do usunięcia plamy, drobne rozdarcia, cery na rąkach. Buty początkowo są tylko rozklepane, potem ujawniają się pęknięcia zszywane samodzielnie nitką. Gdy już niczego z niczym nie da się zszyć, w ruch idzie ordynarna żółta taśma do dywanów. Wygląda to okropnie, ale przynajmniej stopy są dłużej suche. W pewnym momencie ratowanie ubrania staje się niemożliwe – trzeba chodzić w butach dziurawych.

Mniej więcej po dwu-trzech latach życia w biedzie kobieta wygląda jak klaun – nosi zdefasonowane ubrania, które są rażąco »*démodé*«. Zmuszona jest zakładać »stroje« (otrzymane od znajomych, pozbywających się śmieci z własnych szaf), które do niej w ogóle nie pasują: są albo żałosnie za duże, albo złośliwie przyciasne, albo szokujące pod względem kroju lub kolorystyki”.

Osoby, z którymi rozmawiałam w urzędach, zwracały uwagę na swój wygląd. Były ubrane „przyzwoicie” i standardowo. Sama instytucja nie ułatwia godnego wyglądu. Ponieważ nie ma żadnych szatni, w miesiącach zimowych ludzie trzymają oprócz dokumentów i czasem dzieci, naręcza ciepłej odzieży. Bezrobotny mężczyzna, który kolejny rok z kolei przychodził do PUP i starał się o zatrudnienie na stanowisku elektryka (50+, po różnych szkoleniach), i który mówił o swoich dylematach – „kupić bułkę, bilet, czy doładować komórkę”, nosił krawat i marynarkę i został skomplementowany przez kobiety przysłuchujące się rozmowie, że jest bardzo elegancki. Bywało,

że nie miał pieniędzy na jedzenie. Niedbałe były tylko osoby dysfunkcyjne, uzależnione od alkoholu, ale w trakcie czteromiesięcznego pobytu w obu urzędach zarejestrowałam ich zaledwie kilka.

Zapach

„W pierwszej fazie bezrobocia rodzina posiada zwykle dostęp do wody. Myć się zatem można. Na tym etapie bezrobotny nie wyróżnia się pod względem higienicznym. Ma jeszcze mydło, dezodorant, czasami nawet wodę toaletową. Jednak z upływem czasu kurczą się zasoby toaletowo-kosmetyczne i bezrobotny staje się »neutralny« pod względem zapachu (wyczerpanie zapasów kosmetycznych powoduje, że w pewnym sensie człowiek traci poczucie własnej indywidualności; dotąd – choć brzmi to atawistycznie – sam się rozpoznawał i był rozpoznawany po określonym zapachu). Zaczyna myć się szarym mydłem, którego zalety są nieocenione: służy nie tylko do mycia ciała, ale także włosów. Starte na kuchennej tarce potrafi zastąpić proszek do prania. Gdy odetną bezrobotnemu wodę, zaczyna śmierdzieć. Początkowo czuć od niego potem, potem zapach jego ciała nabiera specyficznego charakteru, stając się fetorkiem przypominającym wykwinny francuski ser. Długotrwale bezrobotny ma szansę śmierdzieć tym, co leży latem na łące. Nie tylko nie może się umyć, ale także nie ma sposobności, aby wyprać swoje rzeczy”.

Kod olfaktoryczny może wskazywać na kontekst aksjologiczny. Oczywiście rozpoznawałam zapach potu i nieświeżej odzieży. Jednak prawdziwym problemem jest »fetorek« samych urzędów – źle sprzątanym, zakurzonym, zaniedbanym, pokrytym pajęczynami, nie dającym petentom możliwości nieopresyjnych działań. Sale bez wietrzenia i wentylacji, gęstość ludzi, wreszcie zapachy posiłków przyrządzanych przez pracowników (był nawet grill) tworzą swoistą woń symulacyjnego miejsca.

Zdrowie

„Zaniedbaniom higienicznym osoby bezrobotnej towarzyszy zazwyczaj pogorszenie stanu jej zdrowia. Długotrwale bezrobotny nie ma pieniędzy na wykup niezbędnych leków. Osoby powyżej 50. roku życia często cierpią z powodu chorób krążenia i nadciśnienia tętniczego. Nieprzyjmowanie leków i ciągle odczuwany stres doprowadzają do tego, że osoby bezrobotne są szczególnie predysponowane do zawałów serca i udarów mózgu. Cechą ludzi ubogich są również poważne zaniedbania związane ze stanem uzębienia. Bezrobotny przez brak pieniędzy swoje problemy z zębami rozwiązuje sam, stosując różne dziwne wynalazki i usprawnienia techniczne, np.: bolące zęby

przypala papierosem w nadziei »zatrucia« nerwu, a dziury zakleja watą lub gumą do żucia. Z czasem kłopoty ustają, bo zęby ulegają rozchwianiu i same wypadają. Bezzębny nie ma nawet co marzyć o podjęciu pracy. Brak zębów jest odczytywany jako emanacja zagnieżdżenia się w człowieku patologii społecznych, zwłaszcza alkoholizmu. Z powodu samego wyglądu bezzębnego bezrobotnego, każde drzwi zatrząskują się przed nim z hukiem».

W ramach projektu Platformy Dobra Społecznego prosiłam Urząd o nawiązanie współpracy z innymi miejskimi instytucjami – choćby MOSIR-em, klubami sportowymi czy potencjalnymi sponsorami innych parametrów zdrowia – np. psychicznego – ASP, fundacjami, szkołami wyższymi. Niestety, urzędy nie są zainteresowane taką materią kooperacji z klientami.

Ciało i jego postawa

„Bieda rzeźbi ciało osoby nią dotkniętej. Panuje powszechne przekonanie, że osoba uboga jest zabiedzona. To zgoła błędna opinia. Biedny jest gruby. Dieta ludzi dotkniętych ubóstwem oparta jest na mące, kartoflach i cukrze. Na stole króluje dżem i kartofle. Zmienia się nie tylko rozmiar i kształt ciała, ale także jego postawa. Z bezrobociem i ubóstwem związane jest stałe odczuwanie wstydu i przygnębienia. Niektórzy biedni zaczynają zamykać się w sobie i pochylać – przypominają płaczącą wierzbę. Inni, którzy już utracili nadzieję, są jak wypalony korzeń. Idąc ulicą nie nawiązują kontaktu wzrokowego z przechodniami, tulą się w swoich ramionach, odwracają wzrok. Głowę noszą nisko, opuszczoną. Gdy przypadkiem dostrzegą swoje odbicie w lustrze lub sklepowej witrynie, doznają wstrząsu, ponieważ w odbiciu nie rozpoznają siebie. Dysonans spostrzeżeniowo-poznawczy wywołuje w nich ich własna zniekształcona sylwetka, komiczny strój, siwe włosy, włosy nieostrzyżone – w nieładzie, wielodniowy zarost na twarzy i te pełne rozpaczy oczy».

Ciała bywają różne, bo różny jest stosunek ludzi do braku pracy. Jedna z bezrobotnych kobiet, której córki – mężatki replikowały jej status (pomimo że były szwaczkami, dla których zwykle jest wiele ofert, choć być może nie zawsze satysfakcjonujących finansowo), odmawiała prac domowych – np. mycia okien – tłumacząc, iż jest nieprzygotowana. Co dwa tygodnie zmieniała kolor włosów, a paznokcie pokryte tipsami i lakierem były jej dumą.

Tryb życia

„Bezpośrednio po utracie pracy człowiek ma jeszcze plany i nadzieję. Aktywnie poszukuje pracy. Może nawet uważać, że strata pracy spowoduje pozytywną zmianę w jego życiu. Naiwnie wierzy, że problemy są po to, aby je rozwiązywać. Powtarza jak zaklęcie historię przypisywaną Jungowi, który

podobno na oświadczenie znajomego: »Właśnie dostałem awans« zwykł odpowiadać: »Przykro mi to słyszeć; ale jeśli zabierzemy się do tego razem, jakoś sobie z tym poradzimy«. Jeśli natomiast znajomy zjawiał się przybity i zawstydzony, mówiąc: »Właśnie mnie zwolnili«, Jung odpowiadał: »Otwórzmy butelkę wina. To wspaniała wiadomość, z tego wyniknie coś dobrego«. Początkowo bezrobotny szuka pracy związanej z posiadanym wykształceniem i doświadczeniem zawodowym. Gdy to nie przynosi rezultatu, stara się chwycić cokolwiek: szukają hydraulika, będą hydraulikiem, szukają kucharza, złożą tam ofertę. Będę szorował gary, będę sprzątał klatki w zoo, będę »cieciem«, będę... Zaproponuję potencjalnemu pracodawcy zatrudnienie mnie w formie bezpłatnej (staż opłacany przez PUP), mogę też być wolontariuszem. Jednak i tak nikt nie chce pracownika, który będzie pracował nawet za darmo. Zawsze jest coś nie tak: a to, że ma złe wykształcenie, a to, że »przekształcony«, że zna za mało języków, że zna ich za dużo, że pracuje na komputerze, że ma prawo jazdy, lub że właśnie go nie ma [...]. Bezrobocie związane jest z paradoksem dotyczącym czasu: osoba bezrobotna powinna mieć jego nadmiar, tymczasem jest tak zaabsorbowana poszukiwaniem pracy, że sprawia wrażenie jakby pracowała na trzech etatach. Czasochłonne są nie tylko wizyty w urzędach pracy, ale także spotkania z potencjalnymi pracodawcami. Czas zabiera także przeszukiwanie internetu pod kątem ofert pracy. Bezrobotny tak długo składa oferty, jak długo stać go na zakup papieru i tonera do drukarki (lub usługę ksero), aby wydrukować swoje CV, list motywacyjny i niezbędne dokumenty. Wraz z liczbą niepowodzeń bezrobotny traci nadzieję na znalezienie pracy i swoją uwagę zaczyna koncentrować na możliwości przetrwania kolejnego dnia».

Znane mi osoby pozbawione pracy od 2012 do 2014 r., z tytułami doktorskimi, do tej pory nie mają zatrudnienia (sporadyczne przypadki otrzymania pracy, która nie wymaga takich kompetencji) bez względu na wiek, działania oraz intensywność starań.

Majątek

„Brak pracy i bieda powodują, że konsumpcji ulega wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość. Na pierwszy ogień idzie rodowa biżuteria, obrazy, przekazywane z pokolenia na pokolenie białe kruki, które są zastawiane w lombardach i ostatecznie w nich pozostają. Bezrobotny wszystko, co się da, sprzedaje też na Allegro. Aby zaspokoić potrzeby rodziny i swoje, pozbywa się samochodu i mebli. W krótkim czasie mieszkanie zaczyna świecić pustkami. Z miesiąca na miesiąc pogarsza się stan techniczny i estetyczny mieszkania. Nie są wykonywane niezbędne remonty i naprawy».

Dalszy ciąg tego wywodu jest tak pesymistyczny, że nie mam odwagi go zacytować. Przechodzę zatem od stanu faktycznego do nadziei, że nie nastąpi nieuniknione.

Rodzina, przyjaciele i znajomi

„Jeżeli najbliższy krąg dotkniętego bezrobociem tworzą również osoby niezamożne, słabo wykształcone, które także doświadczają lub doświadczyły w przeszłości ubóstwa, może on liczyć na jakąś pomoc i wsparcie. W najgorszej sytuacji znajduje się ten, który wokół siebie ma majątnych wykształciuchów o wysokim statusie społecznym i zawodowym. Na nich liczyć nie może. To oni, ta elita społeczna, jako pierwsi zrywają wszelkie więzi z osobą biedną, aby jej problemy w żaden sposób nie zagroziły ich bezpiecznej egzystencji i nie zakłóciły przebiegu kolejnych egzotycznych wakacji. Wraz z pogłębianiem się ubóstwa ludzie zaczynają przypisywać bezrobotnemu winę za to, że nie ma pracy, że jest indolentny. Mówią: »Coś w tym jest, że jest biedny; z pewnością zasłużył sobie na to«. Psują się nie tylko stosunki z rodziną »zewnętrzną«, ale osłabieniu ulegają też więzi wewnątrzrodzinne. Bieda i związany z nią stres powodują, że członkowie rodziny separują się od siebie (każdy zamyka się w swojej przestrzeni)».

Urząd Pracy

Ma niewiele do zaoferowania bezrobotnemu, zwłaszcza wykształconemu humaniście. Dla niego w ogóle nie ma żadnej oferty pracy. A gdy w grę wchodzi jeszcze niepełnosprawność dotycząca narządu ruchu, to już koniec. Jeżeli bezrobotny posiada orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu znacznym, może starać się o rentę. Gdy jednak jest niepełnosprawny w stopniu umiarkowanym, renta staje się nierealna, podobnie jak praca fizyczna (czasami jedyna oferowana). Bezrobotny 50 plus i w dodatku niepełnosprawny tylko teoretycznie może skorzystać z oferty dofinansowania związanego z podjęciem działalności gospodarczej. Aby otrzymać dofinansowanie w wysokości 40 tys. zł (niepełnosprawni) musi mieć trzech poręczycieli w odpowiednim wieku i dobrze zarabiających. Niestety ubogi nie ma co liczyć na pomoc rodziny czy znajomych – oni wiedzą, że jest biedny i takie poręczenie może być dla każdego żyranta niebezpieczne. Bezrobotny może otrzymać bez poręczycieli dotację, gdy posiada na koncie bankowym zabezpieczenie w wysokości 120% wnioskowanej kwoty (np.: jeżeli dotacja wynosi 40 tys. zł, to bezrobotny musi posiadać wkład własny w wysokości 48 tys. zł). Warunek ten zdaje się mieć charakter absurdu, ponieważ gdyby bezrobotny posiadał własny kapitał, to sam, bez pomocy państwa, podjąłby działalność gospodarczą.

Zastanawiają również ograniczenia dotyczące sposobu wydatkowania środków pochodzących z dotacji. Okazuje się, że dotacja może zostać wykorzystana przede wszystkim na zakup ruchomych środków trwałych (meble, urządzenia, maszyny). Takie przeznaczenie dotacji sugeruje, że jest ona przygotowana przede wszystkim z myślą o osobach posiadających niski status zawodowy, np. wykształcenie zawodowe (elektryk, krawcowa, szewc, którzy mogą zakupić sobie „warsztatik”). Programy aktywizacyjne właściwie nie przewidują dotacji dla osób z wykształceniem wyższym, ogólnohumanistycznym (filozof, pedagog, psycholog, socjolog), którzy potrzebowaliby wsparcia finansowego w celu wynajmu pomieszczenia na gabinet, salę wykładowo-edukacyjną czy biuro.

Rozmowa przeprowadzona w PUP na ul. Milionowej

- *Chcieli zaświadczenia ze szkoły, to ja powiedziałem, że jestem bezrobotny, bez szkoły, bez zawodu.*
- *Dlaczego pan nie zaniósł tych zaświadczeń?*
- *M.: Bo nie chciałem. Chciałem to wszystko uprościć. Bo ja nie będę szukał, wyciągał. Ja nie mam takich zaświadczeń. Oni powiedzieli, że chcieli te wszystkie zaświadczenia, to ja to podarłem i od nowa napisałem, że jestem bez szkoły, bez zawodu.*
- *Na czarno pan pracował wcześniej?*
- *Cały czas na czarno. Pracowałem na budowie, ale już nie pracuję, bo ja nerwowo jestem. To co myślę, to mówię. Facet mówił, że mnie zwolni, a jak on mnie może zwolnić, na jakiej zasadzie, jak mnie nie przyjął? To się zbuntowałem. Wszyscy wiedzą, że na czarno się robi, czy na budowie, czy gdzieś. On wymyślał sobie dziwne etaty, to na dziesięć etatów nie będę pracował.*
- *Od kiedy ma pan to oko niesprawne?*
- *M.: Od dwóch lat. W dziewięćdziesiątym szóstym jakieś zakażenie dostałem, do tej pory się leczę, jestem pod opieką lekarza. Stwierdził, że do szpitala mnie nie przyjmą, bo tak można chodzić. Potem zmieniłem lekarza. A jak mnie przyjęli do szpitala to powiedzieli, że oko można wyjąć.*
- *I od tego czasu jest pan bezrobotny?*
- *M.: Nie, robiłem cały czas na budowie. Jakbym się nie pokłócił, to może bym robił cały czas. Teraz mam dużo problemów z rejestracją. Za późno się obudziłem, że ja lata skończyłem. Nie muszą mnie przyjmować wcale.*
- *Co jaki czas jest pan w urzędzie pracy?*
- *Ja? Mieszkam naprzeciwno, to jestem co chwilę. Przeczytałem sobie tu wszystko. Kiedyś mnie wyrzucili z urzędu, bo za długo siedłem. Nie odhaczyłem się, bo za daleko mieszkam. Nie ma się z czego śmiać. Ja jestem, wie pani,*

nie lubię jak ktoś mi ściemnia. Tak jak dzisiaj ta pani doktor zaczęła mi ściemniać, że trzeba dbać o oko. Ale oni nie dopuszczają, że błąd oni popełnili, że nie poznali się.

- *Cały czas pan pracował?*
- *Cały czas pracowałem. Teraz osiem lat. A wie pani jakie dostałem zwolnienie? O Jezu, jak przyszedłem to się facet tak zaczął śmiać, że brzuch chciał mu się urwać. Bo wyszło, że tyle miałem tych zwolnień przez te osiem lat, a wyszło jedenaście miesięcy i trzy tygodnie zwolnień, suma sumarum. A on się śmiał, że tydzień mi do kuroniówki brakuje. Tak liczył no, sam tego nie wymyśli facet, żeby mnie tak zwolnić, musiał na wniosek tego pracodawcy. A on głośno nie mówił, że nas zwalnia, przychodziliśmy do pracy i już byliśmy zwolnieni. A później nas rejestrował, robił jak chciał. Jak chorowałem, to wiem, że byłem zarejestrowany.*
- *Czyli ile lat już jest pan bezrobotny?*
- *Ja? Ja cały czas pracuję. Teraz się zarejestrowałem od... jak dwa lata temu nas zwolnił, od tego czasu jestem w urzędzie.*
- *A dostaje pan jakąś pomoc w urzędzie?*
- *Kurna, nic. Niech mi nie ubliżają. Znikąd nie mam złotówki. Teraz jestem w takim układzie z żoną dobrym, jak nie piję, to nic nie mówi. Jak chlałem to bym miał kłopoty, a tak od sześciu lat nic. Czterech synów mam, synowe piękne, ale dwie takie rozmowne jedna pani psycholog, socjolog. Ja mówię im tylko „dzień dobry”. Ja nie uważam słowa „przepraszam”. Za co mam przepraszać jak nic nie zrobiłem? Ja jestem bezpośredni, co myślę to mówię. No i kończy się źle.*
- *Czyta pan tu ogłoszenia?*
- *Wszystkie. Tylko to taka ściema, że piszą „osoba niepełnosprawna”, ale nie ma z jaką grupą. I jedzie się na podany adres, a tu się okazuje, że chcą z dwójką, czy z jedynką, a nie z trójką. Jak zatrudnią z trójką, to dostają trzy tysiące złotych, a jak z dwójką to dwa tysiące złotych. Oni z tych pieniędzy, co dostają, to płacą, za darmo mają. Pracodawca dostaje pieniądze, a pani liczy na normalny dzień pracy i stawkę, a ten pracodawca obliczy sobie stawkę siedem zł za godzinę. Niech pani policzy sobie ile trzeba pracować, żeby zarobić. Takie jest prawo u nas. A wychylać się za bardzo nie można.*
- *Jak jest pan tu traktowany?*
- *Ja tu stały bywalec jestem. Jak się normalnie odhaczam, to wszystko jest ok. Nabiorę tylko tych świstków, co teraz można nabrać i później po nich chodzić i dzwonić. Kiedyś zadzwoniłem o pracę, aż mi telefon żona zabrała. Na dwieście słów to miałem kulturalne tylko „dzień dobry”. Ogłoszenie było*

fajne: „gospodarczy, złota rączka”. Myślę sobie: pasuje mi, na powietrzu, żarówkę wymienić, klamki wymienić. A chcieli fachowca elektryka, mechanika, hydraulika, żeby malować pokoje, gładzie jakieś, a tam. To się zdenerwowałem, zacząłem mu jechać. Drugie takie fajne ogłoszenie znalazłem na szwalnię, a: pakowacz, pomoc, itp. To czasu na to zabraknie. To tam było kulturalnie, że się wyłączył i dalej rozmowy nie było. A ja się nie wyłączam, ja mówię do końca. I nie lubię jak ktoś ściemnia, że rozmowa będzie nagrywana. To na mnie działa jak płachta na byka.

- Wtedy pan nie szuka pracy?
- Szukam, tylko od razu mówię, co myślę. Delikatnie rozmawiam do czasu. Mówię, że dobrze, że jest nagrywana, przynajmniej żadnej ściemy nie będzie. A jak zaczynają ściemniać, to zanim się taki wyłączy to się nasłucha.
- Te ogłoszenia pan tutaj znalazł?
- Wszędzie dzwonię, gdzie coś znajdę, ale się nie nadaję.
- Gdziekolwiek, jako niepełnosprawny, się pan nadawał do pracy?
- Jak znalazłem, że się nadaję, to nie przyszedłem, bo mam ze wzrokiem, nie mogę maszyn w ruchu, komputerów, takich rzeczy. Tak wychodzi, że ciężko dopasować. Jak uda się zdobyć drugą grupę to będzie może lepiej. Bo ta moja grupa wszystko krzywdzi.
- Mówił pan o tej fundacji, tu...
- Tak, tam trzeba testy wypełniać godzinę, dwie. Trzeba coś wypełniać, a ja mam wzrok słaby, a trzeba pisać. Pani tu się zdziwiła, że jestem zaradny, bo na tym teście w kółko i krzyżyk grałem. Tam trzeba było ułamki liczyć, a ja nie przyszedłem się uczyć, tylko pracy szukać... Pytania były głupie, któreś z Polski do Afryki dopłynąć. Wyszło im z takiej ankiety, co wypełniłem, że jestem bardzo zaradny i obrotowy, czy jakoś tam. Najlepsze było, że z tych rozmów tutaj wyszło, że powinienem pracować jako ochroniarz albo listonosz. Ja powiedziałem, że pani jest tak jak ci wróżbici, najpierw wyciągną. No tak, bo ona wyciągnęła kwestionariusz, i ja to na kwestionariuszu napisałem. Po miesiącu mi powiedzieli, co ja miałbym robić. Ja byłem bez nerw. Doradzili mi, żeby na ochroniarza iść, a bez papierów nie przyjmą.
- Tu proponowali taki kurs?
- Nie, tam trzeba iść do tych przedsiębiorstw. Ja jadę, gdzie coś znajdę. Ogłaszają się na całą Polskę: firma sprzętająca, najpierw mówią, że z trójką mnie przyjmą, ale później chyba byłem za przystojny, żeby się marnować do miotły, kazali mi czekać. A myślę sobie: warto jechać, rozmowa piękna, ale nic.
- Czuje pan, że w tym urzędzie dostanie pan pomoc?

- *Pomagają, dają skierowania, czy jakieś tam, tylko tyle, że jest taki układ, że z tą trzecią grupą człowiek szans w Polsce nie ma.*
- *Czuje się pan ważny w kontaktach z urzędnikami?*
- *Raczej tak, bo mogę się dogadać z nimi, nie jestem lekceważony. Ale to zależy w jakim urzędzie. Tu jest w porządku. I mogę sam zadecydować czy przyjdę, na siłę nikt mi nic nie wciska. Nie chcą ryzykować, bo pojadę i różnie będzie. Raz pojechałem, było ogłoszenie „lakiernik”, ale ja miałem warunki, ja tego nie umiem, ja pracowałem na budowie. A on mówi, że by mnie przyjął i przekwalifikował. Ja mówię, że na siłę pan nic nie zrobi, ja nie mam pojęcia o jakimś tam wyginaniu blachy.*
- *Na początku pan powiedział, że Urząd Pracy to jedna wielka ściema?*
- *Wszystko jest ściema, jedno dobrze, że dają kilka ofert, a ściema, że te oferty nie dla mnie, nie dla niepełnosprawnego, ja się nie nadaję. Na pewno by chcieli pomóc, ale ludzie są winni sami. Jeżeli będę uprzejmy to oni też.*
- *A pocieszają pana?*
- *O na to, to ja się nie dam... Na ściemnianie, pocieszanie jestem za stary. Nie pocieszają, tylko co pół roku przyjdę. Dadzą skierowanie wtedy, że skierowaniem bardziej wiarygodnie wyglądam. Tylko ja biorę te realne. Z ochroniarzem, co ja zrobię, ja nie lubię mundurów. Jak zobaczę ochroniarza to, ech.*
- *Co według pana powinna otrzymać osoba poszukująca pracy w ramach przysługujących jej praw?*
- *A ja nie wiem, jakie to ja mam prawa. Ja nie słucham tego. Dostanę ofertę, warunki. Wina to jest ludzi, bo nie sprawdzają warunków. Jak chce trzy tysiące, to niech nie idzie na pocztę pracować. Ja dostałem pięćdziesiąt parę zakładów chronionych i żaden mi się nie nadawał. Wszystko się opiera o tę grupę, mówią, przyjdź jak będziesz miał dwójkę, a jak dostanę tą dwójkę to ja to wszystko oleję i pójdę gdzie będzie lepiej.*
- *Chciałby pan żeby były organizowane kursy?*
- *Są, tylko ja ich nie mogę przyjąć.*
- *Tak, ale takie związane z pana zainteresowaniami.*
- *Nie. Wolny czas to ja mam wypełniony.*

I kolejna wypowiedź

- *Jak pani wspomina dzisiaj wizytę w urzędzie pracy?*
- *Ta pani, która mnie obsługiwała, jest jedną z najmilszych, i ona faktycznie szukała jakiś ofert, nie jest to tak z automatu, nie ma prosić się podpisać. Nawet chciała przeprowadzić ze mną jakiś wywiad, bo mówiła, że coś się zmieniło w przepisach. Dostaliśmy taką informację. Muszę się ze wszystkimi informacjami zapoznać, o prawach i obowiązkach bezrobotnego oraz*

formach pomocy określonych. Więc coś się tam zmieniło, no mam się z tym zapoznać. Generalnie stwierdziła, że ta informacja będzie, co teraz planowaliśmy przeprowadzić, to żeby pomóc nam, bezrobotnym, znaleźć pracę, albo nie wiem, za pomocą ich albo ewentualnie we własnym zakresie, ale brakowało dyplomu magistra, więc przełożyliśmy to, na kiedy indziej.

- A magistra, z czego?
- *Magistra? Na Uniwersytecie Łódzkim – zarządzanie. Mam magistra.*
- *I rzeczywiście ta ustawa ma wejść za trzy dni [opowiadam o ustawie]. Mówiła pani, że dziś urzędniczka było wyjątkowo miła, od kiedy pani przychodzi do urzędu pracy?*
- Rok.
- A dlaczego?
- *Wie pani co... Pracowałam w urzędzie, w biurze rachunkowym i żona mojego pracodawcy miała sobie jakiś taki sklepik malutki, i w pewnym momencie stwierdziła, że ona go sprzeda, bo jej nie idzie, i że chce robić to co ja. Więc no z żoną szefa nie wygram. No i ich syn już teraz dorósł i też chce się tam uczyć, tak.*
- Szukała pani jakiejś innej pracy?
- *Tak szukałam. Powiem szczerze, że teraz miałam zacząć od 1 maja. Umówiliśmy się na umowę o pracę, i miały to być kadry i administracja, po czym wyszło bym zrobiła: kadry, płace, administrację i księgowość, przy trzech czwartych etatu, dziesięć godzin mam siedzieć, i oferują mi tysiąc dwieście złotych. Przy czym to jest pięćdziesiąt kilometrów stąd, od mojej miejscowości zamieszkania, więc bym zarobiła osiemset złotych za dziesięć godzin pracy. Pytałam, czy nadgodziny będą jakoś liczone, lecz absolutnie nie. Czuję się troszeczkę wykorzystana. Moim zdaniem, teraz znaleźć pracę to tylko przez znajomości, albo na czarno. Lepiej iść na czarno, tak.*
- No niestety... Czyli od roku jest pani osobą bezrobotną?
- Tak.
- Czy pani się podoba to określenie: „osoba bezrobotna”?
- *Strasznie to brzmi... Samo już tu przychodzenie, stanie w tej kolejce, obnażanie się itd. To jest takie...*
- Upokarzające.
- *Dokładnie. Nie po to się człowiek uczył. No dobra, ok., człowiek no typowo po studiach jeszcze nie ma tego takiego... ale ja mówię osiem lat to nie jest mało...*
- To już duże doświadczenie.
- *Dokładnie. Ja mówię, jeśli ludzie twierdzą, „że ludziom nie chce się pracować”, to ja mówię: „dajcie tym ludziom adekwatne pieniądze do tej pracy”.*

Czyli tutaj: odpowiedzialność, księgowania, itd. a za grosze, tak... No coś jest nie tak.

- No to, z czego pani teraz żyje?
- Na czarno...
- W księgowości?
- *Nie, absolutnie nie. Ja jestem z Rzgowa, i tam jest to centrum handlowe PTAK. Było tak, że stwierdziła [o pracodawcy], że trzy miesiące daje nam do sprawdzenia. Po czterech powiedziała, że jest bardzo zadowolona. Utargi są po prostu niesamowite, bo potrafimy mieć utarg koło dwadzieścia pięć tysięcy dziennie. Po czym stwierdziła, że nie ma na ZUS. To po prostu się nie mieści w głowie. Willę teraz kupuje za miliard, ale ona nie ma na ZUS.*
- Wierzę, że kiedyś sprawiedliwość dosięgnie takie osoby...
- *Ja też. Ale co? Lepsze te pieniądze, niż nie mieć nic, tak.*
- Ale zasiłek pani dostaje?
- *Już nie, to tylko przez pół roku trwało. Teraz tu mam ubezpieczenie, jakby jakiś szpital czy coś... Czyli tutaj po to przychodzę. Bo de facto, nigdy nie miałam tu nic zaoferowanego w mojej specjalności.*
- Jak pani ocenia pomoc Urzędu Pracy, do tej pory, wobec pani?
- *De facto nigdy nie byłam skierowana na żadną ofertę pracy.*
- A jakieś szkolenie?
- *Byłam raz na szkoleniu z autoprezentacji. De facto to mieliśmy na studiach, to było to samo. Mówili: jak mam CV pisać, jak mam się ubierać na rozmowę kwalifikacyjną, jak mamy ręce układać, by się długopisem nie bawić. No takie, wie pani.*
- Czy może słyszała pani, ze strony urzędnika, jakiegokolwiek sugestie dotyczące poszukiwania pracy, czy może jakoś doradzali pani?
- *No tak, raz słyszałam, że gdzieś na magazynie była praca przy belkach od towaru. No gdzie ja? Tak mała, krucha przy belkach. W ogóle się nie odnieśli do mojego wykształcenia, postury. Dla mnie ktoś pracujący na magazynie z belkami, to kawał chłopca, który to będzie dźwigał. No, nie wiem jak to wygląda... Nawet tam nie jechałam.*
- Generalnie to składałam CV, jedno, drugie, trzecie... Chodziłam na rozmowy. W moim przypadku to jest tak, że muszę rozwiązywać różne testy, są zadania z wiedzy. Później jest druga rozmowa kwalifikacyjna, moja osoba, czy im się podoba. Ja już byłam na takich rozmowach kilku, i na przykład z czterdziestu kandydatów, zakwalifikowałam się do pierwszej dziesiątki, to już byłam szczęśliwa, później trzecia rozmowa... No i zadzwonili do mnie, że byłam druga. De facto nie pierwsza, i tej pracy dalej nie ma.*
- To jest jak dać komuś w policzek: „była pani druga”.

- *No ja nie wiem, czy to jest pocieszenie, czy takie miejsca były... No mniejsza z tym, oni dziękują i pytają, czy mogą sobie te CV zachować, na jakiś tam czas.*
- *Czy czuje się pani ważna w kontaktach z urzędnikami?*
- *No myślę, że tak. Mnie się wydaje, że zupełnie inaczej rozmawiają z osobą, która jest po podstawówce. Nie wiem, takie mam wrażenie.*
- *Wiem, że pani pracuje na czarno i jakieś tam pieniądze zarabia... Ale czy nie obawia się pani przyszłości?*
- *To znaczy ja się pracy nie boję. Jestem pracowita. Ale niech za daną pracę zapłacą. Mam jakieś doświadczenia zdobyte.*
- *Co pani myśli, jakby urząd pracy rozszerzył swoje szkolenia o na przykład dotyczące hobby, na przykład malowania, dekupażu, makijażu, krojów ubrań... Czy myśli pani, że to mogła by być atrakcyjna oferta ze strony urzędu pracy?*
- *Znaczy... Hobby mówi pani... Generalnie, ja to co robiłam zawsze kochałam. Lubiłam w tych papierkach być, ja to po prostu kocham. Ktoś sobie coś wyobraża: „nie, za biurkiem osiem godzin, ja sobie nie dam rady”. A ja właśnie lubię. Jakbym miała zupełnie inne hobby, to bym chciała chodzić na takie szkolenia. Bardzo lubię ogrodnictwo, roślinki, itp. Ale myślę, że wolalabym być kierowana tam dalej, w księgowości, w kadrach. Cały czas się prawo zmienia, trzeba być bieżąco, takie szkolenia.*
- *A drogie są takie szkolenia?*
- *Generalnie, to ja nie wiem. Jak wcześniej pracowałam, to pracodawca wysyłał mnie na takie szkolenia, za to płacił. Ale trzeba być na bieżąco.*
- *Uważa się, że Urzędy Pracy działają w ramach biurokratyczno-opiekuńczej polityki; który z tych członów jest mocniejszy, biurokracja, czy opiekuńczość w urzędzie?*
- *Biurokracja jest tu straszna.*
- *A czy opiekę tu się czuje?*
- *Czy opiekę, no jest to niby zatrudnienie. Nie wiem sama.*
- *Czy zna pani prawa, jakie pani przysługują tu?*
- *Tak, tak. Jestem jeszcze za mało odważna, jeśli chodzi o podjęcie własnej działalności, jakieś biuro rachunkowe. To trzeba było by się bardzo starać. A ja się chyba boję, nigdy nie spróbowałam, żeby się... Wie pani jak to jest, niby dwa lata niższy ZUS, ale to jest taka odpowiedzialność.*

Mój szef były się na bardzo dużą kwotę ubezpieczył. Bo to, wie pani, jeden mały błąd, a może kosztować bardzo dużo. Wie pani o co chodzi. Jego jeden mały błąd, a kosztuje bardzo dużo. Tam na przykład było tak, że jedną fakturę księgowano sporo osób. Jedna księguje, druga – księguje, trzecia – sprawdza. Człowiek jest człowiekiem, może się pomylić. W księgowości to jest tak, że są komputery, są systemy, ale jak to jest zrobione, to szef jeszcze to wszystko sprawdza.

- Wygląda pani na odważną i odpowiedzialną osobę, poradziła by sobie pani. Moja koleżanka, jakieś dwa miesiące temu otworzyła firmę graficzną, z pieniędzy urzędu, a w ogóle się nie nadaje, by prowadzić firmę, zaryzykowała. Warto.
- *Tak? Wiem, że trzeba utrzymywać potem tą firmę przez dwa lata...*
- Przez rok.
- *Aha, ja też myślałam, bo mam kurs BHP, o otwarciu takiej działalności. Mam jeszcze znajome dziewczyny, które mają biuro rachunkowe, ale one mówią: „nie za bardzo”. Powiedziałam im o tym pomysle. Przecież szkolenia BHP musi każdy mieć zapewnione. Ale powiedziały mi, że teraz to chodzą do znajomego, by postemplować... Faktycznie to mało kto takie szkolenia przeprowadza, teraz to tylko pieczętka, i dziękuję. Każdy kogoś tam ma, i to od paru lat.*
- Ano tak. Co pani myśli o swojej przyszłości?
- *Nie chciałabym tego... To jest tak, ja tam cały czas pracuję, ale cały czas szukam czegoś na własną rękę.*
- Jest jeszcze czas?
- *Tak, ja na przykład zarejestrowana jestem na Internecie, praca.pl, i jeszcze tam są dwie, trzy strony, gdzie mi na maila przesyłają oferty pracy. Wszystko odbywa się tak, że przesyłam swoje CV, a oni oddzwaniają.*
- A często dzwonią?
- *No na przykład na sto wysłanych, siedmiu się odezwie.*
- Mam tu taką listę. Które z określeń wybrałaby pani, aby podsumować pani sytuację: bieda, smutek, rezygnacja, przetrwanie, złość, sprawiedliwość, nadzieja, zainteresowanie światem, izolacja, radość, oszustwo, czystość, brud, depresja, nauka, oczekiwanie, choroba, uroda, kwiaty, chleb, współczucie, walka, sukces, biznes, telenowela, sport, alkohol, reklama, pokora, kościół, modlitwa, dobro, koniec, początek, inne.
- *Sprawiedliwość, nadzieja... Coś takiego. Nie poddaję się. Może mam trzydzieści sześć lat, ale staram się wychodzić do ludzi, nie zamykam się na pewno. Lubię ludziom doradzać. Najważniejsze, że jest człowiek zdrowy.*
- Najważniejsze. Dziękuję bardzo.

Następna osoba:

- Czy wkraczając w przestrzeń urzędu ma pani wrażenie, że tu czeka pomoc? Jak by pani opisała budynek urzędu komuś, kto go nie zna. Jakie były pierwsze wrażenia?
- *Jeżeli chodzi o odnalezienie się, to jest wszystko opisane, nie ma problemu z komunikacją, żeby się odnaleźć. No, ale ludzie chyba są średnio pomocni.*

Po wejściu odniosłam wrażenie, że ludzie siedzą tu bo siedzą, ale nie po to, żeby komuś pomóc, tylko żeby zarobić pieniądze.

- *Czego oczekiwałyby pani od razu po wejściu?*
- *Ludzie mogliby tak bardziej przychylnie podchodzić do ludzi. Na pewno ułatwiłoby sprawę, gdyby była taka osoba, która pyta się, w czym może mi pomóc.*
- *Czy szatnia jest luksusem, czy koniecznością, w którym miejscu powinna się znaleźć?*
- *Myślę, że to nie jest chyba konieczność.*
- *Jak pani ocenia korytarz, schody, windy – czystość jest zadowalająca, czy coś PP zauważyła, co powinno się zmienić? Czy dałoby się doczyścić kafelki na półpiętrach i schody (eksperyment z cifem).*
- *Toalety są straszne. Nieposprzątane, brak papieru toaletowego, brak mydła, estetyka jest średnia. Z tego co widać na kartce, kiedy się odbywają kontrole, to też raczej jest rzadkość. Schody to wiadomo są po to, żeby chodzić, to jest normalna rzecz, że to nie jest w idealnym stanie, ale o takie rzeczy jak toalety myślę, że powinno się dbać.*
- *Czy ściany wymagają odświeżenia, czy ich stan wpływa na pani samopoczucie w urzędzie? Czy panuje tu atmosfera sprzyjająca pani poszukiwaniom?*
- *Nie, myślę że nie wpływa, ale atmosfera niestety nie jest sprzyjająca poszukiwaniom. Skoro przychodzi się tu, żeby znaleźć pracę, a w każdym miejscu, gdzie indziej się idzie, mówią, że Urząd Pracy to jest ostatnie miejsce, gdzie tej pracy szukać. Ja jestem zarejestrowana trzeci rok i nie dostałam żadnej propozycji pracy do tej pory. Myślę, że są te miejsca pracy, ale tu nie są ludziom oferowane.*
- *Czy inna aranżacja ułatwiłaby działania klientów, jaka?*
- *Myślę, że nie. Ja myślę, że to jest podejście ludzi.*
- *Co pani myśli o ustawieniu krzesełek w holach? Czy jest odpowiednia liczba blatów, czy ekrany monitorów są przydatne?*
- *Blatów jest zdecydowanie za mało. Krzeselka – czasami jest mnóstwo ludzi, stoją, czasami siedzą trzy osoby. Niby miejsc jest dużo. Co do monitorów, to są przydatne, bo czytam z nich, co tam jest napisane.*
- *Czy nie przeszkadza pani nieustanne wyczytywanie liter i numerów (osoby niepełnosprawne, niewidzące, mają inne możliwości szukania pracy, może wskazane byłyby inne dźwięki, muzyka)?*
- *Jak się chce człowiek skupić na tym to trochę przeszkadza, ale może ułatwiać, bo nie każdy śledzi, który numer wszedł, więc myślę, że to ułatwia orientację. Myślę, że w szukaniu ludzie powinni być przede wszystkim pomocni. Człowiek to jest człowiek, i drugi człowiek powinien mu pomagać.*

- Czy zmieniłaby pani coś w holu, czy lepiej byłoby otworzyć przestrzeń do stanowisk i na przykład ustawić kwiaty, czy nie ma pani uczucia klaustrofobii?
- *Jak się wejdzie, tam na dole, to hol jest pusty i przeraża. Pierwsze wrażenie przytłaczające, przede wszystkim pusto i ciemno, światła tam za wiele nie ma. Rośliny dałyby zdecydowanie dużo, w domu jestem posiadaczką małej oranżerii.*
- Czy w tej przestrzeni odczuwa pani jakiś rodzaj wspólnoty z innymi oczekującymi, czy można z kimś porozmawiać, czy ma pani wrażenie dobrze wykorzystanego czasu, czy straty czasu?
- *Raczej nie, to jest miejsce, gdzie ludzie przychodzą, bo tak trzeba, trzeba to odbębnić, podpisać papierek, że się było i tyle. Absolutnie mam poczucie straty czasu.*
- Czy satysfakcjonują panią aranżacje boksów, stanowisk obsługi, czy można by było coś zmienić? Czy nie przeszkadza pani ekran monitora – widok tyłu tego monitora, zamiast twarzy doradcy?
- *Myślę, że akurat to jest w porządku, w tej przestrzeni nie trzeba nic zmieniać, jedyne co mnie troszeczkę irytuje to, że nie wszystkie boksy są w użyciu, połowa jest pustych, siedzą dwie, trzy osoby, a kolejka... siedzi sześćdziesiąt osób. A ekrany nie przeszkadzają jak się z człowiekiem sympatycznie rozmawia. Mówię, przede wszystkim ludzie.*
- Czy byłby sens pokazać dzieła sztuki w przestrzeniach urzędu, na przykład, czy studenci ASP mogliby wystawiać tu swoje prace, czy byłaby pani zainteresowana jakimiś warsztatami z nimi – na przykład malarstwa, dekoracji, robienia biżuterii?
- *Na pewno byłoby miłsze ogólne wrażenie i pokazanie tego, że ktoś też coś robi, nie trzeba tylko siedzieć i całymi godzinami czekać, aż coś samo się znajdzie, tylko można coś samemu zacząć, jak się coś potrafi. Myślę, że skorzystałabym z okazji takich warsztatów.*
- Czy ważny jest kolor w takim miejscu, jakie barwy powinny mieć te ściany, meble. Czy obrazy mogłyby dekorować korytarze i hole, czy obecność roślin daje jakiś komfort psychiczny?
- *Myślę, że jasne. Hol i samo wejście mnie przytłacza. Obrazy w jakiś sposób ożywiłyby przestrzeń.*
- Jaką „osobowość” ma ten urząd, czy w ogóle jakąś ma? Czy jest w Łodzi jakieś miejsce urzędowe, które pani odpowiada?
- *Nie ma. Nie ma chyba, ale myślę, że to jest związane z pracą ludzi. Miejsce to tylko miejsce, nie zawsze są fundusze na to, żeby coś zmienić. Podejście ludzi przede wszystkim.*

- Co pani sądzi o toaletach? Czy akceptuje pani argument, że nie mogą być inne, bo „wszystko kradną”?
- *Wiadomo, człowiek też powinien traktować to z szacunkiem, jest ochrona, ale trudno, żeby komuś torbę przetrzepywać przy każdym wejściu i wyjściu. Ale jednak gdyby była lepsza ochrona to nie byłoby tego problemu, że coś ginie. To nie jest argument zresztą, bez przesady, mydło kosztuje złoty dwadzieścia.*
- Czy zastanawiała się pani nad tym, że wszędzie jest zamontowany monitoring? Jak według pani należałoby przyjmować interesantów – w osobnych pokojach, szklanych modułach, gdzie znajduje się granica prywatności?
- *Na pewno byłoby wygodniej, człowiek się krępi zapukać, czy ktoś tam nie siedzi i nie jest zajęty. Gdyby były szyby, komunikacja byłaby inna. Każdy jakąś prywatność swoją ma. Myślę, że to jest sprawa prywatna jak ktoś idzie szukać pracy, bo każdy ma inne wykształcenie, niektórym jest gorzej z tym, że mają gorsze wykształcenie. To powinno być bardziej prywatnie zorganizowane.*
- Kim pani jest w tym urzędzie, jak się pani tu czuje, na ile jest pani swobodna, czy może pani o czymś zdecydować, czy ma pani obawy przed chodzeniem i oglądaniem poszczególnych pięter i pomieszczeń?
- *Nie lubię tu przychodzić, nie wzbudza to we mnie entuzjazmu, że mam tu przyjść, siedzieć i patrzeć na wszystkich, którzy tu siedzą jak za karę. Pani w informacji na dole jak ktoś się o coś zapyta – „No, przecież jest napisane”. Od razy się odechciewa, tak?*
- Czy chciałaby pani mieć na przykład na ścianach sympatyczne ikonki – uśmiechnięte buzie, życzenia „miłego dnia”, czasami wysłuchać podtrzymującej na duchu wypowiedzi – „na pewno się uda”, „jesteśmy, by ci pomóc”, czy urząd powinien mieć psychologa do dyspozycji osób poszukujących pracy?
- *Na pewno poprawiałoby to samopoczucie i komfort osoby przychodzącej, która musi odsiedzieć swoje. Myślę, że powinien być tu psycholog, bo nie każdy jest na tyle otwarty, niektórzy mają problemy, natury takiej, że są skromni, skryci, nie każdy potrafi się otworzyć i o sobie mówić.*
- Czy powinien być bufet, czy wystarczą automaty z napojami?
- *Nieraz trzeba tu siedzieć tyle godzin, że nie zaszkodziłby bufet.*
- Które z pojęć wykorzystałaby pani, aby opisać przestrzeń urzędu: pomoc, bezpieczeństwo, ład, nadzieja, szansa, przyjazność, komfort, swoboda, wolność, powaga, ważność, uwaga, aktywność, konkret, akceptacja, poświęcenie, sympatia, wykluczenie, normalność, sukces, przemiana, pieniądze, godność, godne życie, środki na utrzymanie, szkolenie, staż, fikcja, spryt, odseparowanie, lęk, strach, brak informacji, sterowanie, brak czasu, uwagi, obcość, niezrozumienie, biurokracja, udawanie, estetyka, cywilizacja, bieda, strata czasu.

- *Zdecydowanie strata czasu, zdecydowanie biurokracja i niezrozumienie. Patrzę na ludzi jak na gorszych, bo on siedzi za biurkiem, popstryka sobie w klawiaturę parę minut, a ja mam być winna, że tu przyszedłam. No niestety, wrażenia niesympatyczne. Staram się być jak najrzadziej. Jak byłam się zarejestrować, pani zamiast poinformować mnie o wszystkich dokumentach, to jeździłam trzy razy, bo co chwila czegoś brakowało, co chwila trafiałam do innej osoby, która co innego mówiła. Nieporozumienie jakieś.*

Jaką perspektywę uzyskam konfrontując te wypowiedzi z deklaracjami osób pracujących w PUP?

Wywiady z pracownikami PUP:

PUP ul. Kilińskiego (dział aktywizacji zawodowej, współpraca w WUP obecne trzy kobiety):

- W jaki sposób opisałyby panie budynek urzędu komuś, kto nigdy go nie widział?
- [1] *nowoczesny, przestronny...*
- [2] *położony w dobrym miejscu, dobrze usytuowany, nowoczesna zabudowa, estetyczny...*
- [1] *kontrastuje z budynkami obok...*
- [2] *za mały parking, lepiej nie przyjeżdżać tutaj samochodem, już pracownicy mają problem z zaparkowaniem, a co dopiero petenci...*
- [1] *a teraz jeszcze ciężko dojechać przez te remonty...*
- [2] *tak, czasami ludzie żalą się, że ciężko dojechać...*
- Jak oceniają panie swoje miejsce pracy?
- [1] *mamy dużo przestrzeni w pokoju...*
- [2] *duże okna...*
- [3] *ale nie mamy klimatyzacji, więc zimą jest zimno, a latem gorąco...*
- Czyli ogrzewanie jest za słabe zimą?
- [3] *raczej tak, musimy siedzieć w golfach, a czasami nawet w szalikach...*
- Ale to od okien wieje, czy za słabe jest ogrzewanie?
- [2] *ogólnie jest chłodno...*
- Co Panie cenią w swojej przestrzeni pracy?
- [1] *już powiedziałyśmy – mamy duży i przestronny pokój z oknami...*
- To co w takim razie poza brakiem klimatyzacji jest problematyczne i należałoby to zmienić?
- [3] *toalety...*
- [1] *tak toalety trzeba zmienić...*
- [2] *albo sprzątaczkę... [śmiech]*

- Czyli panie sprzątaczkі sobie nie radzą? A co jeszcze zgłosiłyby Panie do wymiany?
- [1] *komputery, oświetlenie, wykładziny...*
- [3] *tak ogólnie...*
- [2] *ale u nas jest ok., mamy fajny pokój...*
- [1] *możemy sobie tak gdybać, ale i tak nic się nie zmienia...*
- Skąd takie przekonanie?
- [2] *brak środków finansowych...*
- No dobrze, a te komputery to dlaczego należałoby wymienić?
- [1] *monitory nie są dostosowane do wzrostu, nie można ich ustawić względem siebie...*
- To dlatego ma pani podpórkę z ryzy papieru?
- [1] *tak, jestem wysoka i niestety inaczej nie da się pracować...*
- Więc to dlatego na salach ze stanowiskami konsultantów tak wiele monitorów ma podstawki z ryzy papieru... wszystko jasne.
- [1] *bardzo estetyczne* [śmiech].
- [2] *potrzebne jest też ponowne malowanie i zmiana oświetlenia...*
- Czy lubią panie w takim razie swoją pracę?
- [1] *ale pracę, czy miejsce pracy, bo to zupełnie dwie różne kwestie...*
- [2] *zdecydowanie różne...*
- Więc rozdzielmy – najpierw czy lubią panie miejsce pracy, a później stosunek do samej pracy...
- [3] *miejsce jest super...*
- [2] *tak, miejsce jest ok. ...*
- A praca już trochę mniej? za nudna? coś z nią nie tak?
- [1] *praca jest fascynująca i pełna wyzwań każdego dnia* [śmiech].
- No, dobrze widzę, że to pytanie nie jest mile widziane, może uda mi się poznać zdanie pań na temat wpływu aranżacji przestrzeni na pracę?
- [1] *aranżacja przestrzeni nie ma wpływu na pracę...*
- Żadnego? nawet jakbyśmy przestawiły teraz biurka inaczej?
- [3] *raczej nie ma to znaczenia...*
- Rozumiem. Czyli panie nie wprowadzają do przestrzeni prywatnych elementów, nie zmieniają wystroju, bo to nie ma wpływu na jakość pracy i przyjemność przebywania w danym miejscu?
- [2] [krzywi się].
- [1] *jesteśmy w urzędzie, tu nie ma miejsca na prywatne życie, my tutaj oddzielamy prywatne życie od służbowego, nikogo nie interesuje i nie powinno interesować nasze prywatne życie...*
- [2] *poza tym, jak miałybyśmy je eksponować?*

- Na przykład poprzez zdjęcia rodziny...
- [1] *no, nie wiem, czy moje dzieci albo mąż chciałoby, żeby jacyś obcy ludzie się na nich patrzyli...*
- [2] *kogo to obchodzi...*
- Albo jakieś bibeloty, pamiątki...
- [3] *nie mamy miejsca na takie rzeczy...*
- [1] *czasami w ciągu dnia mamy tyle papierów na biurku, że nie ma miejsca na nic więcej, a co dopiero jakieś pamiątki, poza tym ja mam laurki od dzieci, są przy mnie, mam je w szufladzie. Niektóre osoby przyklejają sobie prywatne rzeczy od swojej strony biurka, tak żeby nie były widoczne dla obcych, ja mam laurki schowane. Inni nie muszą o tym wiedzieć...*
- Ale macie panie tablicę korkową, można przecież na niej zamieszczać jakieś prywatne materiały...
- [2] *na tablicy? zdjęcia rodzinne?...*
- Niekoniecznie zdjęcia rodzinne, mogą być na przykład laurki...
- [1] *no nie wiem, czy chciałabym, żeby ktoś obcy oglądał laurki od moich dzieci...*
- [3] *albo zdjęcia dzieci, mężów, czy narzeczonych...*
- [1] *tablica służy innym celom...*
- Jakim?
- [3] *mamy na niej informacje dotyczące pokoju, życzenia dla nas, podziękowania i inne tego typu rzeczy...*
- [1] *nie ma sensu zamieszczanie na tablicy rzeczy związanych z własnym życiem, bo to należy oddzielać...*
- A co by było, gdyby zamieścić na niej roześmiane buźki, kwiatki, motylki?
- [1] *takie rzeczy pasują do przedszkola, albo do szpitala, ale nie do urzędu. To urząd pracy, ludzie oczekują konkretnych ofert pracy, a nie uśmiechniętych buziek...*
- Czyli to nie sprawiłoby radości ewentualnym odbiorcom i nie zmieniłoby ich nastawienia?
- [1] *wystarczy, że my się uśmiechamy...*
- Więc żadnych zmian w takim aspekcie panie nie proponują?
- [1] *nie ma miejsca na prywatne rzeczy, a poza tym i tak nie ma środków na zmiany, więc nie ma co ich proponować...*
- Czy warto w przestrzeni urzędu eksponować pewne idee lub wartości? Coś w stylu „wspieramy cię”, „jesteśmy z tobą”, „jesteśmy dla ciebie”?
- [3] *a po co?*
- [2] *urząd ma takie plakaty z przesłaniem w projekcie „wspieramy twoją kreatywność” na przykład, ale nie ma konkretnych ofert pracy...*

- [1] *no właśnie, urząd już ma tego typu plakaty, nie ma sensu wywieszania zbyt wielu plakatów i informacji, bo i tak nikt tego nie czyta...*
- A dlaczego nikt nie czyta? za małe są plakaty, w niewłaściwych miejscach, czy ludziom nie chce się czytać?
- [1] *osoby bezrobotne nie chcą pracy, czasami wolą nic nie robić...*
- [3] *oj, są tacy...*
- Może mają depresję i potrzebowaliby spotkania z psychologiem?
- [2] *doradcy są często psychologami...*
- Ale może nie są przeszkoleni do pomagania w zakresie wspierania w takich przypadkach?
- [3] *nie sądzę, spotkania z psychologami nie mają sensu...*
- [1] *nie mają, bo osoby poszukujące pracy wiedzą czego chcą...*
- [3] *no właśnie...*
- [2] *a jak ktoś chce coś znaleźć, to znajdzie, chociażby na naszej stronie...*
- [1] *my tutaj też robimy często za psychologa rozmawiając z przychodzącymi do nas osobami...*
- Czyli na przykład warsztaty lub spotkania profilowane dla osób poszukujących pracy, oferujące wsparcie i inną perspektywę, nie mają sensu?
- [1] *nie, szkoda czasu, poza tym i tak usłyszymy, że nie ma na to środków...*
- A w kwestii strony, można na niej wszystko znaleźć?
- [2] *są oferty międzynarodowe pracy na przykład, te same informacje są też na monitorach...*
- A nawigacja po pokojach jest dobra?
- [3] *wszystkie informacje wyświetlają się na monitorach...*
- Ale mam wrażenie osobiście, że nie zawsze te monitory są czytelne, ja na przykład nie mogę za długo na nie patrzeć, bo nic nie widzę...
- [1] *no my już na jakość tych informacji i sposób prezentowania nie mamy wpływu...*
- Powrócę w takim razie jeszcze do przestrzeni tego pokoju. Widzę, że jest tutaj lustro, a w innych pokojach nie ma, to prywatne lustro? Jak się tutaj znalazło?
- [3] *to lustro po poprzednich pracownikach, leżało w szafie i się kurzyło, postanowiłyśmy je zawiesić, niech się na coś przyda...*
- Takie delikatne nadanie pokojowi indywidualnego charakteru, bardzo miłe, a co z roślinkami? U pań nie ma roślin, czy nie odczuwacie panie ich braku?
- [2] *nie [śmiech]...*
- [1] *zdecydowanie nie...*
- Dlaczego tak zdecydowanie?

- [1] *my tutaj pracujemy i nie mamy czasu na opiekowanie się nimi...*
- A w innych pokojach to są prywatne czy sponsorowane przez urząd kwiatki?
- [2] *prywatne...*
- [3] *przynoszone we własnym zakresie...*
- Widzę, że panie są dziś bardzo zapracowane, więc żeby już nie przedłużać zapytam jeszcze tylko o określenie swojej przestrzeni pracy, przeczytam paniom słowa, jeśli któreś z nich będzie wyrażało pań zdanie – proszę o danie znaku:
TOWARZYSTWO [1–2–3]
BIUROKRACJA [1–2–3]
KONIECZNOŚĆ [1–2–3]
MISJA – to kiedyś [1–3]
ZAANGAŻOWANIE – to też kiedyś [1–3]
TYMCZASOWOŚĆ [2]
ZNIECHĘCENIE [1–3]
PROFITY SOCJALNE – salwy śmiechu wszystkich pań.

Rozmówczynie nie widzą sensu w jakichkolwiek działaniach pro ludzkich. W ich mniemaniu fakt, iż znajdują się w pokoju i są gotowe do udzielania informacji (pomoc to za duże słowo) spełnia kryteria wskazane przez zakres ich obowiązków. Petent albo znajduje sobie pracę – co znaczy, że tego chce, albo nie znajduje – co jest jednoznaczne z niechęcią do podjęcia pracy. Nie biorą pod uwagę żadnych okoliczności, które mogą mieć wpływ na daną sytuację. Świat dzielą na dwie części – prywatną i służbową. Maski służbowa widzi wszystko w skrajnych wersjach – albo białe, albo czarne. Nie ma tu miejsca na gradację. Najstarsza osoba, uznana za autorytet, niejako narzuca swoje nastawienie i przekonania pozostałym. Tym samym, w chwilach kiedy odpowiadała jako pierwsza – pozostałe dwie natychmiast milkły lub dopowiadały coś w myśl wypowiedzi tej pierwszej osoby. Wspólne poglądy zapewniają pracownikom komfort bezkonfliktowego przebywania na obszarze małego terytorium, jednak nasycone są one „instytucjonalną dyskryminacją” wobec interesantów, w której kolejne argumenty wzmacniają arbitralność przekonań i usprawiedliwiają uprzedzenia. Ta dychotomia my – oni jest fundamentalna dla idei instytucji urzędów pracy.

5. Projekt platformy dobra społecznego

Stworzenie struktury, którą nazwałam „Platformą dobra społecznego” jest „konstrukcją w procesie”, która ma status możliwości dopełniania działalności PUP, zatem jej materializacja stanowi pewien projekt, natomiast nie jest strukturą obligatoryjną, towarzyszącą funkcjonowaniu urzędu. Trudnością fundamentalną w ukonstytuowaniu tak zwanej twardej struktury jest po pierwsze stosunek do części osób bezrobotnych – nie tyle poszukujących, ile systemowo uchylających się od pracy (zgodnie ze znowelizowaną ustawą o PUP zostaną te osoby przejęte przez prywatne agencje pracy, co rozwiąże pewne dylematy), po drugie – brak zamiaru traktowania klientów PUP jako „person zintegrowanych”. Pracownicy urzędu, biorący udział w tzw. wyjazdach studyjnych na Zachód podkreślają realizację złożonych projektów aktywizujących ludzi jako podmioty działające i nieustannie rozwijające się, jednak nie widzą jakiegokolwiek możliwości przeniesienia tego na grunt procedur urzędów w naszym kraju. (Cały czas prowadzę rozmowy, jestem wstępnie umówiona na 13 maja 2014 r. z Dyrekcją PUP oraz przedstawicielami pewnych Instytucji – ASP, Fundacja Art_Form, Fundacja 11 Muz – w celu zaprezentowania możliwości oddziaływania na interesariuszy urzędu). Znamienny jest fakt, że z wyjątkiem MOSiR, kluby sportowe posiadające swoich właścicieli nie są zainteresowane jakąkolwiek działalnością prospołeczną. Zawsze w badaniach jakościowych zdarzają się sytuacje, w efekcie których część założeń musi zostać sfalsyfikowana bądź unieważniona. W ostatecznym projekcie – pakiecie propozycji dla PUP, przedstawię pewne możliwości, natomiast jako tymczasowy moderator pewnych zjawisk nie wiem, czy moja determinacja wystarczy, jak również czy moje idee aksjologiczne znajdą zrozumienie w tym fragmencie *praxis* społecznej.

Z badań wynika, że rozmaite instytucje deklarujące chęć pomocy osobom bezrobotnym, bądź zobligowane do tego prawem, działają bez żadnej koordynacji, wiedzy o własnym istnieniu, bez zintegrowanego programu wsparcia, pomocy lub aktywizacji. Są również takie „podmioty społeczno-państwowe”, które w ogóle ignorują wyzwania współczesnego społeczeństwa, zasklepiając się w rutynowych działaniach i nieco archaicznie sformułowanych statutach. Sytuacja ludzi pozbawionych pracy determinuje nie tylko ich codzienne życie w aspekcie fizycznego przetrwania – brak refleksji dotyczącej przeżycia ludzi bez prawa do zasiłku jest nie tylko „strusim

zachowaniem”, jest także akceptacją fikcji państwa prawa, szarej strefy ekonomicznej i wreszcie „spychotechniki” – „bezrobotny naje się w Caritasie, albo przevegetuje na pensji zarobionej na czarno; przecież jakoś sobie radzą, chodzi im tylko o ubezpieczenie zdrowotne”.

Człowiek bez pracy staje się personą wykluczoną społecznie – nie tylko w kontekście lokalnym, rodzinno-sąsiedzkim – nie stać go na prezent imieninowy, na właściwy strój, na bilet autobusowy – wielu ludzi deklaruje poruszanie się piechotą w mieście – 2,60 na bilet w jedną stronę (Łódź) jest zbyt dużym wydatkiem. Człowiek bez pracy **nie ma prawa istnieć – nie jest wpuszczany do stref rozrywki, relaksu, sportu, refleksji, estetyki, kulinariów.**

„Platforma dobra społecznego” miała być antidotum na ten aspekt wykluczenia. Były piłkarz Widzewa, który schyłek kariery spędził w Wiedniu, opowiadał swojego czasu o treningach na stadionie Rapidu, prowadzonych z osobami bezrobotnymi, skierowanymi tu przez tamtejszy urząd pracy. Uznał, że było to świetne przedsięwzięcie – jemu dało satysfakcję, a ludziom z problemami chwilę oddechu i perspektywy na ciąg dalszy.

Uważam, że pod auspicjami PUP powinna powstać struktura, która swoim działaniem obejmowałaby „człowieka całościowego”. Należałoby do niej zaprosić instytucje charytatywne, studenckie koła naukowe, fundacje zajmujące się szkoleniami i kreacją nowych umiejętności, niezbędnych współczesnemu depozytariuszowi kultury, instytucje świadczące usługi w sferze rozrywki, jak również poznania współczesnego świata (ogrody zoologiczne, kina, teatry, kluby, biblioteki, muzea), instytucje zajmujące się ochroną słabszych, pokrzywdzonych, wykluczonych z gatunku ludzkiego (schroniska dla zwierząt, hospicja, kluby ludzi uzależnionych, ośrodki pomocy społecznej); wreszcie instytucje kreujące wartości w sferze hedonistycznej – kawiarnie, restauracje, Spa, gabinety odnowy biologicznej.

Myślę, iż w każdym urzędzie pracy powinno znajdować się stanowisko koordynatora Platformy (np. instytucji wspierających), który z jednej strony pośredniczyłby między instytucjami państwowymi i charytatywnymi, desygnowanymi do pomocy osobom bez pracy, pozyskiwałby partnerów z przestrzeni „wartości dodanej kultury”, których powyżej wymieniałam, zajmowałby się także przekazywaniem informacji i tworzeniem dodatkowych ofert dla poszukujących pracy, pozostających pod patronatem poszczególnych doradców klienta.

Rozwijanie talentów, przeświadczenie o społecznej akceptacji, możliwość choćby chwilowego zapomnienia o własnej sytuacji życiowej jest wręcz „bezcenna”. Reprezentując taką dyscyplinę jak antropologia kultury mogą odnosić się do wyobrażeń i stanów świadomości ludzi, których nie da się

determinować ustawami i nie da się nimi zarządzać. Można wesprzeć, zmotywować, zachęcić do działania, dać szansę, nadzieję, nagrodzić, pokazać takie kategorie i sfery zjawisk, z których istnienia nie zdają sobie sprawy ludzie przytłoczeni sformalizowanymi procedurami urzędów, bardziej rozliczanych z działań o charakterze ustawowym niż z faktycznego oddziaływania na wybrane grupy społeczne.

Oczywiście w postulowanym projekcie platformy nie biorę pod uwagę takich grup, którymi powinny zajmować się instytucje leczące patologię i dysfunkcje przekraczające egzystencjalne normy.

Cały proces zarówno zainteresowania instytucji, które wymieniałam, jak i nawiązywania bezpośrednich kontaktów z ich reprezentantami jest logistycznie skomplikowany i długotrwały. Muszę się dostosować do terminów i oczekiwań potencjalnych partnerów. Na przykład kilkakrotne spotkania z przedstawicielami pewnych fundacji dały w efekcie możliwość stworzenia oferty dla pracowników PUP, jak i osób poszukujących pracy. Jednak propozycje tych instytucji powinny być przez kogoś zweryfikowane – sądzę, że powinnam je przedstawić dyrekcji urzędów pracy, ale już dowiedziałam się, iż dopiero 6 maja ewentualnie zostanie zweryfikowany termin spotkania, które do tej pory było przewidziane na 13 maja. Niestety dyrektorzy mają swoje wcześniejsze zobowiązania, ale również zdarzenia wynikające z ich umocowania w strukturach magistrackich. Oprócz tego problemem są terminy tak zwanych trenerów. Problemem jest także pewna innowacyjność propozycji, np. dla instytucji akademickich bądź kulturalnych naszego miasta. Jeśli jedynym teatrem w Łodzi, który przewidział potrzebę działania w płaszczyźnie dobra wspólnego, jest Teatr Nowy, to pewnie dlatego, że jego dyrektorem jest Zdzisław Jaskuła¹, opozycjonista, poeta, człowiek, z którym miałam okazję współpracować przy różnych przedsięwzięciach społecznych przez wiele lat. Może potrzeba pewnych doświadczeń życiowych i szczególnej wersji empatii, aby zareagować natychmiast na dość nieoczekiwaną propozycję pomocy osobom poszukującym pracy.

Największy problem stanowiła kwestia stworzenia platformy kooperacji interesariuszy PUP. Założenie przewidywało dokonanie próby zorganizowania swoistej struktury – dopełniającej procesy związane z poszukiwaniem pracy przez klientów i generowanie możliwości kolejnych ofert przez pracowników. W tej materii ważnym czynnikiem jest aktywizacja ludzi poszukujących zatrudnienia i zneutralizowanie tak zwanego stanu wykluczenia. Zatem instytucje proponujące oferty *non profit*, skierowane do klientów PUP,

¹ Zdzisław Jaskuła zmarł w 2015 roku.

mogłyby wykreować wartości dodatkowe, które dałoby się włączyć zarówno w zmiany organizacyjne, jak i transformacje psychiki klientów PUP. W tej materii podejmowałam różne działania, kontaktując się z przedstawicielami takich instytucji, jak MOSiR, Fundacja 11 Muz, Business Center Club, ASP w Łodzi oraz jednorazowo z innymi instytucjami. Sądzę, że największym problemem w tej kwestii jest zarówno chęć, wykazanie inwencji oraz elastyczne podejście ze strony PUP, gdzie każdą, nawet najdrobniejszą, decyzję musi akceptować dyrekcja, jak i czas trwania projektu, który był zbyt krótki, aby instytucje planujące swoje działania w długich okresach były w stanie natychmiast podjąć decyzję – przykładem może być ASP. Do tego dochodzą sytuacje kontekstualne, wynikające nie tylko z kryzysu ekonomicznego, ale także ze swoistego stanu rzeczy, tworzącego się *a'vista*. Dwa największe kluby sportowe w Łodzi, którym obiecano budowę nowych stadionów, nie dysponują praktycznie takimi możliwościami logistycznymi i przestrzennymi, które skłaniałyby je do jakiegokolwiek oferty prospołecznej. Stan kryzysu oraz totalnego konfliktu właściwie wykluczył jakiegokolwiek porozumienie. Pozostaję z przeświadczeniem, że we współczesnej kulturze koalicja na rzecz dobra wspólnego jest nieodzownym, a wręcz koniecznym elementem społecznej interakcji. Te wątki podejmowane były zresztą przez pracowników PUP, mających okazję przebywać na wyjazdach studyjnych za granicą (Berlin). Ich refleksja jest taka, że „oni mają pieniądze” – u nas nie ma praktycznie na nic, oprócz tego ustawa w ogóle nie przewiduje tego typu działalności dla urzędów pracy. Zatem w sensie koncepcyjnym ten cel uważam za osiągnięty, natomiast w rzeczywistości kwestia jest otwarta.

Rozmowa z dwoma osobami decyzyjnymi, PUP, ul. Milionowa:

– To ja już mówię. Tutaj chodzi o to, że realizuję taki projekt badawczy dotyczący urzędów pracy, przy czym w ramach tego projektu zajmuję się [wchodzi pracownica urzędu, na chwilę przerywa], przy czym w ramach tego projektu zajmujemy się takim, taką właściwie podwójną kwestią, to tak obok siebie idzie. Pierwsza kwestia to jest przestrzeń pracy – przestrzeń urzędu i oczywiście w każdym przypadku te dyspozycje do rozmów są trochę inne, bo one dotyczą i osób poszukujących pracy, jak one pewne rzeczy widzą, no i oczywiście one dotyczą również Państwa – Państwo oceniacie, tak, swoją przestrzeń pracy, ja za chwilę będę takie pytania zadawała, które by dotyczyły tego, co można by było zmienić, jak zmienić i tak dalej – i drugą kwestią jest tak zwane wykluczenie. Wykluczenie osób poszukujących pracy – pierwsza perspektywa to jest perspektywa pracowników urzędu – czy rzeczywiście oni widzą taki problem i w jaki sposób

oceniają ten problem – a druga perspektywa to jest znowu perspektywa osób poszukujących pracy. Oczywiście, że na pewno te wszystkie pytania, te wszystkie kwestie, no czegoś tam nie wyczerpują. Ja przyznam, że mam już jakieś takie swoje refleksje dotyczące pewnych zagadnień, natomiast idea tego projektu jest taka, że kiedy ja już ten materiał zbiorę, to ja się postaram przedstawić, po pierwsze, no, takie końcowe sprawozdanie z całych badań, a po drugie jakieś sugestie, które mogłyby, no, coś usprawnić i w czymś pomóc.

- Rozmówczyni nr 1: *W tej komunikacji? Między człowiekiem bezrobotnym a urzędnikiem?*
- Tak, i w tej komunikacji, dokładnie tak, i jednocześnie, no, dać jakąś też dodatkową ofertę, na przykład wspierającą osoby poszukujące pracy, a Państwu na przykład większy komfort, o ile to jest w ogóle możliwe i na ile, bo myślę, że coś się powinno z tym zrobić, bo wszystkie urzędy są, jakby to powiedzieć, sztyldami miejsc, w których one się znajdują, więc również urząd pracy jest pewną wizytówką – zarówno miasta, jak i władz miasta, no, jak i powiedzmy bardzo szerokiego kontekstu, z którym miasto się będzie kojarzyło. I stąd też...
- R1: *No dobrze, na ile tam będę mogła odpowiedzieć, na ile tam będę wiedziała i tak dalej, to na pewno udzielę informacji...*
- Rozmówca nr 2: *Ja tylko przepraszam, że się tak wtrączę, ale mam nadzieję, że panie znają nową ustawę, która już jest ogłoszona wczoraj, w której się wiele rzeczy pozmieniało...*
- Wczoraj jest ogłoszona, ja to śledzę na bieżąco, wiem, że...
- R2: *Bo pewne, pewne rzeczy pozmieniała.*
- Tak, wiem, że na przykład już nie będziecie państwo obsługiwać, tak, tych ludzi, którzy nie mają ochoty w ogóle podjąć pracy...
- R2: *Znaczy to jest – mówi pani o podzieleniu kategorii bezrobotnego.*
- Tak, tak.
- R2: *Ale są inne czynne czynności, które urząd nie będzie wykonywał, a będą wykonywali bezrobotni na przykład.*
- A do tych innych czynności co będziemy zaliczać?
- R2: *No na przykład to, że bezrobotny dostanie kartę... [niezrozumiałe]*
- R1: *Chodzi po prostu o większą aktywność tego bezrobotnego na rynku pracy.*
- R2: *Więc mówię, że to, co Pani w tej chwili przemysli, bo może być to w tych nowych zmianach, żeby się to nie zderzyło.*
- No ja mam nadzieję, że...
- R1: *Znaczy my i tak możemy, musimy działać w ramach ustawy, prawda? Czyli jeśli nasza oferta, która jest skierowana do osoby bezrobotnej... to ona,*

no, nie może wykraczać poza, poza naszą ustawę, czyli tą ofertę, te środki finansowe, te... instrumenty rynku pracy, które UP posiada, to mówię, no, w ramach ustawy, prawda, jest... no, ale zobaczymy jakie to są pytania w ogóle...

- To znaczy, to znaczy jeżeli tutaj mówimy o tej aktywizacji na przykład, to jedną z takich moich sugestii było stworzenie pod patronatem urzędu, tak to określmy, albo inaczej – no w takiej przestrzeni jak urząd, pewnej możliwości komunikowania się z tymi osobami poszukującymi pracy – ja to nazwałam platformą dobra społecznego, bo uważam, że człowiek jest całościowy – jeżeli się go chce aktywizować i go nakłonić do tego, żeby on trochę skuteczniej, tak, funkcjonował w tej swojej przestrzeni społecznej, to on musi, musi przestać się czuć wykluczony i musi wyjść z domu przede wszystkim, wobec tego, no, ja tutaj w tej materii myślałam o pewnych takich sytuacjach, no, ale to się też spytam, jakie Państwo macie odczucia...
- R1: *No tak, no zobaczymy, zobaczymy jak jest, na pewno jest bardzo ważna informacja, znaczy się wiedza na temat pomocy osobom bezrobotnym poza UP, czyli wszelkich tych innych instytucji pozarządowych, wojewódzki urząd pracy, jakieś tam inkubatory przedsiębiorczości itd., z której osoby bezrobotne też mogą korzystać. Poza tym z funduszy unijnych przecież nie tylko urzędy pracy korzystają, ale również inne instytucje, które również oferują jak gdyby, no, cały pakiet pomocy tym osobom bezrobotnym, czyli na podejmowanie działalności gospodarczej czy wszelkiego rodzaju szkolenia, czy poszukiwania pracy – nie pamiętam, jak się nazywa – obserwatorium jest przy Wojewódzkim UP, gdzie psychologowie tam pracują... bo ja akurat teraz tak bardzo na bieżąco przy tym nie jestem, ale na przykład doradcy zawodowi o tym powinni wiedzieć, bo nie wiem, czy Pani badania robiła z doradcami zawodowymi...*
- Też, tak.
- R1: *Oni mają ogromną wiedzę o tym, jakie instytucje funkcjonują w Łodzi, w danym mieście, no bo to nawet nie chodzi już o to, o Łódź, ale w ogóle w danym mieście, bo takich instytucji jest dużo, takich pomocowych, które na przykład, no, mogą pomagać, nawet agencje pracy tymczasowej, bo – my tak się wypieramy tych agencji tymczasowych, no, ale teraz nowa ustawa nas zobowiąże do tego, żeby współpracować z tą agencją pracy tymczasowej właśnie, żeby tych, te, te prywatne, które, no, jak gdyby tam też ludzie przechodzą... którzy poszukują tej pracy i my mamy też z nimi współpracować – jak ta współpraca będzie wyglądała i tak dalej, no to się dopiero okaże, bo ta ustawa dopiero wchodzi i my też się będziemy wszystkiego uczyć, prawda? Na ten moment to jest to, co jest.*

- Tak, natomiast rzeczywiście te agencje pracy tymczasowej, no powiem szczerze, są dosyć krytycznie oceniane, i to...
- R1: *Wie Pani co, to jest tak, że one po prostu, jak one pracują, to one zawierają umowy o pracę, przeważnie są to umowy tygodniowe od poniedziałku do piątku. Więc taka osoba bezrobotna – bo to jest tak, że to jest umową pomiędzy tą agencją a pracodawcą, wszystkie formalne sprawy związane – ponieważ pracodawcy nie chce się bawić w te sprawy kadrowe – więc to wszystkie sprawy, czy też naboru, kwestii naboru kandydatów na dane stanowisko pracy, zajmuje się ta agencja, i ona za to od pracodawcy bierze pieniądze. Natomiast jeśli chodzi o bezrobotnych, no to świadczy usługi bezpłatnie – no, nie może inaczej – natomiast no, wygląda sprawa tak jak wygląda, że oni często też zajmują się tym, że oni płacą temu człowiekowi, który pracuje u tego pracodawcy – i wiadomo, że to zawsze będzie mniej. Taki człowiek ani nie, on ani nie ma... nie może wziąć żadnego kredytu, nie może – nie ma tego poczucia bezpieczeństwa w ogóle w swoim życiu, nie może założyć rodziny, nie może – no właściwie to nie może nic, no, no taka jest prawda. I to to właśnie to wychodzi tak, że ci ludzie, oni pracują, oni muszą pracować, oni muszą z czegoś żyć. Przecież to, że jest czarny rynek, to że ludzie pracują na czarno, to też... nie jest to tak do końca, że ci bezrobotni chcą pracować na czarno. Często są zmuszani do tego, żeby pracować na czarno, no bo pracodawca – wie Pani co, sytuacja wygląda tak beznadziejnie – no bo tak mamy, no nasz kraj taki jest – że pracodawca składając ofertę pracy do nas, składa ofertę pracy pozyskując sobie tego kandydata, na to stanowisko pracy – często robią tak właśnie ci co mają te szwalnie – po to tylko, żeby później zaproponować tej szwaczce, żeby u niego popracowała na czarno, no bo nie ma bezpośredniego kontaktu, więc, no, w ten sposób ją pozyskuje, pisze jej później, że ona nie spełnia kryteriów itd., że on jej nie chce, no bo za skierowaniem z UP – no przynajmniej do tej pory były standardy, bo teraz też już nie będzie tych standardów – ale był i taki był wymóg, że do pracodawcy, no musiało być to skierowanie do pracy – a później się z nią dogadywał i pracowała na czarno ta kobieta.*
- A Państwo nie mieliście żadnych możliwości, żeby, no monitorować... tak? losy...
- R1: *My to nawet nie, my to nie, ale no... no nie, no, ona przynosiła rozliczenie skierowania i tam pisało, było napisane, że pracodawca jej nie przyjmie z jakiegoś tam powodu – no bo musi wpisać, prawda? No to jest rozliczany, ona jest w dalszym ciągu dla nas osobą bezrobotną, prawda? I to nie mówię tylko o szwaczkach, bo takich zawodów... no najczęściej to są szwaczki i budownictwo, no to jest taki najbardziej ukryty czarny rynek. Ja, wie Pani co, do tej pory myślałam, że tylko małe firmy budowlane, które są – firma, która*

jest zarejestrowana na siebie, czyli ten właściciel na siebie, na dom mieszkalny, i robią jakieś tam budowy czy remonty u kogoś, bo tam najłatwiej jest ukryć, bo tego nikt nie, nie odkryje, że tam ludzie pracują na czarno – ale ja się dowiaduję, że duże firmy budowlane, które wygrywają przetarg... w mieście... również zatrudniają ludzi na czarno! Robiąc to w ten sposób, że dają mu umowę zlecenie na siedem dni, potem on w ciągu siedmiu dni ma obowiązek zgłosić do ZUS-u, więc drą i piszą następne i następne... Wie Pani, to jest tragedia, to jest – u nas w Polsce to jest po prostu, no, szkoda mi jest tych ludzi, ja wcale nie dziwię się, że młodzi ludzie stąd uciekają i wyjeżdżają, no, ale, no taka jest, taka jest rzeczywistość, no.

– A z drugiej strony powiem Pani, że kiedy bardzo często słyszę opinie o tych osobach poszukujących pracy, to one są bardzo negatywne i robi się z tego jakiś taki zbiorowy wizerunek człowieka, który jest...

– R1: *Negatywne w stosunku do urzędów pracy?*

– Nie, w stosunku do tych osób poszukujących pracy. I robi się, to znaczy tworzy się taki wizerunek zbiorowy, że to są cwaniacy, sprytni...

– R1: *Ale to znaczy pracownik...?*

– Nie, ci bezrobotni.

– R1: *Znaczy bezrobotni o sobie tak myślą?*

– Nie. Bardzo często osoby pracujące w urzędzie. Myślą o tych bezrobotnych w taki sposób, że oni po prostu, no, są sprytni, cwaniacy...

– R1: *No, ale to jest niewłaściwe myślenie, proszę Panią, dlatego że – no właśnie pracujemy przecież z MOPS-em – pewnie, że są cwaniacy, proszę Panią, wszędzie są cwaniacy i wszędzie będą cwaniacy, i wszędzie – nie tylko ludzie bezrobotni, ale na wszystkich stanowiskach, łącznie tam na górze. Natomiast nie można generalizować, poza tym jeśli chodzi o pracownika UP, no to jest służba, tak samo jak w MOPS-ach, prawda? I ci ludzie mają za zadanie pomagać tym osobom bezrobotnym i nie, nie wrzucać ich do jednego worka. A to, że ci ludzie są wykluczeni, to, że kombinują, to, że, to, że... no bo też są tacy z wykluczenia, no po prostu, którzy piją, takie różnego rodzaju patologie – dlaczego są te patologie? No dlaczego są te patologie? No bo taka jest rzeczywistość – to [niezrozumiałe] do tej patologii popchnął. Przecież nikt... przecież proszę Panią, no, my jesteśmy trochę starsze i pamiętamy czasy, kiedy... [śmiech] gdzie, gdzie no była ta komuna i tej patologii nie było! No zdarzały się może jakieś tam przypadki, ale no, teraz, gdzie matka pije, ojciec pije, dzieci żyją sobie, nie wiadomo, nie mają co jeść i tak dalej... No, wie Pani, ja sama byłam osobą bezrobotną, straciłam pracę, to wiem jak to jest – czym dłużej człowiek zostaje na bezrobociu, to zaczyna się załamywać. A faceci to jeszcze bardziej – bo tu nie może utrzymać rodziny, bo to,*

bo tamto – i czasami nie wytrzymują, jeden popełnia samobójstwo, drugi bierze prochy, a trzeci zaczyna pić. I od tego się zaczyna, prawda? No stąd są te patologie i tak się dzieje. No państwo nie jest nasze, nasze opiekuńcze, to już tak pomijając to wszystko... natomiast, ja wiem? No szkoda, przykro mi jest, że tak myślą pracownicy, bo wydawałoby mi się, że powinni myśleć trochę inaczej.

- Wie Pani co, rozmawiałam na przykład, rozmawiałam w piątek na Kilińskiego i usłyszałam – naprawdę! z pełnym przekonaniem wypowiedaną taką opinię, że UP od razu daje marchewkę, a nie powinien, a daje marchewkę, i jak się taki bezrobotny naje tej marchewki, to potem już mu się nic nie chce i tak nie wie, co ma ze sobą zrobić...
- R1: *Znaczą jaką marchewkę daje?*
- Właśnie [śmiech]...
- R1: *Jaką marchewkę? Przecież UP nie daje nic tak naprawdę!*
- No właśnie, więc dlatego, przepraszam, przyznam, że byłam zaskoczona, tym bardziej że to mówił...
- R1: *Ale to pośrednik mówił?*
- No powiedzmy... wszystko jest anonimowe, więc...
- R1: *Nie no, ja wiem, ale ja nie mówię o osobie, tylko czy pośrednik, czy w rejestracji...*
- Nie, to nie był pośrednik. To nie był pośrednik, natomiast taka opinia, taka opinia padła i taka opinia, że nasze społeczeństwo jeszcze nie dorosło do tego, żeby zrozumieć, jaka jest intencja urzędu pracy i że to właśnie trzeba w ogóle, nie wiem, odebrać te nawet gratyfikacje, które są na zasadzie szkoleń i czegoś tam, i czegoś tam, bo to się powinien bezrobotny sam o to starać i urząd powinien to zweryfikować, czy to w ogóle tam zasługuje, czy to na poważnie, czy nie na poważnie...
- R1: *Wie Pani co, dobrze, że usłyszałam, że to nie jest pośrednik, dlatego wie Pani co, bo ja akurat na Kilińskiego bardzo długo byłam kierownikiem tam pośrednictwa pracy. I zawsze mi się wydawało, że ja wszczepiłam tym ludziom jakąś tam ideę, że ci ludzie po prostu, no, powinni myśleć tak jak myślę, tak jak powinni myśleć. Ja wiem, że pracownicy się tam niektórzy denerwowali, bo, no nie, był okres taki, gdzie rzeczywiście tych ofert pracy było dużo. Są ludzie, którzy są już z góry urodzeni bezrobotni, tacy, gdzie – na przykład, no był taki okres, gdzie rzeczywiście było bardzo dużo ofert pracy i ten, co chciał pracować, to naprawdę pracował, natomiast mimo wszystko były takie osoby – no to dotyczy na przykład samotnych matek – pseudosamotnych matek, może w ten sposób powiem – które miały jakieś tam gratyfikacje – ale wie Pani co, tak jest na całym świecie, czy w Anglii, czy we Francji, tam*

- wszędzie się pomaga tym samotnym matkom. Jeżeli one, jeżeli one – państwo zmusza je do tego, żeby się rejestrowały jako bezrobotne... bo tak naprawdę to dlaczego kobieta, która dopiero co urodziła dziecko, albo ma półroczne dziecko i ma drugie dwa czy trzy lata, czy w ogóle dlaczego kobietę miałyby się zmuszać do pracy? Przecież ja pamiętam, zawsze było tak, że kobieta, jeżeli – miała prawo podjąć decyzję, że ja siedzę w domu, ja jestem w domu, ja nie pracuję i mąż na mnie zarabia, prawda? I ja zajmuję się wychowaniem dzieci, więc... natomiast jeżeli są takie instytucje pomocowe – no fakt, no ona, jej jest ciężko, jest biedna, MOPS jej pomaga, ona nie pracuje, no ma tego konkubenta, z którym nie... którym pracuje, no, ale nikt o tym nie wie, bo przecież ona – no ma, ma – dziecko idzie sobie tam do przedszkola, o tym jest cała głośna sprawa, prawda... później pomoce wszelkiego rodzaju, jest pomoc, dofinansowanie do mieszkania, do wszystkiego. Pomoc dostaje, ale z drugiej strony, wie Pani co, powiem Pani tak. Jak ona pójdzie do tej pracy i zarobi te tysiąc dwieście złotych, bo przecież w tej chwili to większość ludzi to zarabia najniższe wynagrodzenie – to natychmiast jej się zabiera tę pomoc wszelką, ze wszystkich stron. Dziwi się Pani, że ona nie chce iść do tej pracy?*
- Nie, ja w ogóle się nie dziwię, ja tylko właśnie uważam, że to jest ten paradoks. Że w ogóle się tutaj nawet nikt nie zastanawia nad, powiedziałabym, pewną skalą – przepraszam, że tak to określe – groteskowości tej pomocy, bo gdyby ta, powiedziałabym, pensja, była godna, że ona dostaje trzy razy tyle, ile jest w tej pomocy, to ona by poszła do pracy, ale jak to jest dwieście złotych?
- R1: *A poza tym, no wie Pani co, no jest MOPS. Jest Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, który ma za zadanie pomoc rodzinie. I oni idą na przykład do tej rodziny, przeprowadzają wywiad, i żeby ona dostała pomoc, to ona musi się zarejestrować jako osoba bezrobotna. A dlaczego? Dlaczego musi? A dlaczego MOPS nie rozważy tej sprawy w inny sposób? No, niech ta kobieta się zajmuje i ten mąż niech tam sobie pracuje, i jeżeli trzeba pomóc tej rodzinie, no to się tej rodzinie pomaga, natomiast nie pomoże się tej rodzinie, jeżeli ona się nie rejestruje jako bezrobotna. No to jest takie sztuczne, sztuczne tworzenie tego bezrobocia. Tak samo jak ubezpieczenie zdrowotne, które no – to nasze ubezpieczenie zdrowotne jest tutaj wypisane, od wielu lat jest, myślę, że z tym wiele urzędów przez wiele lat walczyło i chyba z tego coś zostanie zlikwidowane – ale to jest najgorszy pomysł, jaki tylko może być, bo jeżeli jest ubezpieczenie tu, no to każdy, kto pracuje na czarno, czy gdziekolwiek, czy nawet nie pracuje, nawet jeżeli nie jest zarejestrowany, to się będzie rejestrował w UP. Na Zachodzie jest tak, że nie ma UP państwowych, są tylko prywatne i tam nikt nikogo nie ubezpiecza. Pracujesz, to masz*

ubezpieczenie, nie pracujesz – nie masz ubezpieczenia, prawda? No tak jest na całym świecie. Natomiast pomocą osobom, które nie pracują, zajmują się wszelkiego rodzaju instytucje pomocowe typu, typu, no, MOPS-ów, oni się tam inaczej nazywają, ale to są wszędzie przecież te same. Nawet pieniądze – przecież my płacimy zasiłki, a na całym świecie nie UP płacą zasiłki, tylko MOPS płaci zasiłki, jeśli rodzina potrzebuje takiej pomocy i nie ma pracy. No i tak jest, no. No i mam nadzieję, że kiedyś to do tego dojdziemy, no, na ten moment jest tak jak jest i tutaj się nie zmieni. Natomiast no, nie można, nie można traktować wszystkich ludzi tak generalnie, że są cwaniacy i tak dalej. Bo nawet jeżeli są, są tacy, to warto jest pomóc – nawet jeżeli jednego człowieka się uratuje... a dziesięciu przy tym skorzysta – to i tak jest to warte. Wie Pani co, my kiedyś parę lat temu, to już chyba z dziesięć lat temu, w ramach właśnie projektu przy współudziale pomocy społecznej, pomagaliśmy ludziom z wykluczenia społecznego, czyli takim, którzy nie mają mieszkań, którzy no są bezdomni, i tak dalej. I fakt, no było takich dużo ludzi, którzy zaczęli ten projekt, zaczęli pracować – bo to były staże, to wtedy jeszcze była inna ustawa, to było przygotowanie zawodowe – ale część osób wyszła z tego. Nawet jeżeli to było pięć osób na sto, to się opłacało! No tak mi się wydaje, prawda?

- Tak, jestem tego samego zdania, jasne.
- R1: *No dobra [śmiech], bo w końcu Pani mi nie zada tych pytań.*
- *Wie Pani co, to wszystko, o czym Pani mówi, jest niezwykle ważne i myślę, że, że to jest, no właśnie, to jest ten również clou tego naszego projektu. Ja się chciałam zapytać, dlaczego Pani podjęła pracę w UP? Czy to była kwestia związana z zawodem bądź studiami, kiedy, w jakich okolicznościach...*
- R1: *Wie Pani co, no tak, to było dosyć dawno... no, straciłam po prostu pracę, i to był przypadek, no tu były akurat oferty pracy i tu była taka możliwość. Zaczęło się od tego, że zarejestrowałam się jako osoba bezrobotna, skończyłam kurs dla pracowników UP... no na początku było ciężko, ale tak ktoś mi kiedyś powiedział, że, no, trzeba po prostu wychodzić, więc ja sobie przychodziłam w poniedziałek do pani kierownik Urzędu – wtedy jeszcze było tak, że był kierownikiem, Urzędu Pracy to był kierownik, natomiast dyrektorem był wojewódzki [...] potem podlegało WUP pod Ministerstwo, my podlegaliśmy wtedy bezpośrednio pod Ministerstwo – to sobie chodziłam, za dwa dni poszłam sobie do dyrektora, potem znowu sobie w następnym tygodniu poszłam [śmiech] i tak chodziłam, w końcu mieli mnie dosyć [śmiech] i mnie zatrudnili, no [śmiech]...*
- Czyli trzeba się pokazywać i trzeba sobie pomagać.

- R1: Trzeba sobie pomagać, no niestety, jak będziemy siedzieć w domu, będziemy czekać na ten telefon, aż do nas zadzwonią, to na pewno się tego telefonu nie doczekamy. Chociaż no zdarzają się przypadki, bo sama miałam takie przypadki, gdzie na przykład potrzebowała pani dyrektor kadrowca i poprosiła mnie, żeby wybrać jakieś osoby, które ukończyły kursy kadrowców, żeby zadzwonić do osoby i poprosić na rozmowę do dyrektora w sprawie, w sprawie pracy. No i taka osoba jedna tu z tych osób właśnie pracuje. Także no, no takie przypadki, czy tam jeszcze było gdzieś do klubu pracy też potrzebna była osoba, też zadzwoniłam – także no, było takich parę przypadków, ale większość jest u nas osób zatrudnionych po stażach. Także w zasadzie to trzy czwarte osób w UP, którzy tutaj są zatrudnieni, to są osoby, które odbyły u nas staż.
- Czyli rozumiem, że ten okres zatrudnienia nie jest za długi? Jeżeli one są po stażach w tej chwili...?
- R1: Yyy... znaczy wie Pani, ja tutaj pracuję od dziewięćdziesiątego drugiego roku, staże się zaczęły od dziewięćdziesiątego ósmego roku, pierwsze staże... także te osoby tutaj, niektórzy to już nawet nie pracują, bo przyszły po stażu, awansowały nawet na kierowników, nawet kierowników wydziałów, część osób, która pracowała zwłaszcza w projektach, ponieważ no, UP dużo pieniędzy wydaje na pracowników, to znaczy jeśli chodzi o szkolenia, czyli te, ci pracownicy byli wyszkoleni – jeśli chodzi o środki unijne, o pisanie projektów itd., no to te osoby zostały podkupione przez inne instytucje, które mogły zapłacić trochę więcej niż nasz urząd, no i sobie poszły... także no, bardzo dużo osób, tak jak mówię, po tych stażach już – znaczy nie, no, są to osoby, które dosyć długo pracują po stażach, nawet bardzo długo, no... no, tak jak mówię, no: dziewięćdziesiąty ósmy rok się zaczęło, od dwutysięcznego roku gdzieś mniej więcej już UP zaczął zatrudniać...
- Ale słyszałam, że teraz zwolnił...
- R1: ...a mamy dwa tysiące czternaście... No tak, no zwolnił, zwolnił, no, tak się stało. Połączyliśmy się, no i trochę pracowników zostało zwolnionych, no. Szkoda, że tak się stało...
- Ale... uważa Pani, że to jest złe?
- R1: [wzdycha] Wie Pani co, to jest wszystko związane z, z ustawą. Bo, no... te standardy, które były i ustawa, która mówiła o tym, że był jakiś tam klucz zatrudniania jeśli chodzi o ilość pracowników tych z aktywnych form, czyli mówię tutaj o pośrednikach, liderach klubów pracy i doradców zawodowych. Natomiast no, w tej chwili, ponieważ zmienia się ustawa, już nie będą, na przykład już nie będzie tego, określonej ilości pracowników, jakich urząd musi zatrudnić, poza tym nie będzie już doradców ani liderów klubów pracy,

tylko tu już będzie... indywidualny, indywidualny... no, jak to się nazywa, zapomniałam... w tej nowej ustawie, wyszło mi w tej chwili z głowy...

- Jakiś opiekun klienta, coś takiego?
- R1: *Tak, tak, tak, no. Więc to już będzie jedna taka nazwa i po prostu ci doradcy zawodowi no, przejdą na te etaty, więc już nie będzie się nazywał doradca zawodowy, tylko będzie indywidualny, tam... cholera, wyszło mi z głowy [śmiech].*
- A proszę mi powiedzieć, właściwie scharakteryzować poziom satysfakcji z pracy w urzędzie. Ma Pani taki, taką satysfakcję...?
- R1: *Wie Pani, ja jestem pracoholiczką, ja w ogóle lubię pracować z ludźmi, no, w tej chwili już nie pracuję z ludźmi, no, ale to już jest mój, jak to się mówi, schyłek pracy. Natomiast całe życie pracowałam, cały czas pracowałam z ludźmi, uwielbiałam pracować, na początku zaczęłam pracować w szkoleniach, najbardziej lubiłam pracę ze stażystami, bo pracowałam w dziale instrumentów pracy i zajmowałam się stażami... ponieważ uważam, że młodzi ludzie... są bardzo chętni do pracy, są bardzo aktywni, i są no taką, no, takim wdzięcznym klientem. Tak, takie jest przynajmniej moje odczucie.*
- Yhm. Czyli rozumiem, że ma pani jednak satysfakcję...
- R1: *Mam, dlatego, że... wie Pani, to jest tak, że jak człowiek komuś pomaga, tak naprawdę pomaga sobie. Prawda? No bo jest taki, otwiera się ten, ten, takie zadowolenie i te endorfiny się wydzielają, bo komuś tam pomogłem, prawda? No, przez to człowiek jest dużo dłużej młodszy [śmiech].*
- Rozumiem, że następne pytanie, które brzmi: jak Pani ocenia kontakty z osobami poszukującymi pracy i tu są takie możliwości – stresujące, traumatyczne, sympatyczne, neutralne, rozwijające, opresyjne, sensowne, strata czasu – to Pani by wybrała coś, co raczej jest pozytywne, tak?
- R1: *Tak, no, ja mówię, ja lubię – pewnie, że zdarza się klient, który jest zdenerwowany i jak byłam kierownikiem pośrednictwa pracy, miałam takie różne stresujące sytuacje, ale ja studiuję, już kończę co prawda, magisterkę w tej chwili będę bronić, ale wcześniej jeszcze pedagogikę, więc miałam dużo zajęć z psychologii i tutaj wiem, jak sobie radzić w sytuacjach stresowych, żeby nie budować tego, tego, tego stresu takiego, i raczej żeby wyciszyć klienta, więc... tu jakoś, mówię no, więcej było satysfakcji niż sytuacji stresujących. Takich sytuacji naprawdę było niewiele... to jest taka, no, moja subiektywna ocena, ja po prostu to tak odbieram.*
- A proszę mi powiedzieć, na czym w tej chwili polega pomoc ze strony PUP dla osoby, która poszukuje takiej pracy?
- R1: *No przede wszystkim, co jest bardzo istotne i ważne, to są te kluby pracy. I ludzie, osoby bezrobotne, naprawdę są chętni, zapisują się, czekają. Te kluby*

pracy stworzyły fantastyczne programy, które realizują z tymi osobami bezrobotnymi, tam oni uczą się jak poszukiwać pracy, oglądają różne filmy, później udają jak poszukują pracy, sami się filmują, żeby zobaczyć jak oni wyglądają, jak rozmawiają, jak – widzą wtedy swoje błędy w tej rozmowie. A kończy się to zazwyczaj tym, że dostają, dostają jakieś tam karty, gdzie muszą się wykazać, że byli u jakiś pracodawców, rozmawiali w sprawie pracy, no... no wydaje się, że... wie Pani co, to jest tak, że jak człowiek jest osobą bezrobotną długo, to zaczyna się to wycofanie, zaczyna się ta taka apatia. Natomiast w momencie, kiedy wyjdzie się – nawet mam powód, po to, żeby wyjść z domu, żeby się umalować, żeby się ubrać – to już zaczyna się taka chęć, ci ludzie nabierają energii, więc tutaj – czy idą właśnie do tego klubu pracy, czy nawet idą na szkolenie. Ja spotkałam dziewczynę, młodą kobietę, która jeszcze wtedy pracowała w szkoleniach – to dawno było, jeszcze na 1 Maja był urząd – która poszła na pracownika biurowego na szkolenie, które było przez Solidarność, taki ośrodek szkoleniowy na Kamińskiego organizowany, bo im też te ośrodki szkoleniowe, oprócz tego, że prowadzą szkolenia w zakresie podniesienia kwalifikacji zawodowych, to oprócz tego jeszcze prowadzą w zakresie aktywności – to ja widziałam, jak ona nabiera powera, jak ona przychodziła, jak ona szukała pracy, jaka ona była uśmiechnięta. Już nie była taka oklapnięta, taka wycofana, a to... wie Pani co, naprawdę szkolenia są ważne. Nie mówiąc o tym, że są szkolenia zawodowe typowo dające uprawnienia do zawodu, tak jak na przykład spawacza czy elektryka, gdzie... no są przepisy ustawowe które mówią na przykład o tym, że spawacz musi raz na pięć lat uzupełnić te uprawnienia, prawda? i jeżeli takich uprawnień nie mam, no to... a one są drogie. No to jest możliwość, żeby takie uprawnienia zrobić.

- *Aczkolwiek powiedział mi pewien pan elektryk, z którym tutaj rozmawiałam, że jak właśnie przeszedł takie szkolenie i potem poszedł do firmy, bo wysłał go urząd, to w firmie mu powiedzieli, że on nie ma doświadczenia, więc co z tego, że przeszedł szkolenie, a jest bez doświadczenia, go nie zatrudnią.*
- *R1: Proszę Panią, ja Pani powiem. Doświadczenie, żeby zdobyć trzeba zacząć gdzieś pracować. Czyli tu już musi dać szansę pracodawca. No bo co z tego, że ja przyjdę na uniwersytet do pracy i powiem na przykład, że chcę tam pracować na jakimś tam stanowisku, a rektor mi powie: nie, bo Pani nie ma doświadczenia, bo Pani tu nigdy nie pracowała. No to jak? Jak mi jeden, drugi, trzeci, czwarty rektor nie da takiej szansy, to ja nie będę miała. Tu jest jeszcze sprawa, jeśli chodzi z uprawnieniami dla elektryków to jest tak, że na uprawnienia dla elektryków powinien iść elektryk. Nawet jeżeli nie ma doświadczenia, powinien mieć szkołę taką. Bo jeżeli chłopak pójdzie – i tu*

już jest zadanie było doradcy zawodowego, czy ta osoba właściwie została skierowana na to szkolenie. Bo jeżeli to nie będzie elektryk, proszę panią, nie ma szkoły elektrycznej, to po co mu uprawnienia na elektryka?

- No właśnie. Mój, mój szef były mojego Instytutu był świadkiem takiej rozmowy pewnych panów w Zgierzu. Jeden z panów opowiadał jak to został skierowany na kurs komputerowy, a [śmiech] mówiąc szczerze, chyba w ogóle nie ogarniał rzeczywistości i ten kurs był dla niego tylko i wyłącznie, myślę, takim polem... obserwacji...
- R1: *Ale kurs komputerowy, bo – kiedyś my myśleliśmy, proszę Panią, na początku jak wchodziły komputery i kierowaliśmy ludzi, to wymóg był taki, że trzeba mieć co najmniej średnie wykształcenie. Natomiast dzisiaj... to posługiwanie się komputerem, to jest...*
- To jest podstawówka [śmiech]... to jest szósta klasa...
- R1: *To jest tak jak z długopisem, no przecież, żeby znaleźć pracę, to muszę potrafić obsługiwać komputer! Prawda?*
- Ale widocznie niektórzy też nie ogarniają [śmiech] rzeczywistości w takim kontekście...
- R1: *Wie Pani co, straszne jest to, jak właśnie pracowałam w pośrednictwie, pierwszy raz się z tym spotkałam – bo tak jak mówię, no w czasach kiedy byłam młodą osobą, nie było nawet osób – byli ludzie, którzy no, niestety musieli, ludzie młodzi, którzy kończyli podstawówkę, przynajmniej tą szkołę zawodową skończyć. Osoby, które kończyły szkoły minimum te zawodowe, to przynajmniej pisać umiały. Natomiast muszę Pani powiedzieć, że coraz częściej się zdarza, że młodzi ludzie nie potrafią napisać zdania, które im się podyktuje. Proste go zdania, ja nie mówię już jakiegoś złożonego. Nie potrafią napisać, niech mi Pani wierzy, to jest straszne.*
- Tak, wierzę. Byłam na takiej konferencji w ubiegłym roku w Warszawie i na tej konferencji dotyczącej współpracy biznesu i humanistyki referowano badania, które prowadził UJ, Wydział Zarządzania na UJ, i się okazało, że siedemdziesiąt pięć procent polskich menedżerów nie rozumie tego, co czyta, już nie mówiąc o tym, że jeszcze więcej ma problem ze skleceniem prostego tekstu, który miałby służyć...
- R1: *Ale Pani wie, czemu tak jest?*
- No właśnie, jak Pani myśli?
- R1: *Przez nasze technologie! Prawda? przez nasze...?*
- Tak, jesteśmy świetni w IT, w projektowaniu...
- R1: *Prawda? No, gdzie my mamy się nauczyć pisać czy czytać, jak książek się nie czyta, a pisać to się pisze, wie Pani jak, smsy? Krótko. Gdzie? Gdzie ta osoba...?*

- A zarządzanie ma być twardą umiejętnością, która dotyczy tylko procedury. Natomiast nie myśli się o tym, że to jest komunikowanie, że to język, że kompletnie inne konteksty w tym powinny być uruchamiane. Nie. No i właśnie potem są...
- R1: *Ale wie Pani co, to jest problem wszystkich młodych ludzi. Bo tak naprawdę to jest i na uniwersytecie, i na wszystkich innych uczelniach, no zależy, te humanistyczne, to na pewno nie, ale na tych innych... to młodzi ludzie, zresztą – no, poziom się zmniejsza, na uczelniach niestety też.*
- Macie Państwo na przykład problem tutaj w UP, że macie takie osoby, które mają problem z posługiwaniem się językiem, z tworzeniem na przykład...?
- R1: *Wie Pani co, na tyle to ja Pani nie powiem, prawda? No z tego, co spotkałam do tej pory osoby, które były przyjmowane i były to młode osoby... wie Pani, poza tym no co, no – stażystę się przyjmuje takiego, który się sprawdził, czyli taki, który... rzeczywiście nie to jest to, że usiądzie i siedzi, i co mu się da, to robi, tylko wychodzi do – a może to zrobię, a może tak, a może... czy że się chce, prawda, chce się nauczyć. Przeważnie takich ludzi się przyjmuje do pracy, czyli tych najlepszych stażystów. Także... no tutaj... no nie, no, nie można powiedzieć – jest dużo ludzi młodych, byłam na przykład tam jakiś czas w odwołaniach, tam chłopak przyszedł, to poszedł na drugi kierunek studiów, bo też był bardzo inteligentny, no. Nie można powiedzieć. Także nie można też generalizować.*
- No nie można, aczkolwiek z drugiej strony tutaj był na szkoleniu pewien pan, który został zwolniony z Wydziału Zarządzania naszego uniwersytetu... i był na szkoleniu komputerowym zresztą, to już nie wnioskujemy, to z jakiegoś powodu sobie to wybrał... pan przed habilitacją *notabene*. A potem się dowiedziałam, że on dlatego m.in. chodził tutaj na szkolenie, ponieważ chciał podjąć pracę w urzędzie i stanął do konkursu, i nie przeszedł pierwszego etapu, bo być może ma bardzo duże umiejętności, tylko że sprawdzenie wiedzy dotyczy tylko i wyłącznie przepisów i ustaw. I tak jak usłyszałam... [niezrozumiałe] cała kadra urzędu...
- R1: *To znaczy wie Pani co... pierwsza, ale to było... wie Pani co, jeśli – jak były ogłoszone konkursy na przyjmowanie stanowisk pracy, bo był taki okres, to było tak, że – zresztą nie tylko u nas jest, bo wiem, że w Urzędzie Marszałkowskim była taka sama sytuacja, bo od nas dziewczyna, która u nas pracowała, tam się starała... No niestety – dzisiaj są takie czasy, że pracownik przychodzi i musi już trochę umieć. Co on może umieć? Może ma dostęp do ustawy, może sobie tą ustawę wydrukować czy nie, i może się z nią zapoznać. I rzeczywiście pierwsza faza tych rozmów kwalifikacyjnych, właściwie nie rozmów, no to polegała na tym, że ci młodzi ludzie pisali test z ustawy. No*

i to jest podstawa, no bo jak tego nie umie, tego nie wie... do tego nie potrafił się przygotować, przecież nim idzie Pani na rozmowę kwalifikacyjną do pracodawcy, to kto wygrywa? Ten, kto się coś dowie o tej firmie, prawda? Który już wie coś i umie, będzie umiał rozmawiać po prostu z tym pracodawcą.

- *Aczkolwiek jak poszła nasza, nasza młoda doktorantka do firmy, ponieważ chciała się tam zatrudnić, to pytanie jakie jej zadano brzmiało – „w jakiej przestrzeni nie zmieści się gekon”? Cytuję. A poszła do pewnej firmy, która zajmuje się m.in. zdrową żywnością i chciała tam pracować w dziale marketingu i reklamy.*
- *R1: No tak. No, ale wie Pani, to...*
- *Właśnie tak mi się wydaje, że może teraz też troszeczkę już zaczyna się jak gdyby przesadzać z tym sprawdzaniem umiejętności, bo to tak – albo z jednej strony mają być absolutnie twarde umiejętności...*
- *R1: Tak, tylko że wie Pani co, no pracodawca przyjmując kogoś, no musi sobie jakieś kryteria założyć, prawda? No, bo jak nie ma żadnych kryteriów... zresztą – proszę Pani, no. Prawda jest taka, że przecież bardzo dużo ludzi, jeśli chodzi o UP, to dużo ludzi miało umowy do końca roku, którzy tu pracowali przez lata. I oni przecież startowali. To jakie szanse miała osoba, która nie pracowała tutaj, bo ona potrafiła wszystko? I wsiadała na stanowiska pracy, nie trzeba było jej nic mówić, od razu usiadła i pracowała samodzielnie. Nie potrzeba było uczyć, no. Jak będzie Pani pracodawcą, to kogo Pani przyjmie – czy tą osobę, która pracowała tutaj trzy czy cztery lata i ją Pani zna, i jest dobrym pracownikiem? Bo jeżeli byłaby złym, to też nie – chociaż trochę osób z zewnątrz zostało przyjętych, po prostu dlatego, że dużo osób od nas odeszło, zrezygnowało, bo, wie Pani, no, ludzie pracują ileś tam lat i kiedyś chcieliby się ustabilizować, a – tu zwłaszcza kobiety, to jest... problem właśnie kobiet. Mówi się, że kobiety rodzą dzieci po trzydziestce, a niektóre nawet nie mogą, a jak one mają rodzić te dzieci, jak one nie mogą znaleźć pracy stałej? A w momencie kiedy rodzą dzieci, to zostaną – jak są umowy czasowe, no to się ich żegna? [cisza] No wie Pani, no to...*
- *Tak, tu spotkałam też taką Panią, która miała staż i w trakcie tego stażu – znaczy firma ją chciała zatrudnić, ale w trakcie tego stażu ona zaszła w ciążę i miała problemy z tą ciążą, no i stwierdziła, że ona nie może przecież się zatrudnić w firmie, bo tłumaczyła mi, że gdyby poszła na zwolnienie – znaczy firma ją zatrudni, a ona pójdzie na zwolnienie – to potem ona może mieć problem, że [niezrozumiałe] z ZUS-u, ubezpieczenie albo co...*
- *R1: Nie no, tak akurat może nie jest do końca, bo to, że pracodawca... większość pracodawców nie chce zatrudniać kobiet w ciąży, i to – zresztą to jest nie od dzisiaj, to zawsze tak było! Teraz jest nawet łatwiej, wie Pani, bo*

przez to, że są umowy na zastępstwo, to ten pracodawca aż tak nie boi się tej kobiety w ciąży [śmiech].

- Wiele lat temu, jak po studiach do pierwszej pracy poszłam się zatrudnić, to pan dyrektor tej instytucji szlachetnej, kulturalnej powiedział, że tak naprawdę to on by wolał mojego męża zatrudnić, a nie mnie [śmiech]...
- R1: [śmiech] *No widzi Pani...*
- No tak, więc to znane, tu się nam nic nie zmienia...
- R1: *Nie, nie zmienia się, to się nie zmieni raczej, mówię...*
- A chciałam się zapytać o taką rzecz. Kiedy Pani słyszy takie słowo: bezrobotny, to z czym to się Pani kojarzy?
- R1: *Z osobą poszukującą pracy.*
- Czy są tu jakieś negatywne również konotacje w tym słowie?
- R1: *Nie, ja już Pani powiedziałam, ja nie widzę tutaj naprawdę. Jeżeli są tacy ludzie – bo są – ale tacy są wszędzie. Wszędzie będą cwaniacy, w każdym zawodzie i nie-zawodzie. Natomiast, no, generalnie, wydaje mi się – a poza tym, wie Pani co, tak jak Pani powiedziałam, ludzie, którzy pracują na czarno czasami są zmuszani pracować, bo nie mają innego wyjścia, a muszą zarobić na rodzinę, więc też nie można tych ludzi jak gdyby, no, krytykować... natomiast ci, którzy są patologiami, to też nie ich wina. Oni są patologiami, ale to stworzył ich system! Przecież prawda? No z socjologii, to system stworzył tych ludzi takich jakich mamy, no.*
- A czy nie sądzi Pani, że jednak należałoby z takiego języka nawet komunikowania tutaj wyeliminować to pojęcie bezrobotny i iść takim tropem, jaki przyjął Zachód – że się mówi o osobach bez pracy albo o osobach poszukujących pracy? No, bo jak ja pytam się tych tak zwanych bezrobotnych, to powiem Pani, że większość z nich uważa, że to jest stygmatyzacja. Znaczący, że samo słowo...
- R1: *Wszyscy jesteśmy stygmatyzowani tak naprawdę i to, to rzeczywiście to jest. No jest, jest to stygmat.*
- Natomiast to najmniej przeszkadza młodym ludziom, od razu po studiach.
- R1: *Osoba, która nie ma pracy, już czuje się wykluczona, prawda? I już jest stygmatyzowana przez społeczeństwo, niekoniecznie w UP. Prawda? Bo w swoim środowisku również.*
- Tak, i oni o tym mówią też... I dlatego między innymi niektórzy się tak zachowują, nazwijmy to, niesympatycznie, przychodząc tu, do tego urzędu. Bo nie wiem, czy to jest taka żółwia skorupa, żeby się nie dać zranić, więc to oni te kolce wystawiają i...
- R1: *Może, no może tak jest. To jest, wie Pani, to jest tak, jak osoba jest nieśmiała, robi z siebie nie wiadomo kogo i taka żywa, ożywiona itd., bo chce*

ukryć tą nieśmiałość, to samo, no tutaj. No, poza tym wie Pani co, no, nikt nie chce być gorszy. Żaden człowiek nie chce być gorszy. I... i to, to też, no jak – ja jestem bezrobotny? No właśnie ta stygmatyzacja: jestem gorszy. Jestem nikim. No to nie, tak może być. Natomiast bardzo ładna jest nazwa „osoba poszukująca pracy”, to jest w ogóle bardzo ładna nazwa. Mnie się na przykład bardzo podoba. Ta nazwa jest zastosowana u nas w ustawie do osób, które albo posiadają renty, albo pracują, prawda? Mogą się zarejestrować i to jak gdyby do odróżnienia tak jest. No ktoś tam to kiedyś wymyślił, wie Pani, ustawa weszła w dziewięćdziesiątym roku, pierwsza... która, no, ktoś tam, tworząc tę ustawę, tak nazwał tę osobę.

- *Właśnie, tym bardziej że to jest taki trochę brak konsekwencji, bo za zaproszeniem mamy do czynienia z UP, a nie z Urzędem Roboty, i wobec tego [śmiech] powinno się, tak myślę, to pojęcie stosować w różnych odmianach, a nie tak jak tutaj, prawda? Mówić kolokwialnym językiem, bo robota znaczyło kiedyś co innego niż praca.*
- *R1: No tak [śmiech].*
- *I była naprawdę ograniczona do takich prostych działań fizycznych i dlatego jak... no, nie wiem, mnie się to tak kojarzy, no, ale... nie tylko mnie, no, tym osobom...*
- *R1: No, ale mówię, to tak ustawodawca tak wymyślił tą nazwę i ta nazwa została, i ona jest, mówię, od dziewięćdziesiątego roku, jak weszła ustawa o bezrobociu...*
- *A chciałam zapytać teraz o coś takiego, czy dla Pani osoby poszukujące pracy są: partnerami w procesie, petentami, obiektami działań urzędu, kolejnymi przypadkami istniejącymi w ramach zakresu obowiązków pracy?*
- *R1: Powiem Pani jak powinno być. Oni powinni, powinniśmy być partnerami. Nie zawsze tak się dzieje, nie jest to zawsze wina pracowników. Często – mówię często – niejednokrotnie jest to wina też osoby poszukującej pracy. Ale muszę Pani powiedzieć, że oni się też, przecież tyle lat jak urzędy pracują, to oni się też zniechęcili do urzędów. Bo tak naprawdę to jest wiele wspaniałych ludzi, którzy pracują w UP i naprawdę chcą pomóc i pomagają... i wie Pani, poziom obsługi – jak ja pracuję od dziewięćdziesiątego drugiego roku – się zmienił, naprawdę. Kiedyś pracownicy nie byli tacy sympatyczni i mili do osób bezrobotnych tak jak teraz. Teraz są mili i grzeczni, naprawdę. Naprawdę się starają, no, przynajmniej nawet jeżeli nie chcą, to tacy muszą być [śmiech]. No bo, no po prostu by, inaczej by nie pracowali po prostu w urzędzie. Więc natomiast, no... fajnie by było, bo, no jak był ten indywidualny plan działania w tej starej ustawie, który teraz już zanika, to było bardzo fajne, bo ten indywidualny plan był wymyślony nie tylko zresztą w UP, bo*

on jest w różnych instytucjach, czy w więziennictwie też – gdzie od początku jak gdyby jest ta rozmowa z tym człowiekiem, który poszukuje, stracił pracę. Najpierw z nim rozmawia doradca zawodowy, przedstawia mu jakiś tam cały pakiet możliwości, z których może skorzystać. Tylko żeby z tego pakietu mógł skorzystać, to muszą być do tego środki państwa, prawda? Też nie zawsze UP dysponuje tymi środkami, żeby móc tej osobie bezrobotnej pomóc. Natomiast, no tutaj jest – idzie osoba do pośrednika pracy, pośrednik pracy przedstawia mu oferty pracy, jeżeli nie ma, no to mówi tak: wie Pan co, no nie mam dla Pana ofert pracy, ma Pan takie i takie kwalifikacje, tutaj może ewentualnie mógłby Pan skorzystać ze szkolenia na przykład jakiegoś czy, jeżeli widzi, że jest osoba nieśmiała lub że nie radzi sobie, to może do klubu pracy w celu aktywizacji zawodowej, informuje go o różnych innych instytucjach – naprawdę no, możliwości są duże, tylko mówię, no, środki finansowe są na to niestety niezbędne. Bo jeżeli nie będzie środków finansowych, to w jaki sposób my pomożemy? Żeby nie była to tylko papierologia, że idzie do doradcy, doradca mu mówi, co i jak, idzie do pośrednika, pośrednik mówi: nie mam żadnych ofert pracy, idź pan na szkolenie, idzie do działu szkoleń, w szkoleniach mówią... ja mówię, no na ten moment tak jak ta ustawa, która do tej pory funkcjonowała. Idzie do szkoleń, w szkoleniach mu mówią, że nie ma na razie żadnych środków, nie ma zapisów na żadne szkolenia, niech Pan może idzie na staż, zapyta się, czy są staże, idzie na staże i okazuje się, że też nic nie ma. No i co, no i tak sobie chodzi, nie, przez pół roku czy dłużej... no i nie ma. A przecież u nas, w naszej ustawie, osobą bezrobotną to była osoba bezrobotna długotrwale – rok. Według Unii Europejskiej pół roku. Teraz w tej nowej ustawie się zmienia to samo, że u nas też to będzie już osoba, która będzie sześć miesięcy. Ponieważ sześć miesięcy to i tak robi takie pustoszenie w głowie, a już zwłaszcza młodzi ludzie, którzy wchodzi dopiero na rynek pracy, bo osoba, która pracowała ileś tam lat, długo lat, to ona jest nawykła do tej pracy, ona chce pracować i ona tej pracy będzie szukać. Ja nie mówię już o ludziach, którzy nie chcą. Ale ona będzie szukać. Natomiast młody człowiek nie miał się jeszcze gdzie tego nauczyć. On... największa degeneracja wśród młodzieży to jest ta, który... przychodzi – kończy człowiek szkoły różnego rodzaju – czy to zawodówki, czy studia – i on nie ma tej pracy. To jest największa tragedia dla takiego młodego człowieka, bo – wie Pani, sobie powędruje w różne niepotrzebne strony, prawda? Jeszcze dobrze, jak wyjedzie za granicę i tam zarabia pieniądze. Gorzej jak pójdzie do jakiejś mafii, czy w narkotyki, czy jeszcze coś innego.

– Yhm. Aczkolwiek muszę Pani powiedzieć, że jak rozmawiałam z ludźmi, ale po studiach, młodymi, którzy się tutaj rejestrowali, to oni mieli

najbardziej, bym powiedziała, optymistyczną wersję swojego życia i oni się właściwie nie przejmowali specjalnie, to znaczy... zawsze mi tłumaczyli jedną rzecz: że jak w tej chwili nie ma pracy w ich zawodzie, bo na przykład ta wartość dodana tutaj pracodawców nie interesuje, no to, cytuję: to idę na słuchawkę. No bo oni już i tak mają takie doświadczenia ze studiów...

- R1: *Co to znaczy na słuchawkę?*
- Idą do tych, wie Pani, firm tych sieciowych obsługujących biznes na przykład ...
- R1: *A, już wiem, wiem...*
- Oni to nazywają „idę na słuchawkę”... i to jest rzeczywiście, no taka prosta umiejętność – znasz komputer, znasz angielski na poziomie komunikacyjnym, i po prostu...
- R1: *Ale oni coś potrafią, prawda? Oni się już czegoś nauczyli...*
- Te dwie rzeczy, ale to jest w tej chwili umiejętność na poziomie... podstawówki...
- R1: *Poza tym, poza tym... no tak, ale osoba, która ma szkołę podstawową czy zawodową – ja już pomijam to, że ta osoba na słuchawkę nie zostanie przyjęta, bo tam jest mimo wszystko wymóg jakiegoś wykształcenia... no więc właśnie o to chodzi... to ci ludzie są mniej zaradni życiowo. Jednak człowiek, który skończył studia, to czegoś się w życiu nauczył. Nie tylko tej wiedzy encyklopedycznej – za dużo jeszcze jest tej wiedzy, a za mało jest jeszcze takiego uczenia... w szkołach czy na studiach właśnie tego, jak należy pozyskiwać wiedzę – ale już jest... Ludzie też młodzi urodzili się w innych czasach. Oni się już nauczyli i wiedzą, jak walczyć! Oni studiując już pracowali cały czas. Kiedyś nasze pokolenie, jak my studiowaliśmy, to było tak, że się tylko studiowało, nie pracowało się. Natomiast w tej chwili inaczej jest. Także ci młodzi ludzie – oni sobie radzą, no.*
- Oni sobie radzą, natomiast ci, którzy sobie na przykład nie radzą, generalnie z moich rozmów tak wynika, to są ludzie tak zwani pięćdziesiąt plus. Oni mają wielki problem na rynku pracy.
- R1: *A wie Pani dlaczego? Już Pani powiem. Dlatego, że za komuny było tak, że wszyscy wszystko dostawaliśmy. Czy musiała się Pani o cokolwiek starać? Wszystko Pani miała – i wszystko, i nic. Prawda? Ale o nic się nie musiała Pani starać. Jak Pani nie poszła, to wszystko za Panią zrobiono. Natomiast... i oni, właśnie oni są niezaradni życiowo. I oni nie potrafią się znaleźć. Ja nie mówię, bo też są tacy, co sobie radzą, a zwłaszcza ci, którzy mieli przedsiębiorczość. Natomiast człowiek – dzisiaj młody człowiek, jeżeli pracuje przez wiele lat w jednej firmie, to jest niedobrze, bo on się uwstecznia, on się cofa, on sobie zmienia i się ciągle uczy. Natomiast jak kiedyś było*

- za komuny było tak, że jak się często zmieniało pracę, to znaczy, że jest nic nie wart pracownik. Pracownicy pracowali na jednym stanowisku po dwadzieścia i po dwadzieścia parę lat. Co on umiał? Nic... czego się miał nauczyć? Nawet teraz tutaj, bo są na przykład osoby, które są do nas przyjęte, niektórym no, niektóre młode dziewczyny, które tu u nas pracują, to tak – tu pracują w tym dziale, przenoszą się do tego, przeno... no bo tu już jej się nudzi, tu już się wszystkiego nauczyła, no to by chciała iść do innego działu, bo chciałaby się czegoś innego nauczyć. Nie wszyscy są tacy, ale, no wśród młodych jest, jest to. Mówię, jedna dziewczyna, która poszła właśnie do tego Urzędu Marszałkowskiego, która u nas pracowała, no to ona skończyła ekonomię i ona stwierdziła, że ona już tutaj to, ona nie ma po co tu pracować, bo ona się tu już niczego nie nauczy, i tam startowała, wygrała, i pracuje. No. A jedną znam tutaj taką, która już robiła w iluś tam działach i cały czas się uczy, i fajnie, no. I bardzo dobrze – nie wolno się tylko bać [śmiech].
- Ma Pani rację, bardzo, bardzo ładne przesłanie... A z drugiej strony zapytam o coś takiego: czy nie sądzi Pani, że urząd powinien też troszkę bardziej elastycznie do pewnych kwestii podchodzić? Bo my tutaj na przykład mówimy, mówiłyśmy o tym partnerstwie. Ja mam czasem takie wrażenie, kiedy obserwuję pewne procedury, że – jakby to powiedzieć, że tymi ludźmi się, znaczy ludźmi poszukującymi pracy, że się bardziej zarządza niż oczekuje od nich jakby takiego aktywnego współuczestniczenia w całym tym procesie. Jak ja na przykład pytam, czy nie warto byłoby zorganizować w ramach grup – bo teraz będą te grupy do jednego takiego opiekuna przydzielone – czy nie warto by było zorganizować, no, takiego, powiedzmy, takiej elastycznej formuły, która by polegała na przykład na tak zwanych *social learning*, czyli mamy naszą osobę, która dzięki nam kiedyś pracę dostała i wobec tego dopraszamy taką osobę, i ona jest jakimś moderatorem tej grupy, ta grupa się też z sobą spotyka, z sobą dyskutuje. I tutaj osoba, która jest opiekunem, no, również jest takim jakby moderatorem takiego komunikowania, pokazuje coś, że są dobre wzory, że można ze wszystkiego wyjść...
- R1: Wie Pani co, największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz, prawda? Fakt, no to trzeba by było – o, to jest tak, ja już pomijam formy czasowe, prawda? No, że tutaj w UP pracuje się osiem godzin. Odpowiednia ilość pracowników do tego musi być, bo żeby... biorąc pod uwagę, jak Pani sobie sprawdzi, ile my mamy zatrudnionych pracowników, a ile jest tysięcy osób bezrobotnych, no to proszę sobie wyobrazić, ile tysięcy osób wypada na jednego pracownika tylko... I teraz to tutaj, co Pani mówi, taką grę, rozszerzenie współpracy itd. – pewnie, że się znajdują tacy ludzie chętni, bo przecież

są! To nie jest tak, że są tylko ludzie tacy, którzy przychodzą tutaj na odhaczkę i na tym koniec, i dajcie mi święty spokój, i ja nic od Was nie chcę. Bo takich ludzi jest dużo. Ale jeszcze są ludzie tacy, no, którzy by chcieli. No bo mówię, no, ja rozmawiałam z liderem klubu pracy, który tam prowadzi taki chłopak młody, to on mówił, że ci ludzie chcą, oni rzeczywiście nawiązują przyjaźnię, oni się poznają, na tych klubach pracy... i niejednokrotnie też przychodzą, wracają do nich, pytają się o coś. Także to nie jest tak, że coś takiego się nie dzieje. Te kluby pracy to jest w ogóle fantastyczna sprawa. Tym bardziej że, mówię, no, tam przychodzą, tam nikogo się na siłę nie zapisuje, tam każdy, kto chce, to idzie. I właśnie te kluby pracy, one taką no, mogłyby być – no w miarę oczywiście godzinowych, prawda? No i oczywiście chęci tych ludzi, no, ale ludzie się poznają.

- Bo na przykład jeszcze jedno tutaj mam takie pytanie, wie Pani. Jednak, co by nie mówić, ten gmach jest oczywiście dużo gorszy niż ten, który jest na Kilińskiego, i to też wszyscy to podkreślają...
- R1: *No, wie Pani, tamten budynek był wybudowany specjalnie dla UP, więc on jak gdyby już te standardy takie tych boksów, tego wszystkiego, no to...*
- No, ale jest opróżniany, jak widziałam...
- R1: *...on był... no wie Pani co, no to są wszystko sprawy finansowe, prawda?*
- Właśnie. Ale to szkoda strasznie. Ale... dobrze, tutaj, wie Pani, o coś takiego chodzi, że powiedzmy, mamy taką przestrzeń, taki gmach jak ten na Kilińskiego. Powiem szczerze, że aż mi szkoda, że o godzinie piętnastej on zamyka swoje podwoje dla ludzi poszukujących pracy. Bo na przykład ja bym widziała taką możliwość wprowadzenia elastycznych godzin pracy i na przykład spowodowania tego, żeby to było otwarte, powiedzmy do godziny dziewiętnastej. I żeby na przykład po południu można było się również z takimi osobami spotykać, właśnie w ramach chociażby tego typu... powiedzmy, klubów, wsparcia...
- R1: *Wie Pani, na stałe to by się to nie sprawdziło, bo większość ludzi bezrobotnych by przychodziła po południu, bo do południa by pracowali [śmiech]... Natomiast wie Pani co, my na przykład organizowaliśmy kiedyś – też w ramach środków unijnych – robiliśmy na przykład takie akcje, takie projekty właściwie, które zaczynały się na przykład. od tego, że osoby bezrobotne najpierw właśnie miały szkolenie w zakresie aktywizacji zawodowej, później odbywały jakieś tam szkolenie zawodowe, później szły na staż, a później tam to już po południu oczywiście dla nich zorganizowaliśmy właśnie w tych boksach, w porozumieniu z pracodawcami, bo to byli pracodawcy wybrani, którzy chcieli osoby na staż i chcieli jednocześnie te osoby zatrudnić. W tych boksach tam na Kilińskiego sobie siedzieli pracodawcy, ci młodzi ludzie*

- *absolwenci poprzychodzili pięknie ubrani, w białych bluzkach i marynarczkach, i sobie chodzili do tych pracodawców, i to rzeczywiście się działo po południu... Ale wie Pani co, to jest tak, że wszyscy muszą chcieć – i pracodawca, i osoba poszukująca pracy, i tutaj urzędy pracy. Ale wszystko – trzeba mieć pieniądze na to wszystko, to nie jest tak, że... wie Pani. Pewnie, tak można by było zrobić, że na dwie zmiany by pracownicy urzędów pracowali, i co? No to trzeba by było zatrudnić dwa razy tyle pracowników. A jest tendencja odwrotna [śmiech].*
- No właśnie, to nie da się tak przez redukcję dojść, że tak powiem, do sukcesu, bo po prostu się nie da, bo to jest kwestia pewnej wydolności instytucji...
- R1: *Nie, nie. Ale to władze muszą zrozumieć, proszę Panią, właśnie, że... ten, ten lider, ten indywidualny – jak to? [mówi do mężczyzny] Jak to się nazywa, ten indywidualny...? Wyszło mi z głowy. Doradca klienta. O! Indywidualny doradca klienta, przypomniało mi się. To ładna nazwa jest i rzeczywiście, gdyby on miał jakieś tam mniejsze te grupy i mógłby rzeczywiście... posiadać środki i narzędzia, proszę Panią. No bo co z tego, że my sobie będziemy rozmawiać z tym klientem? To nie o to chodzi!*
- No właśnie, ale jakimi narzędziami powinien jeszcze dysponować?
- R1: *No właśnie – szkolenia, staże, prawda... środki finansowe na podjęcie działalności gospodarczej – to są narzędzia, które pomagają osobom poszukującym pracy wyjść z bezrobocia.*
- A co Pani myśli o tym, żeby na przykład przy urzędzie, znaczy w urzędzie w ogóle, stworzyć takie stanowisko – ja to dzisiaj powiedziałam pani Joasi, chyba nie miała zachwyconej miny, ale – takie stanowisko koordynatora do spraw platformy dobra społecznego. I chodzi mi o to, żeby właśnie pozyskiwać takich partnerów, którzy wspomagaliby w aktywizacji te osoby poszukujące pracy, ale jak gdyby w sferze poza pracą bezpośrednio. Czyli że na przykład dzisiaj z taką ofertą przyszłam – MOSiR – bo rozmawiałam z dyrektorem MOSiR-u, i MOSiR powiedział, że dobra, on zrobi nawet tak zwaną ofertę celowaną tutaj dla osób poszukujących pracy, tylko że on chce pismo od pana dyrektora, że on jest tym zainteresowany. Pani Joasia mówi: no, ale jaka to ma być oferta? Myślę sobie, że coś, co relaksuje – na przykład joga, nie wiem, tai chi, co nie wymaga sprzętu, bo ci ludzie nie muszą mieć nawet na kijki, bo pewnie nie mają, na basen nie wejdą, bo nawet jak zajęcia są nieodpłatne, to wejście na basen jest odpłatne – więc to musi być coś, co jest w jakiejś takiej przestrzeni, ale chodziłoby o to, żeby to było celowane. Że robimy na przykład dla grupy plus pięćdziesiąt i robimy dla młodych ludzi. Dlaczego o tym mówię? Bo swojego czasu

Mirosław Tłokiński, taki były zawodnik Widzewa, powiedział, że dla niego fantastyczne było to, że on prowadził zajęcia z bezrobotnymi, prowadził treningi! Dlaczego u nas czegoś takiego nie ma?

- R1: *Wie Pani co, ja na to pytanie to już Pani nie odpowiem, natomiast każda inicjatywa, która powoduje, że bezrobotny wychodzi z domu, jest ważna. Żeby bezrobotny miał powód do wyjścia z domu. I to jest istotne, ważne. Poszukujemy... dlaczego osoby, które są na emeryturze, idą na uniwersytet trzeciego wieku? Bo chcą wyjść z domu, prawda? Osoba bezrobotna, bez względu na to, co by robiła – nawet jeżeli będzie to kurs tańca, będzie się uczyć tańczyć...*
- Właśnie o to mi chodzi. Albo, żeby zaczęła się realizować w materii sztuki, bo nagle talent w sobie odkryje i zaczyna malować.
- R1: *Pewnie, że będą tacy, wie Pani, bo to jest też tak, że sposób myślenia musi się też zmienić, to już generalnie całego naszego narodu, prawda? Albo, po co mi to, to mi pieniędzy nie da, to mi jeść nie da, itd. Ale... od czegoś trzeba zacząć, jak jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty będzie zadowolony, to, to z biegiem lat to się może rozszerzyć i potem wszyscy będą chcieli. Ale, no mówię, to sposób myślenia...*
- A proszę mi powiedzieć, a gdyby na przykład w UP stworzono coś, co ja nazywam strefami sztuki? I namawiam na przykład ASP, żeby swoje prace pokazywała, znaczy prace studentów – na przykład dyplomowe – żeby pokazywała w takiej przestrzeni UP? A z drugiej strony mogłaby zaoferować w ramach na przykład pewnych warsztatów czy pracy koła naukowego studentów, no taki, nazwijmy to, udział w różnych takich działaniach artystycznych.
- R1: *Ja bym się zapisała [śmiech]... Ja to w ogóle jestem chętna, nie jestem osobą bezrobotną, ale mówię no, myślę, że... [śmiech] Wie Pani, każda inicjatywa, każda akcja jest dobra.*
- Bo tutaj bardzo często spotykałam się z krytycznym zdaniem dotyczącym takiego projektu, natomiast jedna z młodych pań, ze studenckiego koła naukowego, znalazła taki sklep na Retkini, w którym to sklepie pani właścicielka sklepu robi prezentację prac studentów ASP. I ona powiedziała w rozmowie, że niektórzy ludzie tu w ogóle przychodzą po to, żeby te prace oglądać, a nie tylko kupować [śmiech], więc ja myślę, że sztuka wszędzie łagodzi obyczaje.
- R1: *Wie Pani co, to są takie standardy – nie wiem, jak jest gdzie indziej, ale u nas w Polsce – że urząd ma wyglądać jak urząd, no nie? Ale dlaczego mamy... nie przełamywać tych standardów?*
- Właśnie, ale co to znaczy, że urząd ma wyglądać jak urząd?

- R1: *No, ma być suchy, taki zimny, taki, wie Pani, no, wszystko takie... nie jest to przyjazne dla człowieka. Prawda? Ale tak jest. I ja nie mówię tylko o naszym urzędzie, bo gdziekolwiek Pani nie pójdzie do urzędu, to Pani od razu z góry zakłada, jak on wygląda, co tam znajdzie. Tak samo jak idzie Pani do szkoły, prawda, i już Pani wie – nie wiedząc nawet, że to szkoła, nie wiedząc o tym, że jest to urząd, jeżeli Panią zamkną w jakimś worku i tam Panią wysadzą, od razu będzie Pani wiedziała, czy Pani się znajduje w szkole, czy Pani się znajduje w urzędzie, prawda?*
 - *Tylko że w tej chwili na przykład na Zachodzie to urząd już wygląda jak miejsce przyjazne ludziom [...].*
 - R1: *Ale fajnie, no, to tak samo jak są szpitale dla dzieci. Kiedyś szpitale dla dzieci były suche, takie jak dla dorosłych, prawda? W tej chwili są namalowane ściany, zabawki, różne puchatki itd. No i fajnie...*
 - *Dla dorosłych też już się zmienia. Centrum Onkologii w Warszawie naprawdę zostało rewelacyjnie zrobione, bo wreszcie ktoś zrozumiał, że chorym ludziom nie można stwarzać jeszcze dodatkowej traumy...*
 - R1: *Tak, białe ściany i wszystko białe, itd. ...*
 - *Tak, i jest pięknie, i są strefy relaksu, są rośliny i szumi woda, i w ogóle.*
 - R1: *Wie Pani co, to i tak...*
 - *Rozmówca 2: Wiecie co, ja tak Was słucham – przepraszam – od razu mi się przypomina idea komunizmu. Która jest piękna i idealna. O czym Wy mówicie? Ludzie?*
- [wszyscy mówią naraz głośno]
- *O pięknym świecie...*
 - R1: *...to jest mężczyzna, prawda? Oni myślą praktycznie...*
 - R2: *Nie, nie mężczyzna! Nie, ale słuchajcie, miłe panie. Skąd te oddziały są kolorowe, zadbane, przyjazne. Z powodu sponsorów, z których się ordynatorzy tłumaczą. To nie da kto – NFZ nie da grosza. Dyrektor szpitala nie ma z czego wygospodarować, bo musi zatrudnić lekarzy i mieć na leki. Więc tylko sponsorzy to załatwią. Więc to jest pierwsze, więc wszystko się rozbija o pieniądze. A wiecie dlaczego jest takie duże bezrobocie? A bardzo prosta przyczyna – ja już nie mówię o tym, że gospodarka się rozjechała, bo zrobiła się rynkowa. Ustawa o swobodzie gospodarczej. Czyli pracodawca nie ma obowiązku zgłoszenia oferty pracy i zatrudnienia bez urzędu pracy pracownika. Stąd macie czarną strefę czy szarą, czy obojętnie jak na to popatrzeć.*
 - *Albo tak zwane ustawki.*
 - R1: *Kiedyś, kiedyś była ustawa – musiał pójść do urzędu, zgłosić, urząd rejestrował, wybierał klienta – bądź w uzgodnieniu, bądź nie – i koniec. Więc pracodawcy, lobby pracodawców jest zainteresowane bezrobociem, bo dyktuje*

minimum zarobków bądź szarą strefę. I tłumaczenie, że no tak, obciążenia pracodawców są olbrzymie – bo są, ZUS-y, nie ZUS-y, inne historie – że amerykański produkt jest tańszy od polskiego. Bo pracodawcy ZUS nie obchodzi, ichniejszy ZUS. Masz ubezpieczenie, to cię zatrudnię. Nie masz – to jest twoje zmartwienie, koniec, kropka. Więc jeżeli nie będzie pieniędzy – Tłokiński – dobrze, a kto mu zapłacił za ten stadion? Za wodę, za sprzątanie, za światło...

- To była umowa non-profit.
- R1: Czyli że klub na to było stać. A który klub stać?
- A ja chciałam pojechać do Widzewa, tylko z tego, co widzę – rozkopane oba stadiony za przeproszeniem – z tego, co widzę nikt nie będzie zainteresowany, żeby tutaj coś takiego...
- R2: Ależ oczywiście, a więc wszystko się rozbija o pieniądze. I utorowanie tych pieniędzy, więc mówię, wróćmy do starej ustawy, no to powiedzą – a gdzie swoboda gospodarcza. Więc jak mamy swobodę – dobrze, jest swoboda gospodarcza, ale dlaczego tu nie są przepisy na przykład niemieckie? Policja zatrudnieniowa, której się bardziej boją niż podatkowej? Jak pracodawcę dorwają, to go zlikwidują i jeszcze [...]
- Ja tutaj się cały czas, muszę Panu powiedzieć, że ja tu cały czas się właśnie o to dopytuję, mówię o grupach latających, mówię o tym monitoringu... A tu mi mówią państwo, że absolutnie, że w ogóle nie mają takich ani możliwości, ani uprawnień...
- R2: Ależ oczywiście, ależ oczywiście.
- R1: Ależ my nie mamy uprawnień, PIP może się tym...
- R2: ...a jaka to jest kara? Pracodawca zapłaci, co zapłaci pracodawca, pięćset złotych?
- No, ale PIP nie monitoruje losów ludzi, którzy są na przykład stąd skierowani, tak, a potem tam dalej już wchodzi w szarą strefę...
- R2: Ilu jest inspektorów na Łódź? Miłe panie, ilu jest inspektorów na Łódź? No? Czternastu? Czy dwunastu? Na województwo łódzkie? O czym rozmawiamy?
- R1: Ale proszę Panią, ja Pani coś powiem. Bo tutaj coś Pani źle zrozumiała. A propos monitorowania – jeżeli osoba bezrobotna dostaje od nas skierowanie do pracy i dogada się z pracodawcą, który złożył u nas ofertę, że będzie pracowała u niego na czarno, to ta osoba u nas składa oświadczenie, że w dalszym ciągu jest osobą bezrobotną, to my nie mamy co monitorować. Natomiast jeśli zostanie zatrudniona, no to od nas się wyrejestrowuje, bo podjęła pracę. I nawet w interesie jest tej osoby bezrobotnej, jak ona podjęła tę pracę, to w momencie kiedy ją straci, to przychodzi szybko do nas, ponownie się rejestruje. Także my jak mamy osoby bezrobotne, które

się rejestrują, wyrejestrowują, reje... – to widać, jak oni pracowali, ile itd. Natomiast jeżeli ta osoba pisze nam oświadczenie, że nie osiąga żadnych dochodów i nigdzie nie pracuje, to tu nie ma co monitorować. No jak my to zmonitorujemy? Jedyne sprawdzanie, czy osoby są zatrudnione na czarno, to są właśnie te inspekcje, które powinny być, tak jak tutaj Bogdan mówił, że to jest parę osób. A poza tym, no nie ma kar nawet. Nawet jak złapią osobę, która pracuje na czarno gdzieś tam u jakiegoś pracodawcy, to – i temu pracodawcy, i temu bezrobotnemu się tak naprawdę to opłaca. Już nic nie traci specjalnie.

- A sytuacja taka, kiedy na przykład pracodawca stara się o jakiegoś stażystę, dostaje stażystę, nie zatrudnia stażysty, tylko się stara o kolejnego stażystę. I ten stażysta...
- R1: Ale zmienia się to, to się teraz już zmieniło...
- Aha, czyli już nie będzie takich różnych...?
- R1: Już to się ukróci.
- No wreszcie. Bo właśnie tutaj też jak rozmawiałam, rozmawiałam z takimi osobami, które właśnie...
- R1: Bo dużo osób tak mówi, bo ci ludzie są odważni i po prostu zaczęli krzyczeć, no bo jak...
- Tak, i mówili właśnie, że to tak wygląda...
- R1: ...że są wykorzystywani, a poza tym pracodawca po co ma zatrudniać? Przecież, wie Pani co, jak firma jest szanująca i dba o swój wizerunek firmy, to nie będzie w jej interesie, żeby ciągle była rotacja i ciągle mieli tylko stażystów. Tylko będą chcieli mieć też i pracowników. Prawda? Ale są tacy, a zwłaszcza właśnie ci pracodawcy, którzy na przykład no, mają firmy jakieś mniejsze, gdzie jest ciężka praca fizyczna – no to na tym bazują, no bo ma sprzedawcę, prawda? Ten sprzedawca pracuje u niego za darmo, po pół roku idzie, przychodzi następny sprzedawca, żadnych kwalifikacji specjalnie przecież nie musi mieć, i sobie tak bazuje przez lata. Ale ta nowa ustawa teraz to zmieniła, także jeżeli pracodawca dostanie stażystę i nie zatrudni tego stażysty, to... to już nie dostanie kolejnego. Tylko że, wie Pani, jak to wygląda? Może zatrudnić znów [śmiej] na czas określony [śmiej]... potem dziękuje, wytłumaczy się, bo to, bo tamto, wie Pani – Polak potrafi!
- Nie, nasz system jest po prostu masakryczny, no rzeczywiście... Mówiąc szczerze, ktoś to sprokurował i to się zaczęło tak zapętląć, że jestem ciekawa, czy albo ktoś rozetnie ten węzeł gordyjski, albo coś...
- R1: Wie Pani co, ten węzeł się... to jest sprawa tego rodzaju, że to jest przyczyna bezrobocia, że nie ma ofert pracy. Bo ja mówię, jak parę lat temu był taki okres, krótki – chyba ze dwa, trzy lata, gdzie tego bezrobocia faktycznie

nie było – ja pamiętam, że ta firma Rossman na przykład podpisała z nami bardzo dużą taką umowę na... na stworzenie stanowisk pracy i musieli – bo oni byli dużą firmą, więc musieli przez trzy lata utrzymać stanowisko pracy – no więc na początku to mogli sobie jak w ulęgalkach, jak podpisali tę umowę, przebierać, a później nie mogli znaleźć chętnych, bo były oferty, bo były oferty pracy. I wtedy pracodawca nie mógł mało dać, nie mógł byle czego zaproponować. Jeżeli mu zależało na pracowniku, a był to dobry pracownik czy szwaczka, czy coś, to wołał dać umowę, niech pracuje u mnie, żeby nie uciekła ta osoba do innego pracodawcy. To się rozbija o naszą ekonomię naszego kraju. Dopóki nie zmieni się z tym, znaczy się ekonomia, czyli nie poprawimy się gospodarczo, no to nie poprawi się nic, no i będą – bo to są patologie, proszę Panią.

– Tak, to są patologie. Ten nasz system na tym bazuje. A chciałabym się zapytać o taką kwestię – czy czuje Pani, że ma Pani jakiś wpływ na działalność urzędu? Na to co się dzieje w urzędzie, co urząd proponuje na zewnątrz? Czy o czymś Państwo współdecydujecie?

– R1: [śmiej]ch]

– R2: Przecież my jesteśmy kontrolą wewnętrzną. Dalszych pytań to już można nie zadawać.

– Aha... czyli macie Państwo – ale nie, no, Państwo musicie – macie matrycę w postaci Ustawy, i to jest najważniejsze.

– R2: Proszę Pani... no nie tylko Ustawy, całej sterty przepisów. I w związku z tym my odpowiadamy za korygowanie nieprawidłowości, które wystąpiły.

– R1: Ale ja nie mówię w tej chwili o naszej komórce, tylko mówię w ogóle o pracownikach urzędu – że żaden pracownik urzędu nie może mieć na to wpływu, ponieważ nie może wyjść poza ustawę, prawda? To, taki pakiet, jaki proponuje ustawa, to w ramach tej ustawy pracownicy mogą pracować.

– A gdyby pracownik był na przykład bardziej kreatywny i sam jak gdyby z siebie empatycznie działając i może...

– R1: Znaczący co on miałby zrobić?

– ...co, przepraszam bardzo, nasz kolega filozof stworzył takie pojęcie – supererogacja, to się nazywa tak poza obowiązki, które wynikają na przykład z jakiś tam, no, powiedzmy ustaw. Nie wiem, przytulić do serca osobę poszukującą pracy [śmiej]ch].

– R2: No, to już jest molestowanie, proszę szanownej Pani! Zaczynają się molestowania, mobbingi i inne rzeczy.

– R1: [śmiej]ch] Nie no, śmiejemy się, ale to, żeby był miły, chętny i oferował to, co... jakie ma możliwości czy też doradzał – to nie ma problemu, to przecież taki pracownik jest ceniony.

- Dlatego na przykład o jedną rzecz pytałam. Państwo mówili mi na Kilińskiego, że jest na przykład taka oferta dla osób poszukujących pracy, że mogą sobie iść do Teatru Nowego i mając odpowiednie zaświadczenie, kupić bilet za złotówkę w tym teatrze. A mówiły o tym między innymi osoby tam pracujące, ponieważ uważały, że one też by chciały, a to tylko dotyczy osób poszukujących pracy, a nie pracowników urzędu. I teraz, kiedy ja zaczęłam pytać ludzi, którzy się tam starają o pracę, to się okazało, że nikt w ogóle nie ma pojęcia o takiej możliwości i nikt nie był informowany o tym, że na przykład może coś takiego zrobić. No więc stąd to moje pytanie – czy gdyby na przykład taki doradca sam z siebie informował, że: człowieku, zamiast się tu zasklepiać, idź do teatru...
- R1: *Ale wie Pani co, ja mam po prostu nadzieję i wierzę w to, że tacy pracownicy mimo wszystko u nas są. Może nie wszyscy – nie wiem, po jakich ludziach Pani chodziła – ale muszę Pani powiedzieć, że przecież kiedyś był taki okres, za Kropiwnickiego, że były bezpłatne bilety. No to przecież – urzędnicy informują i tu... wie Pani, to można powiedzieć, że osoba bezrobotna – dlaczego my nie możemy iść do teatru? Bilety są drogie, no to jest fakt, że bilety są drogie. Ale to, że dostęp do kultury – to jest ważne i jeżeli osoba nie pracuje i nie ma żadnych środków, to ona do teatru nie pójdzie, bo jak ona ma do wyboru kupić chleb czy iść do teatru, to kupi chleb. Pewnie, że pracownicy, którzy pracują, niejednokrotnie mają tak niskie wynagrodzenia i mają rodziny i dzieci, że też się zastanawiają nad tym, czy kupić chleb, czy iść do teatru, prawda? No bo tak niestety jest. Proszę mi wierzyć. [wzdycha] No bo jeżeli jest matka i nie pracuje, a ojciec pracuje tu w urzędzie i mają dwójkę dzieci, to na pewno nie będzie ich stać iść do teatru.*
- A poza tym pewne sprawy się tak uruchamiają, że tak powiem, znienacka, bo jak rozmawiałam z pewną panią, potem się włączył do rozmowy pan poszukujący pracy, w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat, i w pewnym... a pan był naprawdę bardzo zadbany, elegancko ubrany i w pewnym momencie no właśnie pan zaczął opowiadać o swoich problemach i na przykład rzucił takie zdanie, że od kilku dni mu żołądek przyrasta do kręgosłupa. To te panie, które tam siedziały, a też czekały w kolejce, powiedziały: no przecież to jest niemożliwe, pan jest tak... elegancko ubrany. On mówi: o to chodzi w tym całym kamuflażu, no czy wszyscy na zewnątrz mają wiedzieć, jaki ja mam problem? A problem polega na tym, czy naładować komórkę, czy kupić bilet, czy kupić bułkę, no...
- R1: *Znałam osobę, która pracowała, pracowała i była kadrówką w dużej firmie. Firma została zlikwidowana, straciła pracę – fakt, że trochę po części była jej wina, dlatego że jak pomagałam jej i były wtedy, no na kadrówkę,*

ten okres takiego boomu i było trochę ofert pracy, to ona przebierała, bo tu za mało, tu za mało, wiadomo – jak pracowała w dużej firmie jako kierownik kadr, to zarabiała dużo, i ciężko jej było się przestawić. Przyszedł moment, że nie było nic. Ja jej nie mogłam nic zaproponować, bo żadnych ofert pracy nie było jej, jak ona szukała tych ofert – to ona do mnie przychodziła na pieszo, czasami ja – ponieważ się tak z nią zaprzyjaźniłam – poprzez UP, to tam jej dałam w prezencie, jak były imieniny czy na Gwiazdkę, takie najbardziej potrzebne rzeczy jak żel, różne takie, tylko w formie, żeby tam... – to ona rzeczywiście była głodna niejednokrotnie, była głodna i była strasznie biedna. Dzisiaj pracuje... w ramach co prawda – no, już teraz chyba nawet nie robót publicznych, teraz już ma chyba umowę stałą, niedługo przejdzie na emeryturę, bo to była też osoba, która wtedy jeszcze chyba miała niecałe pięćdziesiąt siedem... ale muszę Pani powiedzieć – no są takie osoby, które rzeczywiście – natomiast nigdy nie przyszła brudna, obszarpana, zawsze była czysta. Poza tym wie Pani, to jest tak, że osoba, która straciła pracę i nie ma tej pracy, to kiedyś pracowała i coś tam ma, prawda? To nie jest tak, że nie ma nic. I co? I ja się nawet nie dziwię, bo wie Pani co – ja też się, jakbym straciła pracę i byłabym biedna, to pewnie bym robiła wszystko, żeby nikt tego nie zauważył. Nie? No bo tak mi się wydaje.

- Ale też z drugiej strony mamy taką kliszę, prawda? Że jak masz taki problem, to od razu to się z czymś zaczyna kojarzyć...
- R1: No tak, to tak jak mówią, że do UP trzeba iść w worku [śmiech]. Żeby nie pokazać... [śmiech]
- R2: Do urzędu skarbowego!
- No, różne wersje słyszałam... A chciałam się zapytać o taką kwestię teraz...
- R2: A wiecie, co to jest problem bezrobocia?
- No?
- R2: Bezrobotny jest osobą – a mogę to z praktyki powiedzieć – osobą, która jest za bardzo wykształcona, ma skończone czterdzieści lat, czterdzieści pięć, i nie potrafi przełamać w sobie bariery psychicznej, że ona musi pracować. Więc ona tej pracy nie podejmie, tej nie podejmie i tej nie podejmie. I to jest osoba bezrobotna. Bo nie ma, że nie ma pracy! Wiele prac jest, tylko nie ma chętnych do tej pracy. I taka jest prawda. Ja już mówię o tych najprostszych pracach. Tylko nie – gdy ktoś był przez wiele lat dyrektorem i nagle ma zostać dozorcą – przepraszam, nie obrażając dozorczy...
- R1: No, to jest problem pokonania bariery psychicznej...
- R2: Jeżeli była wielka kierowniczka, a jeżeli jedyna praca jaka jest to opiekunka do dziecka? Więc rzucam tego typu hasła.

- R1: *Dlatego, dlatego mieliśmy w pośrednictwie takie osoby, jak była pani doktor, lekarz, która była psychicznie chora, bo tacy ludzie też są i niestety nie dają sobie rady psychicznie, i niestety no, zaczynają, wpadają w różne depresje itd. No i chorują, i później to już...*
- *Ja tutaj właśnie dlatego takie pytania cały czas zadaję, ponieważ wiecie Państwo o tym, że od roku trwają zwolnienia na uczelniach łódzkich, a przoduje w tym Uniwersytet Łódzki, bardzo dużo osób zostało zwolnionych, no i już część z tych osób się zarejestrowała w UP, bo – cóż, skończyły się zwolnienia lekarskie... Pierwsze wrażenie – no to jest szok, to jest totalna depresja...*
- R2: *Zgadza się, mieliśmy takie dwie panie doktor. Doktórki, w cudzysłowie powiem, po biologii, które zostały zwolnione, pozostała część katedry zlikwidowanej. Jedna skończyła w Kochanówce.*
- R1: *Osoby... jest coraz mniej młodzieży, coraz mniej młodzieży uczącej się – ja mam sąsiada, on w tej chwili już pracuje, filozof, który też był bez pracy. Jego żona też jest doktorem, tylko ona tam historię chyba wykłada, więc ona pracuje – on teraz już też, bo tam logikę i filozofię... ale też był jakiś czas bez pracy, no bo mi mówił nawet, no i zajmował się dziećmi, a żona pracowała, no bo dwójkę dzieci mają, no bo niestety, niestety tak jest. Natomiast szok jest rzeczywiście dla ludzi straszny i ważne jest właśnie to, co Pani powiedziała, ta przestrzeń. Bo ja sobie teraz przypominałam, jak pracowałam na 1 Maja. Pani tam nigdy pewnie nie była.*
- Nie.
- R1, R2: *I dobrze.*
- R1: *Bo urząd był straszny po prostu...*
- R2: *I dla pracowników, i dla bezrobotnych.*
- R1: *...i była kobieta, która straciła pracę, bo to był jeszcze okres – bo teraz to jest tak, że ludzie tracą pracę, pozyskują, tracą – mało jest w tej chwili, coraz mniej jest takich osób, żeby przepracowali tam dwadzieścia, trzydzieści lat, i tracą tę pracę i przychodzą do nas jako bezrobotni. Natomiast wtedy tak się zaczynał ten okres bezrobocia i bardzo dużo było takich osób. Przyszła do mnie kobieta, która przepracowała dwadzieścia pięć lat w jednej firmie, przyszła i ona była strasznie zdołowana. Ona była tak załamana, ona mówi: nie dosyć, że straciła tą pracę, że nie wyobrażała sobie to – tak jakby, w ogóle czuła się tak jakby nieprzytomna, zresztą ja miałam to samo... – to jeszcze jak zobaczyła i weszła do tego urzędu, to ją to jeszcze bardziej przytłoczyło. Dlatego bardzo się na przykład denerwowałam, jak wybudowali ten urząd na Kilińskiego i dziennikarze strasznie opisywali, jaki to pałac dla bezrobotnych itd. Ja mówię: a dlaczego? A dlaczego ten bezrobotny ma nie być obsługiwany w odpowiednich warunkach? Co, on jest gorszy? On ma*

być przyjmowany w komórce? No, ale to... natomiast no tutaj rzeczywiście jest problem, szkoły walczą ze sobą, wyższe uczelnie – sama wiem, jeszcze studiuję, to wiem, bo ja w Społecznej Akademii Nauk studiuję – no to jest straszne, no. Coraz mniej jest i, i...

- Tak, najpierw zwolniono tych nauczycieli, a teraz zwalnia się wykładowców, i naprawdę ten poziom zwolnień – nigdy takiego nie było. I to... to jest po prostu wszędzie, na całym Uniwersytecie, a z tego, co pan rektor był uprzejmy powiedzieć w październiku, to nie jest koniec. Teraz będzie kolejna transza, więc no... to będzie problem, bo w Łodzi nie ma pracy dla tych osób.
- R1: *Ale wie Pani co, bo my cały czas się boimy wyjechać do innego miasta. A przecież we Wrocławiu, w Poznaniu wcale nie ma takiej sytuacji – ja nie wiem, jak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o uczelnie, prawda? Natomiast – u nas wykładowcy przyjeżdżają z Lublina... opłaca mu się przyjechać [śmiech] raz na te, raz na ten, dwa tygodnie, ja nie wiem, jak on tam przyjeżdża... profesorowie to też inna sprawa, no bo profesorowie to oni mają mniejszą ilość godzin, oni tam piszą prace, różne inne itd. Ale no tak samo może doktor, no nie? Też może przyjechać...*
- Może, ale jakby miał gdzie pracować... bo w tej chwili te szkoły prywatne się zamykają, a szkoły właśnie państwowe, no, mają tak zredukowaną liczbę studentów, że robią to, co robią, bo właściwie myśli się tylko w tej chwili, no cóż – jakimiś kategoriami konsorcjum i finansowymi, a nie kategoriami akademii, nie ma tej wartości dodanej w nauce, tylko chodzi o pieniądze. I te pieniądze stają się, no, niestety, ale...
- R1: *No niby wydawałoby się, że młodzież, ponieważ nie ma pracy, to idzie na te studia, prawda?*
- R2: *Po co? Po co?*
- R1: *No po to, żeby nie siedzieć w domu. A to jest ważne.*
- R2: *Tak. A wiecie, jaki to jest błąd? A wiecie, jaki to jest błąd? A podstawowy błąd, bo nie mamy wykwalifikowanych robotników i średniej kadry. No nie mamy.*
- R1: *A nie no, to jest wina naszego państwa, że polikwidowało szkoły zawodowe. No, ale to już się zaczyna do tego wracać.*
- R2: *Prywatne się tworzą, które mają zapisy na kilka lat do przodu, nie mają problemu. Ani z kadrą dydaktyczną, ani z kandydatami.*
- R1: *No więc mówię, no... ale to, co się stało, to się już nie odstanie, no stało się, polikwidowano.*
- Natomiast nasza wykwalifikowana kadra to pracuje na platformach wiertniczych w Norwegii na przykład albo pielęgniarce, no to już wszędzie pracują po prostu...

- R1: *A... a wie Pani, a poza tym no to, że chłopcom się zlikwidowało przymusowe pójście do wojska, to też spowodowało, że chłopcy przestali iść sobie na studia, prawda? Woleli, wolą iść do pracy, bo kiedyś to musieli, bo nie chcieli iść do wojska. Tak było, a teraz już nie ma tego. Woli iść do pracy. Nawet woli iść do wojska, bo tam przynajmniej pracuje [śmiech].*
- A potem może jeszcze karierę w wojsku zrobić i zostać...
- R1: *Karierę w wojsku zrobić to nie, ale przynajmniej ma co jeść, nauczy się tam konkretnego zawodu i później...*
- Dobrze, chciałabym się teraz zapytać, na ile praca...
- R1: *Ach! Po trzeciej jest.*
- Ja już kończę... na ile praca ma charakter biurokratyczny? Czy tej biurokracji jest za dużo jeśli chodzi o urzędy? O UP?
- R2: *A co to jest pojęcie biurokracji?*
- Znaczy, że strasznie dużo papierków trzeba wypełniać, że jest to tak...
- R1: *Mnie się wydaje, że w UP wcale nie ma tak dużo papierków...*
- R2: *Nie, zmniejszono... zmniejszono, ustawowo zmniejszono to, że w tej chwili nie ma tylu dokumentów, a wystarczą oświadczenia. Autentycznie, autentycznie co najmniej czterdzieści procent dokumentów dostarczanych już nie musi być dostarczanych – oświadczenie obywatela pod odpowiedzialnością karną.*
- R1: *Coraz mniej jest, wie Pani co, powiem Pani, że Unia Europejska i teraz właśnie słyszałam, że buntują się przeciwko właśnie biurokratyczności tych na Zachodzie, którzy wprowadzają strasznie, straszną biurokrację.*
- A tak, tam wprowadzają, to prawda... A czy ja bym mogła jeszcze przyjść, skończyć rozmowę w przyszłym tygodniu...?
- R1: *Może Pani, może Pani...*

Platforma dobra społecznego wymaga empatii, elastyczności, wrażliwości na potrzeby innych, odwagi oprostowania „pustych miejsc”, kreatywności. Czy tych właściwości brakuje w naszej kulturze? Powiedziałabym, że brakuje wolności i autonomii w podejmowaniu nawet oczywistych decyzji. Etos „mędrców”, których legitymizacją jest zajmowane stanowisko, uniemożliwia sensowne, oddolne działania. Dlatego nie ma sztuki w przestrzeniach społecznych. Dlatego nie ma przyzwolenia na tworzenie nieformalnych struktur osób poszukujących pracy pod auspicjami PUP. Dlatego imperatyw kontrolowania społecznych działań dekonstruuje nawet najbardziej szlachetne idee i osłabia determinację zaangażowanych instytucji i person.

6. Praca – analiza zjawiska

Pomiędzy osobami młodymi i po studiach a ludźmi +50, będącymi klientami Urzędu Pracy, jest przepaść w kontekście możliwości zatrudnienia i satysfakcji egzystencjalnej.

Mówi się, że młodzi ludzie nie mają pracy. W istocie problem polega na wykorzystaniu ich kompetencji i umiejętności ponadstandardowych, pozyskanych podczas wyższych szczebli edukacji bądź nauki. Niestety często są one redukowane do takich umiejętności, które w dzisiejszym świecie przystoją absolwentom „podstawówek”. Sprawne posługiwanie się komputerem, znajomość popularnych programów oraz internetu, a także język angielski na poziomie komunikatywnym stanowią podstawę szkolnego programu.

Ludzi z grupy 50+, zwłaszcza tych z wyższym wykształceniem, nie można zredukować do twardych, mechanicznych procedur, stanowiących fundament działań korporacyjnych. Dysponują oni symboliczną wartością dodaną, która zawsze dokomponowywała ich sferę pracy. Zatem podstawowe wyposażenie umożliwiające kreację i transmisję prostych komunikatów *versus* wiedza i refleksyjne bycie w każdej sferze egzystencjonalnego kontekstu.

Spójrzmy w porządku odwróconym – wbrew opiniom licznych ekonomistów i specjalistów od zarządzania jesteśmy traktowani jako kraj współczesnych robotników niewykwalifikowanych. Zjawiska należące do sfery supererogacji (ponadstandardowe umiejętności i ponadobowiązkowe zaangażowanie w *praxis* społeczną) mało, że nie są dobrze widziane, to jeszcze stanowią mankament w formułach działania różnego rodzaju korporacji, sieci oraz firm, dla których sukcesem jest wartość pozyskanego pieniądza. Mądrość irytuje, refleksyjność stanowi balast. Problem polega na tym, że strażnikami dobrego obyczaju korporacyjnego stają się reprezentanci naszego własnego świata.

Młodzi ludzie postrzegają przestrzeń swojej egzystencji w kategoriach globalnych. Zobowiązania rodzinne, tradycje, idee patriotyzmu, aksjologia preferująca zobowiązania społeczne, schodzą na dalszy plan wobec oferty, atrakcyjności i możliwości otwartego świata. Zatem tzw. wyjazd jest jedną z możliwości uzupełniających „plan na życie”. Nie ma więc powodu do desperacji, niepokoju. Ten niepokój może wynikać z całościowych analiz struktury społecznego.

Ludzie 50+ rzadko kiedy odwołują się do możliwości istniejących poza własną przestrzenią egzystencjalną. Mają świadomość nieprzystawalności do wymagań potencjalnych instytucji i pracodawców w świecie otwartym. Do tego dochodzi niejednokrotnie problem stanu zdrowia i zobowiązań natury rodzinnej.

Zarówno procedury, jak i oferty dla grupy 50+ mogą znamionować dyskryminację oraz unicestwienie symboliczne w świecie własnej kultury.

Rozmowa z mężczyzną liczącym czterdzieści pięć lat, z tytułem naukowym, zwolnionym z pracy w Uczelni:

- Opowiedz swoją historię – określ przyczynę, dla której musisz kontaktować się z Urzędem Pracy.
- *To jest oczywiste – bo nie mam pracy, prawda? Nie wiem jak głęboko mogę sięgnąć w problem. Na pewno czuję się osobą w ogóle nie przystosowaną do tej sytuacji. Przez całe swoje życie zawodowe byłem jakby wychowywany w zupełnie innym systemie wartości. Praca na Uniwersytecie zawsze kojarzyła mi się ze stabilizacją. Nagle się okazało, że są pewne wymogi, którym bądź nie mogę poddać, bądź z którymi nie mogę się zgodzić. Pomijając całą aferę itd. cały czas mam ochotę wpisywać w CV, że pozwałem swojego szefa, straciłem pracę, wpadłem w depresję i nagle stwierdziłem, że do tego zmiana jest niemożliwa, że przez całe życie dążyłem tylko do jednego celu, mianowicie być po prostu, badaczem, naukowcem i nic więcej.*
- Straciłeś pracę, wobec tego przykleiło się do Ciebie takie pojęcie: jesteś „bezrobotny”. W jaki sposób mógłbyś scharakteryzować to pojęcie i w jaki sposób mógłbyś odnieść się do tego statusu po swojej biografii? Czy uważasz, że to z czym się kojarzy pojęcie bezrobotny jest adekwatne do tej sytuacji?
- *Nie wiem z czym się kojarzy pojęcie bezrobotny – wiem z czym mi się kojarzy. Pojęcie bezrobotny kojarzy mi się z człowiekiem, który nie jest w stanie, nie potrafi podjąć żadnej pracy. Dlatego nie myślę o sobie jako bezrobotnym, tylko bez pracy. Ponieważ robię coś cały czas. Czy to będzie czytanie, czy to będzie pisanie jakiś tekstów bez stałych przychodów – to będzie właśnie moja robota. Nie uważam się za bezrobotnego.*
- A czy uważasz, że w pojęciu potocznym, pojęcie „bezrobotny” stygmatyzuje?
- *Tak.*
- A dlaczego?
- *Dlatego, że nawet jak widzę reakcję ludzi, którym mówię, że jestem bezrobotny – mają mnie po prostu za nieroba. Wiem też, że bezrobotny jest*

stawiany na podobnym poziomie jak żul, menel – oczywiście za takiego kogoś się nie uważam.

- Czyli mamy do czynienia z taką sytuacją, że współczesny język, którym się posługuje Urząd Pracy jest kompletnie nieadekwatny do sytuacji kulturowej. Nie funkcjonuje w Urzędzie Pracy inne pojęcie. Nie ma osoby poszukującej pracy, niemającej zatrudnienia, jest tylko pojęcie bezrobotny.
- *Jest ono jak najbardziej stygmatyzujące. Jest na pewno pejoratywne – w każdym razie w społecznym odbiorze, tak ja to przynajmniej rozumiem.*
- Czyli gdybyśmy na to popatrzyli od strony pewnego kontekstu antropologicznego, ponieważ jesteś człowiekiem z wysokim wykształceniem, z określonym nazwijmy to „certyfikatem intelektualnym”, to może Ty możesz potwierdzić taką moją refleksję, że mamy do czynienia z pojęciem, które jest rodem z PRL-u, rodem z systemu, w którym bezrobotny był menielem uchylającym się od pracy, bez wykształcenia, pracownikiem fizycznym i jest kompletnie nieadekwatnym określeniem do współczesnej sytuacji.
- *Pamiętajmy, że też było coś takiego w systemie PRL-owskim – „nomenklatura niebieskim ptakiem”. Zawsze było to jakieś określenie pejoratywne, ale może w jedynym wygodnym systemie, gdzie wszyscy mogli mieć pracę i wszyscy pracowali.*
- Czy uważasz, że Urząd Pracy traktuje Cię z uwagą, empatią, z chęcią wsparcia? Jakie masz refleksje po kontaktach z pracownikami?
- *Spotkałem się bodajże z czterema pracownikami Urzędu, były to cztery zupełnie różne osoby i różne spotkania. Czy z empatią? To były zbyt krótkie spotkania, żeby ocenić. Trzy z tych były naprawdę pomocne. To znaczy używałem pomoc przy rejestracji, miałem problem z elektronicznym system rejestracji. Najgorzej odbieram spotkanie z tak zwanym pośrednikiem pracy. Ta oto kobitka mało wiedziała kim jestem i po prostu stwierdziła, że nie mamy dla Pana żadnych propozycji. To było całe spotkanie [śmiech].*
- Ale może coś proponowała, próbowała pomóc? Nic?
- *Tam wszyscy byli pomocni, nawet nie wiem czy empatyczni, ja po prostu nie tego oczekiwałem. Oczekiwałem konkretnej pomocy, sugestii. Doskonale sobie zdaję sprawę, że Ci ludzie mają do czynienia codziennie z kilkudziesięcioma osobami z najróżniejszymi problemami. Możliwe, że ta empatia została w nich zduszona, nawet jeżeli kiedykolwiek była. Faktycznie trzy osoby okazały się pomocne, no a jedna odbyła ze mną pięciominutowe spotkanie.*
- Czy podczas spotkań z tymi trzema osobami dostałeś jakieś sugestie, dodatkowe rady? Czy oni się tylko odnieśli do informacji zamieszczonych w dokumentach, że straciłeś pracę i szukasz pracy?

- Kiedy dopytywałem się o możliwość doszkolenia się, dostałem tylko informacje, że obecnie Powiatowy Urząd Pracy nie prowadzi żadnych szkoleń dotyczących prowadzenia działalności gospodarczej i żebym zorientował się na stronie Wojewódzkiego Urzędu Pracy. To było wszystko. Sugestii nie było żadnych. Zwykła urzędowa, papierkowa robota.
- Czy odniosłeś pewne wrażenie, że w tej całej sytuacji z Urzędem, jesteś takim przypadkiem, który oni muszą załatwić i zarejestrować? Czy jesteś dla nich ważny?
- Nie. Może tylko w chwili rejestracji. Z niewiadomych przyczyn ZUS odmówił mi wydania oświadczenia o wysokości przyznawania zasiłku chorobowego. Ja byłem pewien po rozmowie z urzędnikiem ZUS, że zasiłek się mi nie należy. Osoba, które mnie rejestrowała wyjaśniła mi, że jak najbardziej mam prawo do zasiłku i powiedziała żebym udał się do ZUS-u po takie zaświadczenie i wtedy on jeszcze raz mnie zarejestruje. Więc tutaj miała miejsce właśnie ta interakcja człowieka z człowiekiem, a nie tylko człowieka z mojej strony. Nigdzie indziej nie zauważyłem chęci pomocy, nie zauważyłem jakiegoś indywidualnego podejścia. Byłem jednym z wielu.
- W jaki sposób to oceniasz: na ile sytuacja braku pracy wyklucza z normalnego funkcjonowania w społeczeństwie? Czy na przykład bierzesz udział w życiu towarzyskim, masz rodzinę, chodzisz na spacer, może masz zwierzątko, z którym cały czas się komunikujesz, na przykład z psem wychodzisz, chodzisz do galerii handlowych, dużych sklepów, teatrów, czy byłeś na jakimś koncercie, oglądasz w domu telewizję, czy masz taki stan ducha, że możesz słuchać muzyki, korzystasz z internetu, czy gdybyś dostawał dodatkowe oferty w postaci możliwości korzystania z wystaw, kina, to czy byś z tego skorzystał?
- To znaczy tak... Nie czuję się wykluczony, ani pod względem społecznym, ani pod względem towarzyskim, pomijając oczywiście to naznaczenie bezrobotnością. Jeśli chodzi o korzystanie z tak zwanej kultury wysokiej, to się praktycznie nic nie zmieniło, bo nawet jak pracowałem to i tak zadawałem sobie pytanie: Czy mogę iść do teatru? Czy powinienem ten czas przeznaczyć na książkę. Ostatni raz w teatrze byłem huhuhu...
- A czy wiesz, że Teatr Nowy oferuje bilety za złotówkę osobom, które mają status osoby bezrobotnej? Czy ktoś z Urzędu poinformował Cię o tym?
- Nie, nie. Wiem to z internetu, tylko moje zdanie o Teatrze Nowym jest takie, że nie wiem, czy chcę do niego pójść.
- To jest bardzo ciekawe zdanie.
- Bo jednak moimi ulubionymi teatrami w Łodzi są Teatr Jaracza i Powszechny.
- A one nie oferują czegoś takiego?

- *Niestety, przynajmniej nie słyszałem o tym. Poza tym jak najbardziej spotykam się towarzysko, jak najbardziej kiedy chcę oglądam telewizję, od czasu kiedy nie pracuję i nie muszę siłą rzeczy czytać mnóstwa tekstów naukowych powróciłem do beletrystyki i zauważyłem, że zacząłem pochłaniać bardzo szybko książki, aż nie nadążam ich przeczytać. Tutaj nie czuję się wykluczony zupełnie. Jeśli chodzi o to korzystanie powiedzmy z dóbr kultury... nie, też nie, bo tutaj nic się jakby nie zmieniło. Wiem tylko, że w tym roku na pewno nie będzie mnie stać, żeby wziąć Kasię na jakiś wyjazd, urlop w wakacje. Więc nie pojadę w moje ukochane Beskidy, czy ukochane jeziora, więc to się na pewno zmieni, ale to jest tylko kwestia finansowa, a nie jakichś zmian w psychice.*
- *Czyli nie ma czegoś takiego, że nie idziesz na jakąś imprezę towarzyską, bo nie stać Cię na to żeby kupić prezent, na przykład do osoby, która obchodzi jubileusz, czy coś takiego?*
- *Nie, idę bez prezentu.*
- *Super, trzeba to lansować, sprzedać, bo wielu tego nie rozumie.*
- *Moi znajomi, po prostu rozumieją na przykład, że niekoniecznie musi być mnie stać.*
- *Czy byłbyś zainteresowany działaniami Urzędu, które się odnoszą do zupełnie innych perspektyw życia w Twojej sytuacji? Czyli na przykład byłaby to pomoc ze strony psychologa albo spotkania z osobami, które by wzmacniały Twoje pozytywne emocje, konsultacje dotyczące rozwoju Twojego talentu? Czy byłbyś w czymś takim wziął udział? Albo na przykład sport, działania rekreacyjne.*
- *Powiem i tak, i nie. To znaczy, powiedziałbym tak, gdybym wierzył w to, że tego typu działania za strony jakiegokolwiek placówki administracyjnej publicznej było rzetelnie wykonane. Po prostu nie ufam jednostkom administracji publicznej gdzie większość... tego typu rzeczy są stworzone tylko po to, bo są pieniądze z Unii, a nikt nie wie w jakim zakresie jest to wykonane. Dlatego moja odpowiedź: zasadniczo nie.*
- *Czyli to co by Ci zaoferował urzędnik w ramach projektu wsparcia czy aktywizacji, byłbyś zignorował, bo byłbyś wybrał swoją własną aktywność.*
- *Tak. Ewentualnie jakąś zewnętrzną firmę, która robi to w oparciu o ten sam program, czy kapitał, jest zupełnie zewnętrznym podmiotem, który na tym zarabia. Skoro zarabia, musi wykonać to rzetelnie.*
- *A takie pytanie: Czy oceniasz jakby cały ten kontekst kulturowy? Czy uważasz, że w tym kontekście dla pewnych grup społecznych jednak byłoby to bardzo przydatne, gdyby im zaoferować pomoc psychologiczną, rozwijanie talentów, aktywizację – chodzi mi tutaj o osoby, które są już*

długo wykluczone ze środowiska, nie mają pracy, wykształcenia i mówiąc szczerze w czymkolwiek się nie realizują i aktywizują. Czy uważasz, że taka pomoc byłaby dla nich dobra?

- *To jest problem w ogóle polskiego społeczeństwa. Wiele osób tak zwanych wykluczonych na tyle wstydzi się swojego wykluczenia, że nie zgłasza się po tego typu pomoc. Poza tym tak jak piętnujące jest określenie bezrobotny, tak samo to z czym ja się spotkałem, na szczęście przez krótki okres, w swojej rodzinie, samo to, że tego typu presja – było piętnujące. Dlatego... no właśnie, dlaczego Polacy nie chodzą do psychiatry? Dlaczego nie chodzą do psychologa? Bo się wstydzą. I tak samo czy osoby bezrobotne, czy osoby społecznie wykluczone, wstydzą się pójść po pomoc, by nie zostać jeszcze bardziej napiętnowanymi? To oczywiście nie jest jakby z mojego doświadczenia, to jest z doświadczenia osób, z którymi jakoś tam przypadkowo rozmawiałem. To jest pewien problem przekładania pewnych wzorców unijnych na teren Polski, gdzie wzorce powstają w zupełnie innej rzeczywistości, niż w rzeczywistości Zachodniej Europy – nazwijmy ich z Brukseli. Wyobrażają sobie, że w Polsce te same mechanizmy zadziałają dokładnie jak u nich. Niestety tu jest taka bariera pomiędzy człowiekiem a instytucją, a Państwem wręcz, jako po prostu urzędem.*
- *Czy masz osoby, które pomagają w Twoich problemach? Czy masz, że tak powiem – prywatną grupę wsparcia, do której możesz się odnieść? W formie oficjalnej. Nikt w takiej sytuacji nie powinien zostać sam, a jednak są ludzie, którzy są samotni. Spotykałam się z takimi, którzy nie dzielą się swoimi problemami, nie rozmawiają o nich, wstydzą się tego. Czy to wsparcie jest ważne w kontekście sytuacji, w jakiej się znajdujesz?*
- *Jest ważne. Bez tego wsparcia na pewno bym sobie nie poradził. Nawet jeżeli, bo tu nie chodzi o to, że ktoś mi po prostu pomoże, albo udzieli dobrej rady. Chodzi o to, że mam w swoim najbliższym otoczeniu osoby, które mogą mnie wysłuchać. Z tym też jest ciężko, bo nie lubię o sobie mówić, o swoich problemach. Po pierwsze Kasia – moja kochająca żona, ale także kilkoro znajomych. Nawet jeżeli czegoś nie mówię, czy ciężko mi jest, to oni mnie rozumieją i to jest chyba najważniejsze.*
- *Wobec tego, czy uważasz, że takie osoby, które nie mają wsparcia w najbliższym otoczeniu, powinny je mieć w strukturach, które byłyby modelowane przez Urząd Pracy? Chodzi o całą koncepcję social learning i o to, żeby tworzyć takie grupy, które by się składały z takich osób poszukujących pracy, gdzie pokazuje się człowieka, który odniósł sukces i wyszedł z tego, gdzie ludzie mogą się słuchać i swobodnie wypowiadać.*
- *Tu jest znowu kwestia zaufania do Instytucji. Na pewno tak powinno być. Urząd Pracy powinien tworzyć właśnie miejsce, dla osób w podobnej sytuacji*

- życiowej, materialnej. Jeśli chodzi o to całe social learning, znów mam pewne wątpliwości. Czy znów metody opracowane na zachodzie sprawdzą się w Polsce, pokazywanie ludzi sukcesu i ludzi, którym się udało zda egzamin.
- Czyli to raczej przewodnik, który prowadzi za rękę, opiekuje się i będzie ok.?
 - Zobacz jak postrzegani są Ci, którym się udało. Człowiek z innego świata, który na moich plecach dorobił się pieniędzy. Tu powinien być przewodnik, instruktor.
 - Czy uważasz, że osoby, które poszukują pracy, mogłyby współpracować w aktywnym poszukiwaniu dla siebie zatrudnienia?
 - Jak najbardziej. Mam krótkie doświadczenie z Urzędem Pracy, ale mam wrażenie, że Urząd uważa się za takiego monopolistę w kwestii poszukiwania pracy dla bezrobotnych. W zasadzie dobrze jest jak bezrobotny sam znajdzie pracę. Robi taką jakby przysługę Urzędowi. Wiem, że istnieje coś takiego jak zasiłek aktywizacyjny, ale nie mam pojęcia, na jakiej zasadzie się go przyznaje. Czy ten zasiłek jest przyznawany, kiedy aktywnie szukam pracy, czy gdy sam znalazłem pracę to mimo to będą mi go wypłacali? Tutaj informacje są bardzo niejasne. Uważam, że tak. Osoby, które znalazły pracę lub aktywnie poszukują pracy, mogłyby wspomagać pracę urzędu, tylko nie jestem przekonany, czy Urząd Pracy tego chce.
 - Świetna uwaga! Czyli w tej relacji czujesz się jako przedmiot, a oni są podmiotem.
 - Ależ oczywiście! Chociaż nie sądzę, żeby bardzo się starali znaleźć Ci pracę [śmiech]. Pewnie gdybym był ślusarzem albo elektrykiem byłoby łatwiej.
 - A czy czujesz, że masz jakikolwiek wpływ na pracownika urzędu?
 - Na pewno.
 - Jaki?
 - Bo tak po prostu swoją upierdliwością zmuszałem pracowników urzędu do uzyskania jakichkolwiek informacji.
 - Czyli gdybyś nie był upierdliwy, to oni by Ci nie udzielili informacji?
 - Tak podejrzewam. Z wyjątkiem tego chłopaka przy rejestracji, który sam pomógł. We wszystkich spotkaniach zawsze bawi mnie sytuacja, kiedy mówię o swoim wykształceniu. Wtedy następuje taka chwila konsternacji i przerażenia – jak z taką osobą rozmawiać.
 - Czy nie masz czasem takiego problemu, że gdzieś w głębi duszy osoba, z którą rozmawiasz, nazwijmy to kompetencyjnie, nie daje Ci komfortu tej rozmowy?
 - Może nie aż tak. Rozmawiałem w swoim życiu z bardzo wieloma ludźmi. Z większością z nich udało mi się dogadać. Oczywiście, że od urzędnika

jako od specjalisty oczekuję pewnych kompetencji, ale bardziej oczekuję chęci pomocy. To było już parę pytań wcześniej. Oni są po prostu w pracy, a ja jestem ze swoim problemem.

- Rozumiem, że nie miałeś wcześniej takiej sytuacji, że Urząd wysyła do Ciebie jakieś formalne pisma?
- *Poza tymi rejestracyjnymi, początkowymi to nie.*
- Co myślisz o tak zwanych formularzach? Zostały Ci zadane jakieś pytania i ktoś o coś dopytywał. Chyba wypełniał jakieś druczki. Co myślisz o tym kontekście?
- *Jeżeli mam prowadzić wywiad według tylko wytycznych wskazań to, to nie jest najlepsza droga, żeby się czegoś dowiedzieć. Takie wywiady ankietowe, scenariuszowe zamykają rzeczywistość. Jak zobaczyłem kartę bezrobotnego to pomyślałem, że dobrze, że wypełnia to urzędnik, a nie ja – bo ja bym nie potrafił tego wypełnić. Ona jest po prostu... to jest jakiś labirynt. Przy samym tym wypełnianiu nagle się okazało, że nie jestem przewidziany przez system. Zdobyłem zawód etnologa, ale go w ogóle nie ma. Jest etnograf. Kiedy przyszło do stanowiska, na którym ostatnio byłem zatrudniony okazało się, że w bazach danych nie ma stanowiska adiunkta. Po prostu nie ma takiego miejsca zatrudnienia. Musiałem podać, że byłem wykładowcą albo nauczycielem akademickim. Bawiła mnie cała niedorzeczność całego systemu jakichś zaszłości, chociaż w PRL-u też byli adiunkci, więc to chyba nie to.*
- Jednak osoba, która się z Tobą komunikowała – zależało jej na tym, żeby wypełnić papierki, a nie...
- *Tak! Podobny problem był z podaniem znajomości języków. Bo tam jest chyba trzystopniowy poziom znajomości. Tutaj też Urząd tkwi w starych strukturach, gdzie to stopniowanie znajomości języków nie przekłada się w ogóle na rzeczywiste znanie języka obcego. Pamiętam, że urzędnik, który prowadził moją rejestrację, bardzo się zdziwił gdy wśród języków obcych – można wymienić tylko cztery – wpisałem czeski i słowacki. Czeski słabo, a słowacki biegle. Podejrzewam, że to była egzotyka, z którą się zetknął. Mogłem mu podać większość słowiańskich języków, którymi umiem się posługiwać, ale widziałem, że jest to niepotrzebna informacja.*
- Następna sprawa. Czy według Ciebie otrzymałeś, jako osoba poszukująca pracy, informacje dotyczącą praw, jakie Ci przysługują?
- *Na piśmie. Z chwilą rejestracji są tam jakieś podane prawa i obowiązki – wypunktowane.*
- Czy zastąpiłbyś Urzędy Pracy jakimiś innymi instytucjami? Jeśli tak, to jakimi?

- *Nie mam żadnego doświadczenia... mam tylko takie, że przyjrzałem się ofertom, ogłoszeniom w Internecie.*
- Powiedz mi, czy akceptujesz przestrzeń Urzędu Pracy, w którym odbywały się twoje spotkania?
- *Absolutnie. W żadnym wypadku. To była przestrzeń niekomfortowa. Pokój, w którym jest sześć, siedem stanowisk? Przy każdym biurku siedzi jeden urzędnik, jeden petent. Uważam, że powinna zostać stworzona taka przestrzeń, żeby mieć poczucie prywatności, którego w Urzędzie Pracy totalnie mi brakowało. Otoczenie nieprzyjazne. Byłem tylko na Milionowej.*
- Czy według Ciebie, ze względu na wartość i aksjologię, Urząd powinien mieścić się w takim miejscu?
- *I tak, i nie. Dopóki pracowałem uważałem, że tak. Że te pałace, które są dla bezrobotnych, są po prostu nie na miejscu. Jak sam stałem się bezrobotnym to się przeraziłem, że po prostu w tym momencie nasze Państwo samo się nie ceni, bo tu nie chodzi o wygląd tych budynków, ale żeby chociaż było czysto... Tego się nie da nie zauważyć. Jest po prostu brudno.*
- Co myślisz o tym, że tworzy się taką dodatkową barierę interakcji między petentem a urzędnikiem? Urzędnicy często zasłaniają się monitorami tłumacząc, że jest to ich narzędzie pracy. Co o tym sądzisz?
- *Nie no, oczywiście to jest bzdura!*
- A powiedz mi, czy zasiłki, tak zwane wynagrodzenia stażowe, pozwalają przekroczyć granice biedy w tym kraju?
- *Nie ma takiej opcji. Jest to kwota siedemset złotych na rękę. Tu nie można mówić o komforcie. To jest stuprocentowy zasiłek. Za czterdziestoośmiometrowe mieszkanie płacę czterysta złotych czynszu, prąd, gaz, telewizja, podstawowe rzeczy. Do tego jest to mieszkanie, którego do końca nie spłaciłem. Wciąż spłacam kredyt hipoteczny, a przydałoby się kupić jakieś jedzenie prawda?*
- Nie mówiąc o innych płatnościach, które wynikają ze stopnia ucywilizowania naszego kraju. Teraz nasze ostatnie pytanie. Gdybyś mógł decydować o polityce, pracy i sytuacji społecznej – co byś zaproponował?
- *Nie umiem odpowiedzieć, co bym zrobił.*

Mam nadzieję, że skorzystanie z nowych ofert szkoleniowych zmieni nastawienie większości pracowników PUP do klientów urzędu. Świat współczesny nie tylko jest płynny, ale także heteronomiczny, zatem nie da się jednoznacznie określić parametrów osoby bezrobotnej bądź poszukującej pracy. Matryca „pan lump” jest bardzo wygodna, ale kompletnie mija się ze zróżnicowaną sytuacją aktualnego kontekstu. Jak mówi Roland Barthes, przy

spotkaniu z obcymi zawsze uciekamy się do pomocy „repertuaru obrazów”, który jest podstawowym narzędziem klasyfikacji. Teksty wizualne stanowiące o tożsamości klientów PUP są absolutnie niejednoznaczne i nie dają możliwości identyfikacji ich tożsamości. Ludzie mają swoje ambicje i aspiracje. Powołane instytucje powinny respektować ich prawa, a także pomagać w odzyskaniu poczucia godności i społecznego bezpieczeństwa. Należałoby zatem stworzyć odpowiednie grupy pracowników, którzy byłiby kompetentni w zakresie pomocy osobom o wysokim statusie intelektualnym i ponadstandardowym stopniu wykształcenia. Nie da się prowadzić interakcji ze społecznościami reprezentującymi różne podtypy kultury, wykorzystując jakąkolwiek uniwersalną matrycę. Mam świadomość, że pracownicy PUP sami zdają sobie sprawę z opresyjnego kontekstu i braku możliwości odpowiednich działań. To nie jest kwestia dyskryminacji lub piętnowania. Każda subkultura posługuje się swoim językiem, wizualną idiomatyką, kreuje odpowiednie poziomy aspiracji. Ta wiedza jest fundamentalna i powinna być przekazywana jako podstawa działalności doradców zawodowych i opiekunów grup interesariuszy. Brak wiedzy o subkulturach i społecznych partykularyzmach rodzi obawę i niechęć, co sprowadza się do tworzenia klisz opisujących partnerów interakcji (niektóre z nich zyskują status stereotypów). Wiedza i świadomość kontekstu neutralizują mity i dają obiektywny ogląd sytuacji. Dlatego każda inicjatywa zmierzająca do oswojenia „obcego” i zrozumienia szczególnego kontekstu, jest godna realizacji.

Jak zauważyła Ruth Lister – gdy pisze się o bezrobociu, wykluczeniu, a więc i biedzie – nasuwają się moralne i polityczne implikacje tych słów. Podczas pracy nad projektem miałam w pamięci słowa Davida Piachauda, brzmiące jak przestroga: „Jeśli termin »bieda« niesie ze sobą implikację i moralny nakaz, że coś powinno się z nią zrobić, to badania biedy dopiero wówczas zyskują ostateczne uzasadnienie, gdy wpływają na indywidualne i społeczne postawy oraz działania. Trzeba o tym stale pamiętać, jeśli dyskusja na temat definicji biedy nie ma stać się debatą akademicką w stylu Nerona: semantyczną i statystyczną sprzeczką o charakterze pasożytniczym, voyeurystycznym i zupełnie niekonstruktywnym, traktującą »biednych« jako bierny przedmiot uwagi, czy to niegroźny, czy stanowiący zagrożenie – słowem, dyskusją, która będzie częścią problemu, a nie rozwiązania” (Piachaud 1987: 161, cyt. za: Lister 2007: 14). Tak pojmuję antropologię zaangażowaną.

Aneks 1

Relacje z wywiadów i obserwacji, które nie zostały umieszczone w tekście

Wywiady z klientami PUP:

Wychodząc podchodzę do centrum obsługi na pierwszym piętrze, żeby spytać o konkretną interesującą mnie sprawę. Chłopak udzielający informacji nie orientuje się w temacie, dzwoni do kogoś. Czekam. Potem mówi, że może powiedzą mi to na parterze w informacji. Tam jednak nikogo nie ma.

O 8.40 kilkoro ludzi na zewnątrz budynku, każdy pali papierosa, większość ludzi zdążyła wejść już na piętro, ponieważ Urząd otwierają dla interesantów o 8.30.

- *Proszę panią, ochrona jest do niczego. O wpół do siódmej byli tu już ludzie, to już tu powinni te numerki dawać do pobrania. Każdy powinien sobie wziąć numerkę, a tak to się robi kocioł. Numerki były, owszem, ale na górze o ósmej trzydzieści. Każdy chciał się wtrynić na pierwszego, ochrona jeździ, szuka, bałagan straszny. A jakby były tutaj, każdy by sobie wziął. Dzisiaj nie było tak dużo ludzi, ale i tak się przepychali i przed otwarciem tutaj na dole robi się zamęt, tłok i tak samo potem to się przenosi na górę, ta nerwowa atmosfera, bo każdy po schodach się przepycha. W tamten piątek była awantura, bili się, że ochrona musiała interweniować, tak jest codziennie. I to nie do wniosków, do wniosków to mała kolejeczka.*
- *Jak kto przyjdzie, pobierałby sobie numerkę i z nim wtedy na górę, wtedy czekałby spokojnie w kolejności. Ludzie tutaj się tłoczą, potem się przepychają na górę, więc i tu okropna atmosfera i na górze to samo.*
- *Jedna winda powinna być dla urzędników, jedna dla pozostałych, bo ubikacja tutaj na parterze nie jest otwarta dla petentów, na górę trzeba jechać i nie wiadomo, czy ochroniarz wpuści, nie wpuści. To jest takie niewygodne. A wjedzie taki, że do ubikacji i myk, będzie wcześniej, no i będzie pierwszy, ha ha.*
- *Numerki powinny być wydawane od momentu kiedy otwierają się drzwi, a tak ludzie tu dwie godziny czekają.*

Na piętrze:

- Brak dobrego przepływu informacji, beznadzieja, długie kolejki. Pani w rejestracji nic nie wie, nie raczy w ogóle jakiegokolwiek informacji udzielić, ona będzie tylko w swoje dokumenty patrzyła. To chyba nie jest dobry wizerunek urzędu, prawda? Na pewno mają wiedzę, ale jest brak komunikacji między urzędnikami tutaj a na górze, na drugim piętrze, gdzie jest rejestrowanie się. Ta pani wie wszystko, ale nie dla mnie, jest za mały przepływ informacji i kolejki przeogromne.
- Rejestracja internetowa w ogóle nie funkcjonuje, to jest jak dla mnie pic na wodę, fotomontaż. Strona jest niefunkcjonalna. Osoby, które przychodziły, niby rejestrowały się przez internet, stały dłużej w kolejce niż ja, a miało być tak, że wypełnia się w domu i przychodzi się bez kolejki, numerka, wchodzi się i dostaje się dokumenty. A czekały dłużej niż ja.
- Trzeba odstać swoje, załatwić, co do załatwienia i tyle. Trochę to przeszkadza, ale co zrobić? Inni też stoją. Jest to uciążliwe, ale podejrzewam, że tego tak szybko się nie ominie.

Na parterze:

- Co ja mogę powiedzieć? Wyznaczają kolejny termin i to wszystko, samo odhaczenie. Żadnych ofert. Teraz moja kolejka, wyznaczą następny termin i to wszystko. Niewiele mogę powiedzieć. Tak już dwa i pół roku.
- Wie pani co, przyjemnie jest, w tym sensie, że zmieniły się rzeczy takie jak stanie w kolejkach, ale poza tym niewiele Urząd Pracy ma do zaoferowania. Nie ma żadnych kursów językowych, szkoleń takich jak by mnie interesowały, jakiś kurs florystyczny na przykład. Językowo jest tragicznie. Tyle jest szkół języków, a ludzie tutaj chętnie by wzięli udział z unijnych środków. Urząd kompletnie się tym nie przejmuje. Może są jakieś inne potrzeby jeszcze, ale ja mówię o swoich. Dla mnie numerki to super rozwiązanie. Ja dzisiaj nie czekałem, ale to dlatego też, że byłem konkretnie umówiony na godzinę, już z konkretną osobą wizyta była wyznaczona. To jest dobrze rozwiązane, ale normalnie jak widzę to jest jakiś bum ludzki. Potem chciałem się zapisać, bo się dowiedziałem, że pojawił się jakiś kurs opiekuna medycznego, ale dopiero dwunastego lutego mam się zgłosić.
- Kobieta z przystanku znów pyta o drogę do autobusu, mówi, że podobno mają ją zatrudnić, ale sama nie jest zorientowana czego musi się czegoś jeszcze dowiedzieć.

Urząd Pracy – ul. Milionowa, kobieta dwadzieścia trzy lata, mężczyzna dwadzieścia sześć lat:

- Z jakiego powodu chcecie Państwo skorzystać z pomocy Urzędu Pracy?
- K: *Powiem Pani, że wolelibyśmy tu nie wchodzić. Staramy się znaleźć jakieś możliwości, mąż chciałby dostać staż, ale przez trzy miesiące Urząd nic dla nas nie znalazł.*
- Co Państwo sądzicie o samej aranżacji Urzędu, czy daje to możliwość sprawnego i komfortowego załatwiania swoich spraw?
- M: *W ogóle bym wyburzył Urząd, postawiłbym w tym miejscu np. ładny salon samochodowy. Właściwie to nie mam żadnych uwag. Są siedzenia.*
- Czy jednak nie dostrzegacie Państwo czegoś pozytywnego w samej instytucji i w jej działaniu?
- M: *Wszystko w porządku. Zauważyłem, że wszędzie jest monitoring, ale niektóre kamery chyba są odwrócone. Jakby któryś z pracowników nie patrzył, to widziałby jak biegamy z pokoju do pokoju, wszyscy nas odsyłają i nikt się nie przejmuje.*
- Czy akceptujecie Państwo choćby wygląd instytucji oddanej do dyspozycji osób poszukujących pracy?
- M: *Tak, tak, jest pięknie. No, po prostu jestem zachwycony, wszystko w absolutnym porządku. No co prawda oparcia krzesełek w drugim rzędzie są wyższe od oparcia po tej stronie. No to niech Pani spróbuje usiąść, kręgosłup chyba przetrnie na pół, ale pewnie o to chodzi. Nie siadać. To zabiera za dużo czasu i jeszcze byś pomyślał, że tu jest fajnie.*
- K: *No przestań! Jeszcze Pani pomyśli, że coś jest nie tak. Nie, no raczej jesteśmy zachwyceni. Liczymy na pomoc.*
- Proszę Państwa, ja tu prowadzę projekt badawczy i Państwa uwagi może przydadzą się do zmian, które będę sugerowała Dyrekcji Urzędu.
- M: *To ja Pani powiem. Przyniósłbym pół tony dynamitu, położył na środku w tym korytarzu, podpałił lont. Wszystko by pierdyknęło i to jest moje podsumowanie przydatności tych Urzędów i tego jak Nas się traktuje w tym kraju.*
- K: *Ale wiesz [zwraca się do mężczyzny] jeszcze musimy tu coś załatwić.*
- M: *Pani im powie, że mogą mnie pocałować, już rozmawialiśmy z żoną, żeby stąd wyjechać. Jak Pani myśli? Czy to jest normalne, żeby w Irlandii facet na zmywaku zarabiał więcej niż moja matka po dwudziestu latach pracy, ciężkiej harówki, i nie ma albo na czynsz, albo na inne rachunki [W tym momencie wyczytują numer mojego rozmówcy].*

Relacja z wywiadów nt. wykluczenia społecznego, przeprowadzone w PUP przy ul. Milionowej:

1. Kobieta, pięćdziesiąt pięć lat

Rozmówczyni stwierdziła, że słowo „bezrobotny” jest właściwe dla określenia osób bez pracy. Kojarzy się jej ono po prostu z brakiem pracy i pracodawców. Powiedziała, że według niej Polacy zniszczyli produkcję i „za komuny było lepiej” – umotywowwała to twierdzenie faktem, że wówczas każdy miał mieszkanie i pracę. Dziś natomiast, jak zauważyła, nie ma szacunku dla praw pracownika, dla osób podejmujących teraz pracę, pracodawcy często zastępują ludzi innymi.

Mówiąc o swoich doświadczeniach z urzędem, rozmówczyni podała, że nie korzysta z pomocy w poszukiwaniu pracy, przychodzi się tu tylko rejestrować. Z racji tego, że jest ona osobą niepełnosprawną, jest jej bardzo trudno znaleźć pracę. Od 2009 roku nie pracuje. Według niej pracownicy urzędu są raczej mili – cytując: „z naciskiem na raczej”. Zauważyła również, że nie ma tablic z ogłoszeniami dotyczącymi ofert pracy i zdziwiło ją to; dopiero później dowiedziała się, że oferty są wyświetlane na monitorach. W tym momencie musiałam przerwać rozmowę, ponieważ nadeszła kolej rozmówczyni.

2. Kobieta, około dwadzieścia pięć–trzydzieści lat

Rozmówczyni uznała, że słowo „bezrobotny” jest dobrą formą określającą osoby bez pracy, według niej odzwierciedla ono sytuację. Głównym skojarzeniem z tym słowem jest dla niej brak pracy. Pomoc, jaką oferuje urząd, to dla niej głównie szkolenia i aktywne poszukiwanie pracy. Od roku jest zarejestrowana, natomiast nie interesuje jej znalezienie pracy, ponieważ ma małe dziecko. Przychodząc tutaj, oczekiwała pomocy w zakresie szkoleń i uzyskała ją, więc jest zadowolona. Odbyte szkolenie ocenia jako bardzo dobre. Rozmówczyni podała, że za trzy miesiące wyjeżdża za granicę do pracy, dlatego nie oczekuje innej pomocy od urzędu. Jednocześnie uważa, że szkolenie, które odbyła w urzędzie, pomoże jej w pracy za granicą.

Obsługa w urzędzie według niej „zatrzymała się na latach dziewięćdziesiątych”, ale jest to według niej charakterystyczne dla wszystkich urzędów. Jeśli klient o coś zapyta, to pracownicy odpowiedzą, natomiast na ogół musi on sam do czegoś dojść, spróbować się czegoś dowiedzieć. W kontakcie z pracownikiem rozmówczyni nie ma poczucia bycia kimś ważnym. Według niej bycie osobą bezrobotną wyklucza najbardziej ludzi, którzy nie mają środków do życia. Ona na szczęście je ma, ponieważ jej mąż pracuje. Wykluczenie według niej polega także na wycofaniu się z życia towarzyskiego. Zauważyła, że osoby bezrobotne niejednokrotnie boją się przychodzić do urzędu, czeka na nich bowiem niesympatyczna pani i dalsze przykre doświadczenia.

Rozmówczyni nie zetknęła się z osobą psychologa w urzędzie, ale twierdzi, że „podobno jest”. Zgadza się, że taka pomoc psychologiczna na miejsku mogłaby się przydać. Jeśli chodzi o dodatkowe, aktywizujące zajęcia, to uważa ona, że mogłyby być one realizowane w ramach szkoleń. Nie jest przekonana do zajęć sportowych – sądzi, że do urzędu przychodzą ludzie „w pewnym wieku”, którzy niekoniecznie chcieliby uczestniczyć w takich zajęciach. Zapytana o pomysł utworzenia grup wsparcia, powiedziała, że podczas szkoleń grupy mają właśnie około dziesięć–piętnaście osób, tam ludzie uzyskują sporo wsparcia, tworzy się tam dobra atmosfera. Uważa jednak, że dzieje się tak w sposób naturalny, dzięki ludziom, a nie dzięki urzędowi. Sądzi jednak, że rodzaj mobilnej grupy, monitorującej losy klientów urzędu, mógłby się przydać.

Nie odczuwa barier związanych z językiem komunikowania się z klientem. Sądzi jednak, że dla osób starszych obsługa infokiosków czy urzędzeń, które mają pomóc w poszukiwaniu pracy, może być problematyczna.

Zapytana, czy urząd działa w kontekście opiekuńczym czy biurokratycznym, powiedziała, że zdecydowanie biurokratycznym. Jednak sądzi, że urząd sam w sobie jest „chyba dobrą” instytucją, należałoby jedynie zmienić jego funkcjonowanie. Zauważa, że od strony pracodawców powinno być więcej ofert i powinny być one bardziej korzystne. Zmianie powinny ulec również sposób obsługi klienta, a także przestrzeń, która według rozmówczyni ma „wystrój przytłaczający”. Jednak wszystko w jej opinii zależy od gospodarki – jeśli ekonomia się poprawi, to wówczas funkcjonowanie urzędu także. Rozmówczyni uważa, że rząd polski powinien zająć się sprowadzaniem większej liczby zagranicznych firm do Polski, bo wtedy pojawiałyby się nowe miejsca pracy.

3. Mężczyzna, około czterdzieści lat

Rozmówca na początku stwierdził, że określenie „bezrobotny” jest „niefajne”, „dyskryminujące”. Zapytany, czy wobec tego „poszukujący pracy” byłoby lepszym sformułowaniem, stwierdził, że być może tak, chociaż jest ono zbyt długie i dlatego, jego zdaniem, się nie przyjmie.

Urząd pracy według niego nie jest zbyt pomocny. Uważa, że pracownicy „mają osiem godzin, odwalają robotę i idą do domu” – przyrównuje tę pracę z pracą w fabryce. Urząd sam w sobie robi niewiele, żeby dać możliwości zatrudnienia. Rozmówca zauważył, że faktycznie liczby miejsc pracy sam urząd nie zwiększy, ale „oni czekają tylko, aż pracodawca przyjdzie i coś zaoferuje”. Urząd również nie weryfikuje zgłaszanych ofert, a pracodawcy często proponują coś „lipnego” – warunki pracy są mało atrakcyjne, oferowane są za nią niskie wynagrodzenia.

Jeśli chodzi o mobilne grupy, to być może taka zmiana by się sprawdziła, natomiast rozmówca obawia się, że pracodawca mógłby nie chcieć współpracować z takimi urzędnikami, może ich wyrzucać ze swojego zakładu, nie wpuszczać itd. Zapytany o to, co sądziłby o dodatkowych zajęciach, rozwijających umiejętności i zdolności, stwierdził, że każda działalność jest dobra, ale zauważył także, że działalność urzędu przede wszystkim powinna mieć uzasadnienie. Na przykład kurs na szwaczkę powinien być organizowany, jeśli są miejsca pracy dla tych szwaczek. Szkolenia zatem powinny być organizowane w zawodach, na które jest zapotrzebowanie, a najlepszą opcją byłoby szkolenie z zagwarantowaniem po nim zatrudnienia.

Rozmówca uważa, że osoby bezrobotne są bardzo wykluczone społecznie, ponieważ bez dochodów trudno jest żyć, jest to duży problem. Sam nie doznał wykluczenia na płaszczyźnie towarzysko-rodzinnej, ale nie wyklucza, że inni mogą mieć takie problemy. Życie kulturalne na pewno jest ograniczone lub go nie ma. Rozmówca nie słyszał o tym, że osoby bezrobotne mogą kupić bilet do teatru za złotówkę – stwierdził, że gdyby urząd bardziej to nagłośnił, to może by się wybrał, czemu nie. Jednak podkreślił, że dla niego bardziej istotna byłaby większa aktywność urzędników, prawdziwa pomoc bezrobotnemu w znalezieniu pracy, niż sponsorowanie wyjść do kin czy teatrów. Jest to według niego też ważne, ale nie najważniejsze.

W kontakcie z pracownikiem rozmówca czuje, że nie jest kimś ważnym, nie jest partnerem. Uważa, że być może niektórzy pracownicy rozmawiają z klientem jak z człowiekiem, natomiast dla większości jest on tylko „kolejnym numerem”.

4. Kobieta, około dwadzieścia pięć lat

Rozmówczyni przychodzi do urzędu już od jakiegoś czasu. Uważa, że słowo „bezrobotny” to dobra nazwa, kojarzy się z brakiem pracy i niczym więcej. Pomoc urzędu według niej nie jest wystarczająca, nie ma ofert pracy. Podaje przykład: w zeszłym miesiącu dostała ofertę pracy, ale kiedy chciała się zgłosić, okazało się, że jest już po terminie – pośrednik dał jej „przeterminowaną ofertę”, a ona tego wcześniej nie zauważyła. Starła się o staż, ale tam również nie było miejsca. Sądzi jednak, że pracownicy są sympatyczni w kontaktach i zauważa, że „pewnie robią, co mogą”. Sami rzadko wychodzą co prawda z inicjatywą, z dodatkowymi informacjami czy wskazówkami i trzeba się o wiele rzeczy dopytywać samemu. Nie czuje się w tych kontaktach „aż taka ważna”, ale według niej szacunek „ogólnoludzki” jest zachowany. Język urzędowy w formularzach czy pismach nie stanowi dla niej bariery. Dobrym rozwiązaniem według niej było wprowadzenie numerków, dzięki czemu nie ma już kolejek i wszystko odbywa się sprawnie.

Jeśli chodzi o dodatkowe zajęcia, organizowane nie tylko w przestrzeni urzędu, ale i poza nią, to rozmówczyni stwierdziła, że uczestniczyłaby w nich. W zajęciach sportowych jednak raczej by nie wzięła udziału – nie jest to coś, co lubi robić, nie jest też pewna, czy byliby chętni na takie zajęcia. Co do grup wsparcia, rozmówczyni podała, że raczej wolałaby się kontaktować z pracownikiem niż z innymi bezrobotnymi – jest on bardziej kompetentny. W dodatku uważa, że inni bezrobotni sami mają ten sam problem i nie mają sposobu, żeby znaleźć pracę, więc jak mogliby pomóc sobie nawzajem? Grupa mobilna również według niej byłaby zbędna. Nie wie o tym, że bezrobotni mogą za złotówkę iść do teatru – sądzi, że pewnie byliby na to chętni.

Rozmówczyni jako osoba bezrobotna czuje się wykluczona z życia społecznego. Pieniądze, które uzyskuje jako bezrobotna, nie pozwalają żyć na jakimkolwiek poziomie. Nie ma również życia towarzyskiego, ponieważ przez brak pieniędzy nie można nawet wyjść ze znajomymi na miasto. Na dłuższą metę – jak sądzi – mogłoby być też tak, że bezrobotny wycofuje się w ogóle z życia towarzyskiego, nie spotyka się ze znajomymi nawet w domu itp.

Mimo tego, że urząd niewiele robi (to zapewne zależy od kraju), to gdyby to od niej zależało, nie zlikwidowałaby go. O przyszłości myśli z obawą, nie z nadzieją. Uważa, że sytuacja na rynku pracy w Polsce nie zmieni się nigdy.

5. Kobieta, dwadzieścia pięć lat

Słowo „bezrobotny” według rozmówczyni jest niezbyt dobre, jak mówi, „nieładne”. Kojarzy się według niej „niefajnie”, ale nie chce sprecyzować, co to znaczy. Sformułowanie „poszukujący pracy” wydaje jej się lepsze. Jeśli chodzi o pomoc oferowaną przez urząd, to ona przychodzi tutaj tylko, żeby się odhaczyć, nie szuka pracy, ponieważ ma dwójkę małych dzieci. Jednak gdyby miała kiedyś szukać pracy („Jak odchowam dzieci, to nie będę już mogła liczyć na urząd”), to sądzi, że robiłaby to na własną rękę, a nie przez urząd, ponieważ nie ma tu, według niej, ofert. Pracownicy są na ogół sympatyczni, informują też sami o pewnych rzeczach. Według niej są to osoby, które w razie potrzeby wysłuchają – w kontakcie czuje się ważna. Język urzędowy jest dla niej zrozumiały.

Zajęcia organizowane po południu interesowałyby ją, w tym także zajęcia sportowe – jako możliwe dyscypliny podaje aerobik, siłownię (pomogłoby to „zrzucić zbędne kilogramy”), ale także gry zespołowe („w zespole lepiej, raźniej”). Byłaby również chętna na uczestnictwo w zajęciach poza przestrzenią urzędu. Grupy wsparcia również „mogłoby być”. Jednak co do grup mobilnych, to nie są one potrzebne, według niej „to prywatna sprawa, jak ktoś sobie radzi”.

Gdyby to od niej zależało, to nie likwidowałaby urzędu. Problemem jest mała liczba miejsc pracy, a to nie zależy od urzędu. Jednak o przyszłości myśli z nadzieją, a nie z obawą – jest optymistką.

Relacja z wywiadu przeprowadzonego w PUP przy ul. Kilińskiego, kobieta, około czterdzieści lat

Na pytanie, dlaczego podjęła pracę w urzędzie, rozmówczyni odpowiedziała, że chciała zacząć pracować. Poprzednio była zatrudniona jako pracownik biurowy. Dowiedziała się, że w urzędzie jest wolne miejsce i tak dostała pracę. Podała, że pracuje w tym miejscu już około dziesięć lat. Poziom satysfakcji z pracy oceniła jako dobry, „może być”. Z pracy jest właściwie zadowolona, ale jeden dzień jest lepszy, a drugi gorszy, jak zwykle w pracy. Podała, że „na ogół jest OK”. Może się zdarzyć, że przeniosą ją na inne stanowisko, co dla niej nie byłoby problemem. Nie ma jednak aspiracji, żeby awansować, ponieważ uważa, że nie byłaby aż takim dobrym kierownikiem. Obecną pracę określiła jako „bardziej spokojną, komfortową”. Powiedziała o sobie, że jest „zwykłym pracownikiem” – pracuje osiem godzin, od ósmej do szesnastej „i do widzenia”. Praca jest według niej odpowiedzialna, ale nie aż tak jak na wyższym stanowisku.

Kontakty z klientami rozmówczyni określiła jako niekiedy stresujące, zdarza się, że są „nerwowe” (nie chciała użyć sformułowania „traumatyczne”), tzn. ktoś ją wyprowadzi z równowagi, wtedy później wraca myślami do tego zdarzenia. Zgodziła się, że są sympatyczne, czasem nawet bardzo – akurat teraz ma taki okres, że „da się pośmiać” (klienti opowiadają dowcipy i żartują z nią). Rozmówczyni stwierdziła, że zawsze rozpoczyna kontakt od postawy neutralnej, bo nie wie, na kogo trafi. Określiła kontakty również jako rozwijające, ale w sensie negatywnym – uczą ją, jak ma „być cwana”, co stara się odrzucać, ale niekiedy w pracy jej się to przydaje. Podała, że czasami ludzie chcą się jej „wygadać”, ale ona stara się nie wchodzić z nimi w dyskusję, ponieważ jej to nie interesuje – uważa, że to nie jej zadanie. Rozmówczyni podzieliła również swoich klientów na dwie grupy: osoby poszukujące pracy (mają już pracę, są rencistami lub emerytami i poszukują tylko dodatkowej pracy, przychodzą do Urzędu z własnej woli) oraz osoby bezrobotne (to inna kategoria, nie mają pracy, przyszli się zarejestrować lub odhaczyć – tu najczęściej chodzi o ubezpieczenie społeczne). Kontakt z obiema grupami jest różny.

W zakres obowiązków rozmówczyni wchodzi pomoc w kontaktach z pracodawcami, poszukiwanie ofert pracy, podpowiadanie klientom różnych rzeczy – na temat staży, prac interwencyjnych, szkoleń, kierowanie do innych działów. Na tym polega pomoc w urzędzie. Jeśli chodzi o bardziej elastyczne formy pracy, takie jak „grupy latające”, to w *Ustawie* nie ma obowiązku, żeby doradcy pracowali w terenie. Istnieje pośrednictwo terenowe, polegające na kontakcie w zakładach pracy z pracodawcami, jednak nie jest to praktykowane w tym urzędzie. Rozmówczyni stwierdziła, że doświadczenie pokazuje, że

pracodawcy nie są chętni do rozmowy z pośrednikami, boją się jakichś kontroli – sama chodziła przez pewien czas po zakładach i określiła to jako „niemiłe”.

Zapytana o skojarzenia ze słowem „bezrobotny”, rozmówczyni wydawała się wahać, bać odpowiedzi. Jednak stwierdziła, że jej skojarzenia prywatne są takie: „nie chce mu się robić”, „wszystko państwo da”. Uważa, że to słowo źle się kojarzy przeciętnemu Polakowi.

Na pytanie, czy w pracy jest miejsce na empatię, rozmówczyni odpowiedziała, że są takie sytuacje, gdy czuje współczucie lub irytację, ale nie może tego uzewnętrzniać. Podała również przypadek, który ją nauczył, żeby za bardzo nie współczuć klientom – przyjęła bez kolejki młodą dziewczynę, która twierdziła, że jest w ciąży; próbowała jej pomóc, po czym okazało się, że dziewczyna po prostu nie chciała zbyt długo czekać, więc skłamała. Bardzo jej to zapadło w pamięć, podała, że w tamtej sytuacji nie wytrzymała i powiedziała dziewczynie, co o tym myśli. „Nie można się wczuwać, bo te osoby to wykorzystują”. Jednocześnie rozmówczyni stwierdziła, że każdy z nas ma problemy, a osoby, które przychodzą i się wyżalają, nie myślą o tym, że ona też może mieć takie same problemy, nie wczuwają się z kolei w jej sytuację.

Zapytana, czy ma poczucie własnej wartości wynikające z pracy, czy też poczucie misji, rozmówczyni zaśmiała się i skomentowała: „ale pytanie...” Stwierdziła następnie, że nie wie, czy w dzisiejszych czasach ta praca to misja. Uważa, że obie strony powinny chcieć współpracy, żeby była z tego korzyść. Podała przykład, jak ostatnio z koleżanką zaczęły zapisywać sobie niektórych klientów z numerami telefonów na karteczkach – były to osoby, które twierdziły, że szczególnie potrzebują pracy czy stażu. Okazało się jednak, że kiedy dzwonią do tych osób, słyszą na przykład: „nie, dzisiaj nie mogę”. Jak stwierdziła rozmówczyni, „tu się misja kończy”, więc z koleżanką wyrzuciły wszystkie karteczki. Uważa, że pracownicy za bardzo się przejmują, a w zamian doświadczają „średniego traktowania”.

Jeśli chodzi o podział klientów urzędu, to rozmówczyni stwierdziła, że jak najbardziej praca z osobami, które tę pracę chcą podjąć, ma sens. Nie ma dla niej natomiast znaczenia wykształcenie klientów – oceniła, że równie dobrze pracuje się jej z osobami z wykształceniem podstawowym, jak i wyższym. Zauważyła, że podawanie przykładów osób, którym się udało, wywołuje u klientów reakcję: „to niemożliwe, na pewno po znajomości”. Wtedy rozmówczyni niekiedy daje sobie za przykład, mówiąc, że sama była bezrobotna – wzbudza to jakąś reakcję czasami. Zależy jej, żeby pokazać klientom, że „można, tylko trzeba chcieć”.

Rozmówczyni podała, że bardzo chętnie podjęłaby współpracę z jakimiś instytucjami – uczelniami, fundacjami itp. – które chciałyby organizować

spotkania na temat poszukiwania pracy. Powiedziała, że ta praca „to nie jest odbębnianie ośmiu godzin” i tyle. Chciałaby jedynie, żeby ta druga strona również chciała współpracować, chciała przyjąć pomoc. Jeśli chodzi np. o Klub Pracy w urzędzie, to rozmówczyni stwierdziła, że klienci są bardzo zadowoleni z tych usług. Na uwagę, że bezrobotni mówią, że nie ma kontynuacji zajęć, w których uczestniczą, rozmówczyni zauważyła, że jednak „nie można ich cały czas za rączkę prowadzić”, natomiast gdyby mieli sami sobie coś takiego zorganizować, to ciężko byłoby ich zmotywować.

Osoba „po drugiej stronie biurka” jest dla rozmówczyni raczej petentem – na pewno nie partnerem. Bywa „przypadkiem” – chodzi tu o szczególnie „interesujące” osoby. Ona ze swojej strony nie ma poczucia, że ma wpływ na coś w pracy, na system funkcjonowania. Wykonuje swoje zadanie, jakim jest pomoc w znalezieniu pracy. Podała, że pracownicy mogą się wypowiadać, ale decyzje należą do szefostwa. Dodała jednak, że najczęściej rozmawiają pomiędzy sobą, na poziomie pracowników, natomiast uwagi rzadko idą „do góry”. Czuje, że ma działać według schematu.

Język dokumentacji czasem może być według niej trudny do zrozumienia (dla niej osobiście problemem są decyzje), ale nie sądzi, żeby była to bariera. Uważa, że „ludzie są teraz mądrzejsi” – lepiej przygotowani do urzędowej korespondencji, np. odwołując się, mają już większą wiedzę na jakiś temat (czerpaną np. z internetu). Uważa także, że taka forma kontaktu musi być, ponieważ „jednak jest to urząd” i „trzeba się zabezpieczać”. Przyznała jednak, że ludzie przychodzą niekiedy z pismami, prosząc o ich wyjaśnienie.

Rozmówczyni uważa jednocześnie, że praca nie jest zanadto zbiurokratyzowana – dokumentacja jest, ale nie ma jej aż tak dużo. Są karty osób bezrobotnych, karty wizyt – wypełnianie ich trwa według niej pięć minut. Niekiedy trzeba coś wpisać do komputera, co zajmuje nieco czasu. Problemem jest fakt, że klientów jest dużo i dlatego nie można poświęcić im bardzo dużo czasu.

Urzędu pracy nie zastąpiłaby inną instytucją, jednak poprawiłaby dużo – nie chciała przy tym podawać konkretnych pomysłów na zmiany. Wspomniała jedynie, że zaczęłaby od pracodawców – uważa, że należałoby ich zmobilizować do tego, żeby zatrudniali więcej osób na umowy o pracę, umowy długoterminowe, na czas nieokreślony, co można osiągnąć przez ograniczenie opodatkowania. Nie sądzi, aby była możliwość wystąpienia z jakąś interwencją do struktur państwowych, np. Ministerstwa. Myśli natomiast, że problem nie zaczyna się w urzędzie pracy, ale na poziomie rynku pracy w Polsce i regulacji prawnych. „Czy to moja wina, że bezrobotny nie będzie zatrudniony?”, zapytała retorycznie. Zauważyła także, że np. pracodawcy nie mogą określić wieku

pracownika, tak samo jak urząd nie może dyskryminować i nie proponować pewnych ofert ze względu na wiek – jeśli osoba nie zostanie zatrudniona ze względu na wiek, to wówczas urząd ma obowiązek reagować. Pracodawcy jednak nie przyznają się, że nie zatrudnili kogoś ze względu na wiek.

Jeśli chodzi o szkolenia, rozmówczyni podała, że są co roku. Czasami są ciekawe, bywają wyjazdowe (trzy–cztery dni). Pracownik nie decyduje, na jakie szkolenie pojedzie, tylko jest na jakieś kierowany. Rozmówczyni wspomniała o szkoleniu dotyczącym wypalenia zawodowego, w którym uczestniczyła – składały się na nie „zajęcia relaksujące, zabawy, polecenia, ćwiczenia rozprężające”. Opowiadała o tym w lekkim tonie, ale potem przyznała, że to pomaga się zrelaksować. Było również szkolenie dotyczące kontaktu z trudnym klientem – uważa, że osoba prowadząca nie wiedziała, kim jest trudny klient urzędu pracy, nie umiała odpowiedzieć na pytania i wątpliwości uczestników. Rozmówczyni oceniła to szkolenie jako w związku z tym nieprzydatne – „teoria, nie praktyka”. Jedyną rzecz, którą zapamiętała i stosuje w życiu, to mówienie cicho i spokojnie, gdy ktoś jest agresywny i krzyczy lub bluźni. Uważa, że taka reakcja najczęściej naprawdę działa. Szkolenia merytoryczne dotyczą jakichś nowych przepisów czy konkretnych zagadnień, i są one według niej ciekawe – „to konkrety”. Jeśli chodzi o uczestniczenie w warsztatach czy szkoleniach razem z klientami, to rozmówczyni zgodziłaby się na coś takiego, gdyby było to ciekawe i przemyślane – „to nie jest jakiś gorszy człowiek, czemu nie?” Byłaby ciekawa, jaka byłaby reakcja na takie wydarzenie. Zauważyła jednak, że prywatnie ma kontakty z osobami poszukującymi pracy i na uwagi, które kieruje do nich, spotyka się z reakcją typu „ja wiem swoje”. Powiedziała, że te osoby sądzą, że „urzędnicy siedzą i kawę piją”, jest to rozpowszechniony stereotyp. Stwierdziła także, że podobny pogląd mają osoby z firm prywatnych – uważają one, że osoby zatrudnione w sektorze państwowym nic nie muszą robić, siedzą za biurkiem w papierkach i tyle, natomiast to oni, przedsiębiorcy z firm prywatnych, muszą ciężko pracować.

Jeśli chodzi o jakieś propozycje na przyszłość, jak powinien funkcjonować urząd, rozmówczyni powiedziała, że proponuje „kawę”. Nowy projekt, jakim jest odcięcie osób, które nie chcą poszukiwać pracy, i przekierowanie ich do prywatnych biur, uważa za iluzoryczny. Sądzi, że zaraz dziewięćdziesiąt procent osób będzie chciało nagle pracować, ponieważ będą się bali odejścia z urzędu, utraty świadczeń, funkcjonowania w nowej sytuacji. Tymczasem pracownicy będą nadal rozliczani za wszystkich. Tym samym nic nie za bardzo się zmieni w sytuacji.

Rozmówczyni stwierdziła, że nie potrzebuje dodatkowych narzędzi czy uprawnień w kontakcie z klientem. Czasami sądzi, że przydałoby się

nagrywanie spotkań, ale z drugiej strony nie wie za bardzo, jak można by to wykorzystać – nie byłoby sankcji, poza tym „to chwila emocji”, zaraz się kończy. Obecnie pracownicy dysponują telefonami klientów, którzy sobie tego życzą, i mogą im przysłać np. SMS-y z informacją o zbliżającym się terminie wizyty. Mogą także kontaktować się mailowo czy bezpośrednio dzwonić. Rozmówczyni uważa więc, że kontakt z klientami jest wystarczający.

„Typowy petent” dla rozmówczyni jest trudny do określenia – stwierdziła, że wyglądają oni „normalnie”, są to ludzie z każdym wykształceniem (choć więcej z podstawowym, gimnazjalnym czy zasadniczym, niż z wyższym), mniej więcej tyle samo kobiet i mężczyzn. Po wakacjach pojawia się dużo młodych ludzi, którzy się rejestrują, również jest sporo osób po pięćdziesiątym roku życia.

Zapytana o to, czy osoby bezrobotne są w jakiś sposób wykluczone społecznie, rozmówczyni stwierdziła, że są one kojarzone jako osoby leniwe, również „kalkulujące”, co wynika z pragmatycznych pobudek, które nimi kierują. Jest sporo osób „nierespektujących norm higienicznych i estetycznych” – „coraz częściej otwieramy okno...” Rozmówczyni podała również przykład osób, które przyjeżdżają do urzędu „w kolarskim ubranku”, wchodzi na salę z kaskiem na głowie itd. Uważa, że to brak szacunku, dowód na „olewanie urzędu” – ludzie nie mają poczucia, że jest to przestrzeń formalna. Pracownicy fizyczni pojawiają się w urzędzie np. z brudnymi rękami, zdarza się, że w roboczym ubraniu. Nie opłaca im się ładnie ubrać, bo „odhaczenie to pięć minut”. Tu wywiązała się krótka dyskusja na temat kwestii mycia się po pracy – w polskiej mentalności wydaje się zakorzenione przekonanie, że mycie się po pracy „nie opłaca się”, lepiej pójść do domu i tam się umyć (jeśli w ogóle jest taka potrzeba). W urzędzie jest również często problem z zapachem klientów – rozmówczyni sądzi, że może to mieć kilka powodów. Niektórzy mogą nie czuć, że coś jest nie tak, niektórzy to osoby bezdomne, inni mieszkają w starym budownictwie, gdzie jest wilgoć, natomiast jeszcze inni są „wczorajsi albo nawet dzisiejsi”. Ci ostatni najbardziej ją denerwują, bo znowu świadczy to o olewaniu instytucji urzędu.

Na zakończenie rozmówczyni stwierdziła, że ona prywatnie jest pesymistką, ale dotyczy to również kwestii rynku pracy i systemu wspierania osób bezrobotnych – „nic się nie poprawi.

Relacja z wywiadu przeprowadzonego w PUP przy ul. Kilińskiego, kobieta, czterdzieści trzy lata

Zapytana, dlaczego pracuje jako pośrednik, rozmówczyni odpowiedziała, że wygrała konkurs i została zatrudniona siedem lat temu. Jej wykształcenie jest niezwiązane z wykonywaną pracą – jest historykiem, pracowała

wcześniej przez jakiś czas w szkole. W pracy w urzędzie odpowiadały jej stałe godziny i lokalizacja, a nie miała alternatywy w postaci pełnego etatu dla historyka w szkole. Jeśli chodzi o satysfakcję, rozmówczyni zawahała się przed udzieleniem odpowiedzi. Stwierdziła, że od strony finansowej nie jest usatysfakcjonowana. Chciałaby również móc o czymś decydować, ale uważa, że nie ma wpływu na różne podejmowane decyzje. Podała, że jedynie czasami zdarzają się przypadki („jeden na tysiąc”), kiedy usłyszy się podziękowania jak komuś uda się pomóc – wówczas odczuwa satysfakcję.

Jej praca polega na kontakcie z pracodawcami oraz, zwłaszcza, trudnymi klientami. Z racji charakteru pracy kontakty z klientami są bardzo różne – zależy to od osobowości i poziomu frustracji danej osoby. Rozmówczyni stwierdziła, że ponieważ jest wrażliwa i emocjonalna [„jestem człowiekiem, jestem kobietą, czasem robię więcej niż trzeba, jestem emocjonalna, podchodzę emocjonalnie do osób, czasem za pomoc słyszę inne określenia”], pamięta czasami jakieś zdarzenie z pracy przez kilka dni. Zwłaszcza na początku pracy (w pierwszych dwóch latach) wpływały na nią takie stresujące sytuacje, przenosiła emocje do domu. Teraz już się trochę bardziej uodporniła, ale i tak zdarzają się jej nieprzespane noce [„jeśli jakaś osoba, sytuacje bardzo są nieprzyjemne, to kosztuje to nas nieprzespaną noc”]. Zauważyła, że słyszała kiedyś, że wśród pośredników pracy zdarza się najwięcej prób samobójczych, ponieważ jest to praca angażująca dużo emocji.

Rozmówczyni spontanicznie podjęła w tym kontekście temat szkoleń, na których prowadzący wspominali, że w urzędzie powinny być specjalne pomieszczenia, żeby móc się „odstresować”. Jest to jednak tylko teoria – czasami nie ma nawet chwili, żeby odpocząć, złapać oddech. Nie ma też osoby, która mogłaby w tej sytuacji pomóc. Jeśli chodzi o szkolenia w ogóle, to ich tematyka obejmuje kodeks pracy, zmiany w ustawodawstwie itd., ale również na przykład radzenie sobie z trudnym klientem. Szkolenia takie mogą trwać jeden dzień lub trzy-cztery (wyjazdowe). Rozmówczyni stwierdziła, że na szkoleniu dotyczącym trudnych klientów nie dowiedziała się nic nowego, było to tylko zebranie znanych informacji w całość. Według niej teoria i praktyka to dwie różne rzeczy, a doświadczenie uczy najwięcej. W kontakcie z trudnym klientem z praktyki wyniosła założenie, żeby nie dać się wyprowadzić z równowagi i zachować dystans. Emocje się pojawiają, ale nie można ich dać po sobie poznać – zwróciła jednak uwagę, że one muszą mieć gdzieś ujście. Na szkoleniu nie nauczyła się zbyt wiele również dlatego, że sama jest pedagogiem i ma doświadczenie w postępowaniu z dziećmi i młodzieżą. Uważa również, że niektóre rzeczy „są dane od Boga” i dlatego nie da się ich nauczyć, trzeba mieć predyspozycje. Rozmówczyni brała także udział

w szkoleniu dotyczącym wypalenia zawodowego, jednak warunki, w jakich się ono odbywało [piwnica], nie pozwoliły na wyniesienie z niego zbyt wiele czy też zrelaksowanie się [„byłam zestresowana, żeby nie spaść z krzesła”].

Jeśli chodzi o proces zatrudniania nowych pracowników, rozmówczyni stwierdziła, że wiele osób na stażu nie rokuje zbyt dobrze, ale potem, gdy nabywają doświadczenia, okazują się dobrymi pracownikami, zatem trudno na pierwszy rzut oka stwierdzić, kto się nadaje na pośrednika. Nie chciała szczegółowiej wypowiadać się na temat kryteriów i procesu selekcji, ponieważ nie bierze udziału w rekrutacji pracowników.

Zapytana, czy czuje, że na poszukujących pracy oczekuje w urzędzie pomoc, rozmówczyni powiedziała, że proces szukania pracy jest utrudniony. Urząd ma pod opieką bardzo dużo osób bezrobotnych, nie ma sytuacji, gdzie na przykład jeden pośrednik ma pod swoją opieką dwudziestu stałych klientów, co według niej byłoby bardziej korzystną sytuacją. Dokonanie podziału klientów byłoby według niej ryzykowne, ponieważ nie można dzielić ich ze względu na płeć czy wiek – są to elementy dyskryminacji. Podała, że nowa ustawa faktycznie przewiduje podział klientów urzędu pod względem oddalenia od rynku pracy (rokowania, motywacji, okresu pozostawania bezrobotnym). Jednak podała przykład ostatniego projektu realizowanego w ramach oceny efektywności szkoleń, w którym zamknięta grupa około dziesięciu osób była przydzielona do jednego pośrednika. Rozmówczyni uważa, że taki system pracy jest lepszy – pośrednik po kilku spotkaniach znał już swoją grupę, wszyscy mogli kontaktować się ze sobą bezpośrednio, mieli zaufanie do pośrednika, a jednocześnie mogli wspierać się nawzajem, motywować i mobilizować do poszukiwania pracy. Jako przykład tak funkcjonującego systemu, rozmówczyni podała Danię, gdzie każdy pośrednik dodatkowo zna rodzinę i środowisko, z którego wywodzi się jego klient. Wizyta w Berlinie na szkoleniu (czy też czymś w rodzaju wymiany między urzędami) przekonała ją, że odpowiedni nakład środków również wiele zmienia w funkcjonowaniu pośrednictwa pracy. Uważa, że w realiach polskich po kilku latach zarabiania 1680 złotych zapał przechodzi. Tymczasem praca jest wymagająca, ponieważ nacisk na osiągnięcia z obu stron jest bardzo duży. Rozmówczyni porównała to do sytuacji bycia „między młotem a kowadłem”.

Na pytanie, czy w kontakcie z klientem jest miejsce na empatię czy wsparcie, odpowiedziała, że w jej charakterze leży angażowanie się w pracę całym sercem, a więc ze swojej strony robi ona wszystko („a często nawet więcej”), żeby znaleźć klientowi pracę. Gdyby nie chciała się angażować, to właściwie mogłaby „zrobić sobie kawę i tylko siedzieć”. Pracę pośrednika określiła jako „pracę dla twardzieli” – jest to praca angażująca psychicznie i emocjonalnie,

niektórzy z niej rezygnują. Czasem czuje się doceniana. Zauważyła także, że praca ta się zmienia – ona sama początkowo pracowała jako pośrednik, później przez dwa i pół roku na stażach, potem znów jako pośrednik. Niekiedy zmienia się zakres jej obowiązków, ale jej taka sytuacja odpowiada, ponieważ lubi, jak się coś zmienia w pracy – nie jest „typem urzędnika”, który lubi siedzieć w jednym miejscu i wykonywać „papierkową robotę”. Rozmówczyni jeszcze raz podkreśliła, że nie ma poczucia wpływu na jakiekolwiek podejmowane decyzje. Pracownicy mogą przekazywać swoje sugestie, jednak ona czuje, że to często trafia w próżnię. Problemem jest hierarchiczność w urzędzie [„Nie współdecyduję. Przekazujemy uwagi, ale decyzje zapadają gdzie indziej”].

Zapytana, co by najchętniej zmieniła w funkcjonowaniu urzędu, rozmówczyni stwierdziła, że wolałaby mniej czasu spędzać na wypełnianiu dokumentacji, a więcej poświęcać na kontakt z człowiekiem, czyli klientem. Najwięcej „papierów” jest do wypełniania przy rejestracji (choć i tak teraz jest ich mniej niż wcześniej). Problemem jest także fakt, że klienci często nie szukają pracy, nie zależy im na jej znalezieniu, ponieważ pracują na czarno, a do urzędu przychodzą, żeby się „odhaczyć” i otrzymać świadczenie.

Jeśli chodzi o przydzielanie klientów do pośredników, którzy byliby do nich podobni, „dopasowani” pod względem wieku czy wykształcenia, rozmówczyni nie jest pewna, czy byłby to dobry wyznacznik – zauważyła, że nie zawsze jest tak, że osoba młoda nie będzie w stanie porozumieć się ze starszym człowiekiem. Według niej chodzi tu o możliwość zawiązania bliższej relacji, opartej na dłuższym, bardziej intensywnym kontakcie bezpośrednim, umożliwiającym poznanie danej osoby. Wówczas, jeśli pracownik będzie nastawiony życzliwie i empatycznie oraz wykaże się kompetencją, kontakt będzie miał szansę być udany. W obecnej sytuacji jest to utrudnione, ponieważ pierwszy kontakt zawsze jest losowy (system numerykowy). Rozmówczyni zauważyła, że pośrednik to też w pewnym stopniu psycholog – po kilku spotkaniach osoby często się otwierają i rozmawiają o swoich problemach; okazuje się także, że „trudny klient już nie jest taki trudny”. Nadanie wstępnej struktury ofertom jest również utrudnione z powodu funkcjonowania zakupionego systemu komputerowego, który dzieli oferty jedynie na zamknięte, otwarte oraz adresowane do osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, które są sortowane alfabetycznie. Rozmówczyni tłumaczyła, że tak działają wszystkie urzędy, gdyż jest to kwestia oprogramowania.

W ramach bardziej elastycznych działań pracowników rozmówczyni chciałaby widzieć, jak już mówiła wcześniej, pracę w małych, zamkniętych grupach [„Mnie bardziej odpowiadałby model kiedy miałabym mniejszą

ilość bezrobotnych i mogłabym ich aktywizować do momentu znalezienia pracy”]. Przeszkody dla wprowadzenia takich metod stanowią warunki lokalowe i duża liczba klientów urzędu. Rozmówczyni uważa, że w PUP przy ulicy Milionowej fakt, że ci sami pośrednicy obsługują klientów podzielonych według alfabetu, sprawia, że mogą oni ich chociaż trochę poznać i zapamiętać. Jeśli chodzi o pośrednictwo terenowe, rozmówczyni wspomniała, że kiedyś podejmowano takie próby, ale nie było zbyt dobrych efektów, pracodawcy obawiali się jakichś kontroli, „szukali dziury w całym”, niechętnie widzieli pośredników w swoich zakładach [„Pośrednictwo terenowe nie zdało egzaminu. Wychodziliśmy do pracodawców i agitowaliśmy do złożenia oferty. Pracodawcy bali się nas”].

Rozmówczyni stwierdziła, że urząd jest w pewnym stopniu otwarty społecznie – organizuje spotkania informacyjne, giełdy pracy. Powiedziała, że niektórzy ludzie o tym nie wiedzą [traktując urząd tylko jako „odhaczkę”], ale działania urzędu są dosyć szerokie. Pracodawcy mogą składać oferty *online* również po godzinie szesnastej. Każdy może zgłosić chęć zorganizowania spotkania (odbywają się takie spotkania np. z policją, Caritasem, WKU), jest to bezpłatne, urząd robi nawet rekrutację uczestników. Do urzędu przychodzą również absolwenci różnych szkół, pokazuje się im funkcjonowanie tej placówki. Rozmówczyni stwierdziła, że trzeba się skupić na kilku rzeczach, żeby robić coś dobrze, dlatego nie da się być może wspierać klientów, oferując im w samym urzędzie jakieś dodatkowe zajęcia [„Proszę mi wierzyć, pośrednik pracy jest po części też psychologiem. Osoby niepełnosprawne potrzebują, mówiąc kolokwialnie, ‘się wygadać’. Pośrednik musi umieć taką rozmowę poprowadzić”].

Zapytana o skojarzenia ze słowem „bezrobotny”, rozmówczyni stwierdziła, że sama kiedyś była zarejestrowana i była zawiedziona małą ilością poświęconego jej czasu i brakiem ofert, ale z drugiej strony biurka wygląda to zawsze nieco inaczej – widać zwłaszcza małą motywację do zmiany, nastawienie na zdobycie świadczenia [składka ubezpieczeniowa] i nic więcej. Sądzi, że naprawdę dużo osób pracuje w szarej strefie – zwłaszcza jest to problem w przypadku budowlańców czy szwaczek. Zauważyła także, że nie wszyscy znajdują pomoc w urzędzie – projekty są pod określone grupy osób, są takie kategorie (np. nauczyciele), którzy nie znajdują ofert dla siebie, bo są one kierowane przez pracodawców gdzie indziej (np. do Wydziału Edukacji). Wynika to z tego, że pracodawca nie ma obowiązku wysyłania ofert do urzędu.

Rozmówczyni stwierdziła, że model przeniesiony z rynku duńskiego, tzw. elastyczne formy zatrudnienia, nie sprawdził się w Polsce, ponieważ tam ludzie są przyzwyczajeni do częstych zmian pracy, natomiast w Polsce jest inna

mentalność, ludzie wolą pracować w jednym miejscu długo i mieć spokój. Również odbiór takiego pracownika przez pracodawcę jest inny – jeśli kandydat pracował w wielu miejscach przez krótki okres, to są oni podejrzliwi, chcą wiedzieć, jaka była przyczyna zwolnienia. Rozmówczyni zauważyła także, że łódzki rynek pracy jest specyficzny – ponieważ jest duże bezrobocie, pracodawcy oferują marne warunki nawet dla osób z wyższym wykształceniem, gdyż wiedzą, że jest wiele osób, które zechcą podjąć nawet taką pracę.

Zapytana, czy potrzebuje jakichś dodatkowych narzędzi (w szerokim rozumieniu) w kontakcie z klientem, rozmówczyni odpowiedziała, że według niej żadne udogodnienia techniczne nie zastąpią nigdy kontaktu z człowiekiem twarzą w twarz. Wolałaby tylko, żeby był łatwiejszy kontakt z innymi instytucjami, żeby przekaz informacji był łatwiejszy. Zauważyła, że łatwiej jest nawiązać kontakt osobisty z pracownikami innych instytucji i załatwiać coś w sposób nieformalny, a nie drogą oficjalnych pism. Jeśli chodzi natomiast o pisma urzędowe, rozmówczyni przyznała, że ona też nie rozumie pism, które przychodzą do niej z ZUS-u [„Jak czytam pisma z ZUS też nic nie rozumiem, mam wrażenie, że ktoś mnie oszukuje”], natomiast zawahała się przed użyciem słowa „bariera” w tym kontekście. Uważa, że są pewne kanony, ale ona sama stara się pisać językiem względnie zrozumiałym.

Na pytanie, czy określiłaby osoby bezrobotne jako „wykluczone społecznie”, rozmówczyni odpowiedziała, że nie można generalizować [„Nie możemy tego generalizować, ale są osoby, którym higiena osobista jest całkiem obojętna”]. W swojej pracy ma kontakt z różnymi kategoriami osób. Są osoby, którym obojętna jest higiena; są też np. takie, które są długotrwale bezrobotne i bardzo sfrustrowane, w związku z czym szukają zaczepki, chcąc się „wyładować” na pośredniku. Rozmówczyni zauważyła, że w urzędzie pracy ludzie zachowują się inaczej niż w innym urzędach, bywają bardziej agresywni – nie wie, z czego to wynika [„Wychodzą z założenia, że tu można powiedzieć wszystko”]. Są też osoby z kultury, którą można by nazwać patologiczną, gdzie „ojciec siedział na bezrobociu i pił, to syn też...” Pojawiła się również kategoria osób młodych, bardzo zdominowanych przez rodziców, nie mogących sobie poradzić lub mających nierealistyczne oczekiwania [„względem swojego wykształcenia i umiejętności”]. Osoby młode często stawiają na „asertywność”, biorą udział w „wyścigu szczurów”, nie potrafią pracować w zespole. Część osób jest niezainteresowana pracą, bierze udział tylko w krótkich pracach użytecznych społecznie. Część jest na tyle daleko od rynku (przez długotrwale bezrobocie), że nie jest zorientowana w realiach rynku pracy, co znów rodzi frustrację [„Kobieta, zaraz po ukończeniu szkoły wyszła za mąż i miała dzieci, teraz boi się, że sobie nie poradzi”]. Są

jednak przypadki osób, których coś zmotywuje do zmiany – tu rozmówczyni podała przykład pewnej kobiety po pięćdziesiątym roku życia, którą udział w szkoleniu zmotywował do zmiany postawy wobec poszukiwania pracy i życia w ogóle [„Pani, taka co to mówiła, że ‘starych drzew się nie przesadza’, taki ‘rozczochroniec’, nie zwracała uwagi na swój wygląd. Broniła się przed szkoleniem. Skończyła szkolenie, ale zaczęła też dbać o siebie, zmieniła swój wizerunek i stosunek do innych i siebie”].

Rozmówczyni uważa, że najgorsza sytuacja nie dotyczy osób po pięćdziesiątym roku życia, ale tych z „przedziału środkowego” – trzydzieści-czterdzieści pięć lat. Młodsze i starsze osoby są uwzględniane w każdym projekcie, natomiast te osoby w średnim wieku mogą mieć teraz największy problem ze znalezieniem pracy. Znow także podkreśliła specyfikę rynku łódzkiego – uważa, że tu pracodawcy „chcą mieć niewolników” [z drugiej strony pracodawcom, którzy organizują mało interesujące spotkania, do których są słabo przygotowani, potrafi powiedzieć, że „to nie jest obóz pracy”].

Jeśli chodzi o pracowników urzędu, to rozmówczyni sądzi, że są to osoby na poziomie, o dużej kulturze, obsługa klienta jest tutaj na wysokim poziomie. Podkreśliła: „to, że pracujemy tak, jak pracujemy, to jest tylko nasza zasługa”. Obsługa klienta jest jednak ograniczona pewnymi kontekstami, np. zbyt długie obsługiwanie jednego klienta w boksie jest źle widziane. Rozmówczyni wołałyby także, żeby obsługa była bardziej indywidualna, w bardziej intymnych warunkach, jednak są tutaj ograniczenia narzucane przez warunki lokalowe. Jednocześnie podkreśliła, że jakość kontaktu zależy od działań obu stron. Wspomniała na przykład, że kobiety często przychodzą z dziećmi, nie pilnują ich, nie uciszają (zauważyła także, że bywa to często pewien wybieg – przyjsie z dzieckiem do urzędu może pomóc w byciu obsłużonym poza kolejką); osoby często głośno rozmawiają przez telefon, utrudniając pracę, bądź też posługują się wulgarnym słownictwem. To wszystko rozmówczyni interpretuje jako brak szacunku dla pracowników [„To urząd. Tu ludzie pracują. Jeśli się pomyłę, to ma swoje konsekwencje”].

W perspektywach na przyszłość rozmówczyni nie widzi poprawy – uważa, że bezrobocie nie będzie malało, a środki przyznawane urzędowi są coraz mniejsze [upatruje w tym także związku z poziomem zadłużenia miasta].

Zakończenie

Niewątpliwie wpływ na charakter nauk o kulturze (także antropologii) wywiera ich aktualny obszar badawczy. Ale wiele sprawdzonych w przeszłości teorii antropologicznych już nie znajduje adekwatnego zastosowania do płynnego, sfragmentaryzowanego świata, który został zdominowany przez obrazy, nie może sprostać tej fragmentaryzacji w coraz bardziej zglobalizowanej ponowoczesności. Kondycja takiego świata jest niewątpliwie niestannie nie zrównoważona, złożona i nie należy się w nim raczej doszukiwać jakiegoś uporządkowania. „Wszelki porządek, jaki da się odkryć, jest zjawiskiem lokalnym, płynnym i przejściowym” (Bauman 1991: 9). Ta uwaga Zygmunta Baumana wskazuje – jak się wydaje – na szansę, jaka otwiera się przed antropologią kultury wobec badań nad współczesnością: pewien ład kultury, jak i lokalność (partykularność) przypadków była zawsze priorytetem tej dyscypliny. Należy tu jednak zachować pewien umiar i wstrzeżliwość w ferowaniu uogólniających opinii w stosunku do tak charakteryzowanego świata. W prezentowanej książce starałam się trzymać tej zasady, zwłaszcza że spróbowałam się przyjrzeć zjawiskom słabo uchwytnym, zmiennym czy nawet efemerycznym (estetyka ikonosfery codzienności) bądź trudnym i złożonym ze społecznego punktu widzenia (bezrobotni w urzędzie pracy). Ale sądzę, że antropologia nie powinna uchylać się od podejmowania kwestii istotnych dla dzisiejszego życia, diagnoza świata, jaki nas otacza, jego lepsze zrozumienie – nawet w odniesieniu do partykularnego przypadku – jest, moim zdaniem, równie ważne, jak możliwość z niej wynikająca, odnośnie do wskazywania dróg ulepszania w nim życia. Bo istnieje mnóstwo krytyki kultury, lecz, niestety, nie znajdziemy aż tak wiele przykładów wyciągania z niej wniosków w praktyce.

Kultura jest tam, gdzie ludzie definiują swą tożsamość. Antropologia dziś nie utraciła swej referencyjności, co zapowiadał jeszcze niedawno poststrukturalistyczny system wiedzy, wręcz podkreśla „powrót do podmiotu”, „osoby działającej” czy „autora”; oczekuje się od generowanych w niej refleksji raczej społecznych, ekonomicznych, a także etycznych odniesień i zrelatywizowania ich do różnych wariantów *lokal knowledge*. A zatem „kultura” jako jej tradycyjny przedmiot badań nie jest już traktowana tylko jako obiekt interpretacji, ale także jako pole społecznej (coraz częściej interkulturowej) praktyki, która wymaga też nowych kategorii analitycznych (kultura jako

tekst, komunikacja czy różnica – ale też kultura w odniesieniu do przestrzeni społeczno-politycznej, w odniesieniu do instytucji lub kultura jako codzienność). Ważne są relacje, odniesienia, konteksty: musimy odsunąć ułudę wiernego odtwarzania rzeczywistości, bo – jak mówił James Clifford – „»Kultury« nie są tak bardzo wierne swoim portretom” (Clifford 1986: 10). Znaczenia ze „świata życia” próbuje się nakładać na tkankę społeczną. Takie ujęcia zmierzają, jak się wydaje, ku bardziej „miękkim” sferom kultury. Swoista interdyscyplinarność, która przy takim nastawieniu jakby sama się narzuca, polega raczej na kreowaniu nowego obiektu badań, nie należącego do nikogo (zob. Bachmann-Medick 2012: 17). Nie znaczy to, że antropologia ma zatracić swą tożsamość i integralność dyscyplinarną – wręcz przeciwnie.

Aneks 2

Dokumentacja fotograficzna¹

Fotografie oddają logikę narracji. Rozpaczynam wybranymi obrazami Łodzi – centrum i fragmentów osiedli – Teofilowa i Bałut (tu zwracają uwagę stanem swoich elewacji i wewnątrz domy kultury, a swoistym prowincjonalnym klimatem – osiedlowe uliczki). Następnie impresje z rekonesansów po małych miasteczkach, w których prowadziliśmy badania bądź zatrzymywaliśmy się w drodze do miejsc docelowych, skonfrontowane z tzw. folderowymi fotografiami służącymi reklamie i promocji turystycznej (Włodawa, Bytów), ściągniętymi z internetu. Kończę rejestracją z Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi. Wędrówka po przestrzeniach obu budynków Powiatowego Urzędu Pracy miała oddać ideę pierwszego wrażenia antropologa stykającego się z nierozpoznaną, zawiłą przestrzenią urzędów, która manifestuje aksjologię urzędowej władzy, ale jednocześnie deprecjację osób poszukujących pracy i fikcję znaczenia tej kategorii kulturowej. Swoista nonszalancja, niedbałość, chaos – „wojna” pustki z gęstymi komunikatami często przedatowanymi i spektakularnie ignorującymi realia egzystencji nie tylko klientów tych instytucji, a także sobie zaprzeczającymi, tryumf „rozumu praktycznego” (często z powodu permanentnego niedofinansowania) nad dbałością o wizerunek i markę miast „dla ludzi” (przecież te urzędy podlegają magistratom i powinny być beneficjentami środków z ich kas) – często „wytrzeszczają się”, jak mówił R. Barthes, z kolejnych, naprawdę wyselekcjonowanych (fotografii było ponad siedemset, ale chciałam m.in. zachować dyskrecję i nie naruszać prywatności osób) kadrów mojej peregrynacji. Karty starych kalendarzy przesłaniające świetliki w drzwiach *versus* ledowe ekrany, przed którymi nikt nie siada, bo często wbrew zasadom proksemiki wiszą one nad (!) krzeselkami dla klientów. Refleksje znajdują się w tekście. Tutaj – zapis samej „choreografii” w labiryncie Urzędu.

Wszystkie zdjęcia powstały w trakcie badań terenowych, kwerend i wreszcie realizacji projektu. Ich Autorami są studenci pracujący w moich grupach badawczych w Łodzi i we Włodawie (bardzo im dziękuję, a szczególne podziękowania kieruję do Ani Barczyk), młoda italianistka – Anna Milczarek

¹ Tekst opublikowany jako wprowadzenie do galerii fotografii znajdującej się na CD.

i filolog klasyczny, wielbiciel Łodzi, Marcel Piątkowski. Wspaniałym koautorem był dr Robert Dzięcielski, z którym miałam przyjemność współpracować w różnych okolicznościach badawczych i którego wrażliwość na obraz jest nie do przecenienia! Wreszcie ja sama uruchamiałam spust migawki, a w każdych okolicznościach tłumaczyłam idee rejestracji, sposoby widzenia, moc obrazu oraz możliwości jego analizy i interpretacji.

Zdjęcia powstawały w okresie od roku 2010 do teraz.

Zawartość folderów z fotografiami:

- Łódź (Centrum i Teofilów) – 56 fotografii
- Małe miasta – 83 fotografie
- Powiatowy Urząd Pracy (ul. Kilińskiego, ul. Milionowa) – 451 fotografii

Bibliografia

- AUGÉ Marc (2010), *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tł. R. Chymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- BACHMANN-MEDICK Doris (2012), *Cultural Turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, tł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- BANKS Marcus (2001), *Visual Methods in Social research*, Sage, London.
- BANKS Marcus, Morphy Howard (1997), *Introduction: rethinking Visual Anthropology*, [w:] M. Banks, H. Morphy (eds.), *Rethinking Visual Anthropology*, Yale University Press, New Haven–London, s. 1–35.
- BARKER Chris (2005), *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, tł. A. Sadza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- BARTHES Roland (1995), *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tł. J. Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- BARTHES Roland (2005), *System mody*, tł. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- BAUDRILLARD Jean (1997), *Precesja symulaków*, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. Ryszard Nycz, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków.
- BAUDRILLARD Jean (2005), *Symulklatury i symulacja*, tł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa.
- BAUMAN Zygmunt (1991), *Socjologiczna teoria postmoderny*, [w:] *Postmodernizm w perspektywie filozoficzno-kulturoznawczej*, red. Anna Zeidler-Janiszewska, Wydawnictwo Instytutu Kultury, Warszawa.
- BAUMAN Zygmunt (1997), *Wśród nas, nieznajomych – czyli o obcych w (po)nowoczesnym mieście*, [w:] *Pisanie miasta, czytanie miasta*, red. Anna Zeidler-Janiszewska, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań.
- BAUMAN Zygmunt (2000), *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, tł. E. Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- BAUMAN Zygmunt (2011), *Kultura w płynnej nowoczesności*, Polski Instytut Audiowizualny, Warszawa.

- BELL Daniel (1973), *The Coming of the Post-Industrial Society*, Basic Books, New York.
- BELTING Hans (2007), *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*, tł. M. Bryl, Universitas, Kraków.
- BENEDYKTOWICZ Zbigniew (1997), *Widzieć więcej. Antropologia wizualna i wizualność w antropologii. Wprowadzenie*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 3–4, s. 3–6.
- BERGER John (1997), *Sposoby widzenia*, tł. M. Bryl, Wydawnictwo Aletheia, Poznań.
- BEYLIN Marek (2010), *Po co, u diabła, ta kultura*, „Gazeta Wyborcza”, 27–28 listopada, s. 19.
- BIAŁOSTOCKI Jan (1980), *Historia Sztuki wśród nauk humanistycznych*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- BIAŁOSTOCKI Jan (1982), *Symbol i obraz*, t. 1 i 2, Wydawnictwo PWN, Warszawa.
- BOEHM Gottfried (2014), *O obrazach i widzeniu*, tł. M. Łukasiewicz, A. Pieczyńska-Sulik, Universitas, Kraków.
- BOEHM Gottfried, Mitchell William J. T. (2012), *Zwrot obrazowy a zwrot ikoniczny: dwa listy*, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Piotr Sztompka, tł. K. Gadowska, Wydawnictwo Znak, Kraków, s. 94–117.
- BOGUNIA-BOROWSKA Małgorzata, Sztompka Piotr (red.), (2012), *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- BOURDIEU Pierre (2001), *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tł. A. Zawadzki, Universitas, Kraków.
- BOURDIEU Pierre (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, tł. P. Biłos, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- BOURDIEU Pierre (2008), *Zmysł praktyczny*, tł. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- BROCKI Marcin (2013), *Antropologia społeczna i kulturowa w przestrzeni publicznej. Problemy, dylematy, kontrowersje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- BUCHOLC Małgorzata (2011), *U źródeł socjologii procesów społecznych. Wstęp do pierwszego pełnego wydania polskiego „O procesie cywilizacji” Norberta Eliasa*, [w:] N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tł. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Wydawnictwo WAB, Warszawa, s. 5–22.

- BUKRABA-RYLSKA Izabela, Burszta Wojciech Józef (red.), (2011), *Stan i zróżnicowanie kultury wsi i małych miast w Polsce. Kanon i rozproszenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.
- BURSZTA Wojciech Józef, Duchowski Mirosław, Fatyga Barbara, Hupa Albert, Majewski Piotr, Nowiński Jacek, Pęczak Mirosław, Sekuła Elżbieta Anna, Szlendak Tomasz (2010), *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.
- CAMPORESI Piero (2005), *Laboratoria zmysłów*, przeł. J. Ugniewska, Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- CASSIRER Ernst (1977), *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tł. A. Staniewska, Czytelnik, Warszawa.
- CHARMAZ Kathy (2006), *Constructing Grounded Theory*, London.
- CERTEAU Michel de (2008), *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tł. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- CLIFFORD James (1986), *Introduction: Partial Truths*, [w:] J. Clifford, G. Marcus (eds.), *Writing Culture: the Poetics and Politics of Ethnography*, University of California Press, Berkeley, s. 1–26.
- CLIFFORD James, Marcus Georg (eds.), (1986), *Writing Culture: the Poetics and Politics of Ethnography*, University of California Press, Berkeley.
- COLLINS Randall (2004), *Interaction Ritual Chains*, Princeton University Press, Princeton.
- CZYŻEWSKI Adam (2012), *Morfologia obrazu. Efekt performacji w badaniach nad współczesną kulturą wizualną*, ASP w Warszawie. Wydawnictwo, Warszawa.
- DAMON Julien (2012), *Wykluczenie*, tł. A. Karpowicz, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- DEBORD Guy (1998), *Spółczesność spektaklu*, tł. A. Ptaszkowska, L. Brogowski, Wydawnictwo Słowo/obraz i terytoria, Gdańsk.
- DENZIN Norman K., Lincoln Yvonna S. (2009), *Metody badań jakościowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- DROZDOWSKI Rafał (2009), *Obraz na obrazie. Strategie społecznego oporu wobec obrazów dominujących*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- DROZDOWSKI Rafał, Krajewski Marek (2010), *Za fotografię. W stronę radykalnego programu socjologii wizualnej*, Wydawnictwo Fundacji Nowej Kultury, Bęc Zmiana, Warszawa.
- DUMONT Jean-Paul (1978), *The Headman and I: Ambiguity and Ambivalence in the Fieldworking Experience*, University of Texas Press, Austin.

- DURKHEIM Emile (2000), *Zasady metody socjologicznej*, tł. J. Szacki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- DZIAMSKI Grzegorz (2002), *Sztuka u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Galeria Arsenał, Poznań.
- DZIAMSKI Grzegorz (2009), *Sztuka po końcu sztuki. Sztuka Początku XXI wieku*, Wydawnictwo Galeria Arsenał, Poznań.
- EL Guindi E. (2004), *Visual Anthropology: Essential Theory and Method*, Al-taraiva Press, Walnut Creek, CA.
- ELIADE Mircea (1998), *Obrazy i symbole. Szkice o symbolizmie magiczno-religijnym*, tł. M. i P. Rodakowie, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- ELIADE Mircea (1999), *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, tł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- ELIAS Norbert (1980), *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tł. T. Zabłudowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- ELIAS Norbert (2011), *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tł. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- ELKINS James (1999), *The Domain of Images*, Cornell University Press, Ithaca, NY.
- ELKINS James (2002), *Preface to the book. A Skeptical Introduction to Visual Culture*, „Journal of Visual Culture”, vol. 1, s. 93–99.
- FISKE John (2010), *Zrozumieć kulturę popularną*, tł. K. Sawicka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- FLICK Uwe (2011), *Jakość w badaniach jakościowych*, tł. P. Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- FOSTER Hal (2010), *Powrót realnego. Awangarda u schyłku XX wieku*, tł. M. Borowski, M. Sugiera, Universitas, Kraków.
- FOUCAULT Michel (1993), *Nadzorować i karać. Narodziny więźnia*, tł. T. Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- FREEDBERG David (2005), *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, tł. E. Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- FUKUYAMA Francis (1996), *Koniec historii*, przeł. T. Bieroń, M. Wichrowski, Wydawnictwo Zysk i Spółka, Poznań.
- GAGE John (2008), *Kolor i kultura. Teoria i znaczenie koloru od antyku do abstrakcji*, tł. J. Holzman, Universitas, Kraków.
- GAGE John (2010), *Kolor i znaczenie. Sztuka, nauka, symbolika*, tł. J. Holzman, A. Żakiewicz, Universitas, Kraków.

- GEERTZ Clifford (2005), *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tł. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- GELLNER Ernest (1997), *Postmodernizm, rozum i religia*, przeł. M. Kowalczyk, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- GIARD Luce (2011), *Gotować*, [w:] M. de Certeau, L. Giard, P. Mayol, *Wynaleźć codzienność*, t. 2, *Mieszkać, gotować*, tł. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 139–236.
- GIDDENS Anthony (2009), *Europa w epoce globalnej*, tł. M. Klimowicz, M. Habura, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- GIRARD Rene (1987), *Kozioł ofiarny*, tł. M. Goszczyńska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.
- GLASER Barney G., Strauss Anselm L. (2009), *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*, tł. K. K. Konecki, M. Gorzko, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- GOFFMAN Erving (2000), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- GOFFMAN Erving (2008), *Zachowanie w miejscach publicznych. O społecznej organizacji zgromadzeń*, tł. O. Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- GOLDTHROPE John (1982), *On the Service Class, it's Formation and Future*, [w:] A. Giddens, G. Mackenzi (eds.), *Social Class and the Division of Labour*, Cambridge University Press, Cambridge.
- GOMBRICH Ernst H. (1990), *Obraz wizualny*, tł. A. Morawińska, [w:] *Symbol i symbolika*, red. Michał Głowiński, Czytelnik, Warszawa.
- GRIMSHAW Anna (2001), *The Ethnographer's Eye*, Cambridge University Press, Cambridge.
- GROSS Rudolf (1990), *Dlaczego czerwień jest barwą miłości*, tł. A. Porębska, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa.
- HALL Edward T. (1987), *Bezgłówny język*, tł. R. Zimand, A. Skarbińska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- HAMMERSLEY Martyn, Atkinson Paul (2000), *Metody badań terenowych*, tł. S. Dymczyk, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
- HANNERZ Ulf (2006), *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, tł. E. Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- HARPER Douglas (2012), *Argument za socjologią wizualną*, tł. M. Krywult-Albańska, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Piotr Sztompka, Wydawnictwo Znak, Kraków.

- HASTRUP Kirsten (2008), *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, tł. E. Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- HAUSER Arnold (1970), *Filozofia historii sztuki*, tł. D. Danek, J. Kamionkowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- HAUSER Arnold (1974), *Spółeczna historia sztuki i literatury*, tł. J. Ruszczyćówna, Państwowy Instytut Wydawniczy, t. 1 i 2, Warszawa.
- HUNTINGTON Samuel P. (2001), *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tł. H. Jankowska, Wydawnictwo MUZA, Warszawa.
- JENKS Chris (1995), *The Centrality of the Eye in Western Culture: An Introduction, Visual Culture*, Routledge, London.
- KAUFMAN Jean-Claude (2010), *Wywiad rozumiejący*, tł. A. Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- KOWALSKI Piotr (red.), (2009), *Tabu, etykieta, dobre obyczaje*, Colloquia Antropologica et Communicativa, vol. 1, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- KRAJEWSKI Marek (2012), *Niewidzialne miasto – uspołeczniająca moc fotografii*, [w:] *Niewidzialne miasto*, red. Marek Krajewski, Wydawnictwo Bęc Zmiana, Warszawa, s. 9–22,
- KULTURA profesjonalna etnologów w Polsce (2006), red. Marcin Brocki, Konrad Górny, Waldemar Kuligowski, Wydawnictwo Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- KVALE Steinar (2010), *Prowadzenie wywiadów*, tł. A. Dziuban, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- LISTER Ruth (2007), *Bieda*, tł. A. Stanaszek, Wydawnictwo Sic!, Warszawa.
- ŁOJEK Jerzy (1975), *Wiek markiza de Sade. Szkice z historii obyczajów i literatury we Francji XVIII wieku*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- MAC Dougall David (2005), *The Corporeal Image*, Princeton University Press, Princeton.
- MARCUS George E., FISHER Michael M. J. (1986), *Anthropology as Cultural Critique: an Experimental Moment in the Human Sciences*, University of Chicago Press, Chicago.
- MARCUS George E., MYERS Fred R. (eds.), (1995), *The Traffic in Culture: Refiguring Art and Anthropology*, University of California Press, Berkeley.
- MARQUARD Odo (1994), *Apologia przypadkowości*, tł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- MATUCHNIAK-KRASUCKA Anna (1988), *Gust i kompetencja. Społeczne zróżnicowanie recepcji malarstwa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

- MEAD Margaret (1978), *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, tł. J. Hołówka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- MIRZOEFF Nicholas (1998), *What a Visual Culture?* [w:] N. Mirzoeff (ed.), *The Visual Culture Reader*, Routledge, London–New York.
- MIRZOEFF Nicholas (2012), *Czym jest kultura wizualna?*, tł. M. Krywult-Albańska, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Piotr Sztompka, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- MITCHELL William J. T. (1995), *Picture Theory. Essayson Verbal and Visual Representation*, The University of Chicago Press, Chicago–London.
- MITCHELL William J. T. (2012a), *Przedstawienie widzianego: krytyka kultury wizualnej*, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Piotr Sztompka, tł. K. Gadowska, Wydawnictwo Znak, Kraków, s. 118–138.
- MITCHELL William J. T. (2012b), *Showing seeing: A Critique of Visual Culture*, „Journal of Visual Culture”, vol. 2, s. 165–181.
- MOXLEY Keith (2012), *Studia wizualne a zwrot ikoniczny*, tł. M. Korzewski, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Piotr Sztompka, Wydawnictwo Znak, Kraków, s. 139–156.
- MUCHA Janusz (1992), *Cooley*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- ODOJ Grzegorz (2005), *Lokalność jako ojczyzna – w kręgu pojęć podstawowych*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Ziemi Suskiej i Podbabogórza. Materiały z konferencji „Ochrona lokalnej i regionalnej tożsamości kulturowej a edukacja regionalna”*, red. R. Lisowski, M. Peć, A. Peć, Fundacja Inicjatyw Lokalnych i Oświatowych, Kraków 2005, s. 29–37.
- OLECHNICKI Krzysztof (2003), *Antropologia obrazu. Fotografia jako metoda, przedmiot i medium nauk społecznych*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- OLECHNICKI Krzysztof (2013), *Uwagi o kulturze wizualnej w ujęciu socjologiczno-antropologicznym*, „Dyskurs. Pismo Naukowo-Artystyczne ASP we Wrocławiu” [Wydawnictwo ASP Wrocław], vol. 16, s. 6–16.
- OSSOWSKI Stanisław (1984), *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- PANOFSKY Erwin (1971), *Studia z historii sztuki*, tł. różni, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- PIACHAUD David (1987), *Problems in the Definition and Measurement of Poverty*, „Journal Social Policy”, vol. 16 (2), s. 147–164.

- PIĄTKOWSKA Krystyna (1994), *Kultura a ikonosfera. Etnologiczne studium wybranych przykładów ze wsi współczesnej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 33.
- PIĄTKOWSKA Krystyna (1996), *Kultura a ikonosfera. Post scriptum*, [w:] *Sztuka – nie sztuka*, red. Maria Fiderkiewicz, Wydawnictwo Przesłanie, Mysłowice.
- PIĄTKOWSKA Krystyna (2003), *Heteroglossia o kreacji mody*, [w:] *Nie-złota legenda. Kanoniczność i apokryficzność w kulturze*, red. Jarosław Eichstaedt, Krzysztof Piątkowski, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wnętrz Dworskich, Ożarów.
- PIĄTKOWSKA Krystyna (2009), *Wstęp*, [w:] *Świat na opak. Ludowe zapusty wczoraj i dziś na przykładzie wybranych regionów w Polsce*, red. Krystyna Piątkowska, Wydawnictwo Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, Włocławek.
- PIĄTKOWSKA Krystyna (2012), *W zasięgu wzroku, słuchu lub węchu. O pewnych faktach społeczno-kulturowych z europejskiej historii, antropologicznych konstatacjach oraz impresjach z kultury lokalnej dużego, polskiego miasta, czyli o kodach niezsynchronizowanych*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej”, t. 2, s. 89–118.
- PIĄTKOWSKA Krystyna (2014), *Małe miasta wobec płynnej egzystencji – w poszukiwaniu wyjątkowości*, [w:] *Małe miasta wobec płynnej nowoczesności*, red. Ewa Nowina-Sroczyńska, Tomasz Siemiński, Wydawnictwo Jasne, Bytów.
- PIĄTKOWSKA Krystyna (2015), *O prywatnych terytoriach w estetykach miejskich codzienności. Esej z konkretnym przykładem*, [w:] *Przestrzenie i ludzie. Konteksty antropologiczne*, red. Grażyna Ewa Karpińska, Aleksandra Krupa-Ławryniewicz, Wydawnictwo Księży Młyn, Łódź.
- PIĄTKOWSKA Krystyna, Piątkowski Krzysztof (2011), *„Teraz w kolekcji jest wszystko...” Gust i upodobania estetyczne mieszkańców polskich wsi i małych miast*, [w:] *Stan i zróżnicowanie kultury wsi i małych miast w Polsce. Kanon i rozproszenie*, red. Izabella Bukraba-Rylska, Wojciech Józef Burszta, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa, s. 271–314.
- PIĄTKOWSKI Krzysztof (1991), *Racjonalność a tradycja*, [w:] *Metodologiczne problemy współczesnych badań nad kulturą i tradycją*, red. Teresa Karwicka, Wydawnictwo UMK, Toruń.
- PIĄTKOWSKI Krzysztof (2003), *Współczesna wojna czy zmiana kanonu*, [w:] *Nie-złota legenda. Kanoniczność i apokryficzność w kulturze*, red. Jarosław Eichstaedt, Krzysztof Piątkowski, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wnętrz Dworskich, Ożarów, s. 165–166.

- PIĄTKOWSKI Krzysztof (2008), *Kicz jako problem antropologiczny*, [w:] *Kiczosfery współczesności*, red. Wojciech J. Burszta, Elżbieta A. Sekuła, Academica, Warszawa.
- PIĄTKOWSKI Krzysztof (2011), *Mit – historia – pamięć. Kulturowe konteksty antropologii/etnologii*, Wydawnictwo Księży Młyn, Łódź.
- PIĄTKOWSKI Krzysztof (2014), *O pożytkach z historii dla współczesnej antropologii: perspektywa codzienności i prywatności*, „Etnografia Nowa”, nr 6, s. 29–43.
- PINK Sara (2005), *The Future of Visual Anthropology; Engaging the senses*, Routledge, London.
- PINK Sara (2009), *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, tł. M. Skiba, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- POREBSKI Mieczysław (1972), *Ikonosfera*, Wydawnictwo PWN, Warszawa.
- PRZYŁĘBSKI Andrzej (2006), *Gadamer*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- PUSHOR Debbie (2008), *Collaborative Research*, [w:] *The Sage encyclopedia of qualitative research methods*, ed. Lisa M. Given, Sage, London.
- PUTNAM Hilary (1992), *Realism with a Human Face*, Harvard University Press, Cambridge, Mass.
- PUTNAM Hilary (1998), *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tł. A. Globrer, Wydawnictwo PWN, Warszawa.
- RABINOW Paul (1977), *Reflections on fielwork in Marocco*; wydanie polskie (2010), *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, tł. K. Dudek i S. Sikora, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010.
- RAKOWSKI Tomasz (2009), *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- RATH-VEGH Istvan (1973), *Historia ludzkiego szaleństwa*, tł. R. Bańkowicz, Iskry, Warszawa.
- REED Hall Mildred, Hall Edwart T. (2001), *Czwarty wymiar w architekturze*, tł. R. Nowakowski, Wydawnictwo MUZA SA, Warszawa.
- REINHARD Wolfgang (2009), *Życie po europejsku. Od czasów najdawniejszych do współczesności*, tł. J. Antkowiak, Wydawnictwo PWN, Warszawa.
- RIFKIN Jeremy (2003), *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- ROGOFF Irit (1998), *Studying Visual Culture*, [w:] N. Mirzoeff (ed.), *The Visual Culture Reader*, Routledge, London–New York, s. 14–26.
- RORTY Richard (1999), *Obiektywność, relatywizm i prawda*, tł. J. Margański, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.

- ROSE Gillian (2010), *Interpretacja materiałów wizualnych. Krytyczna metodologia badań nad wizualnością*, tł. E. Klekot, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- RUBY Jay (1989), *The Teaching of Visual Anthropology*, [w:] Paolo Chiozzi (ed.), *The Teaching of Visual Anthropology*, Editrice Sedicensimo, Firenze, s. 9–18.
- RUBY Jay (2000), *Picturing Culture: Explorations of Film and Anthropology*, University of Chicago Press, Chicago.
- SARTORI Giovanni (2007), *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, tł. J. Uszyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- SCHEPER-HUGHES Nancy (1995), *The Primacy of the Ethical: Propositions for a Militant Anthropology*, „Current Anthropology”, t. 36, No 3, s. 409–440.
- SCRUTON Roger (2006), *Przewodnik po kulturze nowoczesnej dla inteligentnych*, tł. J. Prokopiuk, J. Przybył, Wydawnictwo Thesaurus, Łódź–Wrocław.
- SENNETT Richard (1996), *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, tł. M. Konikowska, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk.
- SHILS Edward (1984), *The Academic Ethic*, University of Chicago Press, Chicago.
- SIKORA Sławomir (2012), *Film i paradoksy wizualności. Praktykowanie antropologii*, Wydawnictwo DiG, Warszawa.
- SILVERMAN David (2008), *Interpretacja danych jakościowych. Metody analizy rozmowy, tekstu i interakcji*, tł. M. Głowacka-Grajper, J. Ostrowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- STOMMA Ludwik (2008), *A jeśli było inaczej. Antropologia historii*, Wydawnictwo Sens, Poznań.
- SULIMA Roch (1982), *Literatura a dialog kultur*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
- SULIMA Roch (2000), *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- SUSKIND Patrick (2006), *Pachnidło. Historia pewnego mordercy*, tł. M. Łukasiewicz, Świat Książki, Warszawa.
- SZLENDAK Tomasz (2010), *Wielozmysłowa kultura iwentu. Skąd się wzięła, czym się objawia i jak w jej ramach oceniać dobra kultury?*, „Kultura Współczesna”, nr 4, s. 80–97.
- SZPAKOWSKA Małgorzata (2003), *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- SZTOMPKA Piotr (2005), *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

- SZTOMPKA Piotr (2008), *Życie codzienne – temat najnowszej socjologii*, [w:] *Socjologia codzienności*, red. Piotr Sztompka, Małgorzata Bogunia-Borowska, Wydawnictwo Znak, Kraków, s. 15–20.
- SZTOMPKA Piotr (2012), *Wyobrażenia wizualna i socjologia*, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Piotr Sztompka, Wydawnictwo Znak, Kraków, s. 11–42.
- SZYMAŃSKA Daniela, Grzelak-Kostulska Elżbieta (2005), *Małe miasta w Polsce – zmiany ludnościowe i funkcjonalne w drugiej połowie XX wieku*, Akademia Ekonomiczna w Katowicach, repozytorium.umk.pl, s. 59–65.
- TARKOWSKA Elżbieta (red.), (2000), *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, Wydawnictwo „Typografia”, Warszawa.
- TOKARSKA-BAKIR Joanna (2004), Wypowiedź w „(op.cit.)”, nr 19–20.
- TÖNNIES Ferdinand, *Teoria wspólnoty*, [w:] *Wiedza o kulturze*, cz. I, *Antropologia Kultury*, red. Andrzej Mencwel, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1995, s. 319–324;
- TUAN Yi Fu (1987), *Przestrzeń i miejsce*, tł. A. Morawińska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- VATTIMO Gianni (1996), *Koniec nowoczesności*, tł. M. Surma-Gawłowska, Universitas, Kraków.
- WAJDA Augustyn (2011), *Globalizacja. Społeczeństwo i jego rozwój*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011.
- WASILEWSKI Jerzy (2010), *Tabu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- WORTH Sol, Ruby Jay (1981), *An American Community's Socialization to Pictures: an Ethnography of Visual Communication (a Preproposal)*, [w:] Sol Worth, *Studying Visual Communication*, ed. Larry Gross, University of Pennsylvania Press, Philadelphia, s. 200–203.
- WOŹNIAK Alicja (2001), *Estetyka współczesnego ubioru na wsi na podstawie badań w Klonowej*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”, Seria Etnograficzna, nr 31.
- WYKA Anna (1993), *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- ZAANGAŻOWANIE czy izolacja? *Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów* (2007), red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Colloquia Humaniorum, Wydawnictwo Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn.
- ZALESKI Marek (2004), *Skok na Parnas, czyli dwa w jednym*, „Res Publica Nowa”, nr 3.

Bibliografia

- ZIÓŁKOWSKI Marek (2000), *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego. Teorie, tendencje, interpretacje*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań.
- ŻÓŁKIEWSKI Stefan (1975), *Przedmowa*, [w:] *Semiotyka kultury*, wybór i oprac. Elżbieta Janus i Maria Renata Mayenowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Nota o Autorce

Krystyna Piątkowska jest absolwentką etnografii, którą ukończyła z wyróżnieniem na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UŁ (w ramach indywidualnego toku nauczania poszerzyła program studiów o przedmioty z kierunku kulturoznawstwa). Pracę magisterską *Postać diabła w kulturze ludowej. Próba analizy wierzeń, epiki i ikonografii ludowej* napisała pod kierunkiem doc. dr hab. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej. Po studiach pracowała w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku na stanowisku kierownika Działu Żeglugi Śródlądowej, a następnie w Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku. Po roku podjęła studia doktoranckie w UŁ, a następnie została zatrudniona w Katedrze Etnografii UŁ. Doktorat na podstawie rozprawy *Antropologiczna koncepcja sztuki ludowej. Studium wybranych przykładów* obroniła w 1993 r. (promotor: prof. UŁ dr hab. W. Baranowski, recenzenci: prof. dr hab. B. Kopczyńska-Jaworska i doc. dr hab. A. Kunczyńska-Iracka).

Obecnie dr K. Piątkowska pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ, w Zakładzie Antropologii Kultury. Zajmuje się m.in. antropologią wizualną, teorią sztuki, analizą i interpretacją obrazów za pomocą wszystkich metod proponowanych w humanistyce, a także kreacją tekstów wizualnych – w tym projektami reklam, ocenami projektów, scenariuszami filmowymi i filmami. Prowadzi także zajęcia z zakresu filmu, fotografii oraz wszelkich kontekstów sztuk plastycznych. Była inicjatorką wprowadzania do dydaktyki antropologicznej wiedzy z dziedziny reklamy, kulturowych habitusów płci, kontekstów życia codziennego oraz historii ciała w kulturze europejskiej i estetyki systemów totalitarnych. Jest autorką książki *Kultura a ikonosfera. Etnologiczne studium wybranych przykładów ze wsi współczesnej* (1994), pozycji popularnonaukowej *Dariusza Milińskiego wpinanie księżycy* (2000) oraz ponad 40 artykułów naukowych.

W latach 2000–2012 zajmowała się w swoim Instytucie programem Socrates Erasmus, dzięki czemu na studia zagraniczne wyjechało blisko 70 studentów. Wypromowała 30 magistrantów i ponad 50 licencjatów, była promotorem pomocniczym dwu prac doktorskich. Przez dwie kadencje była członkiem

Senatu UŁ i Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a także pełnomocnikiem dziekana do spraw promocji i reklamy. Jest członkiem Rady Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej.

Oprócz tego wykładała w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania w Łodzi w latach 1999–2013, gdzie była dziekanem Wydziału Nauk o Sztuce i Kulturze (2009–2011) oraz kierownikiem Międzywydziałowej Katedry Kultury i Sztuki (2000–2013). Wypromowała i zrecenzowała ponad 20 prac na kierunkach: Kulturoznawstwo, Projektowanie Ubioru oraz Fotografia. Prowadziła zajęcia dydaktyczne również w WSHE w Łodzi (1999–2008).

Od końca lat dziewięćdziesiątych zajmowała się także kreacją koncepcji reklamowych i scenariuszy filmów reklamowych; tworzyła scenariusze konwencji wyborczych, pisała oceny projektów reklamowych dla firm prywatnych, była pomysłodawcą i reżyserowała imprezy Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki. Od 2000 r. współpracuje z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych w Łodzi, jest autorką scenariusza filmu zrealizowanego przez Andrzeja Czuldę *Wpinanie księżycy* (2001) – na Festiwalu Form Dokumentalnych „Nurt” w 2002 r. film otrzymał nagrodę dziennika „Rzeczpospolita”. W 2016 r. Wytwórnia zakupiła prawa autorskie do kolejnego scenariusza filmu, pt. *Wielki ptak o barwach tęczy*.

W ostatnim czasie uczestniczyła w programach badawczych, m.in.:

- grant Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego: *Stan i zróżnicowanie kultury wsi i małych miast w Polsce*, gdzie była ekspertem ministerialnym, koordynatorem badań terenowych i współautorką tekstu raportu dotyczącego gustu i upodobań estetycznych mieszkańców polskiej prowincji;
- grant Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego – *Kultura PRL. Style życia w PRL* – prowadziła badania nad estetyką PRL-u i problematyką estetyki propagandy;
- kierowała grantem Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie (środki z UE): *Infrastruktura kulturalna i formuły działania urzędu pracy w nowej sytuacji kulturowej wobec stanu świadomości i praktyk osób bezrobotnych*.

Prowadziła wiele badań i kierowała grupami badawczymi w badaniach typu ilościowego i jakościowego (socjologia, antropologia, źródła wywołane, dokumentacja źródeł zastanych), dotyczących szeroko rozumianej kultury i jej kontekstów, zachowań społecznych oraz konsumenckich, dziedzictwa kulturowego, np. ostatnio w 2016 r. – *Łódź – rewitalizacja. Estetyczne i etyczne aspekty zjawiska*.

Od wielu lat współpracuje z mediami popularyzując naukę, komentując wydarzenia, udzielając wywiadów czy prowadząc imprezy z ich obecnością. W latach 1997–1998 pracowała w Biurze Prasowym Prezydenta Miasta Łodzi, gdzie przez kilka miesięcy pełniła obowiązki rzecznika prasowego. Odeszła ze stanowiska na własną prośbę po wyborach samorządowych w 1998 r.